



Laurelin Paige

UWIKŁANI

Obsesja



Laurelin Paige

UWIKŁANI
Obsesja

Przełożyła
Monika Pianowska



Rozdział 1

Zatrzymałam się przed wejściem do wieżowca Park Avenue i patrzyłam na nazwę budynku wyrytą w kamieniu. The Bowery. Jordan zdążył odjechać od krawężnika znajdującego się za mną. Pewnie uznał za bezpieczne zostawić mnie z odźwiernym, który już trzymał dla mnie drzwi otwarte, podczas gdy ja stałam jak przykuta, pogrążona w rozmyślaniach. To się działo naprawdę. To był duży krok – ogromny krok – wejść do życia Hudsona dalej niż ktokolwiek inny wcześniej. Oczywiście, byłam podekscytowana. Kochałam tego faceta. Lecz czy na pewno go znałam? Czy rzeczywiście mogłam darzyć miłością człowieka, o którym wiedziałam tak mało? Jego adres do tej pory stanowił dla mnie tajemnicę. Poznałam go zaledwie dwie minuty temu – gdy jego szofer przywiózł mnie pod wejście wieżowca. A co znajdę wewnątrz tego budynku? Co kryło się w środku Hudsona Pierce’a, pod maską, którą tak umiejętnie nosił? Miałam wrażenie, że ujrzałam prawdziwego Hudsona, jakbym była jedyną osobą na świecie, której się to przytrafiło. Jednak w istocie zaledwie dotknęłam powierzchni. Było jeszcze tyle do odkrycia, tyle jeszcze musiałam się dowiedzieć o tym młodym magnacie biznesu, który zdobył moje serce. Wiedziałam również, że Hudson ma swoje sekrety. Co prawda, porzucił gierki na emocjach i zamiłowanie do manipulowania kobietami, jeszcze zanim mnie poznał, lecz istniała możliwość, że jego dawne nawyki powrócą. Podobnie jak moje. Najbardziej paraliżował mnie właśnie strach o to. Że znów popadnę w obsesję. Tyle związków już zepsułam ciągłym śledzeniem i nieuzasadnioną zazdrością. Wiedziałam jednak, że jeśli spieprzę ten – to mnie zniszczy. Całe szczęście do tej pory z Hudsonem czułam się normalnie. Czy będę w stanie to utrzymać? Czas pokaże.

Portier przyglądał mi się z zaniepokojonym wyrazem twarzy, jakby rozważał, czy powinien dalej trzymać drzwi dla tej niezdecydowanej wariatki, czy może je już puścić. Uspokoiliam go z uśmiechem: – Wejdę za minutkę.

Odwzajemnił mój uśmiech ze skinieniem głowy i zamknął drzwi, a ja wzięłam głęboki oddech i spojrzałam w stronę ostatniego piętra, gdzie z pewnością mieścił się apartament Hudsona. Nawet nie wiedziałam, pod którym numerem mieszka. Obudził się już? Wypatrywał mnie z okna? Czy mógł z góry widzieć, jak stoję przed wejściem i się waham? Zapewniał, że będzie jeszcze spał, ale to w ogóle nie dodawało mi odwagi, żeby się wreszcie ruszyć. Nie mogłam mieć pewności, że na mnie czekał, i nie chciałam, żeby podejrzewał wątpliwości z mojej strony. Ponieważ nie wątpiłam. Nie w niego. Wątpiłam jedynie w siebie. Nie byłam pewna, czy to udźwignę. Czy udźwignę nas. Jednak, szczerze, skoro pozwoliłam wykiełkować moim nadziejom – nadziejom, że w końcu uda mi się być

w związku z drugą osobą bez popadania w chorobliwe lęki i obsesyjne zwyczaje, jak to bywało w przeszłości – to te wątpliwości były właściwie błahostką.

Zrobiłam krok w stronę wejścia, a odzwierny uśmiechnął się do mnie i ponownie otworzył przede mną drzwi. W środku inny mężczyzna siedział za biurkiem recepcji przed windami.

– Pani Withers? – zapytał, zanim zdążyłam się przedstawić. Nie powinno było mnie to zaskoczyć. Przecież Hudson powiedział, że zostawi dla mnie klucz w portierni, a zegar wskazywał trzecią trzydzieści w nocy. Kim innym mogłam więc być?

Przytaknęłam.

– Pan Pierce zostawił tu dla pani klucz. Obydwie windy po lewej stronie zawiozą panią do apartamentu. Wystarczy włożyć klucz do panelu, kiedy pani wejdzie.

– Dziękuję.

Winda przyjechała od razu, kiedy nacisnęłam guzik. Ręce mi się trzęsły, gdy w kabinie wkładałam klucz do panelu, i cieszyłam się, że ochroniarz już mnie nie widzi. Jazda na górę była szybka, lecz czas i tak mi się dłużył. Kiedy tylko udało mi się zdusić moje obawy, ich miejsce zajęło ogromne pragnienie. Chciałam się już znaleźć w przestrzeni Hudsona, w jego ramionach. Marzyłam, żeby być już z nim, i nawet ta minuta, którą zajęła mi podróż windą, okazała się zbyt długą rozłąką. Wreszcie drzwi kabiny się rozsunęły, a moim oczom ukazał się mały hol. Wyszłam, skręciłam w jedyną możliwą stronę i znalazłam się w przedsionku. Było bardzo cicho, lecz mogłam usłyszeć tykanie zegara gdzieś w pobliżu. Palilo się tylko kilka świateł. Uznałam, że sypialnie muszą znajdować się po lewej stronie, ponieważ po mojej prawej otworzył się wielki salon z oknami od ziemi aż po sufit. Mimo przemożnego pragnienia, by najpierw znaleźć Hudsona, weszłam do salonu przyciągnięta przepięknym widokiem na panoramę miasta. Zanim jednak zdążyłam podejść bliżej, zaświeciła się lampa, a ja ujrzałam Hudsona siedzącego w fotelu. Złękłam się i otworzyłam usta. Nie zdołałam ich zamknąć, kiedy mierzyłam wzrokiem tego nieziemsko przystojnego mężczyznę ubranego jedynie w bokserki. Widok jego doskonale wyrzeźbionej klatki piersiowej sprawił, że przyspieszyło mi serce, jeszcze zanim mój wzrok napotkał jego szare oczy migające spomiędzy brązowych kosmyków, które opadały mu na czoło. Nigdy przedtem nie widziałam go w bokserkach i – cholera – sporo straciłam. Znów uderzyła mnie świadomość, jak mało o nim wiem. Tym razem jednak ta myśl wcale mnie nie przeraziła. Wręcz przeciwnie – podekscytowała mnie. Tyle jeszcze było do odkrycia w tym mężczyźnie, a ja poczułam gotowość, żeby rzucić się w wir poznawania. Mimo wszystko podniecenie nie przyćmiło niepewności i poczucia pewnego dyskomfortu. Znajdowałam się na nowym terytorium, w nowej sytuacji. Nie wiedziałam, co robić dalej. Było jasne, że Hudson czuje się podobnie. Jedną ręką mocno ściszałam torebkę, a drugą bezwiednie wczepiłam się w materiał mojej niebieskiej, rozkloszowanej krótkiej sukienki, która wyglądała jednocześnie elegancko i seksownie. Takie ubrania zawsze nosiłam do Sky Launch – klubu, w którym pracowałam jako asystentka menedżera. Nocnego

klubu, którego właścicielem był Hudson. Miejsca, w którym go poznałam. Przez myśl przemknęło mi wspomnienie tego wieczoru, kiedy siedział na końcu baru. Od razu mnie zachwycił. Wiedziałam wtedy, że powinnam uciekać jak najdalej. Ale tego nie zrobiłam. A teraz nie mogłabym być bardziej zadowolona z tej decyzji.

Teraz jego widok zapierał mi dech w piersiach równie mocno, jak wtedy, za pierwszym razem. Z nieśmiałym uśmiechem przerwałam ciszę:

– Nie śpisz.

– Pomyślałem, że na ciebie poczekam, żebyś nie poczuła się zagubiona.

– Ale powinieneś odpocząć.

Tryb życia i harmonogram dnia prezesa Pierce Industries, spółki obracającej miliardami dolarów, różniły się od mojego w klubie. Co ja wyprawiałam? Przychodzić do niego w środku nocy, kiedy musi wstać o szóstej? Jakim cudem nasze tak odmienne życia kiedykolwiek miały się zgrać? Nie, nie powinnam myśleć w ten sposób. Tak jakbym chciała odmówić sobie szczęścia. A mnie i Hudsonowi odrobina szczęścia w końcu się należała.

Obiekt mojego pożądania wstał i podszedł do mnie. Podniósł moją rękę, która trzymała torebkę.

– Spałem. Ale teraz wstałem.

Ten mały gest, prosty dotyk wystarczyły, żeby uciszyć moje nerwy tak, by zagłuszyło je kołatanie mojego serca. To, jak na mnie działał, zadziwiało mnie i obezwładniało w tak piękny, zachwycający sposób.

Wyjął mi z dłoni torebkę i poszedł odłożyć ją na stół. Brak kontaktu z jego ciałem spowodował, że powrócił niepokój, a pod jego wpływem z moich ust wylał się potok bezsensownych zdań.

– Nigdy w życiu nie byłam w prawdziwym apartamencie. Nie licząc twojego gniazdko na poddaszu.

Poddasze nad jego biurem. Miejsce, w którym pieprzył mnie do nieprzytomności. Na szczęście półmrok panujący w pokoju ukrył moje rumieńce.

– To mieszkanie jest piękne, H.

– Przecież właściwie go nie obejrzałaś – odparł i tym razem wcale się nie skrzywił na dźwięk absurdalnej ksywki, którą dla niego wymyśliłam. Może już się przyzwyczajał?

– Ale to, co widzę... – rozejrzałam się po przestronnym salonie, zwracając uwagę na ozdobne detale przy całej prostocie stylu – jest niesamowite.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Zupełnie nie to, czego się spodziewałam. Myślałam, że będzie podobne do poddasza.

Poddasze było pełne czerni i skór, męskie i silne. To miejsce z kolei było jasne, lekkie. Można było to zobaczyć nawet w słabym świetle lampy i księżyca.

– Alayno.

Dźwięk mojego imienia w jego ustach przyprawił mnie o gęsią skórę. W jaki sposób wciąż

udawało mu się rozpałać mnie jednym słowem? Tak łatwo wzbudzać we mnie podniecenie?

– Meble także są całkiem inne.

Trema pchała mnie to mówienia. Podeszłam do białej sofy i pogładziłam drogą tapicerkę.

– Ale tutaj wystrój to również dzieło Celi, tak?

Jego głos stwardniał.

– Tak.

Celia Werner, jego przyjaciółka z dzieciństwa i była narzeczona. Cóż, niezupełnie, ale praktycznie tak. Po co przywołałam jej imię? Chciałam wszystko zepsuć? Celia była stałym źródłem spięć w naszym związku, odkąd Hudson zatrudnił mnie, żeby przekonać swoją matkę, że jesteśmy parą. Sophia Pierce – przekonana, że jej syn nie jest zdolny do miłości – uznała, że zeswatanie go z córką zaprzyjaźnionego małżeństwa Wernerów będzie dla niego doskonałym rozwiązaniem. Nawet jeśli on nic do niej nie poczuje, ona utrzyma go w pionie – z dala od jego uzależnień.

Tyle tylko, że – jak się okazało – Hudson potrafił kochać. I kiedy przeprowadzaliśmy nasz fortel, obdarzył uczuciem mnie. Mimo wszystko z Celią wciąż łączyła go jakaś więź, co wzbudzało moją zazdrość. Podeszłam do okien i spróbowałam zmienić temat.

– Ten widok...

– Alayno.

Przycisnęłam twarz do szyby i zapatrzyłam się w świat daleko pode mną.

– ...jest cudowny.

Hudson stanął za moimi plecami. Mogłam poczuć jego ciepło, chociaż nawet jeszcze mnie nie dotknął.

– Alayno, spójrz na mnie.

Odwróciłam się do niego powoli. Delikatnie uniósł mi brodę, zmuszając mnie, żebym spojrzała mu w oczy.

– Denerwujesz się. Niepotrzebnie. Chcę, żebyś tu była.

Jego słowa były pocieszeniem, którego potrzebowałam. Ugasiły moje obawy jak koc tłumiący ognisko.

– Jesteś pewien?

Uspokoiliłam się, ale chciałam usłyszeć zapewnienie.

– Nigdy nie przyprowadziłeś tutaj kobiety, prawda? Czy to nie jest dziwne?

Pogładził kciukiem mój policzek, jego pieszczoty pobudziły moją skórę.

– Rzeczywiście, nie przyprowadziłem tu wcześniej żadnej kobiety, ale to nie jest dziwne. Chcę twojej obecności tutaj. Jestem całkowicie pewien.

Ekscytowała mnie świadomość, że byłam pierwszą dziewczyną, która przekroczyła próg jego

mieszkania. Pierwszą kobietą, z którą chciał się tutaj kochać.

– Ja też. To znaczy ja też jestem pewna, że chcę tu być.

Palił mnie wzrokiem. Mogłam przepaść na zawsze i to mnie przeraziło.

Próbowałam przeciągnąć tę rozmowę, zyskać chwilę, żeby się pozbierać. Zerknęłam w stronę pomieszczenia połączonego z salonem.

– A co tam jest? Jadalnia?

– Oprowadzę cię rano.

Drugą dłonią ujął moją twarz, a nasze oczy znów się spotkały.

– Oprowadzisz mnie rano – powtórzyłam. – Ale nie teraz.

– Nie, nie teraz. Teraz chcę cię przywitać w moim domu.

Wtedy połączył usta z moimi, przez co zakręciło mi się w głowie, a obraz zaczął się rozmazywać. Przyssał się do mnie mocno, zanim wsunął mi do ust język, zupełnie burząc moją równowagę. Zapragnęłam tylko owinać rękami jego szyję i trwać tak do utraty tchu. Hudson zdjął z mojej twarzy jedną rękę, żeby opleść mnie ramieniem w pasie i przyciągnąć bliżej. Przez cienki materiał bokserek czułam już na swoim udzie jego wzwód. Jego palce wplątały się w moje włosy. Przycisnęłam się do niego biustem. Potrzebowałam poczuć go każdą partią mojego ciała. W gardle Hudsona uwiązał jęk, który zawibrował pod powierzchnią naszego pocałunku i wzniecił iskrę pożądania w moim brzuchu. Przesunęłam się, pragnąc znaleźć się jeszcze bliżej, niecierpliwa, by opleść go nogami. Nie odrywając ust od moich, powiedział:

– Jest jedno pomieszczenie, które chcę ci pokazać jeszcze dzisiaj wieczoru.

– Mam nadzieję, że mówisz o sypialni.

– Tak jest.

W mgnieniu oka wziął mnie na ręce i ruszył w stronę przedsionka, z którego przyszłam. Właśnie w ten sposób na mnie działał. Niósł mnie, jak rzeka niesie patyk. Byłam jak gałąź w rwącym potoku, a on – jak prąd – mógł mnie porwać, dokądkolwiek zechciał. Byłam na jego łasce. Obiecał, że nie będzie próbował na mnie swoich gier, że nigdy nie spróbuje mnie kontrolować. Lecz to była obietnica nie do spełnienia. Czy tego chciał, czy nie – zawsze mu ulegałam. Ale mnie nie przeszkadzało to ani trochę.

Całował mnie całą drogę przez korytarz, aż znaleźliśmy się pod drzwiami pokoju, który musiał być główną sypialnią.

Wciąż skupiona wyłącznie na nim zdołałam tylko zarejestrować, że kładzie mnie na ogromnym łóżku. Po jednej stronie – lewej – leżała skotłowana pościel. To była jego strona. Świadomość, że znalazłam się w prywatnej przestrzeni Hudsona, miejscu, w którym jeszcze niedawno spał, sprawiła, że wewnątrz mojego, i tak spragnionego do bólu ciała poczułam nagłe ukłucie potrzeby. Chciałam go na mnie i we mnie, a nie stojącego nade mną z opadającymi powiekami. Ale on miał swoje tempo,

którego nie było sensu kwestionować. Chociaż był dominującym kochankiem, Hudson zawsze skupiał się na moich potrzebach i zawsze zajmował się mną, jak potrafił najlepiej. I – Boże – wiedział najlepiej, jak mnie zaspokoić, jak nasycić moje ciało, aż stawało się wiotkie i jakby bezkostne. Wiedział, jak mnie pobudzać i jak mnie kochać, nawet wtedy, gdy ja sama tego nie wiedziałam.

Hudson przesunął rękę wzdłuż mojej nogi aż do kostki i rozpiął pasek mojego sandałka z taką delikatnością, że aż coś mnie ścisnęło w środku. Powtórzył to samo z drugim butem, a potem ukląkł nade mną, żeby pocałować mnie lekko. Wyciągnęłam się do niego, pragnąc więcej, on jednak się odsunął.

– Ostatnim razem było szybko. Teraz będę się tobą delectował.

Rzeczywiście, ostatni raz – na nowej sofie w biurze menedżerskim w Sky Launch – był szybki i pełen napięcia. Był przerwą i odpoczynkiem w środku kłótni. Co prawda, nie miałam wtedy żadnych zastrzeżeń, ale bycie smakowaną brzmiało równie niesamowicie.

Hudson wyznaczał szlak wilgotnymi pocałunkami, aż dotarł do rąbka mojej sukienki. Z szelmowskim błyskiem w oku podniósł materiał ponad linię mojej talii i pocałował mnie dokładnie w centrum mojego pożądania. Z gardła wydarł mi się jęk rozkoszy, a on tylko cicho się zaśmiał. Wsunął palce za gumkę moich majtek, zwinnym ruchem zdjął je ze mnie i odrzucił gdzieś na bok. Oparł sobie moją nogę na ramieniu i po chwili znów zachłannie lizał i ssał wrażliwy kłębek pomiędzy moimi udami. Już traciłam świadomość w upojeniu, kiedy wsunął we mnie dwa palce. Wwiercał się nimi we mnie, aż doprowadził mnie do orgazmu. Nie było trudno. Jeszcze cała drżałam, gdy wspiął się na mnie i zaczął znów zachłannie całować. Ciche dźwięki, które wydawał, zaspokajając mnie, mój smak na jego języku i penis, który wbijał mi się w udo – wystarczyło pół minuty, żebym znów była gotowa na wycieczkę na szczyt ekstazy.

Wyciągnęłam rękę do jego bokserek i potarłam go przez materiał. Hudson oderwał usta od moich z jękiem zadowolenia. Nie przestając go dotykać, odsunęłam go lekko, żeby przewrócić się na jego stronę.

– Często nosisz bokserki?

– Tylko do łóżka.

– Podobają mi się. Nigdy cię w takich nie widziałam.

Wsunęłam rękę w otwór w szortach i zachwyciłam się, jak zwykle, jedwabistą, promieniującą ciepłem skórą na jego grubym penisie.

– To dlatego, że gdy idę do łóżka z tobą – jego głos załamał się na chwilę, gdy musnęłam dłonią czubek – nie wkładam niczego.

– Och, tak. To podoba mi się jeszcze bardziej.

Nadeszła moja kolej, żeby zsunąć bokserki z jego silnych nóg. Ani na moment nie mogłam oderwać wzroku od jego imponującej erekcji. Gdy tylko szorty znalazły się na podłodze, Hudson znów

przyciągnął mnie do siebie.

– Lubię, kiedy jesteś naga.

Kiedy to mówił, podwijał już moją sukienkę.

– I właśnie teraz powinnaś być naga.

– Nie będę się sprzeciwiać.

Usiadłam, żeby łatwiej było mu pozbyć się mojego ubrania. Odrzucił gdzieś sukienkę i od razu zabrał się za rozpinanie biustonosza. Gdy uwolnił moje piersi, jego gorący penis zawisł na chwilę nad moim wejściem, zanim zanurzył się w środku. Zagłębiał się, rozciągał i wypełniał mnie tak, jak potrafił tylko on. Hudson odwrócił się na bok, pociągając mnie za sobą, a ja oplotłam go nogą, żeby mógł wejść we mnie jeszcze głębiej. Zapowiadał, że zamierza się mną delectować, lecz najwyraźniej albo zmienił zdanie, albo po prostu nie mógł się powstrzymać, bo całą swoją pasję uwalniał w gwałtownych pchnięciach. Za każdym razem, kiedy we mnie wchodził, uderzał w mój czuły punkt, co doprowadzało mnie do szaleństwa. Zbliżał się kolejny orgazm. Kiełkował w samym środku mnie, potem zaciskał mi uda i wędrował coraz niżej, aż do skulonych palców stóp. Hudson nie przerywał szturm, aż sam, jęcząc z wysiłku, dotarł na szczyt.

Wciąż we mnie, osunął się na łóżko i wziął mnie w ramiona, żeby obsypać mnie pocałunkami. To był niezwykle czuły gest jak na tego pełnego rezerwy mężczyznę, w którym się zakochałam. Rozpłynęłam się w jego słodczy.

– Czy mówiłem już, jak bardzo się cieszę, że jesteś? – zapytał, przerywając co chwilę, żeby mnie całować.

Te słowa znaczyły dla mnie wszystko. To musiał być sposób, w jaki Hudson wyznaje miłość. Nie zdobył się, żeby powiedzieć mi to wprost, ale wcale tego nie oczekiwałam. W końcu to było dla niego zupełnie nowe uczucie. Chociaż przyznał to już dzisiaj. Kiedy oznajmiłam mu, że wiem, że się we mnie zakochał. Nie wystraszył się, gdy powiedziałam, że ja zakochałam się w nim. Mimo to nie łudziłam się, że nasz związek będzie usłany różami. Wszystko po kolei. Małymi krokami. To, że powiedział cokolwiek o swoich uczuciach, stanowiło taki krok. A fakt, że chodziło o uczucia wobec mnie, liczył się dla mnie jak dwa kroki. Pogładziłam go po włosach, gdy pochylił głowę, żeby dotknąć ustami mojej szyi.

– Coś wspominałeś. A jeśli nawet nie, to raczej się domyśliłam – dla pewności poruszyłam znacząco brwiami, żeby Hudson zrozumiał, że mam na myśli to, co wydarzyło się przed chwilą. – Ale możesz mi to mówić tak często, jak tylko chcesz.

„I na tyle różnych sposobów, na ile chcesz”, dodałam w myślach.

Hudson pochylił się nade mną i wysysał na skórze drogę ku moim piersiom. Oczywiście, nadchodziła runda druga.

– Cieszę się, że tu jesteś, skarbie.

Ścisnął mi zębami sutek, a potem złagodził ukąszenie muśnięciem języka. Wzięłam głęboki oddech, delektując się mieszanką przyjemności i bólu, kiedy Hudson obdarzył tą samą pieśczęcią moją drugą pierś. Słowo, którym się do mnie zwracał – „skarbie” – dryfowało mi w głowie, gdy lizał moją skórę. Mówił do mnie w ten sposób od czasu naszego pierwszego zbliżenia prawie dwa tygodnie temu. Naprawdę tylko tyle? I naprawdę zaledwie tydzień wcześniej spotkałam go po raz pierwszy w klubie, nie wiedząc jeszcze, że to *ten* Hudson Pierce? Zdawało mi się, że upłynęła cała wieczność. A to czułe słówko, zarezerwowane dla mnie, od samego początku miało szczególne znaczenie. Przecież dopiero co się poznaliśmy. Może wcale nie miało tak dużej wartości, jaką mu przypisywałam? Chociaż moje ciało drżało już od żaru Hudsona, ciekawość wzięła górę.

– Dlaczego właściwie tak mnie nazywasz?

– Ponieważ jesteś skarbem – odparł, nie podnosząc nawet wzroku sponad mojego biustu.

– Ale zacząłeś tak do mnie mówić, zanim jeszcze mogłeś to wiedzieć.

– Nieprawda – powiedział, unosząc się na łokciu i opierając głowę na dłoni. – Wiedziałem to od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem.

Przez moment pomyślałam, że ma na myśli spotkanie w barze – podczas mojej wieczornej zmiany, kiedy ja też zobaczyłam go po raz pierwszy. Jednak po sekundzie uświadomiłam sobie, że przecież dwa tygodnie wcześniej wypatrzył mnie na uczelnianym sympozjum, jeszcze przed obroną dyplomu. Dowiedziałam się o tym dużo później, a sam Hudson niewiele mi zdradził na temat swojej wizyty w szkole Sterna. Również oparłam się na łokciach i z niecierpliwością czekałam na dalszą część historii.

– Stałaś na scenie – mówił dalej, wodząc dłonią w zagłębieniu mojej talii, aż do biodra. – Na początku prezentacji się denerwowałaś. Potrzebowałaś paru minut, żeby złapać rytm w przemówieniu. Lecz kiedy już opanowałaś treść, byłaś zachwycająca. Ale nie miałaś o tym pojęcia. Nawet nie przyszło ci do głowy, że aula była wypełniona ludźmi, z których każdy zatrudniłby cię po chwili rozmowy. I całe szczęście. Bo ja obserwowałem ich, obserwowałem ciebie i wiedziałem. Wiedziałem, że od razu dostrzegł twój potencjał. Błyskotliwość. Wycucie. Rękę do biznesu. Tylko żaden z nich nie zauważył, jaki niespotykany, drogocenny klejnot przed nimi stoi. Skarb.

Łzy zaczęły mi się zbierać w kącikach oczu. Nikt nigdy nie patrzył na mnie w ten sposób. Nikt nawet nie próbował. Ani moi rodzice, zanim zginęli, ani mój brat Brian, ani żaden z mężczyzn, z którymi kiedykolwiek się spotykałam albo za którymi szalałam. Nikt.

– Kocham cię, Hudson.

Te słowa wyrwały mi się, zanim zdążyłam się zastanowić, zanim zdołałam się przestraszyć, że Hudson znów się wścieknie – tak jak za pierwszym razem, gdy wyznałam mu uczucie. Zresztą i tak nie byłabym w stanie ich zatrzymać. Teraz już ciągle były blisko, niebezpiecznie balansując na skraju moich warg. Mogły z nich skapnąć w każdej chwili. A skoro chcieliśmy, żeby nasz związek się udał,

musieliśmy się z tym oswoić. Cały czas patrzyłam mu w oczy i czekałam, aż przemyśli moje wyznanie. Nagle pociągnął mnie na siebie i obejmując jedną ręką mój kark, trącił mnie nosem w nos.

– Możesz mi to mówić tak często, jak tylko zechcesz – odparł, powtarzając moje wcześniejsze słowa.

– Taki mam zamiar – chciałam powiedzieć, ale wyszedł z tego tylko niewyraźny pomruk wewnątrz jego ust. Resztę emocji wyrażaliśmy już za pomocą języków, rąk, ciał i na wiele innych sposobów, które nie wymagają mówienia.

Rozdział 2

Następnego ranka obudziłam się, wyczuwając w pokoju jakiś ruch. Otworzyłam oczy i ujrzałam Hudsona poprawiającego krawat przed lustrem szafy. Stał tyłem do mnie. Jeszcze nie włożył marynarki, więc mogłam zobaczyć jego naprężone plecy. Boże, ten facet był stworzony do noszenia garniturów. A równie dobrze mógłby nie mieć na sobie nic. Nie byłam wybredna. Napotkał w lustrze mój wzrok i uśmiechnął się lekko.

– Dzień dobry.

– Dobry. Podziwiam widoki.

– Ja też.

Zarumieniłam się i naciągnęłam kołdrę, żeby zakryć moje nagie ciało. W sypialni było jakoś za jasno jak na porę, której się spodziewałam.

– Która godzina? – rozejrzałam się w poszukiwaniu zegarka, lecz żadnego nie znalazłam.

– Prawie jedenasta.

Hudson uporał się z krawatem w srebrny wzorek, który podkreślał kolor jego oczu, i otworzył szufladę. Wyjął z niej parę skarpetek.

Jedenasta? Hudson zazwyczaj był w pracy już przed ósmą.

– Dlaczego ciągle tu jesteś? Czy do tej pory nie powinieneś być już zarobić z pół miliona dolarów?

– Pół miliarda – odparł z kamienną twarzą, siadając na łóżku obok mnie. – Ale nie potrzebują mnie teraz. Odwołałem poranne spotkania.

– Kiedy to zrobiłeś? – zapytałam oczarowana tym, w jaki sposób wkłada skarpety. Widok ubierającego się mężczyzny nie powinien być aż tak seksowny, tymczasem mój brzuch już się naprężył, a kobiece partie – ożywiły.

– Wczoraj wieczorem. Zanim przyjechałaś.

– Sprytne zagranie.

Zaprosił mnie na noc do swojego apartamentu na początku mojej wieczornej zmiany w Sky Launch i chociaż przez cały czas nie mogłam wygonić z głowy ekscytującej myśli o czekającej nas wspólnej nocy, w pracy nie było mowy o jakichkolwiek przygotowaniach. Nie miałam przy sobie nawet ubrań na zmianę czy szczoteczki do zębów. Nie wpadłam na to, że Hudson mógł poświęcić czas, żeby przygotować się na moją wizytę. Ale oczywiście poświęcił. Był bardzo dobrze zorganizowanym

facetem, potrafił planować z dbałością o szczegóły. Przez nasze dwie tury uprawiania miłości nie położyliśmy się spać wcześniej niż o szóstej. Odwołanie porannych zajęć w pracy było rzeczywiście rozsądnym posunięciem z jego strony.

Ziewnęłam i rozprostowałam ramiona, przez co kołdra opadła, odsłaniając mój biust. Hudson, ubrany, stał nade mną i mierzył mnie wzrokiem, aż oczy zaczęły mu zachodzić mgłą.

– Szlag, Alayno, sprawiasz, że mam ochotę odwołać także popołudnie. A nie mogę tego zrobić.

– Przepraszam – uśmiechnęłam się i wcale nie miałam poczucia winy.

Hudson był w stanie doprowadzić mnie do gorączki nawet z drugiego końca zatłoczonej sali, więc miło było wiedzieć, że też miałam nad nim chociaż odrobinę władzy.

– Słuchaj, muszę wstać. Czy to też będzie dla ciebie zbyt... rozpraszające?

Zmrużył oczy, wyszedł na chwilę i wrócił z kremowym szlafrokiem.

– Trzymaj.

I tak włożyłam go dopiero po wygramoleniu się z łóżka.

– Jesteś nikczemną kobietą – powiedział, obserwując, jak owijam się szlafrokiem.

– I to we mnie uwielbiasz.

Nie potwierdził, tylko skinął głową w stronę zamkniętych drzwi.

– Tam jest łazienka. W jednej z szuflad powinno leżeć opakowanie nowych szczoteczek do zębów.

Rozejrzyj się i bierz, co ci będzie potrzebne.

– Dzięki.

W drodze do łazienki pogładziłam go po policzku.

To nie był upojny poranek pełen przytulania, jak ten, który spędziliśmy w Marble Shores, letniej rezydencji jego rodziców w Hamptons. Ale to cały Hudson – powściągliwy i poukładany. Skupiony na wychodzeniu do pracy, a mimo to całkiem gościnny.

Znalezienie szczoteczki nie sprawiło mi większego kłopotu – jak powiedział, jedna z szuflad była ich pełna. Kiedy szorowałam zęby, coś mnie jednak zastanowiło. Po co mu taki zapas? Żeby zawsze być przygotowanym, gdyby potrzebował nowej? A może wychodził z założenia, że szczoteczki do zębów powinny być jednorazowe. W każdym razie – mógł sobie na takie myślenie pozwolić. A może trzymał ich całą szufladę dla ewentualnych gości? Kobiet, które mogłyby u niego nocować, jeśli chodzi o ścisłość. Mogłam sobie wmówić, że to tylko moja paranoja, gdyby nie to, że nie chodziło tylko o szczoteczki. Kiedy dokładniej się rozejrzałam, dostrzegłam w łazience Hudsona kwiatowy dezodorant stojący z brzegu umywalki, obok niego krem do twarzy w komplecie z butelką damskiego balsamu do ciała. I szlafrok – damski – który właśnie miałam na sobie. Skąd on go wytrzasnął?

Przeszedł mnie zimny dreszcz. Mimo konsternacji, że mam na sobie czyjaś garderobę, zacisnęłam mocniej pasek od szlafroka. Czyjaś – należąca do innej kobiety. Do innej kobiety w życiu Hudsona.

Okej, okej. Nie ma powodów do paniki. Może faktycznie przede mną jakaś inna dziewczyna gościła

w apartamencie Hudsona. Trudno. W porządku. Nie byłam tym zachwycona, ale w porządku. Po prostu miałam nadzieję, że w tym wypadku mnie nie okłamywał. Ale dlaczego skłamał?

Otworzyłam butelkę balsamu i przysunęłam do nosa. Pachniał świeżo i jakoś znajomo... Zaraz, zaraz – czy to przypadkiem nie zapach, którego używała Celia? Nie, jestem śmieszna. Co za idiotyczna myśl. Ewidentnie wpadłam w paranoję. Ta świadomość nie pomogła mi jednak pozbyć się uczucia chorej złości kiełkującego w moich wnętrznościach. Uczucia, które swego czasu było mi bardzo bliskie. Siły napędowej prowokującej w przeszłości większość moich niezdrowych zachowań, do których nie chciałabym wracać.

Musiałam się uspokoić i konstruktywnie wybrnąć z sytuacji. Zmusiłam się, żeby policzyć do dziesięciu. Pomiedzy każdą cyfrą powtarzałam sobie jak mantrę poradę, którą otrzymałam na terapii: „Jeśli masz wątpliwości, wyraż je na głos”. Jeden, jeśli masz wątpliwości, wyraż je na głos. Dwa, jeśli masz wątpliwości, wyraż je na głos.

Taa, łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić.

Zanim dotarłam do czwórki, mantra zmieniła się w: „Jeśli masz pieprzone wątpliwości”. Owszem – miałam. Ale taką miałam skłonność we wszystkich związkach. Szybko wysnuwałam wnioski, które często były bezpodstawne i oderwane od rzeczywistości. Zostawanie w pracy po godzinach oznaczało nową dziewczynę. Tajemnicze telefony – zdradę. Nie pytałam, tylko od razu tworzyłam swoje teorie. I oskarżałam.

Ale nie tym razem. Teraz musiało być inaczej. Chociaż pewne dowody wskazywałyby na to, że Hudson mnie okłamał, nie mogłam od razu uznać tego za fakt. Najpierw musiałam go zapytać.

Umyłam twarz i wtarłam w nią krem z nadzieją, że te zabiegi i zwlekanie trochę ostudzą moje emocje przed rozmową z Hudsonem. Osuszyłam delikatnie twarz ręcznikiem, przekonałam samą siebie, że już się pozbierałam, i ruszyłam w stronę drzwi, zgarniając po drodze kosmetyki jako dowód.

Cóż, może i zbieranie dowodów miało więcej wspólnego z atakiem niż sposobem sprowokowania rozmowy, jednak dopóki nie zaczęłam nimi rzucać, uznawałam, że robię postępy.

Kiedy wyszłam z łazienki, Hudsona nie było w sypialni, więc urządziłam sobie wędrówkę po mieszkaniu. Znalazłam go dopiero w kuchni. Miał już na sobie marynarkę. Stał przy stole, czytając gazetę, i popijał coś z kubka. Gdy weszłam, podniósł wzrok i powiedział:

– Zrobiłem ci...

– Dlaczego trzymasz te wszystkie rzeczy?

Chociaż mu przerwałam, w moim pytaniu słychać było ciekawość, a nie oskarżenie. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

– Jakie rzeczy?

– Takie.

Postawiłam buteleczki na blacie przed nim. Dobra, jednak to bardziej przypominało solidny

opieprz.

– A poza tym masz multum szczoteczek do zębów i ten damski szlafrok. Po co ci damski szlafrok?

Zanim odpowiedział, zmrużył oczy i wziął łyk napoju.

– Nie tylko szlafrok. Mam jeszcze kilka elementów kobiecej garderoby w dodatkowej szafie w mojej sypialni.

To mi nie pomaga.

Panika, którą – jak mi się wydawało – stłumiłam, wezbrała i podchodziła mi do gardła, utrudniając mi wykrztuszenie choćby słowa.

– Powiedziałeś, że nigdy przedtem nie było tu żadnej kobiety.

– Czyżbym wyczuwał nutkę zazdrości?

Błysk w jego oku do reszty mnie rozjuszył.

– Wyczuwasz znacznie więcej niż pieprzoną nutkę. Całą masę podejrzeń. No, kurde, H. W taki sposób nie zaczyna się związku. Skoro była tu kobieta – i mam teraz na sobie czyjeś ubrania – powinnam o tym wiedzieć.

Piekły mnie oczy, jednak udało mi się utrzymać wzrok wbity w Hudsona. On tylko odstawił kubek i zwrócił się do mnie całym ciałem. Opierałam się ręką o stół, czekając na jego wyjaśnienia. Co powie? Jeśli zdecyduje się wyjawić mi prawdę, jeśli ja zdecyduję się mu uwierzyć – to może albo nas zbudować, albo zniszczyć.

– Są twoje, Alayno.

– Co takiego?

Tego się nie spodziewałam.

– Kupiłem je dla ciebie. Oprócz szczoteczek. Szczoteczki kupuje mi moja gospodyni, żebym zawsze miał zapas na podróż. Ubrania i kosmetyki są twoje.

Moje?

Nie, to niemożliwe.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Kiedy je kupiłeś?

Czyżby już wcześniej planował mnie zaprosić i się przygotował? Czy to jeszcze element naszego przedstawienia, którym próbowaliśmy przekonać jego matkę, że jesteśmy parą? Na wypadek gdyby ktoś zajrzał mu do szafy?

– Wczoraj wieczorem, po wyjściu z klubu.

Wczoraj wieczorem.

– Ale była już prawie ósma.

Opuścił Sky Launch, kiedy ja miałam zacząć zmianę. To niewykonalne, żeby w tak krótkim czasie

cokolwiek zorganizować.

– Ale jak...

– Wiem, jak to wygląda – przerwał mi. – Pewnie wciąż jest metka, gdybyś... – Sięgnął do kołnierza szlafroka i wyjął metkę. – Widzisz?

Wyciągnął ją w moją stronę. Pod rozmiarem widniała cena – dość ekstrawagancka jak na szlafrok. Zerknęłam jeszcze raz na kosmetyki. Buteleczki były pełne, zupełnie nieużywane. Nie zauważyłam tego w ferworze emocji. Wciąż jednak miałam wiele pytań.

– Dlaczego? Jak...?

– Dlaczego? Ponieważ wiedziałem, że dzisiaj nie będziesz miała co włożyć, a nie chciałem, żebyś przeżywała w moim domu jakiś „marsz wstydu”. Poza tym doszedłem do wniosku, że będziesz chciała zmyć ten klubowy makijaż i trochę się odświeżyć. A jeśli chodzi o to, w jaki sposób... Mam od tego ludzi.

– Masz ludzi. – Przeczesałam palcami włosy.

Napięcie w moich ramionach powoli ustępowało, w miarę jak przetwarzałam to, co mi powiedział. Zostawił mnie w pracy, a potem rozpoczął przygotowania. Bo zawsze był przygotowany. Odwołał poranne spotkania w pracy. Zorganizował dla mnie ubrania. Mimo późnej godziny był w stanie jeszcze coś załatwić. Bo miał od tego ludzi.

– Mirabelle? – zapytałam.

Siostra Hudsona, Mira, była właścicielką butiku. Znała moje wymiary, wiedziała, w czym wyglądałabym dobrze.

– Tak – przytaknął, przechylając głowę. – I inni.

„Inni”, pewnie tacy jak ci, którym polecił wypranie i dostarczenie mi w ciągu kilku godzin mojej bielizny, kiedy któregoś razu zostawiłam ją w jego biurze. Tacy jak Jordan, który w każdej chwili był gotowy dokąś mnie podwieźć albo skądś odebrać. Tak. Wiedziałam, że pracują dla niego „inni”.

– Och. – W momencie, w którym udało mi się złożyć w całość elementy układanki, ogarnęła mnie mieszanina uczuć.

Poczułam ulgę, że moja zazdrość okazała się bezpodstawna, i zachwyt, że z takim namysłem Hudson przygotował wszystko na moją wizytę. Poza tym poczułam wzruszenie – chciał, żeby nasz związek się udał. Bo czyż takie przygotowania nie świadczą o chęci pokazania szczerych i dobrych zamiarów? Po chwili jednak zrobiło mi się głupio i niezręcznie. I strasznie wstyd. Zareagowałam przesadnie i chociaż nie wariowałam tak, jak to się wiele razy zdarzało w przeszłości, i tak czułam w sobie ziarno tamtego szaleństwa. To mnie przeraziło. A jeszcze bardziej – że Hudson też je zobaczył.

Opuściłam wzrok na dłonie, którymi nerwowo skręcałam pasek szlafroka.

– Fajnie mieć ludzi – wymamrotałam. – Też bym chciała.

Głupie, bezsensowne słowa. Tylko to byłam w stanie z siebie wydusić.

Hudson uniósł delikatnie moją brodę, żebym spojrzała mu w oczy.

– Pragnę cię.

Wyraz jego twarzy... Mój wybuch w ogóle nie zrobił na nim wrażenia. Innych mężczyzn odstraszały nagłe oskarżenia. A Hudson? Nie tylko nie było w nim śladu przerażenia. Wręcz zdawał się mnie pożądać. Jakby moja paranoja była czymś podniecającym.

– Masz mnie – szepnęłam.

Hudson wyjął mi z rąk pasek szlafroka i rozplątał supeł.

– Chcę cię mieć teraz.

Chwycił moje piersi, zaczął je pieścić i drażnić kciukami sutki.

– Och, chcesz mnie. Pragniesz.

– Mhm.

Odwrócił mnie tak, że plecami opierałam się o krawędź stołu. Popchnął mnie w dół i wylądowałam twardo na blacie. Przez głowę przemknęłam mi myśl, że musimy uważać, bo zaraz rozleję kawę i rozbiję kosmetyki.

– I to natychmiast.

Pieprzyć kawę. Niech się rozlewa.

Hudson przesunął mnie tak, że leżałam na krawędzi stołu, i zepchnął buteleczki na bok. Leżałam przed nim rozłożona, rozchyłony szlafrok odsłaniał większość moich intymnych partii. Wzrok Hudsona stał się mroczny, gdy powoli wodził dłońmi wzdłuż mojego ciała, od brzucha po piersi i z powrotem. Po chwili ręce zsunęły się niżej – do źródła mojej żądz.

– Mógłbym patrzeć na twoją cipkę cały dzień.

Jego palce wślizgnęły się pomiędzy moje fałdki i okrążyły wejście.

– Czy przypadkiem nie powinieneś teraz gdzieś być?

Mój głos nie brzmiał jak mój. Był zachrypnięty, zdesperowany, pełen potrzeby. A poza tym – co ja, do diabła, wyprawiałam? Wcale nie chciałam, żeby już wychodził. I nie chciałam, żeby przestawał. Boże, proszę, niech on nie przestaje!

– Powinienem. Dlatego musimy się pospieszyć – powiedział i zaczął rozpinać spodnie. – Ale nie wyjdę bez pieprzenia na dzień dobry.

Westchnęłam głośno w oczekiwaniu. Podparłam się na łokciach i patrzyłam, jak Hudson opuszcza spodnie i majtki na tyle, żeby uwolnić swojego sztywnego penisa. To był widok, który nie mógł mi się znudzić. I był cały mój, tylko mój.

Nagle do głowy przyszło mi kolejne zmartwienie.

– Twoja gosposia nie wpadnie nagle do mieszkania, prawda?

– Przychodzi zawsze we wtorki i piątki, a – o ile się nie mylę – mamy środę.

Chwycił mnie za kostki i zgiął moje nogi.

– A zresztą, nawet gdyby weszła, przejęłabyś się tym?

Pchnął.

– Nie – wysapałam.

W tamtym momencie nie obchodziło mnie nic poza mężczyzną przede mną. Mężczyzną we mnie. Mężczyzną, który mnie chciał. W swoim domu i w swoim łóżku. Chciał mnie w swoim życiu mimo moich wad.

Hudson wsuwał się we mnie i wycofywał, solidny kuchenny stół cały się trząsł od jego pchnięć. Nabral gwałtownego tempa, chyba mówił poważnie, że musi się spieszyć. Mogłam być pewna, że dojdzie szybko. Jeszcze mocniej zacisnął uchwyt na moich kostkach i przycisnął mi zgięte kolana do klatki piersiowej. Dzięki temu mógł wejść we mnie jeszcze głębiej.

– Dotknij się, skarbie – wydyszał, przerywając z wyraźnym trudem. – Dojdźmy razem.

Bez wahania zaczęłam masować łechtaczkę, dorównując Hudsonowi tempem. Robiłam to już wcześniej – oglądał, jak zabawiam się ze sobą dla jego przyjemności. Bardzo go to nakręcało, sądząc po tym, jak szybko potem osiągał szczyt. Mnie zresztą też. Nie było nic gorętszego, niż widzieć na jego twarzy rozkosz i czuć jego rosnące podniecenie, kiedy wiłam się i jęczałam pod własnym dotykiem. Wkrótce poczułam skurcze, raz po raz zaciskałam się na nim.

– To jest to, Alayno. – Wykrzywił twarz. – O, szlag... To jest... to... – powiedział łamiącym się głosem i doszedł, wsuwając się we mnie głęboko.

Moja ręka opadła bezwładnie na stół, ciało miałam odrętwiałe.

– I jak było? – zapytał, wyjmując członek.

Doskonale znał odpowiedź. Zboczeniec chciał usłyszeć, jak mówię to na głos.

– Możesz pieprzyć mnie na dzień dobry, kiedy tylko zechcesz – uśmiechnęłam się.

– Mógłbym to robić każdego ranka.

Hudson sięgnął za siebie po papierowy ręcznik, a ja udawałam, że nie odczytuję z tego stwierdzenia miliona znaczeń. Wytarł się i włożył z powrotem spodnie. Uniósł brwi i wykonał gest w moją stronę. Przez moment pomyślałam, że może wie, co mi chodzi po głowie – że spędzanie z nim każdego poranka oznaczałoby mieszkanie z nim, że to przecież za wcześnie. Do tej pory nigdy nie uznałam, że na coś w związku może być za wcześnie. Byłam maniakalną wariatką i nie można było się ode mnie uwolnić. A teraz nie wiedziałam, jak poradzić sobie z taką propozycją. W końcu jednak zorientowałam się, że Hudson po prostu pyta, czy ja też nie potrzebuję ręcznika.

– Wskoczę pod prysznic. – Cholera, przecież nie powiedział, że mogę zostać. – Jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko – dodałam.

Czy to było z mojej strony nie na miejscu – pytanie, czy mogę siedzieć wygodnie w jego

mieszkananiu, podczas gdy on będzie w pracy? Bo aż do tej chwili to właśnie miałam w planach.

Hudson wyciągnął do mnie rękę, żeby pomóc mi zejść ze stołu. Okrył mnie szlafrokiem i zawiązał pasek.

– Absolutnie nie mam nic przeciwko. Chcę, żebyś została. Miałem nadzieję, że też zechcesz.

Co oznaczało mniej więcej tyle, że w łazience znajdę również damski szampon i odżywkę do włosów.

Telefon Hudsona zawibrował, a on wyjął go z kieszeni marynarki, żeby odczytać wiadomość.

– Mój kierowca już czeka. Zdaje się, że wykorzystałem czas, który planowałem przeznaczyć na oprowadzanie cię po apartamencie.

– Ups... – Wzruszyłam ramionami.

– Będziesz musiała pozwiedzać sama – powiedział i zaczął myć ręce w zlewie.

– Pozwalasz mi tu węszyć? Chyba nie rozumiesz jednej rzeczy – jestem szpiclem.

– Nie wątpię – zaśmiał się. – Ale nie mam nic do ukrycia. Myszkujej do woli. Skorzystaj z siłowni. Zdrzemnij się. W lodówce jest jedzenie. Bierz, co zechcesz. Pracujesz od dwudziestej?

– Tak.

Przestało mnie już zaskakiwać, że Hudson tak dokładnie zna mój grafik. Przywykłam. To akurat było coś, co sama miałam w zwyczaju – zapamiętywałam rozkład zajęć faceta, właściwie to wyszukiwałam wszelkie szczegóły z jego życia. W pewnym sensie fajnie było choć raz znaleźć się po drugiej stronie.

– Dobrze. Postaram się wrócić do domu przed osiemnastą.

Do domu. Powiedział to w taki sposób, jakby to było nasze wspólne miejsce. Znowu poczułam ukłucie lęku w klatce piersiowej.

– Zjemy razem kolację, zanim wyjdiesz.

– Mam nadzieję, że to nie ja mam ją ugotować?

– Nie wygłupiaj się. Kucharz się tym zajmie.

Skinęłam głową. Na myśl o luzie, z jakim Hudson podchodzi do naszego związku, poczułam łaskotanie w brzuchu.

– Aha, i książki do biblioteki powinny dzisiaj dotrzeć. Tutaj jest domofon – wskazał na ścianę obok włącznika światła. – Drugi w korytarzu przy windach i jeszcze trzeci – w sypialni. Kiedy zadzwoni ochrona, możesz potwierdzić dostawę i wtedy ochroniarz ich wpuści.

– Jasne.

Ufać mi w kwestii domofonów i ochrony... z minuty na minutę sprawa stawała się poważniejsza.

– Zaraz, zaraz... Powiedziałaś „książki”?

– Tak, zamówiłem kilka. Sama stwierdziłaś, że biblioteka to twoje ulubione miejsce w tym domu.

– A, tak. Racja.

To był element naszego teatrzyku dla matki Hudsona. Nie wierzyła, że kiedykolwiek byłam w jego apartamencie. I słusznie – bo nie byłam. Żeby mnie zagiąć, zapytała o mój ulubiony zakątek w tym mieszkaniu. Odpowiedziałam, że biblioteka. Dla mnie jako zagorzałej czytelniczki był to oczywisty wybór. Nie omieszkałam zwierzyć się Sophii z mojej miłości do książek. Tyle że w bibliotece Hudsona nie było żadnych książek... Przynajmniej wtedy.

– Wciąż czuję się trochę wyrolowana. A kiedy zdążyłeś to zrobić?

Tamta rozmowa odbyła się w niedzielę, podczas naszej wizyty w Hamptons, u jego rodziców. W dniu, w którym po raz pierwszy powiedziałam na głos, że się zakochuję. I dzień przed tym, jak Hudson zostawił mnie samą ze swoją rodziną i poleciał na pilne spotkanie biznesowe, żeby ratować przed sprzedażą jedną ze swoich spółek, Plexis.

– W poniedziałek wieczorem, kiedy nocowałem w hotelu. Po transakcji z Plexis.

W jego głosie można było wyczuć nutkę rozczarowania, kiedy wymawiał nazwę swojego przedsiębiorstwa. Nagle mnie również zrobiło się przykro.

– Co się stało?

Chciałam powiedzieć, że nic, lecz w głowie wciąż odbijała mi się echem mantra, by mówić na głos o swoich obawach.

– To głupie. Ale byłam przekonana, że nie zadzwoniłeś do mnie, bo nie miałeś czasu. A okazuje się, że miałeś.

Hudson napisał mi wtedy tylko krótki SMS. Nie odzywał się do mnie ponad dobę. Myślałam, że między nami koniec. Byłam zrozpaczona. A teraz dowiaduję się, że zamiast do mnie zadzwonić, zamawiał sobie książki?

– Tak jak mówiłam, to głupie.

Hudson przyciągnął mnie do siebie i objął.

– Staraliśmy się nie być z tobą. Jednak w nocy nie zmrużyłem oka, bo cały czas o tobie myślałem. – Pocałował mnie w czoło, gdy zmarszczyłam brwi. – Powiedz mi, co się dzieje tam w środku?

– To tylko...

Jak miałam opisać lawinę emocji, które targały mną tamtego ranka? Szczególnie ten rosnący strach, że wszystko, co wydawało się zbyt piękne, by było prawdziwe, zazwyczaj okazywało się nieprawdziwe. Wzięłam drżący wdech.

– Hudson, zrobiłeś zwrot o 180 stopni, jeśli chodzi o mnie i ciebie. Jeszcze przed chwilą tak ci zależało, żeby łączył nas tylko seks. A teraz... kim ty jesteś?

Przestraszyłam się. Zaczęłam wątpić w szczerść jego uczuć. Zastanawiałam się, czy aby na pewno się mną nie bawił.

Hudson wziął moją twarz w obie dłonie i utkwiał we mnie swoje intensywnie szare spojrzenie.

– Nie rób tego.

Otworzył szerzej oczy, upewniając się, czy go słucham.

Słuchałam.

– Jestem tym samym człowiekiem, Alayno. Człowiekiem, który realizuje wszystkie swoje plany i poświęca się im bez reszty. Powiedziałem sobie, że nie mogę cię mieć, więc nie pozwoliłem sobie nawet spróbować.

– Ale teraz sobie pozwoliłeś.

Powiedziałam to jak stwierdzenie, ale w rzeczywistości zadałam pytanie.

– Tak. I będę realizował ten plan z takim samym poświęceniem jak każdy inny. A nawet z większym. Ponieważ ten plan to ugoda.

Przycisnął swoje czoło do mojego.

– To jest plan, od którego powinienem był zacząć.

Poczułam ucisk w gardle.

– Plan z większym potencjałem korzyści. Niezbadanych, niezgłębianych korzyści.

Rozchylił wargi i pochylił się, żeby mnie pocałować. To był słodki i łagodny pocałunek, który trwał zdecydowanie zbyt krótko.

– Muszę iść. Zostawmy resztę na później.

– Zawsze.

Odprowadziłam go do przedsionka. Hudson wyjął z szafy teczkę i zanim wszedł do windy, jeszcze raz pocałował mnie w czoło. Staliśmy wpatrzeni w siebie, dopóki nie zamknęły się drzwi kabiny.

Gdy tylko odjechał, oparłam się ciężko o ścianę w holu. O mój Boże, czy to się dzieje naprawdę? Naprawdę miałam się rozgościć w apartamencie mojego chłopaka – milionera? Czułam się jak Kopciuszek. Albo Julia Roberts w *Pretty Woman*. Czy Hudson naprawdę chciał mnie w swoim życiu, czy ja już do reszty zwariowałam? Zwariowałam. Ze szczęścia.

Z piskiem popędziłam do salonu i rzuciłam się na sofę. Zamknęłam oczy i przypominałam sobie upojny poranek. Pobudkę w łóżku Hudsona, gorący seks na kuchennym stole... Jednak tym, na czym skupiałam się najbardziej, były jego słowa.

„Chciałbym cię pieprzyć na dzień dobry każdego ranka”.

„Będę w domu przed osiemnastą”.

„Nie mogłem przestać o tobie myśleć”.

„Niezbadany potencjał”.

Po kilku minutach uśmiechania się tak szeroko, że rozboleły mnie policzki, w moje myśli znów zaczęły się wdzierać wątpliwości. Jak zwykle. Czy to naprawdę było możliwe, żeby Hudson całkowicie się zmienił w ciągu zaledwie jednej nocy? Może nawet nie był świadomy tego, co robi,

i bezwiednie manipulował mną i moimi emocjami? A może – tak jak ja – kompletnie nie wiedział, „jak się robi związek”, i zachowywał się tak, jak myślał, że powinien. Mimo że to oznaczało pośpiech. Ale możliwe też, że to wszystko było całkiem szczere. Bo ja na przykład zupełnie na serio czułam do niego te wszystkie rzeczy. Chciałam być z nim każdego dnia, cały czas. Byłam gotowa na tego rodzaju poświęcenie i zaangażowanie, chociaż nie powiedziałabym tego jeszcze dwa dni temu.

Ale ja to ja. Rzucałam się w wir, zbyt szybko się przywiązywałam. Ale może z Hudsonem było podobnie?

Usiadłam i rozejrzałam się po pokoju. Poważnie mówiłam, że jestem szpiegiem, i normalnie od razu zaczęłabym niuchać. Jednak tym razem nie czułam takiej potrzeby. Marzyłam za to o orzeźwiający prysznic. Lepiłam się jeszcze po poprzednim wieczorze, nie wspominając o poranku.

Wróciłam do głównej sypialni. Po drodze spostrzegłam zamknięte drzwi, prowadzące zapewne do biblioteki oraz drugiej sypialni. Weszłam do garderoby, z której Hudson przyniósł mi szlafrok. Była prawie pusta. Na jednym wieszaku wisiało kilka sukienek, które nadawałyby się do klubu, kilka par szortów, jeansów i spodni dresowych, kilka koszulek. Jedna z szuflad była do połowy otwarta, więc wysunęłam ją do końca i odkryłam majtki i staniki. Był tam też peniuar. Już wiedziałam, w czym Hudson chciałby mnie widzieć wieczorem. Westchnęłam uradowana i ruszyłam do łazienki. Tym razem nie ominęłam zamkniętych drzwi, które dostrzegłam po drodze. Zerknęłam do środka. Okazało się, że była za nimi kolejna garderoba – wypełniona ubraniami Hudsona. Weszłam i przesunęłam dłonią po wiszących w równym rzędzie garniturach. W jakiś absurdalny sposób cieszyłam się widokiem tych ciuchów. Wydawało mi się to tak osobiste, tak intymne. Jakbym, będąc wewnątrz jego szafy, znajdowała się w środku jego życia. Odwróciłam się powoli, pławiąc się w tej metaforze. Czułam ciepło. Czułam się całkowicie na swoim miejscu.

Wzięłam długi, gorący prysznic. W moim mieszkaniu już dawno skończyłaby się ciepła woda, zanim wreszcie wyszłam z luksusowej kabiny Hudsona. Otuliłam się ręcznikiem, a na włosach zawinęłam turban i wyszłam z łazienki, żeby wybrać jakieś ubrania z mojej szafy.

Mojej szafy.

Lecz kiedy znalazłam się w sypialni, usłyszałam dochodzące z głównej części apartamentu głosy i stukanie obcasów o marmurową podłogę w przedpokoju. To nie mogła być gospodyni. Po pierwsze, nie pracowała tego dnia i byłaby sama. Po drugie, raczej nie włożyłaby szpilek. Może Hudson zapomniał mi o czymś powiedzieć. Na przykład, że jego matka wpada w odwiedziny. Boże, czy właśnie ona zniszczy mi ten dzień? Przygryzłam wargę. Telefon zostawiłam w torebce, która z kolei leżała w salonie, więc nie miałam jak zadzwonić do Hudsona albo napisać do niego z pytaniem, czy się kogoś spodziewa. Łypnęłam na interkom. Zadzwonić po ochronę? Ktokolwiek to był, najwidoczniej nie miał problemu z ochroniarzami na dole. I ktokolwiek to był – miał klucze. A sądząc

po wysokim głosie i obcasach, była to kobieta.

Przyłgnęłam plecami do ściany i wychyliłam się zza framugi, żeby spojrzeć na korytarz. Stała do mnie tyłem. Miała na sobie jasnoniebieską letnią sukienkę i kierowała mężczyzn z pudłami w stronę biblioteki. Zdradziły ją blond włosy, związane w luźny kok na karku.

To była kobieta, z którą Hudson dorastał. Utrzymywał, że był ojcem jej dziecka, choć nie był. Z którą zgodnie z życzeniem matki miał się ożenić.

To była Celia Werner.

Rozdział 3

Jeden z dostawców zauważył mnie i skinął głową w moim kierunku. Ogarnęła mnie panika, gdy Celia odwróciła się, żeby zobaczyć, z kim się witał. Schowałam się za framugą, ale było za późno.

– Laynie?

Cholera, cholera, cholera. Nie chciałam jej widzieć ani nie chciałam, żeby ona zobaczyła mnie. Stukając obcasami, przeszła przez korytarz w stronę sypialni.

– Alayno, czy to ty?

Zajrzała do pokoju i zobaczyła, jak – wciąż w samym ręczniku – przyciskam się do ściany.

– Hej.

– Wow.

Uśmiechnęła się, a jej uśmiech stał się jeszcze bardziej promienny, gdy zeskanowała wzrokiem moje pozbawione odzienia ciało.

– Nie spodziewałam się ciebie tutaj.

To było groteskowe. Zachowywałam się, jakbym zrobiła coś złego, a przecież wcale tak nie było. Miałam pełne prawo, żeby tu być, a Celia – o ile się dobrze orientowałam – nie do końca. Wyprostowałam plecy i odsunęłam się od ściany.

– Ja też się ciebie nie spodziewałam. Hudson nie mówił, że to ty przywieziesz książki.

Celia potrząsnęła głową.

– Sam nie wiedział. Zamówił je przez moje biuro, a ponieważ nie mam dziś aż tak napiętego grafiku, postanowiłam upewnić się, że dotrą całe, i w razie potrzeby pomóc je rozpakować.

– Masz klucze.

Szczerze mówiąc, tylko to zaprzętało mi myśli, choć zdawałam sobie sprawę, jak żałośnie to zabrzmiało. W końcu sama też miałam klucz.

Celia oparła się ramieniem o framugę.

– Mam. Odkąd zajęłam się wystrojem tego wnętrza. Ciągle coś zmieniamy, więc uznaliśmy, że wygodniej będzie, jeśli zatrzymam klucz – powiedziała, a jej wzrok powędrował w stronę niezasałanego łóżka. Pościel była po nocy w totalnym nieładzie. Kiedy spojrzała z powrotem na mnie, jej uśmiech wydał mi się jeszcze szerszy.

– Dzwoniłam domofonem, zanim weszłam, ale nikt nie odpowiadał.

– Brałam prysznic.

– Widzę.

Puściła do mnie oko, jakby chciała dać do zrozumienia, że widzi nieco więcej. Miała gotowy cały obraz. Cóż, no i dobrze. Byłam zadowolona, że uniknę robienia z siebie głupka i wyjaśniania jej, że ja i Hudson byliśmy razem. Cokolwiek ktokolwiek planował dla niego i Celi, teraz stawało pod znakiem zapytania. Byłam tą jedyną, którą wybrał. Koniec dyskusji. Tyle tylko że ta dyskusja odbyła się wyłącznie w mojej głowie. Najwyraźniej niektóre kwestie trzeba było wypowiedzieć na głos. Celia chyba myślała podobnie.

– Słuchaj, dokończę sprawę z kurierami, jeśli pozwolisz, a ty się ubierzesz. Potem możemy pogadać. Wygląda na to, że mamy co nieco do omówienia.

Celia zamknęła za sobą drzwi, a ja odetchnęłam głęboko. Nie miałam pojęcia, dlaczego jej obecność wywoływała we mnie taki lęk. Nie stanowiła dla mnie zagrożenia, ale takie sprawiałam wrażenie. Byłam o nią zazdrosna, odkąd ją poznałam. Jako najlepsza przyjaciółka Hudsona wiedziała o nim najwięcej. Zwierzał jej się. Znał jej sekrety. Jako jedyna wiedziała o naszym udawaniu romansu. Łączyła ich zażyła więź. Hudson utrzymywał jednak, że to tylko przyjaźń. Musiałam w to uwierzyć. Inaczej zazdrość zjadłaby mnie od środka. Całe to przedstawienie, odgrywanie pary służyły tylko temu, żeby rodzice Hudsona i Celi przestali ich swatać. Gdyby rzeczywiście coś między nimi było, po co mnie w to wciągać? Zaledwie dzień wcześniej dowiedziałam się, że Wernerowie i Sophia Pierce tak bardzo starają się ich połączyć, bo sądzą, że Hudson i Celia byli kiedyś razem. Są przekonani, że to Hudson był ojcem dziecka, które poroniła. Ale nie był, a oni nigdy nie byli parą. Prawda była gorsza – Hudson zabawił się kosztem jej uczuć. Zmanipulował ją i sprawił, że się w nim zakochała. A to wpędziło ją w depresję, zaczęła dziko imprezować. Więc gdy przypadkiem zaszła w ciążę, poczuł się za to odpowiedzialny i zdecydował uznać dziecko. W pewnym sensie był odpowiedzialny. Jednak Hudson nie był już tym samym mężczyzną co w młodości. Jego winy nie były tak wielkie, by błędy z przeszłości miały go prześladować do końca życia. Nie mogłam w to uwierzyć. Bo musiałabym również uwierzyć, że tak samo będzie ze mną. Z pewnością ludzie tacy jak my – zranieni do tego stopnia, że sami niszczyli wszystkich wokół – też zasługiwali na odrobinę szczęścia. Nie musieliśmy spędzać całej swojej egzystencji na pokucie za dawne błędy. Prawda?

Odsunęłam czarne myśli i szybko włożyłam sukienkę, w której mogłam później iść do pracy. Związałam wilgotne włosy w kok, wzięłam głęboki wdech i otworzyłam drzwi.

Dostawcy już poszli. Zastałam Celię wyrównującą rząd pudeł. Paczek było mnóstwo – dużo więcej, niż się spodziewałam.

– O rany, postarał się, co? – zapytała Celia, podnosząc głowę znad stosu kartonów. – Jak zawsze. Ale z drugiej strony chyba zauważyłaś, ma sporo półek do zapelnienia.

Wtedy pierwszy raz rozejrzałam się po tym pomieszczeniu. W głębi stało mahoniowe biurko

otoczone ścianą z półokrągłymi oknami. Na środku znajdowały się dwa fotele i sofa, a jedną ze ścian wieńczył piękny marmurowy kominek. Ponad nim wisiał płaski telewizor. Pozostałą przestrzeń na ścianach zajmowały półki. Półki, półki, wszędzie półki – marzenie miłośnika książek. Problem w tym, że jedynie na regaliku obok biurka znajdowały się jakiegokolwiek książki.

– Mhm. Te wszystkie pudła wypełnią tylko część. Kropla w morzu.

– Zamówił więcej, ale tylko to było w magazynie. Reszta przyjdzie w ciągu kilku najbliższych dni.

I – tak, ma jeszcze mnóstwo wolnej przestrzeni. Może ty pomożesz mu ją wypełnić.

Czy to była prowokacja? Chciała mnie skłonić do zwierzeń na temat Hudsona? Skoro tak, wystarczyło zwyczajnie zapytać.

– Może – odparłam tylko.

Dołączyłam do Celi i razem poprzesuwałyśmy kartony tak, że utworzyły równą linię pod ścianą. Przy okazji policzyłam je. Dwadzieścia siedem pudeł. Chyba już wiedziałam, jak spędzić popołudnie. Rozpakowywanie książek – ten pomysł wydał mi się bardziej ekscytujący, niż powinien.

Podsunęłam ostatnie pudło pod ścianę, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam, że Celia wpatruje się we mnie z założonymi rękami i uniesioną brwią.

– Więc tak. Ty i Hudson.

– No. Nieźle, prawda?

Celia zawsze była dla mnie miła. Dlaczego czułam się tak niezręcznie?

– Zatem to prawdziwe? Na serio jesteście razem?

– Jesteśmy. Koniec udawania. Teraz to już nie na żarty.

Dziwnie mi było to mówić. W poprzednich związkach moje deklaracje często były przesadzone, zazwyczaj wyolbrzymiałam sprawę. Czy teraz też?

Nie. To był prawdziwy związek.

– Od kiedy?

W tym pytaniu nie było niedowierzania, raczej ciekawość, a może nawet ekscytacja.

– Rozmawiałam z nim w poniedziałek i ani słowem nie wspomniał, żeby cokolwiek się między wami zmieniło, jednak, faktycznie, sprawiał wrażenie chorego z miłości. Pomyślałam, że może ma taki humor w związku z jakimiś interesami, ale skoro cię tu teraz widzę, to chyba chodziło o ciebie.

Celia odwiozła Hudsona z rezydencji jego rodziców w Hamptons na lotnisko, gdy musiał wyjechać w pilnej sprawie w związku z Plexis.

– Dopiero od wczoraj. Kiedy wrócił z Cincinnati, to jakby z nas wyszło i potem...

Wtedy zdałam sobie sprawę, co było źródłem mojego zakłopotania. Chociaż Celia i Hudson nigdy tak naprawdę nie byli parą, ona myślała, że go kocha. Ja nie miałam powodu, żeby być o nią zazdrosną, lecz ona miała mnóstwo, żeby czuć zazdrość o mnie.

– Czy to nie jest dziwne, że o tym mówię?

– Dziwne? Dlaczego?

Jej twarz się rozluźniła, pojawiło się na niej zrozumienie.

– Aha, czyli ci powiedział.

– Tak.

Nie miałam pewności, jak się czuła ze świadomością, że znałam takie intymne szczegóły z jej życia.

– Przepraszam, jeśli to dla ciebie przykre.

– Nie, w ogóle nie. Po prostu to dla mnie zaskoczenie. Hudson nigdy z nikim na ten temat nie rozmawiał. Nie jestem do końca pewna, czy powiedział swojemu terapeutce – zastanawiała się, przygryzając wargę. – Co dokładnie powiedział? Mogę zapytać?

– Oczywiście, pytaj. To będzie fair, że ci powiem. Ale może najpierw usiądziemy?

Miałam nadzieję, że to pomoże pozbyć się konfrontacyjnej atmosfery między nami. Celia skinęła głową i przeniosłyśmy się na sofę. Usiadłam z podwiniętymi nogami, zwrócona w jej stronę.

– Cóż, on, hmm... tłumaczył, jak najpierw, yyy... sprawił, że się w nim zakochałaś, a potem przespał się z twoją najlepszą przyjaciółką. Powiedział, że to wszystko była gra. Co teraz wydaje się mieć sens, bo wiedziałaś, jak traktował inne kobiety.

To przecież Celia opowiedziała mi o manipulacyjnych gierkach, jakie prowadził Hudson.

– Tak. Mówiłam to na podstawie własnego doświadczenia.

Jej głos stracił nieco ze swojej normalnej pogody, jednak nic nie wskazywało na to, że ta rozmowa była dla Celi bolesna czy nieprzyjemna. Jej luz pomógł mi kontynuować.

– I powiedział mi o dziecku.

Zanim odpowiedziała, widziałam, jak jej klatka piersiowa unosi się i opada.

– A co dokładnie?

– Że nie wiedziałaś, kto był ojcem, więc Hudson się przyznał. Żeby cię nie wydziedziczyli, zniesławili czy co tam jeszcze. Dlatego, że czuł się odpowiedzialny za całą sytuację.

Chociaż żadna z tych informacji nie była dla Celi nowością – w końcu sama to przeżyła – jakaś część mnie czuła się winna za rozprowadanie rzeczy, które Hudson powiedział mi w zaufaniu. Ale inna część mnie, większa, chciała wiedzieć jeszcze więcej o jego burzliwej przeszłości. Wyduszenie z niego czegokolwiek było, delikatnie mówiąc, trudne. A nieoczekiwana wizyta Celi niosła ze sobą szansę na dowiedzenie się czegoś nowego. Nie miałam zamiaru zmarnować tej okazji.

– Hmm. To mniej więcej wszystko.

Celia stuknęła w kolano długim pomalowanym na brzoskwiniowo paznokciem i nad czymś się zastanawiała.

– Głupek z niego. Nie powinien być czuć się za nic odpowiedzialny. Jestem dorosłą kobietą. Mogę sama odpowiadać za swoje czyny. Ale już mu przeszło, prawda?

– Myślę, że jednak nie.

Nie tylko myślałam – ja to wiedziałam. Z tego właśnie powodu był taki zamknięty w sobie, dlatego tak trudno mu się było przy mnie otworzyć. Matka, terapeuta czy jeszcze coś innego zmusili go, by uwierzył, że jest niezdolny do troski o drugą osobę, a dowodami były różne paskudne rzeczy, które wyrządzał ludziom z Celią na czele. To, że potrafił manipulować życiem przyjaciółki, spowodować, że zachowywała się tak nierozważnie, że zaszła w ciążę z obcym człowiekiem, a potem straciła dziecko – dla Hudsona to właśnie były niezbite dowody jego podłości. Ponieważ w jego przekonaniu żadna przyzwoita osoba nie zrobiłaby czegoś takiego. Jednak dla mnie fakt, że był tak wstrząśnięty wszystkim, na co naraził Celię, świadczył o czymś zupełnie przeciwnym – czuł. Obchodziło go to na tyle, że żałował swojego postępowania. To dowodziło nie braku serca, lecz człowieczeństwa.

Celia przewróciła oczami.

– To absurdalne. Naprawdę, powinien się już pozbierać. To się działo prawie dekadę temu. Stare czasy.

Z tym się w duchu zgodziłam. Może, kiedy odnajdzie prawdziwą miłość, Hudson będzie w stanie zrobić krok naprzód. Lecz co do Celi – miałam wrażenie, że stała w miejscu.

– Więc nic już do niego nie czujesz?

Nie było mi trudno wyobrazić sobie nieodwzajemnioną miłość, ukrywaną choćby i przez dziesięć lat. Sama miewałam obsesje. Udało mi się części z nich pozbyć tylko dzięki terapii. Nie żeby Celia miała zaburzenia obsesyjne, jak ja, ale słyszy się przecież, że ktoś przez dekadę ukrywa miłość do przyjaciela. To temat na wielkie książki. Jednak w jakim świetle mnie to stawiało? Czy w historii Celi byłam czarnym charakterem?

Całkiem możliwe, że niepotrzebnie histeryzowałam. Jak zwykle.

Celia pochyliła się i położyła mi rękę na dłoni, co lekko wytrąciło mnie z równowagi.

– Laynie, wiele do niego czuję. Jest moim najlepszym przyjacielem. Uwielbiam go od chwili naszego pierwszego spotkania, a wtedy jeszcze nawet nie umiałam mówić. Ale go nie kocham. Wydaje mi się, że nigdy go nie kochałam. Zabawił się moim kosztem i myślałam... no, w każdym razie teraz to na pewno nie jest miłość. Moja matka powie ci co innego, ale ona wierzy, w co chce. Gdybym go kochała, starałabym się, żeby nasze zaaranżowane małżeństwo doszło do skutku, zamiast popierać maskaradę, która miała zniechęcić rodziców.

– No, tak. To ma sens.

Cofnęłam dłoń, zanim ta sytuacja zrobiła się niezręczna. Zresztą dla mnie już się zrobiła, nie jestem zbyt wylewną osobą.

– Więc nie przeszkadza ci, że jesteśmy razem?

– Przeszkadza? Cieszę się jego szczęściem! Waszym. Szczerze mówiąc, już zaczynałam wierzyć w teorię Sophii, że on naprawdę nie jest w stanie nic do nikogo poczuć, dlatego że nigdy dotąd nie okazał nikomu uczucia – tylko wyrachowanie. To było bardzo niepokojące i smutne, a teraz nastąpiła zmiana na lepsze.

Chciałam podzielać jej optymizm, ale wzmianka o przeszłości Hudsona obudziła jeden z moich największych lęków.

– Co się stało? – zapytała Celia. Musiała wyczytać coś z mojej twarzy.

Nigdy nie wychodziła mi mina pokerzysty.

– Nic. – To, że nic nie powiedziałam, prawdopodobnie było najlepszym wyjściem. Jednak z drugiej strony Celia była jedyną osobą, z którą mogłam o tym porozmawiać. Która by mnie zrozumiała i pozwoliła spojrzeć na wszystko z dystansu.

Poprawiłam się na sofie, podciągając kolana pod samą brodę.

– Chodzi o to, że... Boję się, że to wszystko jest zbyt piękne, by było prawdziwe, i nie wiem, czy przypadkiem... ja... czy on...

– Czy z tobą też nie pogrywa?

Moje brązowe oczy napotkały jej niebieskie.

– Tak.

Kiwnęła głową ze zrozumieniem i zmarszczyła czoło.

– To mnie niepokoi.

Cóż, to nie było pocieszenie, na które liczyłam.

– Nie mówię oczywiście, że powinnaś się martwić – dodała. – To po prostu jedna z możliwości, jakie przyszły mi do głowy. Szczególnie że znam jego przeszłość, a ten układ czy związek, który ma z tobą, totalnie różni się od wszystkiego, co do tej pory robił.

– Znasz go. Co o tym wszystkim sądzisz?

Usta mi drżały, kiedy to mówiłam. Musiałam wyglądać żałośnie. Celia znów zaczęła stukać palcem w kolano.

– Nie sądzę, żeby znów bawił się w te gierki. Naprawdę. Był u specjalisty i minęły już ze dwa lata, odkąd zdarzyła mu się jakaś... wpadka.

Zanotowałam w pamięci, żeby spytać ją o te „wpadki” przy następnej okazji. Teraz jednak to nie był priorytet, dlatego nie przerywałam Celi.

– Możliwe, że znów zaczął, ale... – plątała się. – Co ci właściwie powiedział?

– Że chce być ze mną. I że jest zdecydowany się poświęcić, żeby nasz związek się udał.

Lub coś w tym stylu. Nie chciałam dokładnie cytować. To były słowa dla mnie i nie miałam zamiaru się nimi dzielić. Celia przysunęła się do mnie jeszcze trochę, jakbyśmy były

w pomieszczeniu pełnym ludzi, a ona chciała zdradzić mi jakąś tajemnicę.

– Pozwól, że opowiem ci trochę o Hudsonie i jego sposobach na bajerowanie kobiet. On nie kłamie. Nigdy. To wspaniała umiejętność. Nigdy nie mówi rzeczy, które mogłabyś mu potem wypomnieć. Wszystko, co od niego słyszysz, to prawda, ale podana tak, żebyś odczytała z jego słów więcej, niż faktycznie znaczą. Dzięki temu myślisz, że on oferuje ci więcej, niż w rzeczywistości oferuje. Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Tak sędzę.

Kiedy to przeanalizowałam, zrozumiałam dokładnie, co miała na myśli. Hudson tak precyzyjnie dobierał i ważył słowa, że prawie widziałam, jak rozgrywa każdą sytuację, żeby zawsze mieć przewagę. Dzięki temu był świetnym biznesmenem. Tak to sobie wyobrażałam.

– Więc na twoim miejscu wierzyłabym w to, co ci powiedział – zapewniła Celia. – Poza tym nigdy wcześniej nie zaprosił żadnej kobiety do swojego apartamentu. Wszyscy to wiedzą. Nawet Sophia. Nie chciał, żeby którakolwiek mogła go znaleźć po tym, jak... no, wiesz – złamał jej serce.

To miało sens. Jeśli bawisz się uczuciami innych ludzi, nie chcesz, żeby mieli dostęp do twojej prywatności. Myślałam podobnie, kiedy obawiałam się, czy będę w stanie zachować wobec niego dystans – nie chciałam wiedzieć, gdzie mieszka, żeby się do niego nie przyczepić. Zabawne, że oboje znaleźliśmy się dokładnie w tych pozycjach, o których nam się nawet nie śniło.

Celia bacznie mi się przyglądała i oceniała moje reakcje. Było widać, że chce powiedzieć więcej, ale chyba nie wiedziała, w jaki sposób.

– A czy powiedział... co do ciebie czuje?

– Tak. To znaczy nie.

Ale przecież coś sugerował. Próbował mi to dać do zrozumienia. Teraz nawet nie pamiętam, jak to ubrał w słowa. Od razu z nerwów poczułam w żołądku nieprzyjemny skurcz.

– Powiedział różne rzeczy, ale nie dokładnie, że mnie kocha.

Ale przecież miał to na myśli, prawda? Celia tylko się uśmiechnęła.

– Nie sędzę, żeby kiedykolwiek to komuś powiedział. Nawet własnej matce. Więc to może trochę potrwać, o ile w ogóle się zdarzy. Nie odbieraj tego jako znak czy cokolwiek. – Wyprostowała się. – Nie, myślę, że jesteś dobra. Że to jest dobre. Prawdziwe. – Klasnęła w dłonie. – Hurra! Hudson Pierce ma dziewczynę! Jakie to wspaniałe!

– Tak, to wspaniałe. – Ciepło tego stwierdzenia rozlało się po moim ciele. – Absolutnie wspaniałe.

Szczególnie dlatego, że zdarzyło mi się to po raz pierwszy. Nigdy dotąd nie byłam w związku z kimś, kto odwzajemniał moje uczucia. Żaden chłopak, którego uznałam za „tego jedyne”, nie miał nawet szansy sprawdzić, co do mnie czuje, bo zbyt szybko go osaczałam, oplatałam i dusiłam swoimi obsesjami. I za każdym razem, kiedy sądziłam, że się zakochałam, okazywało się, że bardziej byłam zakochana w samym pomysle, wyobrażeniu, że ktoś mógłby mnie pokochać. Dowiedziałam się tego

podczas terapii grupowej. To dlatego rzucałam się na każdy najmniejszy okruczeństwo zainteresowania rzucony mi przez faceta – ponieważ tak rozpaczliwie pragnęłam być kochana.

Jednak tym razem nie byłam zdesperowana, nikogo nie osaczałam ani nie wpadłam w obsesję. W każdym razie nie w stopniu przekraczającym zdrowy rozsądek. To był powód do świętowania. Uśmiechnęłam się promiennie do Celi.

– Nawet nie wiesz, jakie to fantastyczne, że mogę z kimś o nim porozmawiać. Dziękuję ci serdecznie.

– No pewnie. I nie ma sprawy. Kiedy tylko zechcesz – zamilkła na moment. – A jak się mają sprawy z Sophią?

– Nie mam pojęcia.

Miałam raczej na myśli, że nic mnie to nie obchodzi. Matka Hudsona i ja nigdy się nie zaprzyjaźnimy. Nie po tym, jak mnie zlekceważyła i nazwała zdzirą. Nie kiedy utrudniała własnemu synowi odnalezienie w życiu czegoś pozytywnego.

– Nagadałam jej, jak się ostatnio widziałyśmy. Mam nadzieję, że nie będę miała z nią prędko do czynienia.

– Och, czyli nie masz zamiaru się z nią spotkać i jej pokazać? Pochwalić się, udowodnić, że naprawdę jesteście parą i w ogóle?

Celia wydawała się zaskoczona. Rzeczywiście, to mogło być zaskakujące, skoro tyle było zachodu, żeby ją do nas przekonać, kiedy jeszcze nie byliśmy parą.

– Nie, dzięki Bogu. Podejrzewam, że Hudson dał sobie spokój z udowadnianiem jej czegokolwiek. Jest mi to na rękę.

– Rozumiem. Komu potrzebna Sophia?

Mnie na pewno nie, ale Celi...

– Wydawało mi się, że macie raczej serdeczne relacje.

– Wiesz, wyznaję tę zasadę, że z przyjaciółmi trzeba trzymać się blisko, ale z wrogami – jeszcze bliżej. W moim wypadku działa.

– Zdecydowanie. Ona cię uwielbia.

Być może brzmiałam na nieco zazdrosną, co było niedorzeczne – w końcu nie znosiłam Sophii Pierce.

– Uwielbia mnie, bo uwielbia moją mamę. Poza tym ludzi się, że jak będę z Hudsonem, zyska całkowity dostęp do jego życia. Jakbym zwierzała się jej z czegokolwiek. Zbajerowałam ją i tyle.

– Więc żeby przeciągnąć ją na swoją stronę, też musiałabym jej trochę naściemniać?

– Możliwe – odparła i zmrużyła oczy w zadumie, po czym potrząsnęła głową. – Nie, serio, zapomnij o niej. Nie warto nią sobie zawracać głowy. Słyszałaś o tym, jak Hudson powiedział jej... – Nagle stary zegar w przedpokoju wybił pierwszą. – Och, jej, już naprawdę ta godzina? – Przestraszona

spojrzała na swój zegarek. – Rzeczywiście. Mam zajęte całe popołudnie. Muszę lecieć.

Wstała i wygładziła sukienkę.

– Wybacz, że tak wybiegam jak oparzona. Miło mi się z tobą rozmawiało.

– Mnie również.

Trudno było mi to przyznać, ale naprawdę żałowałam, że już musi iść. Zwłaszcza że miała mi właśnie opowiedzieć jakąś anegdotę związaną z Hudsonem. Znała tyle faktów, które mogłyby mi pomóc go zrozumieć... Dzięki niej poczułam się lepiej, a tyle jeszcze mogłam się dowiedzieć i zyskać na rozmowach z nią.

– Koniecznie musimy się jeszcze umówić – powiedziała to dokładnie w tym samym momencie, w którym o tym pomyślałam.

– Proszę. – Wyjęła z torebki kartkę i wręczyła mi. – To mój numer telefonu. Zadzwoń do mnie, to umówimy się na kawę. Może jutro?

– Chętnie.

Spojrzałam na wizytówkę. Celia Werner, wystrój wnętrz dla firm i osób prywatnych.

– Super. Czekam na telefon jutro rano. Aha, jeśli nie będę odbierać, próbuj do skutku. Mam paskudny zwyczaj zostawiania telefonu w różnych miejscach, ale jeśli będziesz dzwonić wystarczająco intensywnie, damy radę się skontaktować. I przy okazji znajdę telefon! Same korzyści.

– Idealnie – zaśmiałam się.

– No to świetnie! Do jutra zatem. Przekaż ode mnie uściski Hudsonowi.

Ruszyła w stronę biblioteki, ale po chwili odwróciła się z ręką przyciśniętą do piersi.

– Wiesz, to naprawdę najwyższy czas, żeby Hudson znalazł sobie kogoś. I tak bardzo się cieszę, że tym kimś jest osoba, która tak go kocha i rozumie jak ty.

Może niektórym jej słowa i gesty mogłyby się wydać zbyt dramatyczne, ale dla mnie miała klasę.

– Dzięki. Tak właśnie jest. Rozumiem.

– Wiem – odparła z poważną miną. – On też mówił mi trochę o tobie. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

Mogła się odnosić jedynie do moich szaleńczych prześladowań z przeszłości. Niektóre incydenty były dość kompromitujące. Raz otrzymałam sądowy zakaz zbliżania się. Miałam nawet kartotekę policyjną. Ale to już zażegnana sprawa dzięki Hudsonowi i mojemu bratu, który jest prawnikiem. Co nie zmienia faktu, że te sytuacje miały miejsce. Zrobiłam to. Normalnie czułabym się zawstydzona i poniżona, że ktoś się dowiedział o moich żalonych wybrykach, jednak teraz, kiedy działo się tyle dobrych rzeczy związanych z Hudsonem, spłynęło to po mnie.

– Nie, spoko. O dziwo, nie przeszkadza mi to.

– To dobrze – uśmiechnęła się. – Oczywiście, nikomu tego nie zdradzę. Z drugiej strony cieszę się, że wiem. Teraz widzę, że doskonale do siebie pasujecie, bo przeszliście przez to samo. Jestem po

twojej stronie.

– Dziękuję, to wiele dla mnie znaczy.

– Okej – puściła do mnie oko. – Ale teraz już znikam. Powodzenia!

Siedząc w bibliotece, rozmyślałam o wizycie Celi jeszcze długo po jej wyjściu. Wpisałam sobie jej numer do kontaktów w telefonie. Nie mogłam się doczekać wspólnej kawy i szczerze mówiąc, trochę się tym niepokoiałam. Chociaż wiedziałam, że Celia jest żywym źródłem informacji o Hudsonie, wiedziałam również, że on nie będzie zachwycony naszymi spotkaniami. I słusznie. Jeśli chciałam wiedzieć więcej o jego przeszłości, powinnam porozmawiać z nim osobiście. Ale w sumie – czy to takie straszne – umówić się na kawę? Podejmę decyzję rano.

Przyjrzałam się raz jeszcze stercie kartonów i uznałam, że rozpakuję część i od razu ustawię zawartość na półkach. Hudson powiedział, żebym się rozgościła i czuła jak w domu, a poza tym w ten sposób nie będę wtykać nosa w każdy zakamarek. Wprawdzie uzyskałam na to pozwolenie, ale węszenie w cudzym domu i tak nie było w porządku.

W jednej z szuflad Hudsona znalazłam staroświecki nóż do listów i postanowiłam użyć go do rozcinania taśmy na pudełkach. Na samym wierzchu leżał Molier, obok – Szekspir. Pod spodem znalazłam jeszcze paru klasyków – Dantego i Dickensa. Przysiadłam na piętach i rozejrzałam się po pomieszczeniu, układając plan rozmieszczenia książek w bibliotece.

Mojej bibliotece.

Hudson nie powiedział, co prawda, że była moja, ale nie mogłam się powstrzymać, żeby tak o niej nie myśleć. Kochałam książki – nie tylko opowieści w nich zawarte. Uwielbiałam trzymać je w dłoniach i dotykać gładkiego papieru, słów zebranych w jednym miejscu. Hudson w ogóle nie interesował się prawdziwymi książkami. Ewidentnie. Wszystkie półki i regały świeciły pustkami. Wszystko miał na elektronicznym czytniku. A te książki były moje. Już je przygarnęłam i byłam pewna, że Hudson nie będzie miał nic przeciwko. Zamówił je tylko po to, żeby nabrać matkę, chociaż wątpię, żeby Sophia często odwiedzała jego apartament. Poza tym wśród steku kłamstw, które jej sprzedaliśmy, Hudson oświadczył, że się do niego wprowadzam. Ile czasu minie, zanim stanie się to rzeczywistością?

Nie, nie mogłam na to liczyć. Już sobie wytłumaczyłam, że było jeszcze za wcześnie i nie byliśmy na to gotowi. Ale czy to taka zbrodnia – pomarzyć przez kilka minut? Wyobrazić sobie, że mieszkam z Hudsonem? A może i więcej? Ja prowadząca nocny klub z Hudsonem u boku. W tych fantazjach błysnęły mi pierścionki zaręczynowe i wieczory panieńskie. Czy mieć nadzieję to coś złego?

Tak. Musiałam natychmiast przestać, bo śnienie na jawie bardzo łatwo mogło doprowadzić do fiksacji. Potrzebowałam zastępczej obsesji. Czegoś, czym mogłabym zająć umysł. Próbowałam na powrót skupić się na książkach, jednak moje myśli znów powędrowały w przyszłość – śluby, imprezy i klub.

I wtedy mnie olśniło. Rzuciłam książki i odszukałam telefon, żeby zadzwonić do Jordana. Potrzebowałam transportu.



– Wieczory panieńskie? – David Lindt rozparty w fotelu przy biurku obracał się na boki.

Nie miałam pewności, czy David będzie w biurze Sky Launch o tak wczesnej porze, ale postanowiłam sprawdzić. Był głównym menedżerem w klubie, a odkąd Hudson powierzył mu prowadzenie biznesu – osobą, do której musiałam zwracać się ze swoimi pomysłami na rozkręcenie interesu. Dlatego właśnie zjawiłam się w pracy ponad sześć godzin przed rozpoczęciem wieczornej zmiany. Chciałam się z nim podzielić przeblyskiem swojego geniuszu.

– Tak. Wieczory panieńskie.

– Serio? To jest ten twój fenomenalny pomysł?

– Ej, no pomysł! To jest mega! – wykrzyknęłam, wyrzucając w górę ręce dla podkreślenia swoich słów. To był dobry pomysł, a wszystko wskazywało na to, że w spokojnej rozmowie nie przekonam Davida.

– Jest sezon ślubny, a bąbelkowe pokoje są idealne, żeby poczuć odrobinę prywatności, a jednocześnie nie tracić klubowej atmosfery. Wiesz dobrze, co się wyprawia w bańkach.

Według mnie bąbelkowe pokoje były główną atrakcją Sky Launch. Dziesięć okrągłych pomieszczeń usytuowanych wokół drugiego piętra. Każde z oddzielnym wejściem i zabudowane tak, aby zapewnić gościom prywatność. Albo raczej – złudzenie prywatności, ponieważ każdy z bąbelkowych pokoi miał okno wychodzące na parkiet znajdujący się poziom niżej, a kiedy się przez nie wyjrzało, było dokładnie widać, co się dzieje po drugiej stronie. Często były to rzeczy zdecydowanie dozwolone od osiemnastu lat. Mimo ich atrakcyjności bąbelkowe pokoje nie były wykorzystywane w marketingu klubu, odkąd tam pracowałam. Awansowałam częściowo dlatego, że obiecałam znaleźć sposób, by tchnąć nowe życie w to miejsce. A wypromowanie bąbelków z myślą o wieczorach panieńskich to był złoty plan.

David jednak najwyraźniej nie podzielał mojego entuzjazmu dla tej wizji.

– Mieliśmy tu wcześniej imprezy panieńskie. Niewiele, ale były.

– I zawsze się udawały, nieprawdaż?

– Klienci zawsze byli zadowoleni.

David zastanawiał się ze skrzywionymi ustami. To jego ciągłe wiercenie się i dziwne miny... Nie wiem, co atrakcyjnego widziałam w tym facecie. Widocznie nic. Po prostu wydawał mi się rozsądną opcją, kiedy bałam się starać o mężczyzn, którzy naprawdę mnie kręcili. Myślałam, że zapewni mi

spokojną przyszłość. Doszłam do wniosku, że związek z facetem takim jak David to lekarstwo na moje obsesje – ponieważ nie zależało mi na nim aż tak bardzo, nie narzucałam mu się tak jak innym. Poza tym był całkiem słodki. Co prawda, nigdy nie poszliśmy na całość, ale wiele razy mało brakowało. Nietrudno nam było wzajemnie się podniecić. Kiedy na horyzoncie pojawił się Hudson, wszystkie myśli o Davidzie uleciały. Zrezygnowałam z pewniaka dla czegoś autentycznego i – mimo wzlotów i upadków – nie żałowałam ani trochę. W przeciwieństwie do Davida chciał między nami czegoś więcej, a powiedział mi o tym zaledwie dzień wcześniej. Wiedział jednak, że ulokowałam uczucia w kimś innym. Wiedział, do kogo należy moje serce.

Teraz podniósł długopis i zaczął gryźć jego – i tak już przeżutą – końcówkę. Trzymając go w zębach, zapytał:

– Jak masz zamiar przekonać ludzi, żeby rezerwowali pokoje?

– Marketing.

Oczywiście. To był najważniejszy element mojej świeżo obronionej pracy magisterskiej i pragnęłam go wykorzystać. To właśnie miałam do zaoferowania klubowi – fachową wiedzę.

– Nigdy ich nie reklamowaliśmy. To marnotrawstwo w porównaniu z tym, jak można je wykorzystać. A jeśli zaoferujemy je w pakiecie dla przyszłych żon, możemy zyskać zainteresowanie.

– Taa, widzę w tym jakiś potencjał.

No, nareszcie.

– Jaką masz strategię?

– Potrzebuję jeszcze chwili, żeby zebrać wszystko i ułożyć oficjalny plan, ale myślę, że póki co można się umówić z paroma organizatorami ślubów. Jeśli zaproponuję im atrakcyjną ofertę, oni nakręcą klientów. Może bonusy za rekomendację albo jakiś procent od opłaty rezerwacyjnej na zachętę. Ale najpierw musimy zaprojektować pakiety. Wliczy się tace pełne przekąsek i jakieś drinki – i już jakoś to wygląda.

Za moimi plecami usłyszałam z telefonu dźwięk przychodzącej wiadomości. W drodze do klubu rozładowała mi się bateria, ale na szczęście miałam w biurze zapasową ładowarkę, więc podłączyłam go od razu po przyjeździe.

– I co myślisz? – zapytałam, podchodząc do telefonu.

– Widzę, że masz już jakiś zamysł. Zróbmy to.

Uśmiechnęłam się triumfalnie i spojrzałam na wiadomość. „Umówiłem kucharkę. Będiesz w domu, żeby zjeść ze mną kolację?”. „Za nic w świecie bym tego nie przegapiła”, odpisałam. To, że znów używał słowa „dom”, przyprawiło mnie o zawroty głowy. Zupełnie jak rano.

– Pierce?

Pytanie Davida przerwało moją euforię.

– Tak, to Hudson.

– Coś dobrego?

Nie zdawałam sobie sprawy, że uśmiecham się od czasu przeczytania SMS-a.

– Wszystko dobrze.

Zostawiłam telefon przy gniazdku, żeby się doładował, i wróciłam na krzesło.

– Spotykamy się na kolacji. Ale nie martw się. Wrócę, zanim zacznie się moja zmiana.

– Tak się składa, że chciałem z tobą porozmawiać o zmianie harmonogramu.

David wstał i obszedł biurko, żeby oprzeć się o róg blatu.

– Awansowałem cię, żebyś mogła zajmować się tego typu rzeczami. Mamy dużo pracy, ale rąk do pracy też nam nie brakuje. Jeśli będziemy potrzebowali kogoś do pomocy – a wierzę, że tak się stanie, kiedy twoje plany wypalą, bo wypalą – Sasha jest gotowa objąć stanowisko menedżerskie. Twój dar, to, co wnosisz do Sky Launch, to twoje pomysły na biznes. Od ciebie oczekuję magii i cudów. To nie moja działka.

– Więc – zmarszczyłam brwi. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– Chcę powiedzieć, żebyś sama ułożyła własny harmonogram. Potrzebuję cię tu przez czterdzieści godzin w tygodniu. To dla ciebie żaden problem, ty mała pracoholiczko, ale możesz ułożyć swój plan według własnego uznania i potrzeb. Ustaw sobie spotkania z tymi organizatorami ślubów. Chciałbym też wprowadzić w życie twoją propozycję wydłużenia godzin otwarcia i poszerzenia naszej oferty. To będzie wymagało ułożenia terminarza na dzień, nie tylko wieczory. I będziesz się musiała umówić z kucharzami i dodatkowymi pracownikami. Czeka nas dużo pracy.

Miałam wrażenie, że oczy zaraz wyskoczą mi z orbit.

– Naprawdę? Serio mogę robić te wszystkie wspaniałe rzeczy i ułożyć własny terminarz?

Moja wymarzona praca właśnie stawała się rzeczywistością. Wydawało się, że warto było się szarpać z Brianem, który oskarżał mnie o marnowanie wykształcenia i odrzucanie lukratywnych ofert w innych firmach. Warto było poczekać i trochę się o to postarać.

– Tak, naprawdę. Nie żartowałbym sobie z tego. Zacznij od tego, że dzisiejszego wieczora zrobisz sobie wolne.

– Nie wygłupiaj się. Jak masz zamiar ogarnąć górny bar w pojedynkę?

– Liesl przyjdzie. Wszystko załatwione.

Jasne, że Liesl zgodziłaby się przyjść za mnie do pracy. Była moją jedyną przyjaciółką w mieście. Trochę świruska, trochę cudowne dziecko – była wszystkim tym, czym ja nie byłam. Wolna, wyluzowana i zalotna bez obaw, że się od razu zaangażuje. Mimo że była moim całkowitym przeciwieństwem, rozumiała mnie jak nikt inny i czasem była dla mnie znacznie bardziej życzliwa i hojna, niż na to zasługiwałam.

– Pracowała za mnie przez cały czas, kiedy byłam w Hamptons. Nie mogę jej tego zrobić.

– Zgłosiła się na ochotniczkę. Zatrudniliśmy nową kelnerkę i Liesl uparła się, że młoda musi zostać

porządnie przeszkolona. To jej słowa, nie moje. A skoro jutro masz zamiar umawiać się na rozmowy, musisz się przestawić i przyzwyczaić do funkcjonowania w dzień. Teraz żyjesz trochę jak wampirzyca – powiedział i wlepił wzrok w moje nogi. – Opalona wampirzyca, ale jednak wamp.

Zaśmiałam się, kryjąc moje zakłopotanie spowodowane jego – mimo wszystko – dość lubieżnym wzrokiem. Wstałam, żebyśmy znaleźli się na równym poziomie. Inaczej, spoglądając w dół, widziałby tylko moje cycki.

– Dzięki, David. Dziękuję, dziękuję, dziękuję. Ja... – Nie było słów, którymi mogłam wyrazić swoją wdzięczność. – Po prostu dziękuję.

– Zaslugujesz na to – powiedział i rozpostarł ręce. – Przytulas?

– Ostatnio wpędził mnie w kłopoty.

Hudson wszedł do biura, gdy po przyjacielsku uścisnęliśmy się z Davidem, i niezle się wkurzył. Nie był typem mężczyzny, który się dzielił. Zdołałam go uspokoić i przekonać, że przytulaliśmy się zupełnie niewinnie – bo tak było. Mimo to Hudson wciąż podejrzewał, że jest coś między mną a Davidem. A ja jak skończony tchórz nie mogłam się zebrać na odwagę, żeby przyznać mu rację. Bo ja i David mieliśmy swoją małą historię. Lecz w porównaniu z tym, co czułam do Hudsona, ta sprawa wydawała się nieistotnym detalem. Wyciągnęłam do Davida rękę.

– Może być uścisk dłoni?

Przytaknął i podał mi rękę. Trzymał mnie dłużej, niż powinien, głaszcząc kciukiem moją skórę, przez co niepotrzebnie dostałam gęsiej skórki na całym ramieniu. Cofnęłam dłoń w nadziei, że niczego nie zauważył. Chociaż nic do Davida nie czułam, moje ciało wciąż reagowało na jego sygnały. Był dość nudny, ale atrakcyjny. Miał zwyczajne niebieskie oczy i kręcone blond włosy. Dbał o sylwetkę, jednak miał raczej krępa budowę. Nigdy nie był w moim typie, więc moje reakcje były dość zaskakujące. Wystarczyły jednak, żebym poczuła nagłe wyrzuty sumienia. Nie powinnam ukrywać przed Hudsonem dawnego epizodu z Davidem w roli głównej. Pierwsza oskarżałam go o sekrety w naszym związku, a tymczasem sama miałam przed nim tajemnice. Wiedziałam, że to nie było dobre. Wiedziałam również, że nie chcę mu tego wyjawić. Obawiałam się, że przez to nie pozwoli mi pracować z Davidem. Chyba najlepiej dla mnie byłoby, gdyby Hudson sam odkrył ten fakt. Wtedy wyjaśniłabym mu, że nic nie mówiłam, bo nie było o czym. Zrozumiałby.

A może i ja w końcu w to uwierzę, jeśli będę to sobie wystarczająco długo powtarzać.

Rozdział 4

Gdy tamtego wieczora wróciłam do apartamentowca, Hudson był już w domu. Wyszedł mi naprzeciw, kiedy wysiadałam z windy, i przywitał mnie tak soczystym pocałunkiem, że ugięły się pode mną kolana.

– No, tobie też dobry wieczór.

– Spóźniłaś się.

– I?

– Martwiłem się – powiedział, muskając ustami mój policzek. Potem skierował się w stronę ucha.

Otworzyłam szeroko oczy – i ze zdumienia, i dlatego, że to, co właśnie robił, było wspaniałe.

– Że coś mi się stało?

– Że nie przyjdiesz.

Odepchnęłam go delikatnie, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

– Hudsonie Alexandrze Pierce, czy naprawdę przyszło ci do głowy, że mogłabym cię wystawić? – sama myśl o tym była niedorzeczna. – Nie zorientowałeś się, że jestem raczej typem dziewczyny przylepy?

Odchylił się, żeby potrzeć nosem o mój.

– Gdybyś zachowywała się tak mądrze, jak mówisz, już dawno dałabyś mi kosza.

– Dobrze więc, że się tak nie zachowuję.

– Dla mnie – jak najbardziej.

Uwolnił mnie z uścisku, zdjął mi z ramienia torbę i schował ją do szafy. Później splótł palce naszych dłoni i poprowadził mnie przez przedsiónek do salonu.

– Zgadnij co – zaczęłam, podziwiając naprężone mięśnie jego pleców widoczne przez koszulę.

– Nie musisz dzisiaj iść do pracy.

Zatrzymałam się zszokowana, a moja ręka wyślizgnęła się z uścisku Hudsona.

– Skąd ty zawsze wszystko wiesz?

– Wcale nie zawsze. – Odwrócił się i uśmiechnął zawadiacko. – Jednak jeśli chodzi o ciebie, to się staram. David zadzwonił do mnie dzisiaj z pytaniem, czy zgadzam się, żebyś mogła sama układać sobie grafik.

– A ty mu odpowiedziałeś: „Tak, bo wtedy dostosuję własny harmonogram tak, żebyśmy mogli

pieprzyć się tak często, jak to możliwe”.

Zaśmiałam się z własnej nieudolnej imitacji głosu Hudsona.

– Powiedziałem, że uważam to za dobry pomysł. – Nagle znalazłam się z powrotem w jego ramionach. – Ale zastanawiam się, jak ty zareagowałaś. – Krążył ustami wokół moich, kusząc mnie.

– Kocham cię.

Przytulił mnie mocniej.

– Mam nadzieję, że to zdolność zmiany twoich godzin pracy jest główną przyczyną twojej sympatii.

– Nie jest. Możesz być pewien. – Tym razem go pocałowałam, lizając jego górną wargę.

Kiedy się ode mnie odsunął, oczy miał zasnute pożądaniem.

– Kolacja gotowa, skarbie.

Hudson zaprowadził mnie do jadalni, gdzie na stole czekał bukiet białych storczyków, dwie zapalone świece, otwarta butelka wina i dwa nakrycia.

– Robiłyby pewnie większe wrażenie, gdyby nie było tu tak jasno – powiedział, wskazując na świece.

– Tak, to doprawdy okropne, że w całym twoim mieszkaniu są te przekłete sięgające od podłogi do sufitu okna, które wpuszczają tu tyle słońca – droczyłam się. – Żartuję, to wspaniale.

Nasze oczy na moment się spotkały. Jezu, jeśli nie przestaniemy tak na siebie patrzeć, jedzenie będzie musiało poczekać. Już czułam wilgoć w dolnych partiach. W powietrzu unosiła się woń świeżych ziół. Spojrzałam w stronę cichej kuchni.

– Gdzie kucharka? Zostawiła cię?

– Nie. Ugotowała i dopiero wyszła. Nasze talerze czekają pod ogrzewaczem. – Odsunął jedno z krzeseł i zachęcił mnie gestem, żebym usiadła. – Sądzę, że jestem w stanie sam poradzić sobie z obsługą.

Siadając, nie spuszczałam z niego wzroku.

– Kochanie, nie potrzebujesz przy tym niczyjej pomocy.

– Hej! – Pstryknął mnie leciutko w nos w ramach reprimendy. – Najpierw posiłek. Muszę naładować baterie, żeby nie wymięknąć przy tobie. Ale, jak dobrze pójdzie, to po obiedzie będzie deser.

– Niegrzeczny deserek, mam nadzieję.

– Nadzieja nie jest tu potrzebna.

Hudson napełnił białym winem najpierw mój kieliszek, następnie swój. Po chwili zniknął na parę minut w kuchni i wrócił z dwoma pełnymi talerzami. Jedliśmy razem, siedząc po przekątnej stołu i splatając nogi pod blatem. Rozmawialiśmy o tym, jak nam minął dzień, a kiedy pochwaliłam mu się pomysłem z imprezami na wieczory panieńskie, był pod wrażeniem i bardzo mnie wsparł.

– Chcesz, żebym skontaktował się z organizatorami wydarzeń z mojej firmy? Nie żeby się znali na przyjęciach przedślubnych, ale może będą pomocni.

– Nie, dzięki. Udało mi się już załatwić parę rzeczy.

Głośno przełknął wino, a ja domyśliłam się, że trudno mu było pogodzić się z moją samodzielnością. Gdy odstawił kieliszek, wydał się zrezygnowany.

– Daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie.

Obiad był wyśmienity – pierś kurczaka faszerowana suszonymi pomidorami i karczochami, do tego ryż jaśminowy i lekko podsmażona cukinia.

Całe popołudnie spędziłam w pracy, umawiając spotkania z klientami na następny tydzień, i byłam tak pochłonięta swoimi zadaniami, że odpuściłam sobie lunch. Dopiero kiedy zaczęłam jeść kurczaka, zdałam sobie sprawę, jaka jestem głodna.

– To jest pyszne, Hudson – powiedziałam, gdy mój talerz był już do połowy opróżniony. – Skąd wytrzasnąłeś tę kucharkę?

– Była drugim szefem kuchni w jednej z moich restauracji. Nie dogadywała się najlepiej z pozostałymi członkami załogi, więc teraz pracuje dla mnie prywatnie.

Zastanowiłam się chwilę, analizując to, co wiedziałam na temat biznesowego portfolio Hudsona.

– Fierce?

– Tak.

Fierce była jedną z najpopularniejszych restauracji w mieście, a szef kuchni miał opinię twardziela. Nie musiałam nawet pytać – sama się domyśliłam, że to dlatego ta kobieta się zwolniła. Nie przestawiłam się jeszcze z trybu zawodowego na prywatny, zapytałam więc:

– Mogłaby rozważyć pracę w Sky Launch?

– A kto będzie dla nas gotował?

Zignorowałam palpację wywołaną słowem „nas”.

– Wobec tego tylko na prywatne wydarzenia. Nie musi się udzielać na pełen etat.

– Podoba mi się twój biznesowy tok rozumowania, Alayno. Ale czy moglibyśmy zrezygnować dziś z kwestii zawodowych? Chciałbym spędzić wieczór także z innymi częściami ciała mojej seksownej dziewczyny niż jej mózg.

To mnie skutecznie uciszyło. Hudson po raz pierwszy na serio nazwał mnie swoją dziewczyną i... wow, jaki to miało efekt! Poczułam w klatce piersiowej niesamowite ciepło, które rozchodziło się wzdłuż rąk i nóg i rozpalało mi policzki. „Mojej dziewczyny”. Byłam dziewczyną Hudsona Pierce’a. Udając, że w ogóle nie zauważył, jaki wpływ wywarły jego słowa – a wiedział to bardzo dobrze – ciągnął naszą zwyczajną rozmowę. Taką, jaką dziewczyna i chłopak mogliby prowadzić po dniu rozłąki.

– A poza pracą jak ci minęło popołudnie? Widziałem, że książki dotarły. Z dostawą wszystko

poszło gładko?

Przytaknęłam, przełykając jedzenie i popijając je winem.

– Tak, tak. Dotarli, wszystko w porządku. Celia była przy dostawie.

Mimo że jego twarz pozostała niewzruszona, na moment przestał jeść.

– Och, tak?

Domyśliłam się, że Hudson nie był zbyt zadowolony z niezapowiedzianej wizyty Celi. Od kiedy wypaplała szczegóły jego manipulatorskich zagrywek z przeszłości, chyba bał się, czego jeszcze mogę się o nim dowiedzieć od Celi. Mimo moich zapewnień nie rozumiał, że cokolwiek by powiedziała, to i tak nie wpłynie na moje uczucia do niego. Może nie powinnam była wspominać mu o jej odwiedzinach, ale to byłoby nie w porządku. I tak ukrywałam moją historię z Davidem. Nie chciałam mieć przed nim kolejnego sekretu. Pozostało mi więc tylko przekonanie go, że ja i Celia możemy sobie ufać.

– Zaskoczyła mnie. Chyba właśnie byłam pod prysznicem, kiedy dzwoniła domofonem, więc sobie otworzyła.

Hudson zmarszczył brwi.

– Muszę jej zabrać klucze.

– Tak, powinieneś. – Jakoś się nie przejęłam, że nie będzie mogła wpadać do jego mieszkania, gdy tylko zechce. – Ale nie było w tym nic złego. Odbyłyśmy miłą pogawędkę.

– Nie podoba mi się to. Ani trochę.

Do tej pory widziałam u niego tę zaborczość dopiero kilka razy. Była przerażająca i ekscytująca zarazem. Sprawiała, że fala hormonów zalewała moje dolne partie, a poziom podniecenia sięgał zenitu. Była również zupełnie niepotrzebna.

– Nie panikuj. To było okej.

– Nie życzę sobie, żebyście wy dwie spędzały ze sobą czas. Pamiętaj, w moim scenariuszu nie jesteście przyjaciółkami.

Zaczął dziobać powietrze widelcem, podkreślając w ten sposób, co ma na myśli. Cmoknęłam z niezadowoleniem.

– No, daj spokój. To niesprawiedliwe. Chcę tylko być blisko ciebie, a ona jest twoją najlepszą przyjaciółką.

Hudson potrząsnął głową.

– Jest moją jedyną przyjaciółką, a to różnica.

Pod stołem pogładziłam go stopą po łydce w nadziei, że trochę go udobrucham.

– Nie zdradziła żadnego mrocznego sekretu Hudsona.

– Ty tak sądzisz.

– Powiedziała tylko, że cieszy się, że mnie znalazłeś. – Odczekałam chwilę dla bezpieczeństwa. – Uważa, że zasługujesz, by kogoś mieć.

Zamiast złagodnieć, zrobił jeszcze groźniejszą i bardziej wkurzoną minę.

– No i proszę, oto właśnie mroczny sekret Hudsona. – Przysunął się do mnie i zniżył głos. – Tak mroczny, że to kłamstwo. Nie zasługuję na ciebie i nigdy nie zasłużę.

– Zamknij dziób. – Przewróciłam oczami i położyłam dłoń na jego dłoni. – Zasługujesz znacznie bardziej niż ja na ciebie. Jesteś z zupełnie innej bajki i każdy to wie.

– Alayno... – Zmrużyłam oczy na ostrzegawczy ton w jego głosie.

– Co powiesz na to, żeby zamiast się sprzeczać, kto na kogo bardziej nie zasługuje, zgodzić się, że całkiem nieźle do siebie pasujemy, i zostawić już ten temat?

– Nie chcę, żebyś spotykała się z Celią.

Cholera, mówił poważnie. Z drugiej strony kim on był, żeby zabraniać mi się z kimś spotykać? Ale dobrze, pracujemy nad naszym związkiem. Ma wypalić. Skoro to dla niego tak istotne, to...

– Dobrze, nie będę się z nią spotykać, ale od ciebie oczekuję tego samego.

– Mogę żyć z takim kompromisem.

– Czyżby? – Próbowałam ukryć zdumienie.

– Tak. I tak rzadko się z nią widuję. Od teraz, jeśli musiałbym się z nią spotkać, to tylko w twojej obecności.

– Zgoda.

Dla mnie to zapewne nie było aż takie poświęcenie. W końcu Celia nie była moją przyjaciółką.

– Świetnie – skwitował, po czym w jego oczach pojawił się szelmowski błysk. – Jesteśmy naprawdę nieźle dopasowani.

– A teraz kto się robi nieprzyzwoity?

Hudson odłożył widelec i łypnął na nasze prawie puste talerze.

– Czas na deser.

– Wstrzymaj się chwilę. Zaraz wracam.

Wytarłam usta serwetką i wstałam od stołu. Główna łazienka nie była widoczna z kuchni, więc Hudson mógł uznać, że tam właśnie poszłam. Ale ja wślizgnęłam się do sypialni, wyjęłam z jednej z szuflad zestaw bielizny i przebrałam się najszybciej, jak potrafiłam. Zatrzymałam się przed lustrem, żeby zmierzwić włosy. Chciałam, żeby były seksownie potargane – oczywiście na ile moje proste kosmyki na to pozwolą. Do diabła, wyglądałam dobrze. W tej skąpej, frywolnej halce w kolorze koralu moje i tak sterczące piersi stały się strzelistymi wzniesieniami. Rozcięcie na środku eksponowało płaski brzuch i koronkowe stringi. Niech to szlag, sama bym się przeleciała. Poszłam z powrotem do jadalni. Hudson zdążył już sprzątnąć ze stołu, zastałam go przy barku. Stał odwrócony do mnie plecami i przygotowywał drinka. Chciałam się przed nim popisać jakąś striptizerską pozą, ale

gdy się odwrócił, tylko zarzuciłam niezręcznie biodrem i położyłam na nim rękę. Na ten widok Hudson prawie upuścił szklanę.

– Jasna cholera, Alayno. Wyglądasz tak piekielnie gorąco, że przekroczyłaś próg grzeszności.

– No cóż, dzięki.

Podeszłam do niego kołyszącym krokiem, Hudson nie spuszczał ze mnie wzroku. Gdy znalazłam się wystarczająco blisko, pociągnęłam go za krawat. W zaskoczeniu uniósł brew, ale pozwolił mi się w ten sposób poprowadzić z powrotem na krzesło i usadzić. Pochyliłam się nad nim tak, że widział tylko mój biust, a sama przesunęłam dłońmi w górę jego ud, aż do pasa. Rozpięłam pasek i zaczęłam rozpinać rozporek.

– Co ty robisz? – zapytał ochrypłym głosem, wlepiając wzrok w mój głęboki dekolt.

– Podałeś obiad. Uznałam, że zajmę się deserem.

Nie byłam pewna, czy pozwoli mi przejąć kontrolę. Rzadko szedł na ustępstwa w kwestii seksu. Właściwie to we wszystkich kwestiach. Jednak zamiast czekać na jego zgodę, po prostu pociągnęłam za gumkę jego bielizny i zatrzymałam się na chwilę, żeby zobaczyć, czy przyłączy się do zabawy. Po chwili wahania uległ. Uniósł biodra, pozwalając zdjąć sobie spodnie i slipy. Opuściłam je jedynie na tyle, żeby obnażyć twardy jak kamień członek.

– Jasna cholera, Hudson – powtórzyłam jego wcześniejsze słowa, biorąc w ręce penisa. – I ty mówisz o grzeszności.

Wciąż trzymając go w dłoniach, uklękłam i rozchyliłam nogi Hudsona, żeby się między nimi wygodnie ułożyć. Pochyliłam się i otarłam piersiami o nagi członek. Hudson odetchnął ciężko, a ja powtórzyłam to samo, przesuając palcami po jego klacie. Wzrok miał wlepiony w moje cycki, gdy włożyłam między nie jego penisa.

– Jesteś tak cholernie piękna, Alayno – coś w jego głosie zgrzytnęło, jakby tracił panowanie nad sobą. – Tak cholernie piękna.

– Ty też.

Tym razem wsunęłam mu ręce pod koszulę i wczepiłam się paznokciami w jego skórę, jednocześnie pocierając piersiami pulsującego penisa.

– Lubisz pieprzyć moje piersi?

– Uwielbiam wszystko, co mi robisz.

– Naprawdę?

Pochyliłam się nieco i polizałam całą jego długość. Hudson warknął – dosłownie: warknął – a ja zadrżałam na sam dźwięk. Odgłosy, które wydawał, wszelkie jego reakcje osłabiały mnie i sprawiały, że kręciło mi się w głowie, jednak nagle poczułam się potężna. Nie było na świecie nic, co skłoniłoby Hudsona Pierce'a do oddania władzy choć na chwilę – nic w całym wszechświecie, co spowodowałoby, żeby ustąpił.

I raptem się poddawał. Właśnie mnie.

Tak, czułam się bardzo silna.

Polizalam jeszcze raz drugą stronę i zakreśliłam językiem na szczycie. W międzyczasie chwyciłam penisa i przesunęłam dłonią wzdłuż niego. Hudson zatrzęsł się na krześle i mocno zacisnął palce na podłokietnikach.

– Jezu, tak.

Chciałam poczuć jego dotyk, chciałam, żeby złapał mnie za włosy. Wiedziałam jednak, że jeśli to zrobi, jeśli mnie dotknie – przejmie kontrolę. I to on poprowadzi dalej całe show. Brak kontaktu z jego strony był prezentem, a ja przyjąłam go z wdzięcznością. I zachłannie. Jedną ręką chwyciłam go za jądra, posażam czubek, a potem ześlizgnęłam się wargami wzdłuż naprężonego członka. Część, która nie mieściła mi się w ustach, objęłam ręką. W górę i w dół. Wysysałam go z niezaspokojoną pasją. Poczuałam, jak jego uda się napinają, i wiedziałam, że jest blisko.

– Alayno, zwolnij – błagał przez zaciśnięte zęby.

Zignorowałam to i dalej ssalam i masowałam go w drodze na szczyt.

– Alayno! – krzyknął i złapał mnie za ramiona.

Nagle znalazłam się na podłodze, Hudson górował nade mną. Zdarł ze mnie bieliznę i w następnej chwili był już we mnie. Wypełniał mnie, rozciągał i uderzał we mnie z taką siłą, że miałam wrażenie, że zaraz rozerwie mnie na strzępy. Ale, Boże, to było takie dobre. Tak cholernie dobre.

– Alayno, w tobie jest wspaniale – powiedział, wchodząc we mnie, z twarzą spoconą i wykrzywioną z wysiłku. – Prawie doszedłem w twoich ustach.

– Nic takiego by się nie stało.

Byłam gotowa wyssać z niego wszystkie soki i wylizać do czysta.

– Ale wolę w twojej ciasnej cipce.

Zwolnił, gdy zaczęłam się na nim zaciskać, ograniczając mu swobodę.

– Cholera, już...

Jęknęłam razem z nim, gdy orgazm wepchnął go jeszcze głębiej we mnie, i doszłam delikatnie chwilę po nim. To nie był orgazm z rodzaju tych wstrząsających i rozdzierających, do których Hudson już mnie przyzwyczaił. Ten wydał mi się w jakiś sposób słodszy i smaczniejszy.

Kiedy skończył, opadł na podłogę obok mnie. Wziął kilka głębokich, przerywanych wdechów.

– Przepraszam za to.

Oparłam się na łokciach i rzuciłam mu pytające spojrzenie. Byłam w stanie na palcach jednej ręki wymienić sytuacje, w których kogokolwiek za coś przeproszał. I na pewno nie chodziło o seks.

– Poniosło mnie. Poświęciłem ci za mało uwagi.

Zaśmiałam się i przewróciłam na bok, żeby oprzeć się o jego tors.

– Uwielbiam, gdy cię ponosi. Rzadko sobie na to pozwalasz. To miła odmiana. Nie mówiąc już, jakie to pociągające.

Klatka piersiowa Hudsona zatrzęsała się, kiedy wesoło się roześmiał – kolejny dźwięk, który rzadko z siebie wydaje. Wyciągnął rękę i objął nią moje plecy.

– Ale któregoś dnia i tak pozwolisz mi się wyssać do samego końca.

– Wiesz, jak bardzo lubię dochodzić głęboko w tobie.

– Boże, ja też to lubię – uśmiechnęłam się rozmarzona. – Ale pragnę też poczuć, jak kończysz w moich ustach.

Hudson objął mnie mocniej.

– Zostań dziś.

To nie było pytanie ani nawet zaproszenie. To było stwierdzenie, że zostanę. Nie odmówiłabym, oczywiście, lecz mimo wszystko odpowiedziałam:

– Okej.

Bo gdzie indziej mogłabym być?

Hudson ominął swój zwykły poranny trening, ponieważ zaspaliśmy. Chociaż byłam zdania, że wystarczająco się naćwiczyliśmy w sypialni – i w kuchni, i w jadalni – postanowił, że skorzysta z siłowni w apartamencie. Chciałam być blisko niego, więc się przyłączyłam.

Siłownia znajdowała się na tyłach mieszkania, obok głównej sypialni. Była wyposażona w bieżnię, orbitrek, ergometr wioślarski i atlas. Przebrałam się w sportowy stanik i szorty i zamówiłam sobie bieżnię. Hudson zaczął na orbitreku, ale większość treningu spędził na atlasie. Zawsze byłam niezłym biegaczem. Najczęściej uprawiałam jogging w Central Parku albo przebiegałam dystans z pracy do domu. Jednak trening z widokiem na rozciągające się łydki i ramiona Hudsona to było wyzwanie nawet dla mnie. Przyznaję, że kilka razy się potknęłam.

Po skończonym treningu wzięliśmy prysznic i ulokowaliśmy się w sypialni. On chodził w samych bokserkach, a ja na bieliznę narzuciłam tylko jeden z jego T-shirtów. Hudson przyniósł swojego laptopa, żeby przejrzeć służbową pocztę, a ja przycupnęłam z jedną z książek z dostawy. Przyszło kilka takich, których nie znałam, choć należały do największych dzieł literackich. Po pewnym czasie zupełnie zatonełam w lekturze i dopiero po kilku rozdziałach zorientowałam się, że otacza mnie bezruch i cisza. Hudson nie klikał już w klawiaturę. Podniosłam głowę znad kartek i zobaczyłam, że mnie obserwuje. Od razu dostałam gęsiej skórki na ramionach.

– Co?

– Dobrze wyglądasz w mojej koszulce.

– Wiem.

Jego usta ułożyły się w wyzywający uśmiech.

– Ale jeszcze lepiej wyglądasz bez niej.

Zaśmiałam się, a Hudson zerknął do mojej książki.

– Co wybrałaś?

Pokazałam mu tytuł na okładce.

– *Utalentowany pan Ripley*. Ciekawe. Książka o prawdziwym socjopacie.

Niespodziewanie zimny dreszcz przeszedł mi po ciele. Matka Hudsona powiedziała mi, że jej syn jest zdiagnozowanym socjopatą – człowiekiem niezdolnym do współodczuwania, do miłości, obojętnym i pochłoniętym sobą. Żarliwie zaprzeczyłam, byłam całkowicie odmiennego zdania. Hudson kochał i dbał o mnie jak nikt inny w moim życiu. Nie powiedziałam mu o tej rozmowie, byłam pewna, że Sophia otwarcie nazywała go tym terminem. Zastanawiałam się, czy się z nią zgadzał. Trudno było poruszyć ten temat, kiedy tak mało wiedziałam o tym, co rzeczywiście zrobił w przeszłości. Znałam tylko główny problem – że manipulował ludźmi. Bawił się nimi. Gdybym miała być wobec siebie uczciwa, zrozumiałabym, kiedy z ust terapeuty zajmującego się podobnym przypadkiem padłoby hasło „socjopata”. Nie wiedziałam wystarczająco dużo. Mimo że wierzyłam w Hudsona i jego uczucia wobec mnie, było między nami jeszcze tyle niewiadomych. Odłożyłam otwartą książkę na stolik nocny i odwróciłam się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Hudson, mogę cię o coś zapytać?

Zamknął laptopa, odstawił go na stolik po swojej stronie łóżka i zapalił lampkę.

– Tak, będę robił z twoim ciałem szalone rzeczy, ale tylko pod warunkiem że ty będziesz robiła takie rzeczy z moim.

Zachichotałam.

– Mówię poważnie.

– Ja też.

Jego wzrok płonął, gdy wodził oczami po moich odsłoniętych nogach.

– Ale te bezceństwa mogą poczekać. Pytaj.

– Zastanawiałam się... – Przygryzłam wargi, nie wiedząc, jak zacząć. – Celia powiedziała, że manipulowałaś kobietami, że było ich więcej i nie chodziło tylko o nią. Co to właściwie znaczy? Co dokładnie zrobiłaś?

Hudson zacisnął szczękę.

– Myślałem, że tylko sobie pogawędziłyście.

– Bo tak było – pospieszyłam ze sprostowaniem. – Tym razem nie wspomniała o tym ani o niczym innym w tym stylu. Przysięgam – wzięłam głęboki oddech. – To było wcześniej, na przyjęciu charytatywnym twojej matki. Myślałam o tym. Powinna chyba wiedzieć, nie sądzisz? Skoro mamy być wobec siebie otwarci i szczerzy, to muszę wiedzieć.

– Nie, nie musisz.

Hudson wstał i przez moment byłam przekonana, że wyjdzie z sypialni, ale on tylko zgasił górne

światło i wrócił do łóżka.

– Muszę wiedzieć.

– Nie ma mowy – odparł stanowczo.

Temat zamknięty. Ale ja nie miałam zamiaru odpuścić. Podciągnęłam nogi i uklęknęłam.

– Hudson. Ja to wszystko rozumiem. Naprawdę. Chcesz o tym zapomnieć, nie rozdrapywać starych ran. Było, minęło. Ale zawsze będziesz się bał, że z jakiegoś powodu przestanę cię kochać, jeśli nie dasz mi szansy udowodnić, że będę cię kochać mimo wszystko.

Stał przy krawędzi łóżka i zmrużył oczy.

– A co, jeśli nie? Rozważałaś taką opcję? Że zrobiłem rzeczy, których nie będziesz w stanie wybaczyć?

– Nie ma nic...

– Nie wiesz tego – przerwał mi.

Postanowiłam zmienić taktykę.

– Czy istnieje coś, co mogłabym zrobić, żebyś przestał... – „Mnie kochać”, to właśnie pomyślałam. Lecz głupio było wypowiedzieć to na głos, skoro takie słowa na dobrą sprawę nigdy nie padły z ust Hudsona. – Czuć do mnie to, co czujesz?

– To nie to samo.

– Ty też tego nie wiesz.

W sumie wiedział bardzo mało o moich „dokonaniach”. Nie miałam ochoty mu tego wyjawiać, nie chciałam, żeby dowiedział się, na jak różne paskudne sposoby pakowałam się z butami w cudze życie. Doskonale go rozumiałam – nie chciał już więcej przywoływać przykrych faktów.

– Więc powiedz mi.

Przełknęłam ślinę, nie chcąc zdradzić swoich obaw.

– Bardzo proszę.

Hudson usiadł na łóżku i spojrzał mi w twarz.

– Sądowy zakaz zbliżania się został wydany na prośbę Paula Kresha. Kim on był?

Zamknęłam oczy na ułamek sekundy. Hudson czytał moją kartotekę. Oczywiście, zapamiętał szczegóły. Moje wahanie popchnęło go naprzód.

– No i widzisz? Nie możesz mi powiedzieć.

– To był facet – wypaliłam. Nie byłam głupia. Skoro chciałam, żeby się czymś ze mną podzielił, musiałam zrobić to samo. – To był facet, który poderwał mnie kiedyś na dyskotece.

– Przeleciałaś go.

Kolejny głęboki oddech.

– Tak.

Kącik oka drgnął mu nerwowo.

– Mów dalej – powiedział z napięciem.

– Zabrał mnie do siebie. I potem... cóż, potem chciał, żebym już sobie poszła, ale udawałam pijaną, żeby zostać na całą noc.

– I co dalej?

– Kiedy zasnął, przeszukałam jego rzeczy i znalazłam zaproszenia na ślub. Miał narzeczoną. Wyjechała na weekend czy coś w ten deseń, a ja byłam po prostu dziewczyną na jeden raz. Nie wiedział tylko, że podkochiwałam się w nim od tygodni. Nie obchodziło mnie, że ma dziewczynę. Gdy zobaczyłam go tamtej nocy samego, od razu pokazałam, że jestem dostępna.

Zaciśnięte dłonie zaczęły mi się pocić. Wytarłam je w pościel i ciągnęłam:

– Oczywiście, on chciał, żebym zniknęła. Żebyśmy uznali, że to nigdy się nie wydarzyło. Żebym zapomniała, gdzie mieszka. Nigdy nie dał mi swojego numeru, ale sama go sobie wzięłam, kiedy spał. Po prostu wysłałam do siebie wiadomość z jego telefonu.

Na chwilę zamilkłam i przypomniałam sobie, jak się wtedy czułam. Jak desperacko pragnęłam obecności Paula w moim życiu.

– Nie mogłam pozwolić mu odejść. Myślałam... – głos zaczął mi się łamać. – Nie wiem właściwie, co myślałam.

Hudson oparł się o zagłówek.

– Ależ wiesz. Powiedz mi.

Także oparłam się wygodnie i wyprostowałam nogi.

– Myślałam, że jest moją bratnią duszą. Że jesteśmy sobie pisani czy coś w tym stylu. I wmówiłam to sobie, zanim w ogóle zdążyłam z nim porozmawiać. Wiem, szalone. To było szalone. – Wlepiłam wzrok w palce u stóp. – Ja byłam szalona.

– Nie byłaś. Po prostu chciałaś, żeby ktoś cię kochał.

Ton Hudsona sprawił, że spojrzałam mu w twarz.

– Tak – odparłam, mając na myśli dużo więcej niż tylko: „Tak, chciałam być kochana”. Miałam na myśli: „Tak, to jest to, rozumiemy się nawzajem. Nie byliśmy szaleńcami, socjopatami i okropnymi ludźmi”. Chcieliśmy tylko, żeby ktoś nas pokochał.

– W każdym razie – kontynuowałam, zakładając włosy za ucho – nie miałam pracy. Żyłam ze spadku, którego już nie ma, i ogólnie miałam mnóstwo czasu, żeby czekać przed jego mieszkaniem i śledzić go, gdy szedł do pracy. Codziennie. Przez kilka miesięcy. Dwa? Trzy? Nie pamiętam dokładnie. Pewnego dnia powiedziałam ochroniarzowi, że Paul jest moim chłopakiem, żeby wpuścił mnie do biura w porze lunchu. Gdy Paul wrócił, czekałam na niego w gabinecie. – Spuściłam wzrok. – Naga.

Po twarzy Hudsona znów przemknął tik.

– Odrzucił mnie, H. Zadzwoił po ochronę, zanim zdążyłam cokolwiek na siebie włożyć. – Na samą myśl o tym kompromitującym wspomnieniu poczułam ucisk w gardle. – Po tym incydencie wniósł sprawę do sądu.

Obserwowałam mimikę Hudsona, próbując wyłapać najdrobniejsze zmiany. Miałam nadzieję, że uda mi się coś z niej wyczytać, odgadnąć jego myśli. Dalej jednak nic nie wiedziałam. Siedział z kamienną twarzą. Czy on kiedykolwiek mnie do siebie dopuści? W milczeniu podrapał się po brodzie.

– Ale to nie wszystko, prawda? W papierach była informacja, że złamałaś zakaz.

– Uch, tak. Zrobiłam to. – Czułam, jak się czerwienię. Boże, rozmowa o tym była taka niezręczna. Na samo wspomnienie miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Spośród wszystkich głupich, idiotycznych i niepoczytalnych rzeczy, które zrobiłam, ta była najgorsza.

– Zaprzyjaźniłam się z Melissą.

Kiwnął głową ze zrozumieniem.

– Z jego narzeczoną.

– Tak. Zapisałam się na pilates do grupy, do której chodziła, i od razu się z nią zakolegowałam. Niedługo potem zaczęła mnie zapraszać na wspólne wyjścia z nią czy z jej przyjaciółmi. Ostatecznie wylądowałam na imprezie, na której był też Paul. Był wściekły. I musiał zdecydować, czy zgłosić to policji. Gdyby to zrobił, Melissa dowiedziałaby się o jednonocnym skoku w bok. Ja nie dałabym za wygraną, więc postanowił zgłosić. A Melissa z nim zerwała.

– Zasłużył na to.

– Może. – Nie byłam tego do końca pewna. Owszem, zdradził ją, ale to mnie nie usprawiedliwiało.

– Według mnie zasłużył na coś gorszego. – Hudson trzymał się swojej opinii, a drobne oznaki wsparcia i pociechy z jego strony pozwoliły mi się nieco rozluźnić. – I Paul jest jedynym, z którym...?

Bynajmniej.

– Jedynym, który zgłosił sprawę na policję.

– Rozumiem.

Hudson nie odzywał się przez parę chwil i przetwarzał informacje. W końcu zmarszczył brwi i spojrzał mi w oczy.

– Dlaczego sądziłaś, że przez to mogę zmienić swoje uczucia wobec ciebie?

– Żartujesz sobie? Nie boisz się, że do ciebie też się tak przyczepię?

– Mam nadzieję, że do mnie też się tak przyczepisz – powiedział i objął mnie. – Paul to pieprzony dupek, który nie wiedział, jaką miał szansę. Ja wiem. Przyczep się do mnie.

– Już to zrobiłam! – odparłam i pocałowałam go w ramię. – Ale uważaj z życzeniami. Jeśli do reszty zwariuję, będziesz chciał się mnie jak najszybciej pozbyć.

Odwrócił się, żeby pogładzić mnie policzkiem po włosach.

– Nigdy nie będę chciał się ciebie pozbyć. Nie celowo.

Cudownie było usłyszeć, że ktoś chce mnie przy sobie zatrzymać. Nie mogłam prosić o nic więcej. Wciąż jednak odnosiłam wrażenie, że Hudson nie rozumie powagi rzeczy, które zrobiłam. Odwróciłam się do niego całym ciałem i podkuliłam nogi.

– A co, jeśli zacznę wątpić? To też się zdarzało. Nie ufałam moim facetom, nie wierzyłam w nic, co mówili, bez względu na to, jak bardzo byli niewinni. A potem tropiłam, węszyłam, naruszałam prywatność i ludzie przez to cierpieli.

– Więc po prostu nigdy nie dam ci powodu do wątpliwości. Węsz, ile dusza zapragnie – powiedział, podkreślając swoje słowa gestem. – Nie mam tu przed tobą nic do ukrycia.

I w ten sposób wróciliśmy do punktu wyjścia.

– Ukrywasz swoją przeszłość.

– Nie ukrywam swojej przeszłości – jęknął. – Po prostu nie warto o niej mówić. Jest obrzydliwa. Dlaczego chcesz się skupiać na paskudnych rzeczach?

– Nie chcę się skupiać. Chciałabym się tylko nimi wymienić, a później iść do przodu.

Potrząsnął głową.

– Ja ci o swoich opowiedziałam. To nie w porządku.

Tym razem zyskałam tylko poważne spojrzenie.

– No, dalej. Cokolwiek. Chociaż jedną.

Poczułam desperację. Trudno mi się było otworzyć i nawet nie dostałam nic w zamian, choć na to liczyłam. Patrzyłam na Hudsona błagalnie.

– Jedna rzecz i dasz temu spokój?

Przytaknęłam z radością.

– Dobra, więc jedna rzecz – westchnął. – To zawsze była gra. Najbardziej lubiłem tę, którą potraktowałem Celię. Sprawić, żeby kobieta się we mnie zakochała. A kiedy już to się stało – koniec.

Na moment zamilkł, coś sobie przypomniał i zaszklily mu się oczy.

– Raz chciałem sprawdzić, czy uda mi się doprowadzić do tego, żeby ktoś zakochał się w innej osobie. W kimś, kim zupełnie się nie interesowałem. Znałem takiego jednego gościa. Owena. Był straszliwym kretyńcem. I prawdziwą męską dziwką. I ta kobieta, Andrea, właściwie dziewczyna. Byliśmy na drugim roku, grała w tym samym klubie tenisowym co ja. Bardzo nieśmiała, zwyczajna, skromna. Zauważyłem, że wpadłem jej w oko. A to było bardzo niebezpieczne. Wciąż jest – powiedział, patrząc na mnie wymownie.

Przewróciłam oczami.

– Nie, to nieprawda. Mów dalej.

– Umówiłem ją z Owenem. Nie na zwykłą randkę. Na coś więcej. Bawiłem się w cichego swata.

Połączyłem ich. Owena przekonałem, że wyświadcza mi przysługę, odciągając jej uwagę ode mnie na parę minut. W międzyczasie kładłem mu do głowy opowieści, jaka Andrea jest wspaniała, jak drzemie w niej prawdziwe piękno. I stało się – spodobali się sobie. Zakochali się. Całkowicie. Na poważnie.

Mrugnęłam dwa razy.

– To piękna historia.

– No, a potem się z nią przespałem i pokazałem Owenowi zdjęcia.

– O mój Boże! – zawołałam i instynktownie zakryłam dłońmi usta. Nie byłam przygotowana na taką pointę i nagle się zawstydziałam. Próbowалаm okazać mu wsparcie, a on chciał mnie zaskoczyć. I wygrał. Jakby nie zauważając mojej reakcji, Hudson kontynuował:

– Andrea próbowała wyjaśnić Owenowi, że to był błąd, że ją nabrałem – bo tak właśnie było. Nie zgwałciłem jej – nigdy żadnej nie zgwałciłem. Ale on nie chciał jej słuchać. Obydwoje byli... załamani. Rozbici. Tak, to chyba najlepsze słowo. Andrea rzuciła szkołę w środku semestru. Nigdy więcej o niej nie słyszałem.

– A Owen?

Mój głos brzmiał słabo, co wcale mi się nie podobało.

– Wrócił do starego nawyku sypania ze wszystkim, co ma dwie nogi. Ostatnie, co o nim słyszałem, to pogłoska, że złapał HIV. Ale nie wiem. Straciłem jego trop.

Patrzył na mnie tak jak ja na niego chwilę wcześniej. Wiedziałałam, że mnie przejrzał. Czytał moje emocje. Nie potrafiłam ich ukryć. Spochmurniał.

– Mówiłem, że nie chcesz tego słyszeć. Mówiłem ci...

– Daj mi chociaż parę chwil, żeby to ogarnąć – przerwałam mu zawstydzona, że potrzebuję czasu.

Zapewniałam go, że jego przeszłość nie zmieni mojego nastawienia. Czyżby? Zepchnęłam na bok całą potworność tej historii i skupiłam się na mężczyźnie, który był za nią odpowiedzialny. Czy świadomość tych rzeczy wpłynie na moje uczucia do Hudsona? Moje milczenie było dla niego za długie.

– I widzisz, Alayno? Rozumiesz już, dlaczego twoja przeszłość nic dla mnie nie znaczy? W porównaniu do mnie ty byłaś aniołem. Raniłaś ludzi, bo za bardzo ich kochałaś. A ja raniłem ich, bo mogłem.

Wpatrzyłam się w niego. Nie, moje uczucia się nie zmieniły. Wręcz pogłębiły się jeszcze. Jak bardzo samotny, smutny i załamany musiał być ten facet, że poczuł się zmuszony, by niszczyć ludzi wokół siebie? I jak silny i wartościowy – skoro podjął próbę, żeby się zmienić, być kimś lepszym po tym wszystkim? W ułamku sekundy usiadłam mu okrakiem na kolanach i oparłam ręce na jego ramionach.

– Nie – powiedziałałam, patrząc mu głęboko w oczy, i powtórzyłam: – Nie. Robiłeś ludziom krzywdę, bo nie miałeś pojęcia, czym jest prawdziwa miłość. Próbowaleś to zrozumieć w jedyny znany ci

sposób. To straszne, owszem. Ale wybaczalne. Wybaczam ci. Wybaczam ci tysiąc innych gorszych rzeczy, które mogłeś uczynić. Jestem w stanie wybaczyć ci wszystko – oznajmiłam i pogładziłam go po twarzy. – Ponieważ cię kocham. Kocham cię za bardzo, jak to mam w zwyczaju, jednak tym razem wcale tego nie żałuję i nie chcę się wycofać, bo potrzebujesz tej miłości. Więc weź ją ode mnie, H. Weź ją całą.

Hudson ukrył twarz w moich włosach i westchnął. To brzmiało jak udręka, ale i wyzwolenie. Otoczyłam go ramionami, głaskałam po głowie i szeptałam mu do ucha jego imię. Szybko odnalazł moje usta i po chwili pogrążyliśmy się w najśłodszym, najpiękniejszym i najdłuższym pocałunku, który trwał i trwał, ani nie tracąc tempa, ani zanadto się nie rozpędzając. Minęło sporo czasu, zanim nasze ubrania znalazły się porozrzucane na podłodze, a Hudson przesunął nas do pozycji leżącej. A miłość, którą potem do późna uprawialiśmy, była równie niespieszna, co nasz pocałunek. Robiliśmy to powoli, spokojnie i leniwie, dając i biorąc od siebie wzajemnie. Aż byliśmy pewni, że wspomnienie tej nocy utkwi nam mocno w głowach i będzie jaśniejsze niż upiorne wydarzenia z przeszłości.

Rozdział 5

– Przypomnij mi jeszcze raz, jak wy nazywacie te pokoje? Są fantastyczne!

Julia Swaggert, założycielka Agencji Eventowej Plus, przyklejała czoło do szyby i rozglądała się po pustym parkiecie Sky Launch.

– Babelkowe pokoje – odparłam, stojąc za nią. Cieszyłam się, że klub zrobił na Julii wrażenie.

Nasze spotkanie rozpoczęło się o jedenastej, a teraz, czterdzieści pięć minut później, ona wciąż była pełna entuzjazmu i zainteresowana moją ofertą współpracy.

– A kiedy są zajęte... – Włączyłam światło sygnalizujące, że pokój jest w użyciu.

Twarz Julii rozpromieniła się, gdy pomieszczenie rozbłysło czerwonym blaskiem.

– Ha, ha. Super. A ludzie widzą, co się dzieje w środku?

– Niestety tak. Zamontowanie luster weneckich wiązałoby się dla nas z wieloma problemami prawnymi. Ale kiedy światła nad parkietem są przygaszone, aż tak dużo nie widać. Raczej kształty sylwetek, cienie.

– Ostro.

Polubiłam Julię. Od razu. Była zabawna, rozrywkowa i podchodziła do sprawy z zaangażowaniem. Jednocześnie była bystra i miała głowę na karku. Wiedziałam już, dlaczego polecano ją w środowisku organizatorów imprez. Zdecydowanie była osobą, która mogła wiele zdziałać na korzyść interesów Sky Launch, a moja ekscytacja wzrosła jeszcze bardziej, kiedy pokazałam jej klub.

– To miejsce jest idealne na wieczory panieńskie, dokładnie tak, jak sugerowałam.

Julia zanotowała parę komentarzy na tablecie i zwróciła się z powrotem do mnie.

– Właściwie to już mam pomysły na kilka innych wydarzeń, które można by tu było wprowadzić. Jeśli mogłabyś zaproponować wycenę...

Popukała się długopisem w policzek, czekając, aż skończy jej zdanie.

– Jasna sprawa.

Cholera, czy to brzmiało zbyt łąpczywie? Naprawdę zależało mi, żeby dobić z nią targu, żeby udowodnić, że jestem w stanie zrealizować wszystko to, o czym wspominałam, ubiegając się o awans. I – jeśli miałabym być zupełnie szczerą – chciałam, żeby Hudson był ze mnie dumny. Co prawda, nie notowałam, ale układałam sobie wszystko w głowie.

– Czy są jeszcze jakieś szczegóły, które chciałabyś umieścić w ofercie?

Przytaknęła energicznie, aż zatrzęsły się jej sprężyste, brązowe loki.

– Koniecznie przy barze musi być podana cena. Można pomyśleć o wyborze przystawek. Niewiele przyszłych panien młodych interesuje kolacja podczas imprezowania, więc należałoby się szczególnie skupić na drinkach, a mniej – na menu.

W zasadzie myślałam o tym samym.

– Rozważasz jakieś bonusy i gadżety? Na przykład obsługa złożona z samych mężczyzn albo ciasto w kształcie penisa?

Julia zaśmiała się.

– Widzę, że wiesz, co robisz.

Nagle z jej torebki dobiegł sygnał przychodzącego SMS-a.

– Och, to pewnie mój partner – powiedziała, grzebiąc w torbie w poszukiwaniu telefonu. – Nadzorował przygotowania do wydarzenia, które dziś mamy, i obiecał, że dołączy do mnie, gdy tylko będzie wolny.

Wydobyła wreszcie telefon i zerknęła na wyświetlacz.

– Ojej, już tutaj jest. Nie masz nic przeciwko, żeby do nas przyszedł?

– Absolutnie. Tylko drzwi wejściowe są zamknięte, bo lokal jest nieczynny w ciągu dnia. Muszę zejść na dół i go wypuścić.

– Pójdę z tobą.

Julia wyszła za mną z bąbelkowego pokoju.

– Chciałabym zobaczyć jego reakcję od razu, kiedy wejdzie, żeby się przekonać, czy podoba mu się tutaj tak bardzo jak mnie. Wprost nie mogę uwierzyć, że do tej pory nie wiedziałam o istnieniu tego miejsca!

Szliśmy schodami w dół i przez klub. Julia komentowała rzeczy, które przykuły jej uwagę w lokalu. Wskazała skinieniem głowy na bar znajdujący się na niższym piętrze.

– Fajnie, że na każdym piętrze jest bar.

– Na tym poziomie są nawet dwa bary: główny i mniejszy, który uruchamiamy w weekendy. Jedzenie podajemy tylko na górze. Więc niższe piętro jest przeznaczone do picia i tańczenia, podczas gdy wyżej – w bąbelkowych pokojach i foyer – można spokojnie porozmawiać albo w inny sposób spędzić z kimś czas.

– Nieźle. A można wynająć cały klub na jakieś wydarzenie?

– Oczywiście.

– Czy mogłabyś przygotować ofertę również na to? Znam parę firm, które mogłyby być zainteresowane na przykład świątecznymi imprezami zamkniętymi.

Następnie Julia wskazała na blat blisko głównego wejścia do klubu.

– A to co? Punkt informacyjny?

– Szatnia.

„Albo idealne miejsce, żeby trochę się poprzytulać”, pomyślałam, przypominając sobie, jak któregoś wieczoru spędziliśmy tam z Hudsonem nieco czasu przed rozpoczęciem mojej zmiany.

– Ups! A to nie powinno tutaj leżeć. – Chwycałam tacę zostawioną na ladzie. – Pozwól, że to odniosę, a ty wpuść kolegę.

Cofnęłam się do głównego baru, a potem wróciłam do drzwi frontowych. Tam usłyszałam, jak Julia zachwyca się Sky Launch i żywiołowo opowiada o lokalu swojemu partnerowi, który stał plecami do mnie.

– To niezwykły klub, kochanie. Prawdziwa perła.

„Kochanie”? Proszę, proszę. Widocznie to był „partner” nie tylko do biznesu.

– Poza tym bylibyśmy podłączeni do Pierce Industries, a to dla nas ogromna korzyść. Musimy zdobyć ten kontrakt. Już mam pomysł na przynajmniej dwie pary, które byłyby zainteresowane.

W głosie Julii odbijało się podniecenie, które sama czułam na myśl o zbliżającym się przedsięwzięciu.

– Fredericksowie pójdą na pierwszy ogień... – Julia zauważyła, że nadchodzę. – Oto i ona. Alayno Withers, chciałabym ci przedstawić mojego chłopaka i partnera w Planowaniu Imprez Plus...

Wtedy mężczyzna odwrócił się, a ja prawie się udusiłam, kiedy Julia dokończyła zdanie:

– ...Paula Kresha.

Serce przestało mi bić. Naprawdę na moment się zatrzymało. Paul Kresh, facet, którego śledziłam i terroryzowałam. Boże, dobry Boże. Uzyskał zakaz zbliżania się. Nie mogłam znaleźć się bliżej niż trzydzieści metrów od niego, a teraz on we własnej osobie stał o krok ode mnie. Patrzył na mnie nieruchomo, zszokowany dokładnie tak samo jak ja na jego widok.

Kurwa.

To tyle, jeśli chodzi o moją współpracę z Agencją Eventową Plus.

Julia mówiła dalej, nieświadoma niczego dziwnego między swoim chłopakiem – tak go w końcu nazwała – a mną.

– Paul, to jest Alayna... Zaraz.

Na chwilę zamilkła i już się przestraszyłam, że z naszych wyrazów twarzy wywnioskowała, że coś nie gra, że połączyła moje imię i nazwisko ze swoim skamieniałym partnerem i się domyśliła. Jeśli o mnie wiedziała, byłam ugotowana. Lecz kiedy ponownie się odezwała, okazało się, że jej słowa nie były groźne.

– Przepraszam, nie znam nawet twojego stanowiska.

Zachichotała, a ja mrugnęłam oszołomiona kontrastem tego radosnego dźwięku z paniką, która z zawrotną prędkością wzbierała w moich żyłach. David i ja ustaliliśmy oficjalną nazwę mojego

stanowiska zaledwie dzień wcześniej, ale byłam tak oszołomiona wizytą Paula i nieświadomością Julii, że odpowiedź zajęła mi dłuższą chwilę.

– Yyy, menedżerka do spraw promocji i wydarzeń.

Wahałam się, czy podać mu rękę, czy uciec. Czy mam się zachowywać jak stara, dobra znajoma, czy tak, jakbyśmy się nigdy nie poznali. Paul zdecydował za mnie. Uśmiechając się sztywno, wyciągnął do mnie rękę.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Jego głos był opanowany. Nie tak władczy i pewny jak głos Hudsona, ale nie zdradzał poruszenia. Podałam mu swoją bezwładną dłoń.

– Ależ nie, po mojej.

Tak się chyba wita z potencjalnymi współpracownikami, prawda? Ponieważ nic innego, co przychodziło mi do głowy, nie brzmiało zbyt poprawnie i neutralnie. Czy pomyślał, że z nim flirtuję? Bo wcale nie miałam takiego zamiaru. Nie. Flirtowałam. Z nim. Moje ciało nie zareagowało na niego w żaden sposób. Poza tym, że chciałam się znaleźć jak najdalej od niego. Wycofałam rękę, nie chcąc dotykać go dłużej, niż to było konieczne.

– Paul, musisz zobaczyć to miejsce. Możemy powtórzyć naszą wycieczkę? – Julia spojrzała na mnie oczekująco.

„Nie, do diabła”, chciałam powiedzieć. I to właśnie powinnam była zrobić. Ale wciąż czułam się jak sparaliżowana, więc ostatecznie nie wykrzesalam z siebie żadnej odpowiedzi. Znów Paul przyszedł mi z pomocą.

– Niestety, kochanie, musimy już lecieć.

Chwyciła go za nadgarstek i wykręciła w swoją stronę, żeby zerknąć na jego zegarek.

– Tak, racja. Mamy przecież pracę wieczorem. Musimy dopiąć wszystko na ostatni guzik. Nie masz nic przeciwko, żebym jeszcze skorzystała z toalety przed wyjściem?

Z początku nie zorientowałam się, że Julia skierowała to pytanie do mnie.

– Oczywiście, że nie. Jest z tyłu, za tym podjazdem za barem, i dalej...

– Pamiętam – przerwała mi.

Patrzyłam, jak Julia znika za rogiem. Wtedy odzyskałam głos. Moje słowa popłynęły jak kropelki potu zbierające mi się na karku.

– Paul, nie miałam pojęcia, przysięgam. Nie wiedziałam, że Julia to twoja partnerka i że pracujesz w Planowaniu Imprez Plus, i że tu dzisiaj przyjdiesz, że w ogóle kiedykolwiek tu przyjdiesz. Odwołałabym spotkanie, gdyby twoje nazwisko było w kontaktach na stronie, a poza tym skąd, u licha, miałam wiedzieć, że zostałeś planistą? Bo kiedy cię poznałam, byłeś księgowym w tej głupiej firmie przy Czterdziestej Siódmej...

– Alayno, skończ – przerwał mi, wymachując w powietrzu rękami. – Wiem, że tego nie

zaplanowałaś. Nie było możliwości, żebyś się dowiedziała.

Nie byłam pewna, czy w ten sposób potwierdza moją niewinność, czy próbuje przekonać samego siebie.

– Wciąż nie jestem oficjalnym partnerem. Zajmowałem się księgowością Julii i dopiero niedawno zdecydowaliśmy... – Ręka, którą gestykułował opadła bezwładnie. – Zresztą to nieistotne. Ważne jest, że...

– ...że na pewno nie będziemy ze sobą pracować. Wiem.

Gdy wypowiadałam to zdanie, zrobiło mi się strasznie przykro. Wszystkie pomysły, które dogadałam z Julią, przysły jak bańka mydlana.

– Sądowy zakaz zbliżania się miał obowiązywać przez pięć lat, więc zostały jeszcze ze dwa lata.

– Nieco poniżej dwóch – sprostował. – Ale to nieistotne. I tak musimy razem pracować.

– Co takiego? – Dosłownie zatrzęśłam się z zaskoczenia.

Paul przesunął palcami po swoich ciemnoblonde włosach. Zawsze tak robił, gdy był zestresowany albo rozdrażniony.

– Nie mogę tego zepsuć ze względu na Julię. Zatrudniła ostatnio nowych ludzi, żeby poszerzyć działalność i się rozwinąć. To dla niej dobry czas, ale potrzebuje nowych kontaktów, na przykład z tym klubem. Koneksji z ludźmi takimi jak Hudson Pierce.

– Ale ja nie mogę się znajdować w pobliżu ciebie, nie mówiąc już o wspólnej pracy.

Przez wzmiankę o Hudsonie poczułam się jeszcze bardziej zakłopotana byciem sam na sam z Paulem Kreshem. Nie chciałam łączyć Hudsona z moimi dawnymi błędami. Miałam wystarczająco dużo nieprzyjemności w związku z pogwałceniem prawa i podważeniem decyzji sądu. Zacisnęłam dłonie w pięści, wbijając paznokcie głęboko w skórę, na myśl, co by się stało, gdyby policja się dowiedziała o tym spotkaniu. Jakby czytając mi w myślach, Paul powiedział:

– Nie mam zamiaru tego zgłosić. Nie wiedziałaś. Powiem więcej: nie pisnę słowa, pod warunkiem że, do kurwy nędzy, nie pojawisz się nagle w progu mojego domu albo biura...

– Nie pojawię!

Klasnęłam w dłonie, a potem zakryłam nimi usta, żeby się uspokoić, zanim znów się odezwę. Policzyłam szybko do dziesięciu.

– Już nie jestem taka. Jestem lepszą osobą. Byłam na terapii. Nawet o tobie nie myślałam, odkąd...

Od wczoraj, kiedy powiedziałam o nim Hudsonowi.

– Cóż, w każdym razie zmieniałam się na lepsze. I jestem z kimś.

Naprawdę się zmieniałam. Był taki czas, że dostawałam zawrotów głowy i palpacji na samą myśl o Paulu Kreshu. Teraz nie był już nikim więcej jak tylko dawną pomyłką. Problemem, którego wyjścia z klubu wprost nie mogłam się doczekać.

– To dobrze. Dobrze to słyszeć. Cieszę się, że z tobą lepiej. – Paul zmierzył mnie wzrokiem. –

Wierzę ci. Wyglądasz lepiej. Nie wiem... Jakoś zdrowiej czy coś.

– Dzięki.

Lepsza kondycja psychiczna spowodowała, że w ogóle lepiej się ze sobą czułam i lepiej wyglądałam. Przybrałam nieco na wadze – głównie dzięki mięśniom – a moja skóra miała ładniejszy kolor.

Paul zdawał się przetwarzać te wszystkie zmiany, a ja poczułam, że zaraz zwymiotuję. Chyba się zorientował, bo gwałtownie odwrócił wzrok w stronę podjazdu, za którym zniknęła Julia.

– Posłuchaj, Julia nic nie wie o tobie ani o Melissie, ani że byłem kiedyś zaręczony.

– Miło. Nie ma to jak związki trzymane w tajemnicy – skwitowałam ironicznie.

Paul zignorował mój przytyk.

– Musimy się po prostu umówić, że nie piśniemy słowa na temat naszej przeszłości, że w ogóle kiedykolwiek wcześniej się spotkaliśmy. Aż do dzisiaj. Możemy to zrobić. Damy radę. Wiem, że ty dasz radę.

Jego ton był pełen jadu, jakby czuł niesmak w ustach.

– Zawsze byłeś dobra w udawaniu, że wszystko w porządku.

Z trudem opanowałam chęć sprzedania mu kopniaka w goleń.

– Paul, to zły pomysł. Według mnie to naprawdę zły pomysł.

Zrobił krok w moją stronę i powiedział, wskazując na mnie palcem:

– Jesteś mi to winna. Przynajmniej tyle mi się od ciebie należy. Nie sądzisz?

Szlag. I tu mnie miał. Czy rzeczywiście nie byłam mu tego winna? Jasne, był strasznym fagasem przy każdej możliwej okazji, ale to nie usprawiedliwia faktu, że nieproszona wtargnęłam do jego życia. A rekompensatą miała być czysta karta. Mimo że w mojej głowie wyły syreny alarmowe, wypowiedziałam słowa, których miałam nadzieję potem nie żałować.

– W porządku. – Przełknęłam ślinę i powtórzyłam: – W porządku. Udawajmy, że dopiero co się poznaliśmy.

– Świetnie. I tak będziesz pracować głównie z Julią. Nie będziemy się widywać. Nie powinno być kłopotów.

Położyłam rękę na buntującym się brzuchu i przytaknęłam słabo.

– Hej, Alayno! – z przeciwnej strony dobiegł żeński głos.

Odwróciłam się i zobaczyłam, jak w naszą stronę kroczy Celia. Serio? Czy ten dzień może być jeszcze bardziej pogmatwany? I wypełniony ludźmi, od których miałam się trzymać z daleka?

– C-co ty tu r-robisz? – oszołomiona zaczęłam się jąkać.

– Nie zadzwoniłaś do mnie, a miałyśmy się przecież umówić na kawę. Nie miałam twojego numeru, więc wpadłam tutaj.

Nie zadzwoniłam do niej, ponieważ umówiłam się z Hudsonem, że nie będziemy się z nią spotykać osobno. Naprawdę nie spodziewałam się, że nagle pojawi się w Sky Launch. Poza tym jak ona w ogóle weszła do klubu? Zmarszczyłam brwi. Drzwi były zamknięte i powinny były pozostać zamknięte po wejściu Julii i Paula. Może ich nie domknęli.

– Skąd wiedziałaś, że mnie tu zastaniesz?

Miałam mętlik w głowie, czy to jej niezapowiedziana wizyta była równie zbijająca z tropu, co obecność Paula?

– Jordan mi powiedział.

Oczywiście. Jej nieograniczona łączność z życiem Hudsona. Dlaczego wciąż mnie to jeszcze dziwiło?

– Czy coś się stało? – zapytała zatroskana.

– Nie... ja... cóż... – Bolała mnie głowa, brzuch, zaschło mi w ustach i cała się trzęsłam. – Wszystko w porządku.

Mój wzrok powędrował za spojrzeniem Celi. Och, no tak. Jeszcze ten cholerny Paul.

– Celio, to jest potencjalny współnik, Paul Kresh – powiedziałam i odwróciłam się w stronę Paula, ale nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. – Paul, to jest przyjaciółka mojego chłopaka, Celia Werner.

Paul uniósł w zdumieniu brwi.

– Z tych samych Wernerów co Warren?

– Mhm.

Słyszac imię swojego ojca, Celia stanęła na baczność jak rasowa szpanerka, na którą ją wychowano.

Na twarzy Paula pojawił się uśmiech.

– Robiliśmy kiedyś imprezę dla twojej matki. Nie miałem okazji z tobą porozmawiać, ale cię widziałem.

– Dla jakiej firmy pracujesz?

– Planowanie Imprez Plus. Moja dziewczyna jest właścicielką, a ja niedawno dołączyłem do zarządu jako jej partner. To właśnie ona. Julio, to jest Celia Werner – zwrócił się do swojej dziewczyny. – Pamiętasz, jak obsługiwaliśmy imprezę dla Madge Werner?

Oczy Julii aż zapłonęły.

– Oczywiście! To było zeszłej wiosny w MoMA*.

– Ach, to byłaś ty? Jak miło cię poznać. Wyszło wspaniale bez względu na to, co mówiła moja matka.

Julia i Paul wymienili znaczące spojrzenia świadczące o tym, że ta historia skrywała drugie dno. Szczerze mówiąc, chociaż zawsze byłam łasa na plotki dotyczące Madge Werner, w tamtym momencie miałam to gdzieś. Wystarczająco wiele sprzecznych elementów mojego życia zebrało się

naraz: Celia, Paul, mój pierwszy potencjalny kontrakt dla klubu. Znów zrobiło mi się niedobrze.

– Mam nadzieję, że się nie obrazisz, ale ja i Paul musimy już bieć – uśmiechnęła się serdecznie Julia. – Cudownie było się z tobą spotkać.

Zrobiłam, co w mojej mocy, żeby na nowo rozbudzić w sobie entuzjazm.

– Z tobą też. Przygotuję te pakiety z ofertami i odezwę się do ciebie przed jutrem.

– Doskonale!

Paul chciał chyba wyjść bez słowa, ale Julia posłała mu surowe spojrzenie.

– Tak, tak, nie możemy się doczekać współpracy z tobą. To przyniesie obopólne korzyści.

Odczytałam podtekst z przypomnieniem, że mam się trzymać jego absurdalnego planu i udawać, że go nie znam.

– Mam taką nadzieję – odparłam z przyklejonym do twarzy sztucznym uśmiechem.

Wstrzymałam oddech, dopóki drzwi nie zatrzasnęły się za Julią i nieproszonym widmem mojej przeszłości. Potem powoli wypuściłam z płuc powietrze.

– O co tu, do diabła, chodziło?

Jeden stresor załatwiony, został jeszcze jeden – stojący obok mnie. Ruszyłam w stronę głównej części klubu z nadzieją, że jakimś cudem uda mi się uniknąć ataku paniki.

– Laynie? – naciskała Celia, idąc za mną.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Wzruszyłam ramionami.

– To napięcie można było kroić nożem.

Otworzyłam usta, żeby zaprzeczyć, ale jaki był sens?

– Aż tak to było widać?

– Tak. Było. Chcesz o tym pogadać?

Zatrzymałam się na moment.

– Uuu, ktoś tu się waha. – Celi zaiskrzyły się oczy w nadziei na jakąś plotkę. – No, dalej, pogadajmy o tym. Ale nie tutaj. Przy kawie.

Potałam brwi palcami, próbując ujarzmić pulsowanie w głębi głowy.

– Okej.

Nie miałam siły dłużej się opierać i wymyślać na poczekaniu wymówek. Poza tym musiałam się czegoś napić, a ponieważ było za wcześnie na alkohol, kawa wydawała się dobrym rozwiązaniem.

– Świetnie! Pewnie musisz tu wszystko pozamykać, więc zajmij się klubem, a ja zarezerwuję nam stolik w kawiarence obok.

Kwadrans później ja i Celia siedziałyśmy w mojej ulubionej kawiarni w dzielnicy Columbus Circle. Zdążyłam wypić sporą część mrożonego podwójnego espresso, zanim doszłam do wniosku, że kofeina była jednak ostatnią rzeczą, której potrzebowałam, bo moje rozdygotanie jeszcze się wzmoгло.

i trzęsałam się już jak galareta.

Jak dotąd Celia wypełniała naszą rozmowę łatwymi tematami, na które byłam w stanie odpowiadać jednym albo dwoma słowami. W międzyczasie w mojej głowie wirowało i nie potrafiłam skupić się na niczym ani na chwilę. Byłam pewna tylko jednej rzeczy – nie powinnam siedzieć na kawie z Celią Werner. Nie. Powinnam.

– No więc kim był ten gość?

Kiwałam się na krześle do przodu i do tyłu.

– Nikim. Klientem.

– To kłamstwo i dobrze o tym wiesz. Między wami wibrowały jakieś pokręcone fluidy.

Wwiercała się we mnie wzrokiem, ale ja nie byłam skłonna podzielić się z nią niczym więcej niż niemrawym wzruszeniem ramion. Zresztą co miałabym jej powiedzieć? Hudson nie chciał, żebym w ogóle z nią rozmawiała, a co dopiero o poważnych sprawach. A jeśli opowiedziałabym jej o Paulu, co by było, gdyby powtórzyła Hudsonowi?

Cholera, cholera, cholera. Hudson.

Miałam nieodparte wrażenie, że nie zgodziłby się na moją współpracę z Kreshem. A ciężko byłoby to przed nim ukryć. W końcu klub należał do niego. Szlag, szlag, szlag.

Nieświadoma bitwy, jaką właśnie toczyłam z myślami, Celia zastosowała inną metodę, żeby coś ze mnie wydobyć.

– Wiesz, rozumiem. Jest niezłym ciachem. Nie miałabym nic przeciwko, żeby wskoczył do mojego łóżka na jedną noc. Albo dwanaście.

Zarechotałam.

– Powodzenia. Jego partnerka biznesowa to przy okazji jego życiowa partnerka.

Jasne. Paul był zaręczony, kiedy się ze mną przespał.

– Chociaż z drugiej strony może miałabyś szansę.

– Oczywiście, mówisz to na podstawie własnego doświadczenia.

No co ty, Sherlocku? W wypadku Paula Kresha byłam tak doświadczona, że bardziej się nie dało. Znałam jego nawyki, zwyczaje, grafik. Szczegóły z jego życia, które wryły mi się tak głęboko w pamięć, że nie było już szans, aby je wykorzenić. Trzymanie ich zamkniętych w głowie wcale nie pomagało. Nauczyłam się rozwiązywać swoje rozterki poprzez rozmowę. Potrzebowałam rozmowy.

– Powiedz mi. Wiem, że chcesz.

Celia miała rację. Chciałam jej powiedzieć. Dlatego to zrobiłam.

Hudson zdradził jej parę detali z mojej przeszłości, ale nie byłam do końca pewna, co dokładnie, dlatego powiedziałam Celi wszystko. Kiedy skończyłam, siedziała w milczeniu i z szeroko otwartymi oczami przez ładnych parę sekund.

– Niech to szlag.

– Co nie?

– To po prostu, ech. Nie wiem nawet, co powiedzieć.

Wzięła głęboki oddech i wyprostowała plecy.

– Hudson wie?

– Wie o zakazie zbliżania się, oczywiście. Powiedział ci chyba o tym, nie?

Przytaknęła.

– Wspominał coś o tym.

Próbowałam się nie zawstydzić na myśl, że podzielił się tym z Celią. Już wcześniej zorientowałam się, że wiedziała. To miało sens. W końcu była jedną z aktorek w przedstawieniu, którym próbowaliśmy przekonać Sopię, więc musiała znać szczegóły. Tak przynajmniej sądziłam. Nieważne. Nie miało znaczenia, co Hudson powiedział albo dlaczego, bo sama już ze wszystkiego zwierzyłam się Celi.

– Ale nie wie, że dzisiaj widziałam się z Paulem. Sama nie wiedziałam, że się z nim spotkam, dopóki się nie pojawił. Teraz kompletnie nie wiem, co mam robić.

Pociągnęłam przez słomkę łyk mojego mrożonego espresso, które było już właściwie rozpuszczonymi kostkami lodu.

– Oczywiście odpowiedzią jest – nie wchodzić z nim w układy. To właśnie muszę zrobić. I Paul może sobie mówić, co zechce, ale nie mogę narażać siebie i Sky Launch na takie niebezpieczeństwo.

– No i proszę bardzo! Rozgryzaś to. – Celia zmrużyła oczy, jakby coś rozważała. – Tylko że...

Przez głowę przewinęło mi się całe mnóstwo potencjalnych argumentów. Tylko że praca z Paulem wyszłaby klubowi na dobre. Tylko że byłam jego dłużniczką. Tylko że mógłby się wkurzyć i narażać mnie na nieprzyjemności, gdybym nie zgodziła się na jego plan. Tylko że naprawdę chciałam udowodnić Hudsonowi, że potrafię robić coś dobrego dla jego lokalu. Zastanawiałam się, jaki był argument Celi.

– Tylko że co?

– Planowanie Imprez Plus cieszą się w mieście naprawdę niezłą renomą. To prawie niemożliwe – zadowolić moją matkę, a po tym, jak zorganizowali jej imprezę w MoMA, była niemal usatysfakcjonowana – powiedziała i wzięła łyk swojego odtłuszczonego latte. – No i Hudson byłby dumny.

– Czytasz mi w myślach?

Uśmiechnęła się.

– Po prostu myślę logicznie.

Odstawiła szklankę z napojem i najwyraźniej przestawiła się na tryb stratega.

– Chciałabyś bezpośrednio pracować z Paulem?

– Nie. Wolę mieć kontakt wyłącznie z Julią.

– Możesz to sobie zastrzec w klauzuli w umowie.

– Ale Hudson dostanie świra! Mój brat dostanie świra! – wykrzyknęłam, zanim uświadomiłam sobie, że przecież zupełnie odcięłam się od Briana. – Nie rozmawiam z moim bratem, ale nieźle się napracował, żeby wyciągnąć mnie z tego bagna z Paulem.

– To mu nie mów. Żadnemu z nich nic nie mów – odparła bez mrugnięcia okiem.

– Jak miałabym ukryć Paula przed Hudsonem? Jest właścicielem klubu!

– Twoja współpraca będzie się ograniczała do kontaktu z jego dziewczyną, prawda? Gdyby się tak zdarzyło, że Hudson przejrzy dokumenty – co jest raczej mało prawdopodobne – będzie tam widniała nazwa Planowanie Imprez Plus. O ile dobrze pamiętam, Paul nie jest nawet współwłaścicielem. Czyli legalnie wszystko podchodzi pod Julię.

– Tak, tak. Masz rację.

Byłam pod wrażeniem. Celia była naprawdę niezła w te klocki.

– Ale skoro tak, może powinnam powiedzieć Hudsonowi?

– Możesz mu powiedzieć, ale na ile go znam – a znam go bardzo dobrze – nie pozwoli ci utrzymać kontraktu. Jest bardzo asekuracyjny w kwestii rzeczy, które uważa za swoje. A w tym wypadku nie chodzi tylko o Sky Launch, lecz także o ciebie.

Moja feministyczna strona chciała się wkurzyć za to traktowanie jak własność mężczyzny, ale zakochana część – obecnie bardziej dominująca – zarumieniła się.

– Wiem. Ale warto by było spróbować.

– Zatem masz dwa wyjścia: zapomnij o kontrakcie albo zapomnij o powiedzeniu o nim Hudsonowi.

Żadna z tych opcji mi się nie podobała. Lecz chciałam tej umowy. Straszliwie. Tak bardzo, że już prawie czułam smak sukcesu. A myśl, że przy okazji odplącę się Paulowi, przeważała szalę.

– Nie powiem mu. Nawiązę współpracę z Agencją Eventową Plus, a Hudson o niczym się nie dowie.

– Wobec tego ja też nie pisnę mu słowa. – Uniosła rękę i kiwnęła najmniejszym palcem. – Obiecuję.

Jej zapewnienie pomogło poczuć mi się lepiej. Jakbym miała kogoś po swojej stronie. Jakby kłamstwo mniej parzyło mnie w twarz.

– Dziękuję. Rozmowa z tobą naprawdę pomogła mi poukładać parę rzeczy.

– Pewnie, że tak – odparła i się uśmiechnęła. Wiedziała, że to jest urocze, i nie miała zamiaru za to przeproszać. – Hej, a właściwie dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie rano?

Wzięłam kolejny łyk mojego rozwodnionego napoju i rozważałam, czy wymyślić naprędce jakąś wymówkę, czy powiedzieć jej prawdę. Po całej tej otwartej rozmowie postawiłam na szczerość.

– Uznałam, że spotkanie z tobą to nie najlepszy pomysł. Hudson nie był zadowolony, kiedy się dowiedział, że wczoraj rozmawialiśmy.

– Hmm. Domyślam się.

Potarła dolną wargą o górną, a ja zastanowiłam się przelotnie, jak ona to robi, że jej błyszczący wygląda cały czas tak samo świeżo.

– Wiesz, co ci powiem? – odezwała się po chwili milczenia. – Z tym spotkaniem też nie musimy się przed nim zdradzać. Nie powiedziałam Jordanowi, że idę cię szukać, więc on pewnie też nie wie. Po prostu też zachowaj to dla siebie.

Taka myśl rzeczywiście mi zaświtała, ale tylko na ułamek sekundy.

– Nie jestem pewna, czy dobrze bym się czuła, ukrywając to przed nim.

Lista rzeczy, które zataiłam przed Hudsonem, robiła się dłuższa, niż powinna. Moja historia z Davidem, praca z Paulem, a teraz spotkanie z Celią bez jego wiedzy. Zerknęłam na zegarek. Było dopiero parę minut po trzynastej. Czy to za wcześnie na piwo?

– Jasne, rozumiem to. Nie próbuję cię zachęcać, żebyś miała przed nim sekrety, ale on jest taki dziwny, kiedy chodzi o ciebie. Protekcyjny, nie wiem, jak to określić. Po ostatnim razie, kiedy z tobą rozmawiałam, gniewał się przez parę dni. – Przewróciła oczami. – Ale to twoja decyzja. Po prostu daj mi znać, jak już coś postanowisz albo zrobisz, żebym trzymała się tej samej wersji.

– Okej.

Ale miałam zamiar powiedzieć Hudsonowi o Celi. Mieliśmy być wobec siebie otwarci, a ciężar dwóch pozostałych tajemnic i tak był już dla mnie zbyt duży, żeby dokładać do nich kolejny.

* – MoMA – Museum of Modern Art – przyp. red.

Rozdział 6

– Skarbie.

Był kwadrans po czternastej, kiedy odebrałam telefon i usłyszałam w słuchawce głos Hudsona. Tamtego ranka się nie widzieliśmy. Wymknął się do pracy po cichu, kiedy jeszcze spałam w jego łóżku, ale nie omieszkał zostawić mi przy głowie komórki i wysłać wiadomości z zachętą, żebym czuła się jak u siebie, i obietnicą, że zadzwoni później.

Teraz, słysząc go po drugiej stronie, zdałam sobie sprawę, jak bardzo za nim tęskniłam i jak wiele kosztowała mnie rozłąka z nim na zaledwie kilka godzin.

– Hej – westchnęłam. – Cieszę się, że dzwonisz.

– Powiedziałem, że to zrobię.

Odbyliśmy przez telefon tak mało rozmów, że połączenia z Hudsonem wciąż sprawiały mi ogromną niespodziankę i przyjemność.

– Cieszę się z dwóch powodów: że obiecałeś i że to zrobiłeś.

– Łatwo cię zadowolić. – Nawet przez telefon można było wyczuć, że się uśmiecha. – Jak ci mija dzień?

– Fatalnie aż do tej chwili.

Po spotkaniu z Celią rzuciłam się w wir pracy. Zaczęłam przygotowywać pakiety z ofertami dla Julii. Podobało mi się to, a poza tym mogłam się czymś zająć. Mimo wszystko groza poranka snuła się za mną jak cień.

– Tak? Dlaczego? Co się stało?

Hudson natychmiast był gotowy walczyć w mojej obronie, z czymkolwiek miałby się zmierzyć. Jego reakcja zachęcała mnie, żeby opowiedzieć o Paulu, ale prędko przypomniałam sobie, że to kiepski pomysł.

– Nic. Nic szczególnego. Po prostu wszystko jest okropne w porównaniu z byciem z tobą.

– Czuję to samo.

Właśnie w taki prosty sposób Hudson potrafił sprawić, że miękły mi kolana.

– Nie wiesz nawet, co się ze mną dzieje, kiedy to słyszę.

– Jestem w stanie sobie to wyobrazić.

Jego zachrypnięty głos sugerował, że wyobrażał sobie dużo bardziej sprośne rzeczy, niż mówił.

– A jak poszły spotkania?

Gwałtowna zmiana tematu sugerowała, że fantazje Hudsona były na tyle nieprzyzwoite, że potrzebował bezpieczniejszego gruntu w postaci rozmowy o czymś innym. Chociaż jego oczywiste podniecenie mnie ucieszyło, poczułam zimny dreszczyk na myśl o wcześniejszym spotkaniu.

– Do tej pory spotkałam się tylko z jedną firmą. I poszło dobrze. Muszę się jeszcze przygotować i do nich odezwać, ale jestem na najlepszej drodze do zawarcia z nimi umowy. To chyba załatwione.

– Oczywiście, że tak. Kto by nie chciał z tobą współpracować?

– Mam zacząć wymieniać?

Jeszcze wczoraj na tej liście widniałby Paul Kresh. To zabawne, jak rzeczy potrafią się szybko zmienić.

– Tak, proszę bardzo. A ja każę wszystkich po kolei zastrzelić.

Coś mi podpowiadało, że Hudson nie do końca żartował.

– Masz już plany na wieczór?

Odwróciłam się do komputera i załadowałam zdjęcie Hudsona, żeby patrzeć na nie, kiedy do mnie mówił.

– Planuję być adorowana przez pewnego niezmiernie przystojnego mężczyznę – powiedziałam, wodząc palcem wzdłuż linii żuchwy na monitorze. – Ale mogę to odwołać, jeśli masz ciekawszą propozycję.

– Drocysz się ze mną.

– Naprawdę?

– Tak. I wcale mi się to nie podoba.

Jego zazdrosne warknięcie mnie nakręciło.

– Znajomi wydają dzisiaj przyjęcie w Brooklińskich Ogrodach Botanicznych i chciałbym tam pójść. Z tobą.

– Jestem cała twoja, H. Kiedy tylko zechcesz.

– Dobrze. Zabiorę cię z klubu około osiemnastej.

Spojrzałam na swoje ubranie – ciemnozielona rozkloszowana sukienka z siateczką na brzuchu. Stylowa, ale nieco zbyt swobodna.

– Nie, zabierz mnie spod mojego domu. Muszę się najpierw przebrać.

– To, co masz na sobie, jest idealne.

– Skąd wiesz, co mam na sobie? – Rozejrzałam się nieco zdumiona, że nie stoi właśnie w progu biura.

– Masz wgląd do monitoringu klubu czy jak?

Wzdrygnęłam się na myśl, co jeszcze mogły zarejestrować kamery w Sky Launch. Na przykład

moje spotkanie z Paulem.

– Oczywiście, że mam kamery, ale nie śledzę nagrań na bieżąco. Jordan mi powiedział, w co się ubrałaś.

– Ach, tak. Jordan.

Już drugi raz zdawał relację z moich poczynań. Skoro Hudson rozmawiał dziś z moim kierowcą, wiedział także o wizycie Celi w klubie? W jakim stopniu polegał na Jordanie i jego informacjach?

Spięłam się. Ciężar moich sekretów zaczął mi doskwierać i wpędzać mnie w paranoję.

– Powiedz mi: czy Jordan jest kimś więcej niż tylko moim kierowcą?

– Nie chciałaś ochroniarza, musiałem pójść na kompromis.

Rzeczowość i dosłowność Hudsona były niemal tak denerwujące jak to, co właśnie potwierdził.

– Więc Jordan mnie szpieguje?

– To chyba nie najlepsze słowo. Zawozi cię w różne miejsca, upewnia się, że jesteś bezpieczna, i zdaje mi z tego relacje.

Przez chwilę miałam ochotę się kłócić, ale kiedy ochłonęłam, doszłam do wniosku, że to nie takie złe – być otaczaną troską przez nadzwyczaj ostrożnego chłopaka. Westchnęłam głęboko, pozwalając strachowi ulecieć.

– Słyszałem to westchnienie. Powiedz mi, co ci w tym przeszkadza?

– Nic, serio. Po prostu nie zalecałabym się do niego tak ostentacyjnie, gdybym wiedziała, że ci o wszystkim opowiada.

To był oczywiście żart. W końcu Jordan został dla mnie zatrudniony tylko dlatego, że był gejem.

– Obydwoje wiemy, że nic podobnego się nie wydarzyło – powiedział karcącym tonem. – To już drugi raz, kiedy próbujesz mnie wkurzyć. Jaki masz motyw?

– Żaden. Po prostu śmiesznie jest słyszeć, jak wcielasz się w zaborczego samca alfa.

– Jeśli życzysz sobie zaborczego samca alfa, mogę się bez problemu dostosować.

Uśmiechnęłam się i oparłam wygodnie w fotelu.

– Chcę, żebyś był sobą. Czyli i tak zaborczym samcem alfa, ale skoro jest jeszcze coś więcej, pokaż mi to.

– Zmieniłem zdanie. Zabieram cię o siedemnastej trzydzieści.

– Okej. Planujesz jakiś dodatkowy przystanek?

– Nie. Potrzebuję czasu, żeby kochać się z tobą w limuzynie bez zbędnego pośpiechu.

Na szczęście siedziałam. Inaczej mogłabym zaliczyć bliskie spotkanie z podłogą.

– Musisz zaznaczyć swoje terytorium?

– Muszę być w tobie. W przeciwnym razie będę niekomfortowo twardy i nie będę się mógł skupić na interesach.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam mojemu umysłowi wypełnić się jego niegrzecznymi pomysłami.

– W takim razie będę czekać o siedemnastej trzydzieści.

– Bądź na mnie gotowa.

– Będę.

Miałam umówione jeszcze jedno spotkanie, ale dopiero na szesnastą. Mnóstwo czasu do siedemnastej trzydzieści.

– Powinnam się wyrobić z pracą do siedemnastej.

– Kiedy mówię „gotowa”, mam na myśli „mokra”.

– Aha. Z tym też raczej nie będzie problemu.

I jeśli Hudson chciałby wiedzieć – nigdy nie było, szczególnie kiedy wcielał się w samca alfa.

– Ale może na wszelki wypadek mógłbyś mi wysłać po drodze jeszcze kilka sprośnych SMS-ów, żeby podkreślić nastrój.

– Jestem pewien, że da się to załatwić.

– Wspaniale.

Do przyjazdu Hudsona pozostało dziesięć minut i wtedy właśnie wysłał pierwszą wiadomość. Do tego czasu zdążyłam już zapomnieć, że o to prosiłam, więc kiedy mój telefon zawibrował, przeczytałam SMS-a niczego nieświadoma i bez odpowiedniego przygotowania. Co było błędem.

„Pragnę smaku twojej cipki na moich ustach”.

– Wszystko w porządku? – David zjawił się w biurze dosłownie przed paroma minutami i musiał wyczytać z mojej twarzy szok po przeczytaniu wiadomości od Hudsona.

– Tak. Wszystko okej. Ja... tylko...

Zanim zdołałam dokończyć myśl, telefon znów zawibrował.

„Myślałem o tym cały dzień. O twojej cipce. Jak pachnie, jak smakuje, jak to jest w niej być”.

I kolejna wiadomość.

„I o dźwiękach, jakie wydajesz, gdy cię dotykam i liżę”.

Od razu zrobiło mi się gorąco.

– Yyy, Hudson tu jedzie – zdołałam wykrztusić. – Nie wiedziałam, że jest już tak późno.

– Więc lepiej zacznij się zbierać. Chyba nie chcesz, żeby szef czekał.

Wzdrygnęłam się, kiedy David nazwał Hudsona „szefem” – on tego nie znosił – i naprędce odpisałam: „Już jestem wilgotna”.

Nie skłamałam ani trochę.

Zanim przyszedł kolejny SMS, zdołałam jedynie zamknąć komputer i wstać z sofy, na której pracowałam.

„Ja też jestem już gotowy. Mam tak twardego, że aż boli”.

Odwróciłam się od Davida w obawie, że moja mimika pozwoli mu rozszyfrować temat mojej rozmowy z Hudsonem.

„Co mi zrobisz, gdy już będziesz ze mną?”.

Odpowiedź Hudsona przyszła szybko, ale poczekałam z odczytaniem jej. W międzyczasie schowałam laptopa do torby.

„Najpierw dam ci solidnego klapsa za droczenie się ze mną gadaniem o innych facetach”.

„A potem?”.

„Wyjdź na zewnątrz, to się dowiesz”.

„Już jesteś? Nie za szybko?”.

Dzięki Bogu, już skończyłam pracę i mogłam się natychmiast ulotnić z gabinetu.

– Dobrej nocy, David – rzuciłam, ledwo zwracając uwagę na jego reakcję, i już czytałam kolejny SMS.

„Nie. Jestem dla ciebie twardy jak kamień, ale nie będzie za szybko”.

Nie miałam szans odpisać, bo Hudson wysłał kolejną wiadomość.

„Wychodź”.

Z torbą na komputer przewieszoną przez ramię i torebką wepchniętą niedbale pod pachę praktycznie biegłam. Zatrzymałam się tylko na moment, żeby odpisać.

„Już dochodzę”.

Poczekałam chwilę przed wyjściem z klubu na jego ostatnią ripostę.

„I z pewnością dojdiesz”.

Na zewnątrz musiałam zasłonić oczy przed rażącym słońcem. Oślepiąca dostrzegłam na parkingu Jordana trzymającego otwarte drzwi samochodu. I to nie było samochodu – limuzyny.

Podchodząc do kierowcy, uniosłam w zdziwieniu brwi i powiedziałam tylko:

– Luksusowa przejażdżka?

Może jednak powinnam była nalegać na zmianę godziny, żeby przynajmniej przebrać się w domu. Zdecydowanie nie miałam na sobie adekwatnego stroju. Jordan skinął głową, ale niczego nie wyjaśnił. Chciałam już wślizgnąć się na tylne siedzenie, ale kiedy silne ręce Hudsona wciągnęły mnie do środka, zdążyłam tylko pisnąć. Przewiesił mnie sobie przez kolana, wsunął mi dłoń pod sukienkę i zaczął ścisnąć moje pośladki, jeszcze zanim Jordan zamknął drzwi.

– No, cześć – zamruczałam pod jego pieszczotami.

Hudson zawinął materiał sukienki na plecy, odsłaniając moją ubraną jedynie w stringi pupę.

– Luksusowa przejażdżka jest jedynie na prywatny użytek. Nikt nie powinien być świadkiem tego, co mam zamiar ci zrobić w drodze na przyjęcie.

Wykręcając szyję, żeby spojrzeć mu w twarz, zapytałam:

– A co – wyjaśnij, proszę – masz zamiar zrobić?

– Najpierw to.

Jego ręka wylądowała z mocą na moim tyłku, a mnie aż zatkało. Owszem, wcześniej Hudson mnie poklepywał, ale klapsy były dla mnie nowością. I bardzo mi się podobały. Ledwo zdałam sobie sprawę, że limuzyna jeszcze nawet nie ruszyła, gdy Hudson uderzył mnie po raz kolejny, tym razem mocniej.

– Jeden klaps za każdy raz, kiedy kokietowałaś mnie dzisiaj, mówiąc o innych mężczyznach.

Od razu przypomniała mi się scena z dominą i niewolnikiem z pewnego kiczowatego romansidła, które kiedyś wpadło mi w ręce. Tam główny bohater, który był miliarderem, został zakuty w łańcuchy i wychłostany. Chociaż w naszej relacji to Hudson był zdecydowanie dominującą stroną, a klapsy całkiem fajną niespodzianką, wiedziałam, że nie będziemy zgłębiać tego stylu. Dla niego to była zbyt prymitywna forma kontroli – wolał dominować na swój sposób. Na przykład za pomocą manipulacji. Przynajmniej tyle pozwalała mi wywnioskować moja wiedza o jego przeszłości. Ale wcielanie się w rolę to już zupełnie inna bajka, na pewno bliższa Hudsonowi. Postanowiłam to sprawdzić. Nienaturalnie potulnym głosem powiedziałam:

– Dziękuję panu. Dziękuję za lanie.

– Chcesz dostać kolejne za te szyderstwa? – zaśmiał się.

Albo nie załapał, albo nie był zainteresowany. Zdecydowałam spróbować jeszcze raz.

– Nie nabijam się, panie. Cieszę się z mojej kary, jeśli ciebie ona też cieszy – skomlałam uległym tonem.

– Aha, czyli bawimy się w tę grę, co? – Wreszcie zapaliła mu się żarówka. – W takim razie jeszcze jeden, bo sprawia mi to przyjemność.

Kolejny klaps. Sam dźwięk stał się dla mnie podniecający, zaczęłam się więc, przewieszona przez kolana Hudsona.

– I jeszcze jeden za tajemnicę, którą przede mną skrywałaś.

Zamurowało mnie. Przecież tylko się bawimy. Nie mógł mówić poważnie. Mimo to zrzędała mi mina. Ze strachu, że mógł się o wszystkim dowiedzieć, poczułam nieprzyjemny skurcz w żołądku.

– Co to za sekret, panie?

– Że lubisz klapsy. Nawet z tej odległości mogę wyczuć, jaka jesteś mokra.

Spłynęła na mnie mieszanka ulgi i podniecenia.

– Tak, panie. Lubię.

Hudson wsunął palce najpierw pod wążutki materiał mojej bielizny, a potem we mnie.

– Oczywiście, nie mam co do tego wątpliwości. Aż z ciebie kapie.

Cofnął rękę i uderzył mnie ostatni raz, a potem rozmasował piekące miejsce, zanim usadził mnie obok siebie. Potem sięgnął za mnie, żeby zapiąć pas bezpieczeństwa.

– Nalegam, żebyś zapięła pasy na czas jazdy. Muszę chronić to, co moje.

Uśmiechnęłam się. Zazwyczaj to ja nalegałam na zapinanie pasów. Przez śmierć rodziców w wypadku samochodowym zwracam szczególną uwagę na bezpieczeństwo na drodze. I to była niezła zagrywka z jego strony. Wpisywała się w rolę. Nie po raz pierwszy ujrzałam w nim mężczyznę, który lubił grać. I to często. Może ten nasz mały teatrzyk pozwalał mu zagrać tak, jak to dotychczas robił z innymi kobietami. Podczas gdy Hudson miał niezłą zabawę, ja podsycałam atmosferę.

– Ależ, panie, jak mam cię zadowolić unieruchomiona w ten sposób?

– Kwestionujesz moją decyzję? – W jego oczach rozbłysły iskierki. – Bo nie mam nic przeciwko, żeby znów przełożyć cię przez kolano.

– Jestem pewna, że nie masz. Panie.

Klapy podobały mu się tak samo jak mnie. Zmrużył szelmowsko oczy, ale ostatecznie zostawił mnie na miejscu. Kiedy się już usadowiliśmy, Hudson powiedział przez interkom:

– Jordan, jesteśmy gotowi.

Wyjechaliśmy na ulicę. Hudson spojrzał na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– Odwróć się w moją stronę najbardziej, jak możesz.

Zrobiłam, jak kazał. Staralam się przekręcić na tyle, na ile pozwalał mi pas bezpieczeństwa. Nie miałam pojęcia, co planował, dokąd zaprowadzi nas ta gra, ale to niecierpliwe wyczekiwanie sprawiło, że przeszedł mnie dreszczyk ekscytacji. Trzymając jedną rękę na moim karku, przyciągnął mnie do siebie i pocałował ostro. Słyszałam, jak mocuje się z rozporkiem. Jednocześnie jego język wwierał się głęboko w moje usta. Całował mnie tak przez kilka minut, aż moje wargi stały się nabrzmiące i mokre. Potem chwycił mnie za włosy i odsunął od siebie. Jakby pod wpływem magnetycznej siły moją uwagę od razu przykuł jego imponujący penis – nagi i gotowy. Znów pociągnął mnie za włosy, zmuszając, żebym spojrzała mu w twarz.

– Patrz na mnie.

Jakaś cwaniacka część mnie chciała się sprzeczać, że przecież patrzę na niego – na apetyczną i fascynującą część niego. Ale wiedziałam, co miał na myśli, a cwaniara nie była postacią, którą miałam odegrać w tym przedstawieniu, więc postanowiłam milczeć.

– Grzeczna dziewczynka. – Wciąż trzymał dłoń w moich włosach. – To był tylko wstęp. Teraz będziesz mi ssać. A ja chcę się poczuć, jak podczas tego pocałunku.

– Okej. Teraz to znaczy... teraz?

Boże, byłam beznadziejna jako uległa.

– Tak, teraz.

Pochylając się nad jego penisem, napawałam się jego niezwykłym zapachem, chętna jak zawsze, żeby już włożyć go do ust. Mój patent polegał na lizaniu, ssaniu i drażnieniu się, ale skoro tym razem miałam wczuć się w klimat tamtego pocałunku, to wywnioskowałam, że mam pominąć grę wstępną.

Zamiast zacząć od delikatnego lizania, jak to miałam w zwyczaju, od razu ujęłam członek w obie dłonie i przyssałam się do jego koniuszka. Przeciągłe syknięcie Hudsona uznałam za wyraz aprobaty. Zakryłam wargami zęby, wciągnęłam policzki i pracowałam nad nim ręką i ustami jednocześnie.

– Dokładnie tak, Alayno. Tak... o Boże... dokładnie tak – zachęcał mnie napiętym głosem.

Uwielbiałam sprawiać mu przyjemność, kochałam dawać mu rozkosz. Penis Hudsona jeszcze bardziej naprężył się i nabrzmał, kiedy podkręciłam tempo, pomagając sobie językiem.

– Tak, Alayno. Dobrze ci idzie – pochwalił mnie. Wciąż jednak panował nad sobą. A ja chciałam, żeby choć na chwilę się zatracił.

Wolną ręką chwyciłam jego jądra i zaczęłam masować je delikatnie, dla kontrastu z szaleńczym tempem moich ust i języka.

– Chryste... Alayno...

Wtedy przejął inicjatywę. Złapał mnie za włosy i narzucił własne tempo, zmuszając mnie, żebym wzięła go jeszcze głębiej, i głębiej, i głębiej. Poruszał biodrami w górę, jakby pieprzył moje usta. Zacisnęłam dłonie jeszcze mocniej, pragnąc orgazmu Hudsona. Jego penis był już tak gruby, był już tak blisko. Na myśl, że Hudson mógłby mnie w ostatniej chwili powstrzymać, zdwoiłam wysiłki. Drżałam cała z pożądania, tak rozgrzana jego prymitywnymi potrzebami, że aż jęknęłam – głośno i przeciągle. Dźwięk rozszedł się w mojej głowie i zawibrował na powierzchni członka. Nagle Hudson ścisnął mnie mocniej za włosy.

– Zaraz dojdę – zachrypiał. – Weź, Alayno. Weź wszystko.

Znów zajęczałam – częściowo dlatego, że nie mogłam opanować podniecenia, a częściowo – bo chciałam jak najszybciej zaprowadzić go na szczyt.

I udało się.

Skończył we mnie, stękając z rozkoszy i podrywając biodra w górę. Jego penis drgał w moim gardle, a ja wciąż pomagałam mu ręką, kiedy dochodził, dochodził, dochodził... I przyjął wszystko. Dokładnie tak, jak chciał i jak ja chciałam, chociaż ledwo mogłam oddychać i omal się nie zachłysnęłam. Połknęłam wszystko, do ostatniej kropelki i wylizałam go do czysta, kiedy drżał przede mną.

Gdy już było po wszystkim, położył rękę na moim karku, a ja usiadłam obok niego, żeby na niego spojrzeć. Znów przyciągnął mnie do siebie, żeby mnie pocałować, tym razem delikatniej i czulej. Jego smak mieszał się ze smakiem jego spermy, aż powstał zupełnie nowy, którego jeszcze nie znałam, ale wciąż był to Hudson.

– Dziękuję – zamruczałam.

Chociaż wcielił się w rolę pana i władcy, udało mu się mnie również zadowolić. Chciałam go smakować, pragnęłam, żeby skończył w moich ustach. Nie dlatego, że szczególnie uwielbiałam seks oralny, lecz dlatego, że chciałam skosztować z Hudsonem wszystkiego. Wszystkiego, co dobre, złe,

ale przede wszystkim – cielesne. Uznałam to za prezent, dzięki któremu cały akt wydał się jeszcze wspanialszy.

Hudson oparł się wygodnie i odgarnął mi włosy z twarzy.

– Alayno. – Ubóstwiałam sposób, w jaki wymawiał moje imię, jakby za tymi trzema sylabami kryło się znacznie więcej. Było jak modlitwa. Dzięki temu czułam się piękna. Lub raczej – to właśnie czyniło mnie piękną. Szare oczy Hudsona długo szukały moich.

– Jakie to uczucie należeć do mnie?

Nie wiedziałam, czy dalej grał, czy pytał poważnie. Bo dla mnie teatrzyk już się skończył. Odpowiedziałam z nieskrywaną szczerością:

– Doskonale.

Rozdział 7

Hudson nie wypuściłby mnie niezaspokojonej. Kiedy dotarliśmy do Brooklińskich Ogrodów Botanicznych, czułam się wyczerpana i chętnie uciąłabym sobie drzemkę, podczas gdy Hudson wydawał się pobudzony i rześki. Pomógł mi wyjść z limuzyny, a na jego twarzy malował się uśmiech zadowolenia.

Atrakcyjna blondynka z paznokciami pomalowanymi na jaskraworóżowo stała w głównym wejściu i sprawdzała zaproszenia wchodzących osób. Hudson został wpuszczony bez weryfikacji.

– Wyglądasz na cholernie zadowolonego z siebie – szepnęłam.

– Wszyscy wiedzą, kim jestem – skwitował krótko.

– Ale wyglądasz na zadowolonego z innego powodu.

Rzucił mi szelmowskie spojrzenie i szeroko się uśmiechnął.

– Chyba mam prawo być zadowolony. Sporo udało się zrobić w stosunkowo krótkim czasie.

– Jeśli masz na myśli to, że teraz ledwo powłóczę nogami, to tak – masz rację.

Nigdy przedtem nie uprawiałam seksu w jadącym samochodzie, a ponieważ mam swoje żelazne zasady zachowania bezpieczeństwa, takie jak zapinanie pasów, nawet nie przyszłoby mi to do głowy. Jednak Hudson sprawił, że nabrałam na to ochoty. Z nim miałam ochotę na wszystko. A łóżkowe umiejętności tego faceta zdecydowanie sprawdziły się również na tylnym siedzeniu limuzyny. Dzięki jego mistrzowskim technikom i pozycjom dochodziłam z łatwością, nie musiałam nawet rozpiąć pasa.

Szliśmy alejką, aż dotarliśmy do atrium, gdzie było serwowane jedzenie. Otulały nas przyjemne zapachy, wokół panowała świeżość. Atmosfera ogrodu zrelaksowała mnie i wprawiła w przyjemny nastrój, niemożliwy do osiągnięcia pośród zgiełku miasta. To cudowne, że takie harmonijne miejsce istniało w sąsiedztwie nowojorskiego chaosu.

– Co to właściwie za wydarzenie?

– Sponsorowane przez CotF^{**} – odparł. – Dzieci Przyszłości. To fundacja zapewniająca środki dla adoptowanych dzieci. Dzisiejsza impreza jest podziękowaniem dla darczyńców.

– A ile przekazałeś?

Naprawdę mnie to interesowało.

– Nie ile, tylko co.

Spojrzałam na niego pytająco.

– Zasponsorowałam szkołę.

Jasny gwint. Całą szkołę. No jasne.

– I parę stypendiów. Dzisiaj przyszedłem tu, żeby spotkać się z nowym dyrektorem. Chciałem dać do zrozumienia zarządowi fundacji, że chociaż nie biorę bezpośredniego udziału w programie, trzymam rękę na pulsie.

Wzdrygnęłam się na myśl o jego wszechwładzy. W taki sam sposób Hudson załatwiał interesy, właśnie to sobie uświadamiałam. Powierzał sprawę komuś zaufanemu, ale sam nie pozostawał w cieniu. Miałam nadzieję, że mnie ufał na tyle, że nie będzie chciał kontrolować i sprawdzać wszystkiego, co działo się w Sky Launch. Na przykład z kim wchodziłam we współpracę i organizowałam imprezy. Boże, muszę przestać się tym zadreć. Hudson się nie dowie. Będzie dobrze.

Wzięłam kieliszek szampana z tacy kelnera i wychyliłam go do połowy, wdzięczna za łyk alkoholu. Hudson obejmował mnie cały czas, witając się z gośćmi przy bufecie. Powiedział mi kiedyś, że nigdy nie je przekąsek z cateringu, i teraz zrozumiałam dlaczego. Nie miał czasu, żeby się czymkolwiek poczęstować. Postanowiłam również poczekać i później zjeść coś razem z nim. Tymczasem uśmiechałam się i witałam, kiedy Hudson przedstawiał mnie ludziom. Nigdy wcześniej nie byłam w Brooklińskich Ogrodach Botanicznych i miałam wielką ochotę je obejrzeć. Więc gdy podszedł do nas kolejny wspólnik Hudsona, usprawiedliwiłam się uprzejmie:

– Przepraszam na momencik.

Hudson podniósł palec, żeby zatrzymać na chwilę łysiejącego mężczyznę, z którym rozmawiał, a do mnie powiedział:

– Alayno, twoja obecność jest mile widziana.

Serce zabiło mi tak mocno, że bałam się, że Hudson to usłyszy. Wcześniej trudno było go przekonać, żeby w ogóle dopuścił mnie do swoich spraw i porozmawiał o biznesie, więc zaproszenie, że bym z nimi została, było znacznym postępem.

– Dziękuję, ale chciałabym się przespacerować i nacieszyć widokami, zanim zajdzie słońce. – Ścisnęłam go za rękę. – Chyba że mnie potrzebujesz...

– Nie – uciął mi w pół zdania.

Chociaż zaprzeczył, w jego głosie dało się wyczuć nutkę potrzeby. Takiej, jaką ja czułam wobec niego codziennie, w każdej minucie codziennie – niepokonane pragnienie, żeby zawsze być blisko.

– Po prostu chcę, żebyś czuła się swobodnie. Pozwól przynajmniej, że cię przedstawię, zanim sobie pójdziesz. Alayno, to jest Aaron Trent. Aaronie, to moja dziewczyna, Alayna Withers. Oraz – co pewnie bardziej cię zainteresuje – menedżerka do spraw promocji w moim klubie Sky Launch.

Zrobiłam krok do przodu, żeby podać Aaronowi rękę.

– Miło panią poznać.

Jego ton był lekceważący i szybko wypuścił z uścisku moją dłoń, żeby ponownie skupić uwagę na Hudsonie.

– Sky Launch? Słyszałem, że fundujesz temu lokalowi metamorfozę.

– To nie ja. Alayna się tym zajmuje.

– Świetnie – odparł Aaron, ale wciąż patrzył na Hudsona. – Przy jakiejś okazji z przyjemnością zobaczę, co mój zespół może dla ciebie zrobić.

Hudson wskazał na mnie.

– To już nie ze mną trzeba załatwiać, ale jestem pewien, że Alayna chętnie się z tobą spotka i porozmawia. Alayno, Aaron jest właścicielem firmy reklamowej. To znakomita spółka. Często korzystaliśmy z jego usług.

Lekko zawirowało mi w głowie, gdy uświadomiłam sobie, dlaczego Hudson chciał, żebym nie odchodziła.

– Ach, Trent Advertizing. Nie zorientowałam się, że jest pan tym Trentem.

Nie każdy mógł nawiązać z nimi współpracę. To, że Hudson przedstawił mnie Aaronowi, mogło w przyszłości zaowocować. Kiedy będziemy sami, podziękuję mu za ten kontakt. W końcu Aaron zwrócił się do mnie.

– Pani, yyy...

– Withers – dokończył za niego Hudson.

– Tak, pani Withers. Przepraszam, nigdy nie byłem dobry w zapamiętywaniu nazwisk.

„Nie, po prostu nie byłeś mną zainteresowany, dopóki się nie zorientowałeś, że mogę ci coś zaoferować”, pomyślałam. Postanowiłam jednak nie robić mu problemów.

– Panie Trent, z przyjemnością z panem porozmawiam. Czy mogę zadzwonić do biura i umówić nasze spotkanie?

– Chciałbym zajrzeć do klubu w godzinach otwarcia. Zobaczyć, jak funkcjonuje i jak wygląda, żeby się zastanowić nad pomysłami do kampanii.

– Co powiesz na jutrzejszy wieczór? – zapytał Hudson.

Straciłam cały animusz na myśl o spędzeniu piątkowego wieczoru z dala od Hudsona, ale miał rację. To idealny moment, żeby zobaczyć lokal w pełnej krasie. Aaron również wyglądał, jakby żałował, że przepadnie mu weekendowy relaks, ale kto by odmówił Hudsonowi Pierce'owi?

– Pewnie.

– Otwieramy o dwudziestej pierwszej, ale gdyby zjawił się pan pół godziny wcześniej, moglibyśmy porozmawiać w spokoju, zanim impreza się rozkręci.

Dobrze, że już wcześniej przygotowałam zarys biznesplanu. Inaczej musiałabym ślęczeć nad nim

całą noc. Aaron zgodził się na zaproponowaną przeze mnie godzinę, po czym zaczął dyskutować z Hudsonem o kampanii. Czułam się jak piąte koło u wozu, więc jeszcze raz przeprosiłam i udałam się na małą przechadzkę.

Z drugim kieliszkiem szampana w dłoni powędrowałam najpierw do Ogrodu Szekspira. Tam podziwiałam niespotykane rośliny, których zapachy mieszały się, zawieszane w dusznym czerwcowym powietrzu. Stamtąd skierowałam się do japońskiej części ogrodów. Zachwycona spokojem i pięknem pofalowanego krajobrazu znalazłam wolną ławkę. Siedziałam tak, napawając się widokiem i popijając z kieliszka. Od czasu do czasu mijali mnie inni goście. W którymś momencie pojawił się mężczyzna w granatowym garniturze w towarzystwie starszego jegomościa o siwiejących włosach, których kolor dobrze komponował się ze srebrnym garniturem. Zatrzymali się przy stawie, a w ciszy panującej w ogrodach odgłosy ich rozmowy docierały i do mnie.

– Transakcja zakończyła się w poniedziałek? – zapytał ten w granatowym ubraniu. – Kurwa, niewiarygodne. Jesteś pieprzonym farciarzem, skurwielu, wiesz o tym?

Zamknęłam oczy w nadziei, że uda mi się odciąć od tej wulgarnej pogawędki, która zbyt mocno kontrastowała z łagodnym czarem otaczającego mnie środowiska. Po chwili jednak znajome słowo przykuło moją uwagę i kazało mi ponownie nadstawić uszu.

– ...nie chciał stracić Plexis. Musiałem z nim zawzięcie walczyć.

Starszy jegomość mówił o ukochanej spółce Hudsona, której tak żarliwie bronił przed sprzedażą, ale przegrał ze swoimi udziałowcami.

– Na szczęście reszta zarządu nie była po stronie Pierce’a.

Ten facet musiał pracować dla firmy, która wykupiła Plexis od Hudsona.

– Więc co teraz planujesz? – zapytał młodszy, jakby wyrażając na głos moje wewnętrzne rozterki.

– Z Plexis? Cóż, gdybyśmy ją podzielili i sprzedali „na części”, zarobiliśmy kupę kasy.

Usłyszawszy tę deklarację, prawie zasłabłam. Miał zamiar zrobić dokładnie to, czego najbardziej obawiał się Hudson. Oznaczało to likwidację wielu miejsc pracy.

– Ale nie odrzucamy też pomysłu sprzedaży spółki jako całości, gdybyśmy mieli ciekawą propozycję – mówiąc to, zwrócił się do swojego kompana, unosząc brwi.

– Och, spodziewasz się ode mnie propozycji? – Mężczyzna w granatowym garniturze cofnął się o krok. – Nie zrozum mnie źle, bardzo chciałbym mieć pod sobą Plexis, ale nie dysponuję w tym momencie takim kapitałem.

– Tak tylko pomyślałem, że dam ci znać. Na wszelki wypadek.

Mężczyźni odeszli od stawu i wrócili na ścieżkę, starszy uśmiechnął się do mnie, gdy mijał moją ławkę.

Odczekałam chwilę, aż znajdą się w bezpiecznej odległości ode mnie, po czym biegiem rzuciłam się w przeciwną stronę alejki, z powrotem do Hudsona. To była jego szansa na odzyskanie Plexis, na

uczynienie z firmy tego, co sobie wyobrażał. Osobiście pomagałam mu przy pracy nad wstępnymi pomysłami, które miały pomóc spółce wyjść na prostą i uczynić ją opłacalną. Byłam podniecona nadzieją, że Hudson może się ucieszyć. Wiedziałam, że się ucieszy. Szukałam go przez chwilę, aż wreszcie dostrzegłam – przy Wiśniowej Esplanadzie. Gawędził z atrakcyjną kobietą o kasztanowych włosach. Była może nieco starsza ode mnie. Zalała mnie fala niespodziewanej zazdrości i z trudem powstrzymałam się, żeby do niego nie podbiec. Zauważył mnie, a czułość, która na mój widok rozbłysła w jego oczach, trochę ostudziła moje negatywne emocje.

– Alayna.

Sposób, w jaki moje imię ześlizgiwało się z jego języka, za każdym razem przyprawiał mnie o zawroty głowy. Hudson zwrócił się do kobiety, która – jak mogłam teraz zauważyć – była przynajmniej z dziesięć lat starsza ode mnie.

– Poznaj, proszę, moją dziewczynę, Alaynę Withers. Prowadzi dział promocji w jednym z moich nocnych klubów.

Kobieta przedstawiła się sama, zanim Hudson zdążył to zrobić.

– Cześć. Norma Anders – przywitała się i spojrzała znów na niego. – Nie wiedziałam, że się z kimś spotykasz, Hudson.

– Nie obnosiliśmy się z tym. Na jej prośbę zresztą.

Kłamstwo Hudsona miło mnie połechtało.

– Ale w końcu ją przekonałem, że powinniśmy wszystkim powiedzieć.

Norma zacisnęła usta i zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Zatem gratulacje. Szczerze, cieszę się, że dałeś sobie spokój z tą Werner. Według mnie była dla ciebie zbyt żywiołowa. Poza tym nigdy jej nie ufałam. Ona coś kombinowała, Hudson.

Skamieniałam. Już mniejsza o to, że ta kobieta była z moim facetem w relacjach na tyle zażyłych, żeby udzielać mu rad, z kim ma się umawiać na randki. Bardziej mnie uderzyło to, że myślała, że Celia i Hudson byli parą. Byłam przekonana, że tylko ich rodzice tak to widzieli. Czyżbym coś przegapiła?

Na dźwięk nazwiska Celi Hudson też stanął na baczność, a ja wyczułam, że ma ochotę znaleźć się jak najdalej od Normy. A właściwie zabrać jak najdalej od Normy mnie.

– Miło było cię tu dziś zobaczyć, Normo. Te raporty...

– Dostarczę ci je w poniedziałek – powiedziała, dotykając jego ramienia, jakby to było zupełnie naturalne.

– Dziękuję, Normo.

Na szczęście Hudson wziął mnie pod ramię i odeszliśmy stamtąd. Inaczej wydlubałabym tej babce jej orzechowe oczy. Albo przywalila Hudsonowi.

– Jesteście po imieniu, hm?

Hudson rzadko kiedy zwracał się do kogokolwiek „na ty”, chyba że ta osoba była dla niego kimś bliższym i ważnym. Był zakłopotany moją irytacją.

– Znamy się od lat. Po takim czasie zwracanie się do siebie po imieniu jest nieuchronne.

– Dlaczego ona sądzi, że byłeś z Celią?

Wydawało się, że kwestia relacji Hudsona i Celi to już zamknięta sprawa, ale skoro pojawiły się nowe informacje, od nowa zaczęłam ją drążyć.

– Celia często towarzyszyła mi podczas imprez i uroczystości charytatywnych, na których widywała nas Norma. Wiesz o tym przecież.

Rumieniec wpełzł mi na kark, a potem rozlał się po policzkach. Nigdy nie mówiłam mu, że szukałam informacji o nim w Internecie, gdzie wiele razy widziałam go na zdjęciach z Celią. Znał mnie za dobrze.

– Norma musiała dojść do wniosku, że jesteśmy parą. Nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby wyprowadzić ją z błędu.

Poczułam w ustach gorzki smak.

– Ponieważ podobało ci się, że ludzie tak myśleli.

– Ponieważ cieszyło mnie, że w oczach Normy jestem zajęty i nieosiągalny.

– Och.

Może teraz powinnam dać tematowi Celi trochę wywietrzeć, za to miałam kolejny zestaw świeżych pytań dotyczących Normy. Zanim jednak zaczęłam domagać się jakichkolwiek informacji, Hudson sam wyjaśnił:

– Norma kieruje działem finansowym w jednej z moich firm.

– Więc jesteście współpracownikami.

Byłam ciekawa, jak tej kobiecie udało się objąć tak prestiżowe stanowisko. Czy wspinała się po szczeblach kariery przez łóżko? Ta zażyłość, z jaką się do niego odnosiła, była niepokojąca. Hudson skrzywił się, walcząc ze sobą, żeby się nie uśmiechnąć.

– Alayno, dlaczego wyczuwam nutkę zazdrości?

– To nie jest pocieszająca odpowiedź.

– Nie współpracownikami, tylko szefem i podwładnym.

Chociaż doceniałam, że poważnie traktował mój nastrój, jego riposta mnie rozdrażniła. Technicznie rzecz ujmując, Hudson był również moim szefem.

– Znajomy scenariusz.

Hudson zatrzymał się nagle i odwrócił, żeby spojrzeć mi w twarz. W jego oczach rozbłysła determinacja.

– Nigdy nie byłem twoim szefem, Alayno. Jeśli już, to ty jesteś nade mną.

Och, wow.

Cokolwiek było między Normą i Hudsonem, ona na pewno nie miała tego co ja. Byłam poruszona tą świadomością. Nie mogąc wytrzymać tego pełnego napięcia wzroku, odwróciłam głowę w stronę esplanady, której nawet nie zdążyłam się dokładnie przyjrzeć. Połacie gęstej trawy przecinały dwie równoległe linie wiśni, dorodnych i zielonych. Hudson podążył za moim spojrzeniem.

– Widziałaś kiedyś zdjęcia tych kwitnących wiśni?

– Nie.

Widziałam tylko zdjęcia z Festiwalu Kwitnącej Wiśni w Waszyngtonie, ale wyobrażałam sobie, że ta parkowa aleja musi być wiosną równie piękna.

– To zapierający dech w piersiach widok. Wszystkie drzewa upstrzone różowymi płatkami. Zapach jest po prostu zniewalający – opowiadał i pogładził mnie po policzku. – Przyjdziemy tu na wiosnę.

– Brzmi cudnie.

Poczułam motylki w brzuchu na myśl, że wiosną wciąż będę z nim i że jest moim podwładnym. Obie te myśli były jednocześnie tak piękne i tak pochopne. Czy będę w stanie utrzymać związek z nim tak długo? Czy mogłabym stać się kobietą jego życia? Zamiast się nad tym rozwodzić, postanowiłam skupić się raczej na garści nowych informacji, którymi chciałam się podzielić w pierwszej kolejności.

– Hej, mam ci do powiedzenia coś, co może cię zainteresować.

Hudson położył mi rękę na plecach i powoli wyprowadzał z alei.

– To oczywiście nie musi być teraz – dodałam, odczytując jego intencje, żeby wrócić do zaproszonych na przyjęcie gości. – Możesz spokojnie odświeżać swoje kontakty.

– Jedynek kontaktem, który mnie w tym momencie interesuje, jest kontakt naszych intymnych partii. – Poczułam na uchu jego ciepły oddech.

– Jesteś nie do nasycenia. Przecież miałeś mnie już w aucie.

Mimo to jego sugestia sprawiła, że przeszły mnie ciarki podniecenia.

– To za mało.

Pociągnął mnie za sobą i ze ścieżki wpadliśmy za żywopłot – w miejsce, gdzie przebywanie jest raczej niedozwolone. Potem przygwoździł mnie do pnia wysokiego drzewa.

– Nigdy nie będę miał cię dość.

Wstrzymałam oddech, patrząc z absolutnym uwielbieniem na mężczyznę stojącego przede mną. Mężczyznę, który walczył z własnymi demonami, żeby wpuścić mnie do swojego życia, który przewyciężył chęć odcięcia się i robił, co w jego mocy, żeby być ze mną w sposób, jakiego oboje chcieliśmy. Zatonęłam w jego oczach.

– Kocham cię.

Pochylił się niżej nade mną, pocierając nosem o mój policzek.

– Czy właśnie tym chciałaś się ze mną podzielić i dlatego zaciągnęłaś mnie w krzaki? Jeśli tak, to nie narzekam.

Zachichotałam.

– To ty mnie zaciągnęłaś w krzaki, a nie odwrotnie, głuptasie. I akurat nie o to chodziło. Ale cieszę się za każdym razem, kiedy mogę ci to wyznać.

Usta Hudsona powoli ułożyły się w uśmiech, ale ruch w alejce nieopodal przykuł moją uwagę. Odwróciłam głowę i zauważyłam, że zbliżała się do nas mała grupka ludzi. Był wśród nich tamten szpakowaty mężczyzna.

– Tak się składa, że wybrałaś idealne miejsce. Widzisz tego gościa tam?

– Tego w brązowym?

– Nie, tego obok.

Dałam mu chwilę dla pewności, że ma dobry widok.

– Znasz go?

– Nie przypominam sobie. A powinienem?

– Niekoniecznie – wzruszyłam ramionami. – Ale przez przypadek podsłuchałam, jak rozmawiał z innym facetem... – rozejrzałam się dokładniej w poszukiwaniu młodszego, w granatowym garniturze. – ... którego akurat teraz nie widzę. No, nieistotne. Ten szpakowaty pracuje w firmie, która kupiła... uwaga, uwaga... Plexis.

Uścisk Hudsona nieco się rozluźnił, a on sam przyjrzał się jeszcze raz dokładnie siwiejącemu człowiekowi, który nas właśnie mijał.

– Słyszałam, jak to mówił, kiedy byłam wcześniej na spacerze. Chęłpił się, jakim to jest szczęściarzem, bo udało mu się podkupić od Hudsona Pierce’a taką wspaniałą spółkę.

Hudson cały zeszywniał.

– Mów dalej.

– Miałaś rację – przygryzłam wargę. – Chcą podzielić firmę.

– Niech to szlag.

Hudson nieczęsto okazywał jakiegokolwiek emocje, kiedy chodziło o interesy – ba, w innych sytuacjach też rzadko się to zdarzało – lecz mówił z pasją o spółce, którą stracił. Teraz wiedziałam to na pewno.

Druga porcja nowości była znacznie słodsza.

– Ale wspomniał też, że może będą zainteresowani jej sprzedażą w całości, pod warunkiem że otrzymają korzystną ofertę.

Odczekałam chwilę, aż zobaczyłam, jak w głowie Hudsona ruszają trybiki.

– Wiesz, co to znaczy? To znaczy, że jedynym, co musisz zrobić, jest złożenie dobrej oferty.

W mgnieniu oka ponownie przygwoździł mnie do drzewa, przygniatając mnie swoim ciałem.

– A co ty na to, żebym ja złożył ci korzystną propozycję?

– Hudson! – odepchnęłam go lekko. – Mówię poważnie.

– Ja też – mruknął, skubiąc ustami linię mojej szczęki.

Niezdolne dłużej do opierania się moje ciało już ustąpiło, topniało pod nim i pulsowało pragnieniem, żeby znaleźć się jeszcze bliżej. Mimo to umysł walczył, chciał dalej zadawać pytania.

– Myślałam, że Plexis coś dla ciebie znaczy.

– Bo tak jest – uśmiechnął się i schylił do moich ust.

Zrobiłam unik i spojrzałam mu w oczy.

– Więc dlaczego jedynym, o czym w tym momencie myślisz, jest bzyknięcie mnie? Czy tylko tym dla ciebie jestem?

Wiedziałam dobrze, że to nieprawda, a moje słowa były tylko niewinną prowokacją, ale poczułam się rozczarowana podejściem Hudsona. Sądziłam, że był zaangażowany w sprawę Plexis.

Poprawiając swój uchwyt, znowu mocno się do mnie przycisnął i zbliżył usta do mojego ucha.

– Nie, nie tylko. Wiesz dobrze, że twój biznesowy zmysł niesamowicie mnie podnieca, szczególnie wtedy, gdy służy moim interesom. A ponieważ nie potrafię wyrażać emocji słowami, postaram się teraz dokładnie pokazać ci, co w tym momencie czuję.

Rozpłynęłam się. Całkowicie. Chociaż mój mózg próbował bić się o swoje prawa, brzmiałam miękko i ulegle.

– Więc jesteś wdzięczny za te informacje?

– Bardzo.

Otarł się o mnie, a wybrzuszenie w jego spodniach podkreślało jego słowa. Chciałam dotykać go wszędzie.

– Więc podobam ci się nie tylko fizycznie?

Moje słowa były proste i dosadne, ale musiałam wyrażać się w ten sposób, żeby mnie zrozumiał, bo odpowiadał pomiędzy całowaniem i lizaniem mojej szyi.

– Wszystko mi się w tobie podoba – twoje ciało, twój umysł i twoje wygadanie. Nawet to twoje – jak je nazywasz – „szaleństwo”.

– Ty też jesteś wariatem, skoro mówisz poważnie o tym ostatnim.

Odchylił głowę, żebym mogła spojrzeć mu w oczy.

– Nigdy nie byłem poważniejszy, Alayno. Jesteś pierwszą osobą w moim życiu, która pozwala mi wierzyć, że mogę nie być szaleńcem. To najlepsza rzecz, jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła. Ty jesteś najlepszą rzeczą, jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła.

Jego słowa zawisły w powietrzu wokół mnie i wszystkim, co byłam w stanie zobaczyć, usłyszeć

i poczuć, był Hudson. Naprzeciwko mnie, na mnie, w mojej skórze, w moich kościach.

– Musisz się jeszcze raz zastanowić, czy naprawdę tak kiepsko ubierasz emocje w słowa, bo te były idealne.

Skinął głową i potarł swoim nosem o mój.

– Ale teraz przestań już mówić i pozwól mi zająć twoje usta czymś innym.

– A co z tą korzystną ofertą, którą dla mnie miałeś? – zapytałam, wypychając do przodu biodra.

– Cierpliwości, skarbie. Cierpliwości – odparł i zaczął mnie całować.

Najpierw pieścił moje usta delikatnie, potem energicznie, gdy jego język zachłannie wdzierał się do moich ust. Ujął moje policzki w obie dłonie i kontrolował nasze ruchy. Wydobywał mi z gardła upojne westchnienia i połykał je wraz ze swoim głębokim pocałunkiem. Sama miałam ręce przyciśnięte do drzewa, a kora uwierała mnie w kontraście do słodkiej ekstazy, którą zapewniał mi Hudson. Zatraciłam się w nim i w jego wszechogarniającym pocałunku.

– Przepraszam, przepraszam. – Ledwo słyszałam kobiecy głos i ledwo zarejestrowałam, że odchrząka, żeby powtórzyć głośniejsze: – Przepraszam!

Oderwaliśmy się od siebie, kiedy w końcu do nas dotarło, że ktoś do nas mówi.

– Przepraszam, ale nie można wchodzić na trawnik, chyba że... – głos się urwał. – Och, pan Pierce. Nie wiedziałam, że... Alayna?

Wciąż oszołomiona odwróciłam się do kobiety.

– Julia? Co ty tu... – Julia wspominała, że wieczorem ma w planach jakieś większe wydarzenie. – Twoja firma organizuje dzisiejsze przyjęcie?

– Tak.

Rozkoszne uczucia, które rozlewały się po całym moim ciele pod wpływem wygłodniałego pocałunku Hudsona, przysły jak mydlana bańka. To było wydarzenie Julii. Julia stała przede mną. A skoro Julia tu była, musiał być również Paul. Z trudem przełknęłam ślinę.

– O, no proszę. Cóż za zbieg okoliczności.

Czy zabrzmiałam bezczelnie? Nerwowo? A może wyszłam na śmiertelnie przerażoną?

– Hudson, to jest Julia Swaggert, właścicielka Planowania Imprez Plus. Miałam z nią dzisiaj spotkanie.

I z moim byłym obiektem obsesji, Paulem Kreshem, który lepiej, żeby nie znajdował się w pobliżu, bo inaczej po mnie.

– Julio, to Hudson Pierce.

Zazwyczaj pewna siebie i rezydentna Julia wydawała się zbita z tropu.

– Ja... panie Pierce, to zaszczyt pana poznać. Jestem doprawdy podekscytowana naszą potencjalną współpracą i korzyściami, które przyniesie.

Twarz jej się rozpromieniła i wtedy zrozumiałam, że ten kontrakt naprawdę wiele dla niej znaczył. Dowiedziałam się też, dlaczego Paul tak chętnie zaryzykował.

Podobnie jak to wcześniej zrobił z Aaronem, Hudson skierował uwagę na mnie.

– Jest pani w dobrych rękach. Alayna troszczy się o wszystkie interesy klubu. Ja jestem tylko nazwiskiem w dokumentach – powiedział i delikatnie dotknął mojego ramienia. – Wybaczcie mi, panie, ale widzę kogoś, z kim muszę porozmawiać.

Nikogo wokół nie dostrzegłam, więc słowa Hudsona były jedynie wymówką, żeby zostawić mnie samą z moimi interesami. Byłam mu za to niezmiernie wdzięczna. Nie tylko dlatego, że dawał mi wolną rękę, lecz także z powodu Paula. Gdyby się teraz pojawił – w rozmowie czy w rzeczywistości – nie stanowił aż takiego zagrożenia.

Julia patrzyła za odchodzącym Hudsonem. Nie winiałam jej, w końcu nieźle z niego ciacho.

– Więc ty i Hudson Pierce? – zapytała, unosząc zawadiacko brwi. – Tylko romantyzm wieczoru czy to grubsza sprawa?

– Jedno i drugie. Jesteśmy parą, jeśli o to pytasz.

Ale wolałam dowiedzieć się czegoś o jej chłopaku, zamiast rozmawiać o swoim.

– Skoro już o tym mowa, gdzie się podział Paul?

– Gdzieś się tu pewnie kręci. Zazwyczaj pozostaje w cieniu przy tego typu wydarzeniach.

– Ach, rozumiem.

W każdym razie tam był, a to oznaczało, że ja powinnam się ulotnić.

– Słuchaj, Hudson chyba chciał już wracać...

– Tak. Na to wyglądało. Szczęściara z ciebie.

Jej rozmarzone westchnienie sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać, od kiedy jest z Paulem, lecz nie rozwodziłam się nad tym zbyt intensywnie. Myślenie o Paulu i jego związkach było ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę. Czyli zupełnie odwrotnie niż kiedyś.

– Cóż, ja też już powinnam wracać – powiedziała Julia z pewną dozą niechęci. Ale ja już zdążyłam prześlizgnąć się przez dziurę w żywopłocie. Odwróciłam się jeszcze, żeby ostatni raz pomachać jej na pożegnanie.

– Miło było zobaczyć cię przy pracy! Jesteś dobra!

– Dzięki.

Pełna obaw zaczęłam szukać Hudsona. Paul Kresh był gdzieś niedaleko. Musieliśmy stamtąd zniknąć. Musieliśmy wyjść, zanim Hudson odkryje, że mój największy życiowy błąd znów pojawił się na horyzoncie. Przeszłam zaledwie parę metrów, kiedy z najbliższych krzaków wyłonił się Hudson. Złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę wyjścia.

– Musimy stąd iść. Teraz. – Jego głos był silny i niecierpliwy. Szlag. Dowiedział się. Podśledzał naszą rozmowę? Domyśliłby się, że jakiś wspomniany Paul był konkretnie Paulem Kreshem?

Udawałam niewinną, na wypadek gdybym jednak się myliła – miałam nadzieję, że się myliłam.

– Dlaczego? Co się stało? – zapytałam, a serce przestało mi bić w oczekiwaniu na odpowiedź.

Zamiast się odezwać, chwycił mnie za rękę i położył ją sobie na kroczu. Jego penis był wciąż twardy.

– O matko.

Miałam nadzieję, że to zabrzmiało bardziej jak podziw niż jak ulga. Szczególnie że było w tym jednak trochę podziwu. Zawsze byłam pod wrażeniem penisa Hudsona. Nawet w środku osobistego kryzysu. Zaczęłam flirt na całego, wiedząc, że dzięki temu szybko się stamtąd wydostaniemy.

– A może weźmiesz mnie tu, w ogrodach?

– Nie kuś mnie nawet. Mam ochotę rzucić cię na najbliższą ławkę, ale to chyba nie byłoby w najlepszym guście. A nie chciałbym zszargać ci reputacji – powiedział, przewiercając mnie wzrokiem. – Poza tym mam wobec ciebie tyle planów, że zamkną Brooklińskie Ogrody Botaniczne, zanim skończę.

Nagle poczułam potrzebę zmiany bielizny.

– Yyy, okej.

– Czy to problem?

– Ani trochę.

Byliśmy już prawie przy głównej bramie, gdy Hudson zaklął głośno.

– Co się stało?

– Widzę kogoś, z kim powinienem porozmawiać. Masz coś przeciwko?

Byłam już rozgrzana do czerwoności i zdesperowana, więc – owszem, miałam coś przeciwko. Ale rzut oka na Hudsona upewnił mnie, że on miał nawet więcej.

– Biorąc pod uwagę to, jak chodzisz, sam będziesz najbardziej poszkodowany.

Rzucił mi pełne bólu spojrzenie i ruszyliśmy w stronę grupki mężczyzn rozmawiających nieopodal. Wtedy zobaczyłam go kątem oka. Odwróciłam głowę, żeby się upewnić, czy to on. To był on. Paul Kresh we własnej osobie. Dwa razy w ciągu jednego dnia. Dzięki Bogu, nie stał wśród mężczyzn, do których podszedł Hudson. Mówił coś do kelnera trzymającego tacę z pustymi kieliszkami po szampanie. Odwróciłam wzrok, ale było już za późno. Nasze spojrzenia skrzyżowały się ponad alejką.

– Hudson, porozmawiaj sobie spokojnie, a ja poszukam łazienki.

– Być może będę musiał tam po ciebie przyjść, kiedy już z nimi skończę – szepnął i pocałował mnie w czoło.

Zaczerwieniłam się gwałtownie, mimo że te słowa były niewinne w porównaniu z tymi sprośnościami, które zazwyczaj od niego słyszę. Lecz w tamtym momencie byłam już tak nakręcona, że wszystko, co zrobił czy powiedział, mnie podniecało. Przy okazji było to dość niewygodne. Nie chciałam być roztrzępana i pobudzona podczas rozmowy z Paulem. Na pewno by uznał, że to z jego

powodu.

Podchodząc do niego, wzięłam kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić. Paul odczekał, aż znajdę się kilka kroków przed nim, i powiedział:

– Mam się bać, że znowu mnie śledzisz?

Przewróciłam oczami.

– Nie musisz się tłumaczyć. – Skinął głową w stronę, z której przyszłam. – To Hudson Pierce, nie? Jeśli przyszłaś z nim, to rozumiem, dlaczego tu jesteś.

Starałam się zignorować irytujący fakt, że wiedział o mnie tyle osobistych rzeczy. Zresztą Julia prędzej czy później i tak by mu powiedziała.

– Tak, to Hudson. Spotykamy się.

– Ho, ho.

Prawie widziałam, jak pracują trybiki w jego głowie. Poświęciłam miesiące, by zapamiętać każdy szczegół na jego temat, więc od razu poznałam, o czym myślał.

– Paul, nie będziesz miał żadnych korzyści z tej informacji. On wie o tobie i mojej przeszłości, o sądowym zakazie zbliżania się i jeśli masz zamiar...

– Jaki, do cholery, mógłbym mieć zamiar? Zachowujesz się, jakbym cię szantażował. A to dość bezczelne jak na osobę, która nago przykuła się do mojego biurka.

– Powiedziałabym, że to raczej słuszne podejrzenie, skoro już raz mnie zaszantażowałeś dziś po południu.

– To... to nie był żaden szantaż. Niezupełnie. – Potarł nos jak Pinokio próbujący ukryć swoje kłamstwo. – To była dosadna perswazja.

– Cokolwiek to było, znalazłam się pod presją i wcale mi się to nie podobało.

– Posłuchaj, Laynie...

– Wiem, wiem.

Nie chciało mi się słuchać jego perswazji, presji czy jakkolwiek miałyby to nazwać. Już zrozumiałam.

– Chcesz tego kontraktu dla Julii, a ponieważ sama bardzo chcę z nią pracować, zgadzam się na to. Ale nie życzę sobie mieć z tobą cokolwiek do czynienia. Koniec. Kropka. Nie chcę wpadać na ciebie podczas żadnych wydarzeń, nie chcę wizyt w klubie ani telefonów. Wolę zachować zalecenia sądu. To nie wróci do mnie jak bumerang, okej?

– Spoko. Mam to gdzieś – skwitował, ale w jego oczach błysnęło poczucie zwycięstwa. – Ta sprawa dotyczy tylko mnie i ciebie.

– Powiedz to Hudsonowi. Nie byłby zadowolony, gdyby odkrył, że zawarłam umowę, która uwzględnia współpracę z tobą, choćby i zdalną.

Wtedy nagle sobie uświadomiłam, że skoro nie chcę, by Hudson dowiedział się o Paulu, nie mogę mu także powiedzieć o spotkaniu z Celią. To otworzyłoby przed nim drzwi. Z łatwością mógłby się dowiedzieć o wszystkim, o czym rozmawiałyśmy. Na przykład o Paulu. I z pewnością by nie odpuścił.

– Dlaczego miałoby go to w ogóle obchodzić? Jak długo będziemy się zachowywać jak profesjoniści i trzymać dystans, w żaden sposób nie będzie go to dotyczyło.

– Ponieważ skoro oboje wiemy, że większość tego, co między nami zaszło, było moją winą...

– Większość? Chyba wszystko.

– Zdradziłaś swoją narzeczoną. – Posłałam mu gniewne spojrzenie, a Paul tylko wzruszył ramionami. Co za dupek.

– W każdym razie Hudson nie uważa cię za niewinnego. I to nie dlatego, że mu na ciebie nagadałam i próbowałam odwrócić kota ogonem, tylko dlatego, że... – Nie byłam w stanie dokończyć zdania, bo nie znałam przyczyny. – Nie wiem właściwie dlaczego. Z jakiegoś powodu widzi we mnie dobro.

Kurczę, to zabrzmiało tak, jakbym sama w nie zwątpiła. Paul zarechotał.

– No nieźle. Znając jego reputację, nie podejrzewałbym, że to czubek.

Zrobiłam krok do przodu, zbliżając się do jego prywatnej przestrzeni.

– Wiesz co? Powinieneś zamknąć ryj. Hudson nie jest czubkiem. Ja też nie jestem czubkiem. Ty za to jesteś parszywym dupkiem. Wciąż mogę się wycofać z tego gówna. Nie krępuj się, możesz mnie oskarżać, o co zechcesz, mam po swojej stronie Hudsona Pierce'a.

– Z pewnością byłby wniebowzięty, gdyby o kryminalnej przeszłości jego dziewczyny dowiedział się cały świat. Stałby się obiektem kpin. Szczególnie gdybym powiedział wszystkim, że odszukałaś Planowanie Imprez Plus tylko po to, żeby móc znów się ze mną spotkać.

Poczułam się, jakby ktoś zrzucił mnie z trzeciego piętra.

– Ale to kłamstwo.

Paul znowu wzruszył ramionami – beztrąsko, jak osoba, która rozdaje karty.

– Ludzi nie obchodzi, co jest prawdą, a co nie. Kochają plotki, kochają sensacje. Zwłaszcza te dotyczące elit.

Poczułam w ustach nieprzyjemny posmak.

– Myślałam, że to jednak nie jest szantaż.

– Jeszcze nie. A powinien być?

Przeszedł mnie zimny dreszcz. Znalazłam się w pułapce. Niby wiedziałam to już wcześniej, ale teraz byłam absolutnie pewna potrzasku.

– Dobra, Paul. Wywiążę się z naszej umowy, ale na warunkach, które wymieniłam.

Ponad jego ramieniem zauważyłam nadchodzącego Hudsona.

– Pójdę teraz. Uśmiechnij się i odejdz w przeciwną stronę.

Nie miałam pojęcia, czy wykonał moje polecenie, bo zostawiłam go w tyle, spiesząc Hudsonowi na spotkanie.

– Hej. – Byłam zasapana i oszołomiona. Nie wyglądało to dobrze.

– Znalazłaś łazienkę?

– Uch, nie. – Całe szczęście w rzeczywistości jej nie potrzebowałam. – Jest okej. Wytrzymam.

Próbowałam pociągnąć go w stronę wyjścia, ale Hudson zapatrzył się w miejsce, z którego odszedł Paul. Zanim zadał pytanie, postanowiłam sama zaoferować mu wyjaśnienie.

– To był jeden z pracowników obsługujących przyjęcie. Próbowałam wybadać grunt pod współpracę z Planowaniem Imprez Plus.

Hudson uniósł brew.

– Wyglądało mi to na dość ożywioną dyskusję.

– Tak, opowiadał o swojej pracy raczej ekspresyjnie – odparłam, lecz po chwili zdałam sobie sprawę, że to raczej ja gestykulowałam i wyglądałam na pobudzoną. – Ale pewnie mnie też trochę poniosło. Mówił, że to świetna firma, wszyscy są z nich zadowoleni. Bardzo się cieszę, że będę z nimi pracować. Nie mogę się już doczekać.

Trudno mi było kłamać. Kłamstwo leżało mi ciężko na języku, skręcało mi kiszki swoim kwasem. To skłoniło mnie do zastanowienia się, w jaki sposób przez lata potrafiłam kłamać i manipulować ludźmi, żeby znaleźć się blisko mężczyzn, którzy mnie nie chcieli. Wtedy to wydawało się takie łatwe. A teraz oszukiwanie mężczyzny, który naprawdę mnie chciał, było obrzydliwe i odrażające. Hudson kupił moją historyjkę, przez co poczułam się jeszcze gorzej.

– To wspaniale – powiedział i przyciągnął mnie do siebie. – A wiesz, czego ja najbardziej nie mogę się teraz doczekać? Powrotu do domu. Dokładniej powrotu do domu z tobą. A przynajmniej zabrania cię do samochodu.

– Ja też.

Cokolwiek planował, to przynajmniej pozwoli mi zapomnieć o całym świecie. Pomoże przestać zadręczać się własnymi sekretami, szantażem i obietnicami, które złamałam. W każdym razie taką miałam nadzieję.

Rozdział 8

Wciąż byliśmy do siebie przytuleni, gdy następnego ranka zadzwonił budzik. Hudson pocałował mnie na powitanie, aż zabrakło mi tchu, i wyciągnął mnie z łóżka.

– Ty przygotuj prysznic – zakomenderował. – A ja zrobię kawę.

Uśmiechając się, zrobiłam, jak chciał. Najpierw skorzystałam z toalety, a potem odkręciłam wodę, odczekałam, aż będzie miała odpowiednią temperaturę, i weszłam pod prysznic.

To. Było. Rewelacyjne.

Nie mówię tylko o podwójnej ogromnej dyszy, z której tryskała na mnie ciepła woda, kojąc moje obolałe po seksie mięśnie, ale o całym tym rytuale. Kochać się w środku nocy, budzić się przy kochanku, przygotować dla niego kąpiel – dla nas. Mogłabym to robić codziennie. Westchnęłam cicho, puszczając wodze fantazji, która poniosła mnie daleko, ku przedwczesnej wizji mieszkania z Hudsonem.

– Sądząc po twojej minie, chyba mnie nie potrzebujesz, bo jest ci wystarczająco przyjemnie.

Hudson wszedł do kabiny i od razu wziął mnie w ramiona, jakby chciał mieć ze mną nieustający kontakt – zupełnie tak jak ja z nim.

– Ten prysznic jest zajebisty – powiedziałam, ale moją uwagę przykuła erekcja powstająca między nami. Czy kiedykolwiek znudzę się jego nagością?

– Zajebisty?

– Ale to nic w porównaniu z twoimi umiejętnościami.

Moja dłoń od razu zacisnęła się na jego boskim penisie i jak zwykle zachwyciłam się jego rozmiarem i kształtem. Hudson jęknął, a jego członek od razu stał się twardszy i bardziej naprężony.

– A co powiesz na to, że zrobię ci coś zajebistego pod zajebistym prysznicem?

Trudno było się nie zaśmiać ze sposobu, w jaki użył slangu. To było tak zupełnie nie w jego stylu. I tak przeurocze.

– Nie ma nawet słów, które by opisały, jakie to będzie zajebiste.



Po wyjściu spod prysznic zaczęliśmy szykować się do wyjścia. Hudson wskazał jedną z umywalk jako moją, a sam golił się obok. Obydwoje mieliśmy na sobie jedynie ręczniki. Znów pomyślałam, jak łatwo byłoby wskoczyć do jego życia. To byłoby takie naturalne. Skończył poranną toaletę szybciej ode mnie, a kiedy wyszłam z łazienki, był już ubrany w dwuczęściowy czarny garnitur. Na jego widok nogi zrobiły mi się jak z waty. Boże, był najbardziej apetyczną istotą na tej planecie.

– Spragniona?

Czy on potrafił czytać w moich myślach?

– Masz na myśli... kawę?

– Tak, kawę. I śniadanie. Uczesz swoje kosmate myśli, skarbie. I tak spędziłem z tobą dzisiejszego ranka więcej czasu, niż sobie założyłem.

Dreszczyk podniecenia przeszedł mnie na wspomnienie, jak przyciskał mnie do ściany pod prysznicem, jak miałam go w sobie...

– Cóż, dobrze wiedzieć, że był na mnie jakiś przydział czasu.

– Był.

Hudson minął mnie w drodze do sypialni, zostawiając za sobą zapach wody po goleniu.

– Mogą być tosty i grejpfrut?

– Jak najbardziej – odparłam, napawając się fantastycznym aromatem. – Widzimy się w kuchni.

Narzuciłam na siebie jedyną sukienkę, jaką znalazłam w garderobie. Żałowałam, że nie miałam do wyboru niczego bardziej oficjalnego na dzisiejsze spotkania biznesowe. Dlatego musiałam zrobić coś, czego wolałabym uniknąć – wstąpić do siebie i się przebrać. Poza tym przyszedł czas, aby podjąć decyzję w sprawie mojego mieszkania. Kończyła mi się umowa wynajmu, a ponieważ brat nie płacił już za mnie czynszu, musiałam znaleźć coś bardziej na moją kieszeń.

Chociaż na pewno dużo łatwiej byłoby się wprowadzić do Hudsona.

Ale to zły pomysł, wmawiałam sobie. Za wcześnie, za wcześnie, za wcześnie. Poza tym przecież sam mi tego nie zaproponował.

Ubrałam się, związałam włosy w węzeł na karku i dołączyłam do Hudsona, który już siedział przy kuchennym stole. Na blacie czekało na mnie również śniadanie i kubek termiczny z kawą.

– Nie wiedziałem, o której musisz wyjść, więc na wszelki wypadek przygotowałem dla ciebie to – powiedział, wskazując na kubek.

– Niedługo. O dziesiątej trzydzięci mam spotkanie z grafikiem, który ma przejrzeć menu, a wcześniej chciałabym jeszcze dopracować prezentację na dzisiejsze spotkanie z Aaronem Trentem, bo potem będę miała jeszcze masę różnych rzeczy do zrobienia i pewnie nie zdążę do tego usiąść przed wieczorem. – Mówiłam jak nakręcona, nieco zestresowana napiętym harmonogramem i listą rzeczy do zrobienia.

– Masę różnych rzeczy? – zapytał zdziwiony.

– No, tak. Trent na pewno zechce zobaczyć oficjalny plan marketingowy, a ja muszę jeszcze umówić rozmowy z chętnymi na stanowisko dodatkowego kucharza – wyjaśniłam i wzięłam łyk kawy.

– A przede wszystkim muszę wrócić do domu.

– Do domu.

To nie było pytanie, po prostu powtórzył moje słowa, ale w jego głosie dało się wyczuć zdumienie, może nawet odrobinę rozczarowania.

– Do mojego mieszkania.

– Zrozumiałem. Ale dlaczego?

– Nie wiem – wymamrotałam, dłubiąc łyżką w grejpfrucie. – Muszę odebrać pocztę, sprawdzić parę rzeczy. Upewnić się, że wszystko tam w porządku. Wiesz, są tam wszystkie moje rzeczy.

Zanim jeszcze zaczęłam tę rozmowę, wiedziałam, że będzie niezręczna. Chociaż naprawdę musiałam odwiedzić swoje mieszkanie, nie chciałam, żeby Hudson pomyślał, że nie chcę z nim być albo nie chcę, żeby mnie ponownie zaprosił. Najlepiej było przejść od razu do sedna i powiedzieć to prosto z mostu.

– Potrzebuję ciuchów na zmianę, jeśli planujesz znów zaprosić mnie na noc.

Hudson upuścił łyżeczkę z głośnym brzękiem.

– Zaprosić cię na noc? O czym ty w ogóle mówisz? Dałem ci klucze. Możesz tu przychodzić, kiedy tylko zechcesz.

Pochyliłam się nad stołem i uśmiechnęłam szeroko.

– Wobec tego definitywnie potrzebuję ciuchów na zmianę. Bo z przyjemnością spędzę z tobą kolejną noc.

– Mnie też to cieszy – powiedział, wytarł usta serwetką i odłożył ją na talerz. – A skoro już o tym rozmawiamy, cieszyłbym się bardziej, gdybyś zechciała spędzić tu resztę swoich nocy i gdyby wszystkie twoje rzeczy się tu znalazły.

Zamarłam. To było to. A przynajmniej tak sądziłam. Potrzebowałam potwierdzenia, zanim zacznę svirować.

– Co ty... Nie rozumiem, o czym mówisz.

– Właśnie, że rozumiesz. Ale powiem to głośno i wyraźnie, jeśli ci to pomoże.

Wstał i odniósł pusty talerz do zlewu. Kiedy wrócił, nie usiadł, tylko oparł się o blat. Prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy ze swojej górującej postawy. A może właśnie zdawał. Może to było celowe. Wiedział w końcu, jak rozegrać sytuację na swoją korzyść.

– Tak, powiedz to na głos – zaskrzeczałam niepewna, czy powinnam być podekscytowana, czy przerażona.

– Po co ci twoje mieszkanie? Niedługo kończy ci się umowa. Wprowadź się tutaj.

Nie chciało mi się nawet pytać, skąd wiedział o umowie. Gdybym zbyt intensywnie się nad tym

zastanawiała, zaczęłabym się pewnie obawiać o bezpieczeństwo moich sekretów. Poza tym byłam zbyt oszołomiona jego propozycją, żeby w ogóle myśleć o czymkolwiek innym niż te trzy słowa: wprowadź się tutaj.

– To wspaniałe, że wciąż udaje mi się cię zaskoczyć – powiedział Hudson i przekrzywił głowę, przyglądając mi się. – Chociaż z drugiej strony żałuję, że akurat tym. Co w tym takiego szokującego?

Cała rozdygotana odłożyłam łyżeczkę na stół. Mimo że zjadłam dopiero pół owocu, nie było mowy, żeby udało mi się go dokończyć. Ledwo mogłam wyrazić myśli, jak miałabym jeszcze pamiętać o przeżuwananiu i połykaniu?

– To po prostu... yyy... to... bardzo szybko.

– Tak. – Spochmurniał. – Szkoda, że długi czas oczekiwania uważa się za niezbędny przy podejmowaniu ważnych decyzji w związku. To nie powinien być żaden wyznacznik.

– No ale czy rzeczywiście nie powinien? – Obróciłam się na krześle, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Dla mnie nie. Jak już wcześniej powiedziałem, kiedy sobie coś postanawiam – poświęcam się całkowicie realizacji planu. Postanowiłem być z tobą jak najczęściej. Nie tylko w sensie fizycznym. Wspólne mieszkanie jest logicznym sposobem, który to umożliwi.

Wstałam i zebrałam naczynia ze stołu, żeby włożyć je do zlewozmywaka. Musiałam przycisnąć je do siebie, żeby nie było słychać, jak szcękają w moich drżących dłoniach.

– A to kolejny argument za tym, że to może nie być najlepszy pomysł. Brzmi raczej jak biznesplan. Jakby to był kolejny krok na liście. To niezbyt romantyczne.

– Nie wiedziałem, że potrzebujesz romantyzmu – jego ton stał się ostrzejszy. – Wiesz, że to nie leży w mojej naturze.

– Hej. – Poczekałam, aż na mnie spojrzy. Dzielił nas tylko blat. – To bzdura. Właśnie że jesteś romantykiem. – Rzeczy, które mi mówił poprzedniego wieczora, były najlepszym dowodem. – Nie narzekam na twoje romantyczne gesty.

– Więc na co? – Wydawał się już zupełnie skołowany.

– Na nic! Na nic nie narzekam.

– Narzekasz na sposób, w jaki cię poprosiłem, żebyś ze mną zamieszkała.

– Wcale nie. – Odwróciłam oczy. – Okej, tak. Tylko trochę, i to wcale nie dlatego się nie zgadzam.

– Odmawiasz?

– Nie. – *Zaraz, zaraz...* – To znaczy tak.

Problem w tym, że wcale nie chciałam odmawiać Hudsonowi. Chciałam być z nim cały czas, tak jak on – bo tak przecież powiedział – chciał być ze mną. Wciąż jednak to, jak krótko byliśmy ze sobą...

– To znaczy nie wiem.

Hudson obszedł blat i położył obydwie ręce na moich ramionach.

– Alayno, wiesz, co do mnie czujesz?

– Wiem. Kocham cię. I ty też to wiesz.

– Więc wprowadź się do mnie.

Przygryzłam wargi i pociągnęłam go za lawendowy krawat.

– Muszę się zastanowić.

Hudson uniósł palcem moją brodę, zmuszając mnie, żebym spojrzała mu w oczy.

– Dlaczego?

– Po prostu muszę.

Odsunęłam się, bo nie potrafiłam się skupić, gdy mnie dotykał. Trudno mi było ustać na nogach, kiedy ogarniała mnie elektryzująca moc jego dotyku. Żeby skupić uwagę na czymś innym, odwróciłam się do zlewu, wrzuciłam do kosza skórkę grejpfruta i odkręciłam wodę.

– To poważna sprawa. I, faktycznie, wiele by ułatwiła, poza tym nie zaprzeczam, że chciałabym...

– Więc zrób to.

– ... ale nie wiem, czy to właściwe.

Zakręciłam kran i otrzepałam mokre ręce. Nie patrząc na niego, przeszłam do sedna.

– Tracę dla ciebie głowę, Hudson. Zbyt szybko, i to właśnie mnie przeraża.

– Tracisz czy już straciłaś?

I jedno, i drugie. Za każdym razem, gdy byłam pewna, że osiągnęłam najwyższy możliwy poziom zakochania w Hudsonie, on mówił albo robił coś tak spektakularnego, że kocham go jeszcze bardziej.

– Tak czy siak, jakie to ma znaczenie?

– Jeśli już straciłaś, to dlaczego się martwisz, że to zbyt trudne albo za szybko? To już się stało.

Takie jest moje podejście.

No i znowu – aluzja do tego, co do mnie czuł, bez deklaracji wprost. To był problem, prawda? Jak miałabym dzielić życie z mężczyzną, który nawet nie potrafił powiedzieć, że mnie kocha? Wzięłam głęboki oddech.

– Czy mogłabym dostać trochę czasu na zastanowienie? Na osobności?

Hudson zeszywniał.

– Sugerujesz, że cię naciskam?

– Sugeruję, że mnie rozpraszasz. I, owszem, to jest w pewnym sensie presja bez względu na to, czy chciałeś ją wyrzucić, czy nie. I jeśli mam być szczerą, mała manipulacja. Znając twoją przeszłość, mogłabym pomyśleć, że chcesz mnie kontrolować, a to najłatwiejszy sposób.

Hudson zrobił jeszcze bardziej wojowniczą minę, więc podbiegłam do niego i objęłam go za szyję.

– Ale nie, nie gniewaj się, H. Nie mówię, że mną manipulujesz ani że chcesz mnie kontrolować, tylko że potrzebuję czasu na zastanowienie. Żeby mieć pewność. Daj mi szansę. Proszę?

– Jeśli rzeczywiście tego potrzebujesz.

Jego ton był chłodny, a ręce opuszczone, mimo że go przytulałam. Wplotłam mu palce we włosy nad karkiem.

– Hudson!

– Co?

– Nie bądź taki.

Pozostał niewzruszony.

– Nie jestem.

– Więc między nami w porządku?

Zaczęłam go całować pod brodą, bo chciałam – nie, potrzebowałam – żeby mi ustąpił, żeby poddał się moim objęciom.

Hudson westchnął i wreszcie wziął mnie w ramiona.

– Oczywiście, że tak – powiedział i pocałował mnie w czubek głowy. – Zawsze.



Kierowca Hudsona przyjechał po niego o tej samej porze co Jordan po mnie. Gdy tylko znalazłam się sama na tylnym siedzeniu maybacha, wyjęłam telefon, żeby zadzwonić do Liesl. Musiałam z kimś porozmawiać o propozycji Hudsona, a ona była osobą, do której zwracałam się po poradę w skomplikowanych sytuacjach. Zawahałam się jednak chwilę. Przypomniałam sobie, że Liesl pracowała za mnie wieczór wcześniej, więc pewnie jeszcze spała. Poza tym, chociaż dobrze znała mnie, nie znała Hudsona. Jedyne powierzchownie. A wiedza o Hudsonie była niezbędna, by wyrazić opinię i pomóc mi podjąć decyzję.

Był jednak ktoś, kto znał Hudsona, i to dość dobrze. A ja miałam numer tej osoby. Kiedy Celia nie odbierała, rozłączyłam się i próbowałam połączyć się ponownie – jak mnie kiedyś instruowała. Za trzecim razem wreszcie mi się udało. Zastanawiałam się, czy podzielić się z nią wieściami przez telefon, ale uznałam, że lepiej będzie porozmawiać w cztery oczy. W każdym razie to ja potrzebowałam odrobiny prywatności, dlatego umówiliśmy się na wspólny lunch o trzynastej.

Celia już na mnie czekała, kiedy dotarłam do A Voce. Poczekałam, aż kelnerka odejdzie z moim zamówieniem – zażyczyłam sobie mrożoną herbatę, kurczaka i sałatkę z rzeżuchy – i zaczęłam rozmowę. Chociaż planowałam od razu poruszyć temat przeprowadzki do Hudsona, z moich ust wypłynęło coś zupełnie innego.

– Co wiesz o Normie Anders?

Odkąd byłam świadkiem, jak położyła rękę na ramieniu Hudsona, a on zwracał się do niej po

imieniu, kilka razy nawiedzała mnie natrętna myśl o tej kobiecie. Celia uniosła brwi.

– Ach, widzę, że dowiedziałas się o tej zdzirze.

– Masz na myśli, że Hudson i...

Zakotłowało mi się w żołądku. Może nie powinnam była pytać.

– Szczerze mówiąc, to nie mam do końca pewności. Hudson nie chwali mi się swoimi podbojami. Gdybym miała zgadywać, raczej obstawiałabym, że nie, bo jeśli Hudson by ją przeleciał – wybaczone, to byłoby ordynarne, ale wiesz, o co mi chodzi – gdyby to zrobił, to na pewno już by z nim nie pracowała.

Chciałam się złapać słów Celi jak koła ratunkowego i uwierzyć, że nie było możliwości, by Hudson był... blisko... z Normą Anders. Ale ta teoria była szyta grubymi nićmi.

– Tak mogłoby być, gdyby przespał się z nią, kiedy jeszcze wciąż – no, wiesz – bawił się kobietami. Ale, o ile mi wiadomo, od jakiegoś czasu już tego nie robi, prawda? Przynajmniej od dwóch lat.

– Uch, tak. Masz rację. – Celia zmarszczyła czoło.

– Więc Hudson mógł wylądować z nią w łóżku już po rozpoczęciu terapii, a wtedy to nie byłoby dla niego jakieś wielkie halo, mogłaby dalej u niego pracować.

– Rozumiem twój tok myślenia – przytaknęła Celia. – Ale wciąż nie sądzę. W tym rzecz. Norma zawsze na niego leciała. I nawet nie potrafię ci powiedzieć, bo straciłam rachubę, na ilu przyjęciach widziałam, jak próbuje go uwieść. Dlatego nazwałam ją zdzirą. Ale jej starania nie wzruszyły Hudsona, nie kiwnął palcem, żeby się z nią zabawić.

– Co czyni jeszcze bardziej prawdopodobną możliwość, że uległ jej po zapisaniu się na terapię. Zaufaj mi, wiem coś o tym.

To miało sens. Mężczyźni, z którymi się umawiałam w trakcie leczenia i po nim, byli bezpiecznymi opcjami. Nie czułam do nich nic szczególnego. Skoro Hudson nigdy nie był zainteresowany poderwaniem Normy, to ona była dla niego taką bezpieczną opcją. Z drugiej strony Hudson wiele razy zapewniał mnie, że mną też nie chciał się zabawić. Czy od Normy stronił z podobnych powodów? Bo coś do niej czuł? Ten pomysł wzbudził we mnie chorą zazdrość. To wszystko nie dawało mi żadnych odpowiedzi, czy ona była albo jest dla niego kimś wyjątkowym. Jeśli faktycznie chciałam się czegoś dowiedzieć, musiałam bliżej przyjrzeć się Normie. Zanotowałam sobie w pamięci, żeby w wolnej chwili wpisać jej nazwisko w Google.

Zaraz jednak to skasowałam. Co ja sobie, do diabła, wyobrażałam? Śledzenie ludzi w Internecie było w stylu dawnej Alayny Withers. Nie mogłam znów zniżyć się do tego poziomu. Hudson mnie chciał. Zawsze. Jakiego innego dowodu mogłam potrzebować, żeby przekonać się, że jestem ważną kobietą w jego życiu?

Zawiesiliśmy na moment rozmowę, żeby kelnerka mogła nas obsłużyć. Gdy znowu znalazłyśmy się same, kontynuowałam, jakby ta przerwa w ogóle nie miała miejsca.

– Pewnie masz rację. Naprawdę nie wiem, dlaczego właściwie się o to martwię. To mnie zapytał,

czy z nim zamieszkać, nie ją.

– Właśnie – przyznała mi rację, lecz po chwili jej uśmiech wyparował. – Zaraz, czekaj... Co takiego? Zapytał, czy z nim zamieszkać? To wspaniale!

To było wspaniale. Nad wyraz wspaniale. I po raz pierwszy pozwoliłam sobie naprawdę to poczuć, bo do tej pory moją radość przyćmiewał strach. Postanowiłam rozegrać to raczej na luzie, od niechcienia wzruszając ramionami, jakby to nie było nic wielkiego.

– Nie wiem. To za wcześnie. Czy nie?

– Nieważne. Czy są jakieś specjalne wytyczne w takich sprawach? – Celia mówiła z sałatką nabitą na widelec. – Kiedy Hudson wie, czego chce, nie zwleka.

Próbowałam nie zaprzętać sobie głowy tym, że Celia tak dobrze znała Hudsona.

– Odpowiedział mi mniej więcej to samo – przełknęłam głośno. – Kiedy odmówiłam.

– No, nie mów! – Celia była szczerze zaskoczona, a wyraz jej twarzy to odzwierciedlał.

– Odmówiłam. Cóż, właściwie to poprosiłam o chwilę do namysłu.

Celia była bardzo podniecona.

– Ale teraz już to sobie przemyślałaś i powiesz mu „tak”. Musisz się zgodzić. Jak mogłabyś odmówić? To przecież Hudson Pierce!

– Nie za to go kocham.

Nie za to, że był znanym na całym świecie miliarderem i rekinem biznesu, ale za to, że był wyjątkowym i fascynującym mężczyzną.

– To masz jeszcze więcej powodów, żeby się zgodzić. I dlatego właśnie jesteś tą jedyną, której on chce. Bo nie omamiło cię całe to show, które go otacza. Nawet nie wiesz, jacy potrafią być ludzie – powiedziała i poprawiła swoje jasne włosy. – Jezu, Alayno. Jesteś dla niego idealna. Musisz się do niego przeprowadzić. Złamiesz mu serce, jeśli się nie zgodzisz. On na pewno też cię kocha.

Czy to było takie oczywiste?

– Tylko że wciąż tego nie powiedział.

– Na pewno? Pytanie, czy z nim zamieszkać... dla mnie to brzmi właśnie, jak by to wyznał. W jedyny sposób, w jaki potrafi.

Tak jak minionej nocy chciał wyrazić ciałem, co do mnie czuje, bo nie umiał tego ubrać w słowa.

Okej. Może Celia miała rację.

Albo rozumiała mojego kochanka znacznie lepiej ode mnie.

– Cholera.

Tym razem chciałam być rozsądna i odpowiedzialna, prowadzić ten związek ostrożnie i z namysłem, żeby po drodze niczego nie spieprzyć – jak to się zwykle działo – a tu Hudson i Celia wysuwają mi niezbite argumenty, żeby zapomnieć o zdrowym rozsądku.

– No i miałam właśnie zacząć szukać mieszkania.

– To się doskonale składa! Brzmi jak przeznaczenie czy coś takiego.

Dobrze się stało, że trafiłam na Hudsona tuż po tym, jak Brian postanowił przestać mi pomagać. Nigdy nie rozpatrywałam tego w kategoriach zrządzenia losu czy przeznaczenia, ale może faktycznie warto było spojrzeć na to od tej strony – że zwyczajnie byliśmy sobie pisani. Albo Hudson miał doskonałe wyczucie czasu. W każdym razie odnaleźliśmy się w świecie. Po chwili dumania omal się nie zachłysnęłam.

– Ach, im dłużej o tym rozmawiam, tym bardziej niespokojna i rozemocjonowana się staję.

Celia uśmiechnęła się z oczami równie szklistymi, co moje.

– Ale planujesz mu powiedzieć „tak”, prawda?

Prawie niezauważalnie kiwnęłam głową.

– Powiesz to! – Celia aż klasnęła w dłonie. – Mam ochotę cię przytulić, zawsze tak robię. Ale skoro jesteśmy w restauracji, to sobie daruję. To mogłoby dziwnie wyglądać – powiedziała i ścisnęła mnie za rękę. – To będzie musiało wystarczyć.

Niezmiernie się cieszyłam, że siedziałyśmy w restauracji, bo ja byłam raczej powściągliwa w przytulaniu się z dziewczynami. Uściśnięcie dłoni było dobrym kompromisem i całkiem miłym gestem. Fajnie było mieć przyjaciółkę, która rozumiała, przez co przechodzę. Bo tym właśnie była już dla mnie Celia – przyjaciółką. Wciąż uśmiechając się promiennie, cofnęła rękę.

– Kiedy masz zamiar mu powiedzieć? Dzisiaj?

– Nie, nie sądzę. Mam spotkanie o dwudziestej trzydzieści, dlatego o osiemnastej zabiera mnie na wcześniejszą kolację, ale ja nie chcę o tym rozmawiać w pośpiechu.

– Masz spotkanie? Dzisiaj wieczorem? – zapytała Celia, marszcząc brwi.

– Tak. Co w tym dziwnego?

A może źle odczytałam jej mimikę?

– Nic. Po prostu to okropne, że musisz pracować w piątek wieczorem. Czy sypianie z szefem nie daje ci żadnych przywilejów?

Zaśmiałam się.

– Chciałabyś. To Hudson mnie umówił, a darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby.

– Hm, ciekawe – powiedziała, gładząc palcem brwi, jakby nagle znalazły się w niewłaściwym miejscu. – A z kim właściwie jest to spotkanie?

– Z Aaronem Trentem.

– Wow, to wielki punkt dla ciebie, Laynie. – Przez chwilę myślałam, że będzie chciała przybić ze mną piątkę. – Więc chyba nie możesz narzekać. Nawet jeśli to spotkanie zajmie ci piątkowy wieczór.

– I właśnie takie korzyści wyciągam z sypiania z szefem. Dobre kontakty. Będę dłużniczką

Hudsona. – Dopiero po fakcie uświadomiłam sobie, w jaki sposób to powiedziałam. – Tylko że on nie znosi być nazywany moim szefem.

– Dlaczego mnie to nie zaskakuje?

– Więc jutro mu powiem, że chcę się wprowadzić. Jeden dzień to niewielka różnica, a dzięki temu zdążę się przygotować, żeby oznajmić mu to w jakiś wyjątkowy sposób.

Albo przynajmniej upewnić się, że później będzie czas na świętowanie, bo wiedziałam, że nie wyjdę z tej rozmowy bez szwanku. Nie żebym narzekała.

– Hej, mogę na chwilę pożyczyć twój telefon? – Celia wyciągnęła rękę w moją stronę.

– Um, tak. Proszę – odparłam z ciekawością w głosie i odblokowałam ekran.

– Dzięki. Mój chyba się psuje. Dzwoni, kiedy chce. Pewnie dlatego tak rzadko udaje mi się odebrać.

Wybrała parę cyfr i nacisnęła zieloną słuchawkę.

– Widzisz? Nie dzwoni.

Wykręciła numer jeszcze raz.

– Ciągłe nic. Chyba muszę zanieść go do naprawy. Dzięki.

– Nie ma sprawy. – Odebrałam telefon i włożyłam go za stanik. – Och, i ja... yyy... ostatecznie nie powiedziałam Hudsonowi, że się z tobą wczoraj widziałam.

– Uznałaś, że to za trudny temat na pogawędkę?

– Jakoś się nie złożyło. A jeszcze po dzisiejszym...

– Na pewno mu nie powiesz – dokończyła za mnie. – Ja też nie. Nie namawiam do robienia sekretów, ale to akurat nic takiego. A Hudson zrobiłby z igły widły.

– I to jakie! – Szczególnie wzięwszy pod uwagę główny temat dyskusji. – Więc umawiamy się, że nie będziemy o tym wspominać?

– Będę milczeć jak grób. Słowo harcerza.

– Słowo harcerza – skinęłam uniesionym w górę małym palcem, naśladując Celię.

Miałam nadzieję, że tego typu przysięgi znaczyły coś w świecie egzotyki i bogactwa ludzi takich jak Celia Werner i Hudson Pierce. Bo wszystko w życiu zaczęło mi się tak pięknie układać i miałam tak wiele do stracenia. Wystarczyło jedno przejęzyczenie którejs z nas, żeby mój cudowny domek z kart runął.

Rozdział 9

Reszta popołudnia upłynęła mi na dopracowywaniu planu marketingowego dla Aarona Trenta, a mail od Julii z propozycjami zmian oferty ostatecznie spowodował, że musiałam przełożyć wizytę w moim mieszkaniu. W każdym razie był to pracowity dzień i kiedy Hudson wysłał mi wiadomość, że jest już w drodze, byłam głodna jak wilk i stęskniona za swoim mężczyzną.

Zatrzymałam się na chwilę przy górnym barze i zobaczyłam fioletowe kosmyki tańczące za blatem.

– Liesl! – Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo brakowało mi mojej koleżanki, odkąd zmieniłam godziny pracy.

– Hej, stara! – Liesl знаła mnie dobrze i wiedziała, jak dużą wagę przykładam do mojej przestrzeni prywatnej, dlatego zamiast mnie przytulić, przybiła ze mną piątkę.

– Wyglądasz seksownie – powiedziała, żując gumę i mierząc mnie wzrokiem od stop do głów. – Czyli pewnie wszystko dalej jest super między tobą a Houstonem Pierce’em.

– Hudsonem Pierce’em – poprawiłam ją. – Powtórz.

Liesl zrobiła z gumy wielki balon i pozwoliła mu pęknąć.

– Wiem, jak się nazywa. Po prostu lubię się z tobą droczyć – uśmiechnęła się. – Opowiedz mi wszystko o tobie i tym szaleńczo przystojnym ciachu. Zacznij od seksu.

– To by za długo zajęło.

Nagle zaczęłam żałować, że muszę już iść. Wolałabym mieć trochę czasu, żeby posiedzieć i w spokoju poplotkować z przyjaciółką. Okłamałam ją, tak jak wszystkich innych, gdy związek Hudson–Alayna był jeszcze oszustwem, chociaż z całego serca pragnęłam powiedzieć jej całą prawdę. A teraz, gdy wreszcie znów ją zobaczyłam, marzyłam, żeby opowiedzieć, jak świetnie wszystko się układało. Tyle że musiałabym nakreślić jej tło całej tej historii i wyjaśnić, dlaczego teraz jest „inaczej wspaniale”, niż było wcześniej. Gdybym tylko miała szansę, powiedziałabym wszystko, każdy szczegół. Ale nie dostałam szansy w tamtym momencie i na myśl, że się od siebie oddalamy, ogarnął mnie smutek. Liesl przewiercała mnie wzrokiem.

– Ale wszystko gra?

Wiedziałam, że tak naprawdę pyta, czy wciąż mam kontrolę nad swoimi obsesjami i udaje mi się pozostać przy zdrowych zmysłach.

– Jak najbardziej. Może ustawimy się na lunch?

– No, raczej! Tęsknię za tobą!

– Ja też za tobą tęsknię.

Celia na pewno nie zajmie jej miejsca. Musiałam bardziej się postarać, żeby podtrzymać kontakt z Liesl.

– Czy to, że masz torbę na ramieniu, znaczy, że już wychodzisz? – Oparła się łokciami o bar i położyła brodę na dłoniach.

– Tak. Ale wrócę. Teraz Hudson zabiera mnie na kolację.

– Taa, kolację. Tak to się teraz nazywa – powiedziała i puściła do mnie oczko. – Ale David powiedział, że siedziałas tutaj cały dzień, więc po co właściwie wracasz? Znaleźliśmy już zastępstwo na twoje wieczorne zmiany.

– Wiem i bardzo wam za to dziękuję, ale mam później umówione spotkanie.

– Aha – powiedziała i zaczęła bawić się włosami. Dopiero wtedy zauważyłam, że do swoich purpurowych kosmyków dodała niebieskie pasemka. – Czekaś, czy chodzi o spotkanie z jakimś Trentem?

– Tak. – Skąd ona... – Liesl, czy przypadkiem nie zapomniałaś mi o czymś powiedzieć?

Zrobiła z gumy kolejny balon, a kiedy pękł, dobiegł mnie jego arbużowy zapach.

– Nooo... Jakiś czas temu dzwoniła jego sekretarka i oznajmiła, że będzie musiał przełożyć to spotkanie – powiedziała, jakby nic się nie stało, i wzruszyła ramionami, a ja plasnęłam się dłonią o czoło. – Sorki, wyleciało mi z głowy.

– Nie, spoko. W sumie to całkiem niezła wiadomość. Okej, może nie do końca taka niezła, bo spędziłam cały dzień, przygotowując się do tego cholernego spotkania, ale przynajmniej teraz mam wolny piątkowy wieczór.

– I w związku z tym już tutaj nie wrócisz. – Liesl zrobiła obrażoną minę.

– Nie. Teraz moja kolej na przeprosiny – odparłam, a mój telefon zawibrował. To była wiadomość od Hudsona – już czekał na zewnątrz. – To Hudson. Muszę lecieć.

– Wolisz jego ode mnie? – Liesl uwielbiała udawać dramaty.

– Nie masz pewnych atutów – skwitowałam i poprawiłam pasek torby na ramieniu.

– Ale za to mam inne. I to całkiem dobre. Musisz dać im wreszcie szansę!

Zaśmiałam się, odchodząc i ostatni raz machając jej na pożegnanie. Liesl była biseksualna i czasami udawała, że mnie podrywa. Przynajmniej wydawało mi się, że tylko żartuje. Zresztą to nieistotne, nie interesowały mnie dziewczyny. Nie interesował mnie nikt poza facetem czekającym na mnie przed klubem. Wyszłam na zewnątrz i zasłoniłam oczy przed rażącym słońcem, spodziewając się widoku maybacha. Zamiast tego przy krawężniku stała zaparkowana czarna limuzyna. Jordan wysiadł i obszedł samochód, żeby otworzyć mi drzwi.

– Hej – przywitałam się, puszczając do niego oko najdyskretniej, jak potrafiłam. Był zbyt

apetyczny, żeby tego nie zrobić.

– Dobry wieczór, panno Withers.

Wślizgnęłam się na siedzenie i na widok Hudsona serce od razu zaczęło mi szybciej bić.

– Limuzyna dwa wieczory z rzędu? Jaka to okazja tym razem?

– Pomyślałem, że wczoraj było całkiem przyjemnie.

Gdy tylko drzwi się za mną zamknęły, Hudson złapał mnie i posadził sobie na kolanach.

– Fajnie ci się jechało? – Moje kobiece partie były już śliskie, bo przypomniałam sobie naszą trasę do ogrodu botanicznego. Nie sprzeciwiałabym się, gdybyśmy mieli to powtórzyć.

– O ile dobrze pamiętam, to ty miałaś przejażdżkę.

Usta Hudsona odnalazły moje, a on jedną ręką ujął mój policzek, a drugą owinął mi wokół talii. Posał moją dolną wargę, po czym jego język wkradł się do moich ust i przesunął wzdłuż zębów. Zaczepiałam go swoim językiem, aż przyjął zaproszenie do wspólnego tańca. Nasze języki wirowały i splatały się, a usta – ugniatały jak plastelina.

Szarpięcie startującego samochodu wyrwało mnie z objęć Hudsona. Usiadłam obok niego i pośpiesznie zapięłam pas.

Byłam trochę zaskoczona, że nie wznowił tematu przeprowadzki ani nie powiedział, że czeka w napięciu na moją odpowiedź. Teraz, skoro miałam jednak wolny wieczór i nie musiałam się spieszyć, mogłam z nim na ten temat spokojnie porozmawiać przy kolacji. Albo chrzanić kolację, powiem mu w samochodzie. Chciałam tylko wybrać odpowiedni moment.

– Więc... Jak ci minął dzień?

Objął mnie ramieniem na tyle, na ile pozwalały pasy bezpieczeństwa, i bawił się kosmykami moich włosów.

– Znaczenie miała tylko ta część dnia, w której byłaś ty. Ta minęła mi fantastycznie.

Wziął moją dłoń i zaczął ją gładzić w taki sposób, że całe moje ciało płonęło.

– A tobie?

– Jak wyżej.

Chciałam opowiedzieć mu, nad czym pracowałam w klubie, ale teraz, kiedy byłam z nim, interesy mogły poczekać. Teraz interesowało mnie tylko nas dwoje. My razem. Zakochani.

– Ale mam dla ciebie niespodziankę.

Hudson uśmiechnął się demonicznie.

– Nie masz na sobie bielizny? – zapytał i wsunął mi rękę pod sukienkę, jakby za wszelką cenę sam musiał to sprawdzić.

Odsunęłam go, mimo że tak naprawdę pragnęłam, by wsunął palce jeszcze dalej, żeby pomasaował moją łechtaczkę tak, jak tylko on potrafił. Ale zdążymy z tym. I nie będziemy musieli długo czekać.

W końcu, skoro moje spotkanie zostało odwołane, mieliśmy dla siebie całą noc.

– Mam na sobie bieliznę, ty świrze. Jeśli chciałeś, żebym chodziła bez majtek, trzeba mi było nie zostawiać ich w szufladzie.

– Majteczki były tylko na wypadek, gdybyś miała się znaleźć w towarzystwie innych ludzi. A teraz jesteśmy sami.

Skinęłam głową w stronę przedniej szyby, chociaż doskonale wiedziałam, że Jordan nie mógł nas ani zobaczyć, ani usłyszeć za ciemną przegrodą oddzielającą przód limuzyny.

– W pewnym sensie.

– W pewnym sensie wystarczająco – odsunął moją rękę i położył dłoń wysoko na moim udzie.

Błysk w jego oczach mówił jednoznacznie, że miał zamiar pożreć mnie na tylnym siedzeniu w drodze na kolację. Znowu.

– Opowiedz mi o swojej niespodziance.

– Przez większość dnia ślęczałam nad prezentacją dla Aarona Trenta, ale właśnie się okazało, że odwołał spotkanie.

– Odwołał?! – Hudson nagle wpadł we wściekłość.

Wyjął z kieszeni telefon i zaczął szukać numeru do Trenta w książce telefonicznej.

– Pozwól, że do niego zadzwonię. Skoro nie mógł się pofatygować do klubu dziś wieczorem, to może sobie także nie zawracać głowy współpracą z moimi pozostałymi współnikami.

Powstrzymałam go, kładąc dłoń na telefonie.

– Musiał mieć jakiś ważny powód. Zadzwonię do niego jutro. Nic strasznego się nie stało. Miałam ciężki dzień i nawet się cieszę, że to przełożymy.

– Więc zadzwonię, żeby umówić nowy termin.

– Nie, ja to zrobię. Pozwól mi, proszę.

Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jakie to dla mnie ważne. Owszem, uzyskałam ten kontakt dzięki Hudsonowi i dzięki niemu mogłam nawiązać korzystną współpracę, ale potrzebowałam szansy, żeby udowodnić, na co mnie stać.

– Chciałabym zająć się tym osobiście.

Hudson westchnął i schował telefon.

– Skoro to dla ciebie takie ważne... Ale koniecznie daj mi znać, jeśli nie okaże ci należytego szacunku.

– Wtedy do akcji wkroczy mój bogaty i silny mężczyzna, pokona go i dzięki temu zyskam respekt.

– Czy nie od tego właśnie są mężczyźni?

– Cóż, nie mój. – Opierając się w zgięciu jego łokcia, przysunęłam się bliżej, żeby pogłodzić go po brodzie. – Dam ci znać, kiedy będę potrzebowała twojej pomocy, H. Teraz pozwól mi działać na

własną rękę, okej?

– Oczywiście.

Chwycił zębami mój palec i udawał, że mnie gryzie. Natychmiast zrobiłam się wilgotna. Wpatrywałam się w to, co robił z moim palcem. Uznałam to za obietnicę udanej nocy. A może i wieczoru, sądząc po tym, jak szybko wszystko się działo.

– No i przede wszystkim najfajniejszą rzeczą w odwołanym spotkaniu jest to, że możesz mnie mieć na całą noc. Co masz zamiar z tym zrobić?

– Nie wracasz do klubu?

– Nie. Jestem cała twoja. Możemy gdzieś wyjść, ale pewnie będziesz wolał wejść – powiedziałam i sugestywnie poruszyłam brwiami, dając znać, co mam na myśli.

Nie miałam zbyt wielu okazji, żeby pobawić się z Hudsonem, więc bawiłam się tą rozmową. Nasza wcześniejsza relacja opierała się jedynie na udawaniu i seksie. Teraz wszystko było dla nas nowością. I świetną zabawą.

Hudson wyprostował się i oparł o siedzenie, zdejmując ze mnie rękę.

– Tak się składa, że nie mogę – powiedział, nie patrząc mi w oczy. – Umówiłem się z tobą na kolację, ale potem mam inne plany.

– Aha. – Głośno przełknęłam ślinę. – Tak, oczywiście. Nie wzięłam tego pod uwagę.

W końcu bycie razem nie oznaczało, że Hudson nie może mieć własnego życia. Był zapracowanym człowiekiem – miał wiele spotkań biznesowych, chodził na przyjęcia charytatywne i robił jeszcze masę innych rzeczy, które mnie nie uwzględniały. Dlaczego zatem czułam się, jakby mnie odtrącił?

– Alayno – westchnął.

– W porządku, to moja wina. – Chociaż ścisnęło mnie w gardle, zmusiłam się do uśmiechu. – Obejrzę sobie film albo coś poczytam, nic się nie stało.

– No i wciąż zostaje kolacja.

– Taa – przytaknęłam i skinęłam głową kilka razy.

Jakby to kiwanie mogło mi pomóc wyzbyć się wszystkich podejrzeń, które nawiedziły moje myśli. Jakie były jego „inne plany”? Kto ma plany na piątek wieczorem? Dlaczego nie chciał mi powiedzieć, co ma zamiar robić, żebym nie wyobrażała sobie nie wiadomo czego? Bo wyobrażałam sobie najgorsze. Na przykład randki z innymi kobietami i... i... cóż, głównie to randki z innymi kobietami. Takimi jak Norma Anders. Mogłabym go zapytać. Wiedziałam jednak, że jeśli to zrobię, zabrzmiałoby to jak oskarżenie. A może tylko ja się bałam, że tak to zabrzmiałoby. Bo to absolutnie byłoby oskarżenie. Dlatego ostatecznie nie zapytałam. Nie chciałam.

Przez jakieś pół minuty jechaliśmy w ciszy. Nie mogłam tego dłużej wytrzymać.

– Więc, yyy, jakie są właściwie twoje plany na wieczór? – zapytałam, ścisnąc go za nogę w nadziei, że to złagodzi napięcie, jakie mogłam wywołać.

– To... – Potrząsnął głową. – Nic szczególnego.

Ale napięcie tylko wzrosło.

– Serio? Nie możesz mi mówić, że „nic takiego”, i oczekiwać, że to tak zostawię.

Dodałam niezręczny śmiech, żeby ukryć piskliwość mojego głosu. W środku jednak już się gotowałam i zaczęła mnie ogarniać paranoja – paranoja, która mogłaby mnie doprowadzić do szaleństwa. Była jak wytrwały pęd, którego nie dało się wyplenić, jeśli tylko wypuścił korzenie. Musiałam z nią walczyć, nie mogłam dać jej zwyciężyć.

Hudson zacisnął szczęki. Nad czymś się zastanawiał. Albo próbował wymyślić wiarygodne kłamstwo. Wreszcie przemówił.

– Idę na kolację z matką.

Sophia. Samo myślenie o niej psuło mi nastrój. Nic dziwnego, że Hudson nie chciał o tym mówić.

– Och. – Ścisnęłam palcami nasadę nosa, próbując to sobie uporządkować. – Ale przecież teraz jedziemy na kolację.

– Nie planuję się objadać – odparł bez mrugnięcia okiem.

– Więc masz zamiar zjeść dwie kolacje? Możemy przecież teraz zrezygnować. Zjesz z matką. Ja mogę wrzucić coś na ząb później.

Chyba brzmiałam jak wyrozumiała dziewczyna, prawda? Bo tak właśnie chciałam zabrzmieć, chociaż wyrozumiałość była ostatnią rzeczą, jaką wtedy czułam.

– Wolałbym raczej zjeść z tobą, a ominąć kolację z nią.

– Więc zrób tak.

– Nie mogę. To jej urodziny. Spodziewa się mnie.

No i proszę. Oto cała historia.

– Dziś są urodziny twojej matki, a ty nawet nie miałeś zamiaru mi o tym wspomnieć?

Hudson cofnął rękę spoczywającą na moich plecach i położył ją na kolanach.

– Chyba nie jesteście sobie zbyt bliskie.

– Ale ty jesteś mi bliski!

Kręciłam się na siedzeniu, aż udało mi się wyzwolić nieco spod uścisku pasa bezpieczeństwa i spojrzeć Hudsonowi w twarz.

– To twoja mama. Twoja rodzina jest dla ciebie ważna, czy chcesz to przyznać, czy nie. Jeśli ja też jestem dla ciebie ważna, to czy przypadkiem nie powinienes mi mówić takich rzeczy?

Hudson spojrzał na mnie w tak przejmujący sposób, że musiałam się przygotować na jego słowa.

– Jesteś dla mnie ważna, Alayno, a to, że ci nie powiedziałem, nie ma z tym żadnego związku. – Po tych słowach trochę się rozluźnił. – Miałaś być w pracy, więc nie było sensu cię informować.

– Ale teraz nie pracuję...

– No i teraz już wiesz.

Dowiedziałam się tylko dlatego, że pociągnęłam go za język. Bo zmieniły się okoliczności i zmusiłam go, żeby mi powiedział. A jedynym powodem, dla którego miałam spędzić piątkowy wieczór w pracy, było to, że Hudson umówił mnie na spotkanie. Zrobił to specjalnie. Postarał się, żeby utrzymać tę kolację w tajemnicy przede mną. Czy naprawdę myślał, że może sobie tak wybierać, co powiedzieć, a co trzymać w sekrecie? Może i tak. Usprawiedliwiało go tylko to, że nigdy wcześniej nie był w normalnym związku. A ja? Czy przypadkiem też nie robiłam tego samego? Nie chciałam o tym myśleć. Moje tajemnice nie miały w tamtej rozmowie znaczenia i wciąż były bezpieczne. A jego nie. Odkrycie, że coś przede mną ukrywał, wcale nie było miłe. Powinien był mi powiedzieć. Powinien był mnie zaprosić! Zaczęłam szybciej mrugać, żeby powstrzymać łzy.

– Czy będziecie tam tylko we dwoje?

– Nie. Będzie też reszta mojej rodziny.

– I nie masz zamiaru mnie zaprosić? – zapytałam z drżącymi ustami.

– Nie.

Nie powiedziałam już nic więcej. Łzy ciekły mi po policzkach, a ja nie byłam w stanie wykrztusić z siebie słowa. Boże, odkąd związałam się z Hudsonem, ciągle tylko płacę. Co za wstyd.

Hudson chciał otrzeć mi łzy, ale odsunęłam się, żeby nie mógł mnie dotknąć.

– Ty tylko rodzina, Alayno. Nic wielkiego.

– Tylko rodzina. Jasne.

Próbowałam to zignorować, ale i tak mnie zabolalo. Oczywiście, nie należałam do jego rodziny, ale byłabym na pewno mile widziana przez większość bliskich Hudsona – Mirę, jej męża Adama, ojca Hudsona – Jacka. I jeszcze Hudson zaproponował mi wspólne mieszkanie. Czy to nie oznacza automatycznych zaproszeń na wszystkie takie wydarzenia?

– Tylko rodzina. A poza tym nie dogadujecie się z Sophią. Dlaczego tak bardzo ci zależy, żeby tam być?

– Bo ty tam będziesz – wydukałam, wycierając policzki. – A jesteśmy parą, Hudson. Kiedy tylko udawaliśmy parę, chciałeś, żeby mnie ciągle z tobą widywała, ale teraz, gdy naprawdę jesteśmy w związku, unikasz tego. To nie ma sensu.

– Teraz po prostu bardziej troszczę się o ciebie niż o nią i nie mam zamiaru narażać cię tego wieczoru na towarzystwo mojej matki.

Jego głos był opanowany. W innej sytuacji na pewno podziwiałabym ten jednostajny, spokojny ton, ale teraz nurtowało mnie tylko pytanie: dlaczego jego to w ogóle nie rusza?

– Czy ty nie rozumiesz, że kiedy nie zabierasz mnie ze sobą, to tak, jakbyś wykluczał mnie ze swojego życia? – głos mi się załamał. – To boli.

– Nie wykluczam cię ze swojego życia. Wykluczam ją z twojego.

– Ale to tak nie działa. Nie możesz mnie w ten sposób chronić. Poza tym to brzmi jak wymówka.

I czuję się, jakbyś się mnie wstydził, jakbym nie zasługiwała na przebywanie z twoją rodziną.

Zaczynałam żałować swojej decyzji o przeprowadzce. Całe szczęście jeszcze mu o niej nie powiedziałam. Skoro Hudson sam budował między nami bariery, to czy wspólne mieszkanie rzeczywiście było takim świetnym pomysłem?

– Nie bądź śmieszna. Wiele razy przebywałaś z moją rodziną.

– Więc dlaczego nie mogłabym i dzisiaj?

O to mi właśnie chodziło. Skoro kiedyś byłam dla nich wystarczająco dobra, to dlaczego nie teraz? Jego milczenie podpowiadało mi, że nie chce nic wyjaśniać. Skoro chciał być sam ze swoją rodziną, w porządku. Ale nie mogłam nic poradzić na to, jak się wtedy czułam. Zdruzgotana. Całkowicie zgnieciona.

Chciałam się znaleźć sama, zanim sytuacja między mną a nim jeszcze się pogorszy. Rozejrzałam się po aucie i zauważyłam interkomy we wszystkich drzwiach. Odpięłam pas i odsunęłam się jak najdalej od Hudsona, żeby nacisnąć guzik.

– Jordan, czy mógłbyś mnie podrzucić do mojego mieszkania?

Z prędkością światła Hudson nacisnął swój i powiedział:

– Zignoruj to, Jordan.

– Hudson, chcę iść do domu. Nie mogę z tobą w tym momencie zostać.

Ledwo widziałam przez zapłakane oczy, ale udało mi się dostrzec, że Hudson też odpina pas i przysuwa się do mnie.

– Nie chcę, żebyś mnie teraz dotykał, proszę.

Nie posłuchał i od razu mnie objął. Próbowałam się postawić, ale żadna walka z mojej strony nie miała sensu. Potrafił mnie okiełznać w mgnieniu oka. Wciąż jednak opierałam się o drzwi i chciałam go odepchnąć.

– Przestań. Przestań ze mną walczyć – powiedział i chwycił mnie za rękę z taką siłą, że nie miałam z nim żadnych szans. – Przestań walczyć.

– Więc przestań mnie ranić – szlochałam.

Wiedział, że nie mam na myśli fizycznego bólu. Przecież nie trzymał mnie aż tak mocno.

– Dobra – powiedział z rezygnacją i puścił mnie. – Możesz iść ze mną. Jeśli naprawdę chcesz wziąć udział w tym beznadziejnym wieczorze, czuj się zaproszona.

Strumienie moich łez nagle się zatrzymały. Byłam zdumiona, że udało mi się wygrać. W końcu zawsze ulegałam. Wszelkie tego typu potyczki kończyłam na tarczy, poniżona, a potem – kiedy chłopak dalej mi odmawiał – zaczynałam się zachowywać jak nienormalna. Na przykład śledzić go. Albo kraść pocztę. Albo pojawiać się w miejscach, gdzie mogłam go spotkać. Zawsze kończyło się to rozstaniem. Może dlatego, że poczułam ulgę, może dlatego, że byłam w szoku, ale najpewniej dlatego,

że nagle ogarnęło mnie ogromne, przytłaczające poczucie winy za całą tę rozmowę – znów wybuchłam płaczem.

– Co znowu?

Tym razem pozwoliłam mu się objąć.

– Jestem suką – chlupałam mu w ramię.

– Co?

Podniosłam głowę i powtórzyłam wyraźniej:

– Jestem totalną suką. Nie chciałam cię do niczego zmuszać, ale to zrobiłam. Nie pójdę. Zostanę w domu.

Zaprosił mnie, bo to na nim wymusiłam. Czułam się tak strasznie. Hudson przytulił mnie jeszcze mocniej i pocałował w głowę.

– Nie jesteś i do niczego mnie nie zmusiłaś. Idziesz ze mną. To przyjęcie będzie okropne, ale przynajmniej zniesiemy to razem.

Wycierając łzy, podniosłam na niego wzrok i zapytałam:

– Jesteś pewien?

– Tak, jestem absolutnie pewien, że będzie okropnie.

To mnie rozbawiło.

– Pytam, czy na pewno chcesz, żebym z tobą poszła.

Przysunął się do mnie i położył mi dłoń na policzku.

– Tak. Zawsze chciałem – mówił, gładząc mnie po szyi. – Ale moja matka jest złośliwa, despotyczna i chce mnie zranić. Poza tym dobrze wie, że najprostszym sposobem, żeby zranić mnie, jest zranić ciebie.

Jedną ręką chwycił mnie mocniej w tali, zanurzał palce w materiale mojej sukienki, aż dotknął skóry.

– Nie zniosę, jeśli będziesz musiała przez to przejść.

Nadeszła moja kolej, żeby go pocieszyć. Wyprostowałam się i ujęłam w dłonie jego policzki, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Nic, co ona powie czy zrobi, nie będzie dla mnie miało żadnego znaczenia. Słyszysz? Już wygrałam. Bo mam ciebie.

Oczy zaszyły mu mgłą. I to chyba nie było pożądanie, które zwykle wdzierало się w jego szare tęczęwki, kiedy mi się przyglądał, tylko uczucie, którego nie mogłam nazwać inaczej niż miłością. Objął mnie jeszcze mocniej, jakby chciał, żebym w niego wniknęła.

– Masz mnie. Całkowicie.

Nie pamiętam, czy to ja zbliżyłam się do niego, czy odwrotnie, ale nasze usta się połączyły. To było

coś więcej niż tylko pocałunek. To była raczej deklaracja, ogłoszenie naszej jedności, której nie potrafiliśmy wyrazić inaczej niż za pomocą naszych ciał. Kiedy Hudson się odsunął, brakowało mi tchu, a na policzkach miałam rumieńce. Spojrzał na moje ubranie i powiedział:

– Potrzebujesz innej sukienki. Powinniśmy zdążyć do butiku.

Sięgnął nade mną i nacisnął guzik interkomu.

– Jordan, zmiana planów. Zabierz nas do Mirabelle.

Rozdział 10

Mirabelle była właścicielką jednego z najpopularniejszych butików w Nowym Jorku. Mimo że właściwie nie musiała by przepracować ani jednego dnia w swoim życiu, córka państwa Pierce'ów znała się na projektowaniu ubrań i umiejętnie wykorzystywała swój talent. Jej sklep można było odwiedzić tylko po uprzednim umówieniu się. Gdy dwa tygodnie wcześniej Hudson zabrał mnie do Miry, niemal do reszty zatraciłam się w odzieżowym raj. Wybrałam stertę strojów, które mi później kupił.

Hudson najpierw poinstruował Jordana, żeby jechał w stronę Greenwich Village, gdzie mieścił się butik, a po chwili wyjął telefon, żeby zadzwonić do siostry. Nieuważnie słuchałam ich krótkiej rozmowy.

– Dzięki, jesteśmy już w drodze – powiedział Hudson i odłożył słuchawkę. – Miry nie będzie na miejscu. Szykuje się na przyjęcie, ale Stacy się tobą zajmie.

Warknęłam cicho, niezadowolona, że będę miała do czynienia ze Stacy. Leciąca na Hudsona, chyba nawet gdzieś kiedyś razem wyszli. Nie muszę chyba tłumaczyć, dlaczego za mną nie przepadała. Kiedy na mnie patrzyła, jej oczy ciskały sztylety tak trujące, że zgładziłyby armię. Poza tym przez nią sama stawałam się zazdrosna. Mira przekonywała mnie, że Hudson zupełnie nie jest nią zainteresowany, ale którejś nocy, gdy wertowałam Internet w poszukiwaniu informacji o Hudsonie, na jakimś zdjęciu zobaczyłam go w towarzystwie Stacy. Wyglądali ładnie. I założę się, że Stacy nie miała przeszłości wariatki, tak jak ja. Gdybym mogła uniknąć jej towarzystwa, byłabym znacznie szczęśliwsza.

– Skoro Miry nie będzie, może nie ma co sobie zawracać głowy butikiem – zasugerowałam. – Możemy podjechać do mojej kawalerki i wziąć z szafy coś, co kupiłeś mi poprzednim razem.

– Nie, potrzebujemy czegoś nowego. Chcę się tobą pochwalić.

Nie wiem, czy bardziej mnie to ucieszyło, czy poirytowało. Z jednej strony miło mi było, że chciał zadbać o mój wygląd. Z drugiej jednak – czy to wszystko, czym byłam? Pieskiem wystawowym? Czy to pozostałości po naszym teatryku, którym chcieliśmy wszystkich przekonać, że jesteśmy parą? Z pewnością żadne z powyższych, raczej jedynie swoisty komplement, jaki chciał sprawić mężczyzna swojej kobiecie.

Moje emocje były wciąż zbyt poplątane po ostatnim kwadransie – właściwie były takie od przynajmniej doby – a teraz wszystko stało się dla mnie przytłaczające. Poza tym chyba chwilowo nie

byłam w stanie wziąć niczego za pewnik. Wszystko wydawało się mieć drugie dno – każdy gest, każdy komentarz, każdy moment. W głowie mi wirowało i trudno było mi się w tym wszystkim odnaleźć. Trwająca czterdzieści pięć minut podróż z Uptown do Village nie pomogła mi ochłonać. Przytuliłam się do Hudsona i zamknęłam oczy, próbując uciąć sobie drzemkę, ale mi się nie udało. Gdy wreszcie Jordan zaparkował przed sklepem, miałam wrażenie, że minęła cała wieczność.

Hudson nie czekał, aż kierowca otworzy drzwi. Wsiadł z samochodu i wyciągnął do mnie rękę. Trzymał moją dłoń przez całą drogę do butik, a mnie od razu przypomniał się ostatni raz, kiedy odwiedziliśmy sklep Miry. Też trzymał mnie za rękę, ale wtedy to była gra, a teraz nie udawał. Bo to było szczere, prawda? Jakby czytając mi w myślach, Hudson ścisnął moją dłoń jeszcze mocniej, kiedy czekaliśmy, aż Stacy nam otworzy. Spojrzałam na niego, jego wargi ułożyły się w półuśmiech. Dotarło do mnie, że w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin widziałam, jak się uśmiecha, częściej niż przez całe trzy tygodnie, czyli odkąd się znaliśmy. Tak, to było prawdziwe. Za jego plecami dostrzegłam robotników sprzątających po pracy po sąsiedzku.

– Ciekawa jestem, co tam się dzieje.

– Mirabelle rozszerza swoją działalność. Zdaje się, że prawie skończyli. Przyjdziemy do nowego butik. Na pewno będziesz mile widzianym gościem.

– Wow, jeszcze więcej ubrań do wyboru. Czy twój portfel to udźwignie?

To pytanie było absurdalne, bo za kwotę, którą miał na koncie, mógłby ubrać cały kraj. Obydwoje śmialiśmy się, gdy drzwi wreszcie się otworzyły, a w progu ukazała się Stacy. Ledwo na nas spojrzała i po prostu pozostawiła drzwi uchylone, żebyśmy weszli.

– Mam teraz klienta, z którym właściwie kończę, a dla ciebie wybrałam kilka propozycji. Są w dużej przymierzalni.

Cóż za piękne powitanie. Stacy wróciła do swojego gościa, a ja zerknęłam na Hudsona, żeby sprawdzić jego reakcję na brak „dzień dobry”. Miał kamienną twarz. Cokolwiek sądził o Stacy, nie okazał tego. Może ona rzeczywiście absolutnie nic dla niego nie znaczyła? Ale skoro tak, dlaczego w ogóle zaprosił ją kiedyś na wspólne wyjście? Nawet jeśli była to tylko jedna randka, nie powinna go chociaż odrobinę pociągać? Po mojej histerii w limuzynie lepiej było jednak nie poruszać tematu relacji ze Stacy, o ile w ogóle to, co było między nimi, zasługiwało na takie miano. Ale zapisałam sobie w pamięci, żeby zapytać o to kiedyś w przyszłości. Nie tylko o Stacy, ale o wszystkie były kobiety Hudsona. Bo musiałam wiedzieć.

Tak jak powiedziała, Stacy przygotowała dla mnie kilka sukienek. Czekały w przymierzalni. I chociaż bałam się, że złośliwie wybierze dla mnie same okropne szmaty, moje obawy okazały się zupełnie bezpodstawne. Zresztą w butik Mirabelle trudno byłoby znaleźć na wieszakach jakiegokolwiek brzydkie ubrania. Mimo dąsów i narzekań podczas naszej ostatniej wizyty Stacy musiała przyglądać się, co mierzyłam, i zapamiętywać moje wybory, ponieważ jej propozycje były jak szyte specjalnie

dla mnie. Na ich widok zrobiłam wielkie oczy. Wydawało mi się, że wszystkie wołają mnie po imieniu, i wprost nie mogłam się doczekać, kiedy je przymierzę. Chciałam włożyć wszystkie naraz.

Hudson miał inne nastawienie. Od razu uparł się przy jednej konkretnej – satynowo-jerseyowej w kolorze magenty. Owszem, była ładna, ale miała zwyczajny krój i była zbyt jaskrawa, żebym mogła ją założyć na rodzinną uroczystość. Hudson dotknął wymiennych ramiączek sukienki.

– Ta.

To było jego ostatnie słowo.

– Jeszcze jej nie przymierzyłam. Nawet nie wiesz, jak...

– Wiem.

Zdjął suknię z wieszaka, obrócił mnie twarzą do lustra i stojąc za mną, przyłożył ją do mnie.

– Jest doskonała.

Patrzyłam w lustro, próbując sobie wyobrazić, jak będę wyglądała w tej sukience, ale owładnęła mnie jedna myśl, wspomnienie z ostatniej bytności w tej przymierzalni, kiedy stałam z Hudsonem w tej samej pozycji, przed tym samym lustrem. Był wtedy niesamowity. Kazał mi patrzeć w lustro, a sam robił cuda z moimi piersiami i między udami. Potem we mnie wszedł. Wziął mnie z taką siłą i pożądaniem, że znów doszłam. Zaczerwieniłam się, myśląc o tym, a nasze oczy spotkały się w lustrzanym odbiciu. Hudson schylił się i szepnął mi do ucha:

– Wiem, o czym myślisz. Przestań.

Po czym rozpiął marynarkę i przycisnął się do mnie na tyle mocno, żebym mogła poczuć na pośladkach jego erekcję.

– Też o tym myślę. Niestety nie mamy czasu, żeby uporać się z tymi myślami tak, jak bym chciał.

– Jesteś pewien? – zapytałam zalotnie i sięgnęłam do tyłu, żeby pogłodzić jego stojącego penisa.

Hudson wziął głęboki wdech.

– Jesteś zupełnie inną kobietą niż ta, którą przyprowadziłem tutaj ostatnim razem. Tamta chciała obejść się bez seksu.

Jego głos był napięty. Tylko po tym mogłam się zorientować, że moje delikatne pieszczoty sprawiały mu przyjemność.

– Nigdy nie chciałam obchodzić się bez seksu. Po prostu sądziłam wtedy, że taki celibat wyjdzie nam na dobre.

To było wtedy, gdy przez moment łudziłam się, że uda mi się zachować do niego dystans. Kiedy myślałam, że bez tego dystansu wpadnę w kolejną obsesję. Kiedy jeszcze nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo już na tamym etapie mną zawładnął.

Hudson położył rękę na mojej, kontrolując siłę dotyku.

– Czy dalej sądzisz, że to dla ciebie najlepsze rozwiązanie?

Razem przesuwaliśmy dłońmi wzdłuż członka przez materiał spodni Hudsona. Tęskniłam jednak za dotykiem jego skóry. Chciałam go opleść palcami, owinać się wokół niego. Znów mi to zrobił – kompletnie mnie pobudził, byłam już cała wilgotna i pragnęłam tylko zaspokoić jego potrzebę, podczas gdy on będzie zaspokajał moją.

– Jesteś dla mnie najlepszym rozwiązaniem. – Moje słowa przepełniała tęsknota i pożądanie. – Pod każdym względem, przy mnie, we mnie...

– Szlag, Alayno, rozpalasz mnie do tego stopnia, że...

Usłyszałam tylko krótkie pukanie, skrzypnięcie drzwi i po chwili zbyt krótkiej, żebyśmy zdążyli się rozdzielić, do przymierzalni weszła Stacy. Spojrzała na mnie, na Hudsona, a potem znowu na mnie.

– Powinnaś być poczekać na zaproszenie.

– Powinnaś być.

To był pierwszy raz, kiedy usłyszałam, jak Hudson w jakikolwiek sposób zwraca się do Stacy. Była to krótka i szorstka wypowiedź. Odwrócił się, żeby odwiesić sukienkę, i zapiął marynarkę.

– Wyjdę, kiedy będziesz się przebierać – powiedział i skinął głową na ciemnoróżową suknię. – Ta.

Stacy zachowała kamienną twarz, ale z jej oczu dało się wyczytać, jak przykre było dla niej odrzucenie. Prawie jej współczułam. W końcu kiedyś wielokrotnie mnie to spotykało – zniechęcałam mężczyzn, którzy mi się podobali. Jakaś część mnie chciała ją pocieszyć. Po chwili jednak z oczu wyglądały jej znów złość i uraza.

– Czy od tej chcesz zacząć? – zapytała chłodnym tonem i nie czekając na moją reakcję, zdjęła z wieszaka jerseyową sukienkę, a ja bez jej pomocy rozpięłam zamek na plecach i pozwoliłam swoim ubraniom opaść na podłogę.

– Tak. Tę chciałby Hudson. – Użyłam imienia jak broni, dając jej do zrozumienia, że on jest mój. – Uważa, że będzie idealna.

I tak właśnie było. Utwierdziłam się w tym przekonaniu, gdy tylko ją włożyłam. Kolor sukienki rozpromienił moją skórę, podkreślając jej naturalny oliwkowy odcień. Miała na tyle duże wycięcie, że dekolt uwydatniał biust – atut, z którego byłam dumna. Hudsonowi zawsze szczególnie podobały się moje piersi, to by wyjaśniało, dlaczego wybrał dla mnie właśnie tę sukienkę. Była dość krótka, by odsłaniać nogi, ale luźniejszy krój nie podkreślał moich kształtów tak jak większość sukienek, które miałam w szafie, pozostawiając więcej miejsca wyobraźni. To był dla mnie zupełnie inny styl i może dlatego nasze wizje co do tej sukienki się różniły. Lecz Hudson dobrze znał moje ciało, nawet lepiej ode mnie.

– Miał rację. Ta jest dla ciebie idealna.

Byłam tak zafascynowana swoim odbiciem, że głos Stacy mnie spłoszył.

Odwróciłam się i spostrzegłam, że złagodniała. Dotarło do mnie, że porównywała się do mnie, tak jak ja porównywałam się do Celi, że porównywała swoje wady z moimi. W taki sposób można było

wpędzić się w stan głębokiego przygnębienia. Przynajmniej w moim wypadku. Znowu zrobiło mi się jej żal. A może to nie była litość, raczej coś innego – bardziej solidarność. Stacy podeszła do mnie, żeby dopasować ramiączka.

– Ma dobry gust.

Jej ton sugerował, że miała na myśli coś więcej niż tylko ubrania. Więź, którą z nią poczułam – chociaż to dziwne – skłoniła mnie, żeby zapytać:

– Ale...?

– Ale co? – Zmarszczyła czoło.

– Czuję, że chciałaś powiedzieć coś więcej.

Odwróciła wzrok, udając, że jest bardzo zajęta regulacją ramiączek.

– To nie moja sprawa.

– Nie krępuj się. Cokolwiek chcesz powiedzieć, przyjmę to.

Czy aby nie brzmiałam zbyt niecierpliwie? Nie byłam w stanie określić, na co liczyłam i co chciałam wyciągnąć z tej rozmowy. Może po prostu byłam ciekawa. Nie, to kłamstwo. Byłam opętana. Nieważne, że po terapii trzymałam się nieźle, że byłam zdrowa – bez względu na wszystko zawsze będę chciała kopać głębiej, żeby dowiedzieć się jak najwięcej o ludziach, którzy mi się podobali. Nic się w tej kwestii nie zmieniło. Stacy miała do powiedzenia coś na temat Hudsona. Coś, co mogło mi pomóc lepiej poznać mężczyznę, którego kochałam. Musiałam drażnić. Dlatego kiedy Stacy milczała, sprowokowałam ją.

– Wiem, że umawiałaś się z Hudsonem.

Stacy wydała z siebie ostry śmiech.

– Tak ci powiedział?

Wzięłam głęboki oddech, mając nadzieję, że dobrze dobrałam słowa, żeby zmotywować ją do dalszego mówienia.

– Nic mi o tobie nie powiedział. Widziałam wasze wspólne zdjęcie z jakiegoś przyjęcia.

– Racja – przytaknęła, jakby dokładnie wiedziała, o które zdjęcie chodzi. – Byłam jego osobą towarzyszącą. Nigdy się nie spotykaliśmy.

– Osobą towarzyszącą? – Moje myśli od razu powędrowały w stronę prostytutek i drogich dziewczyn na telefon.

– Nie taką osobą towarzyszącą. Nigdy z nim nie spałam.

Słyszając to, poczułam, jak ogromny ciężar spada mi z serca. Wiedziałam, że Hudson sypiał z innymi kobietami. Oczywiście, robił to, ale nie chciałam o tym myśleć. Ponieważ wiedziałam, że jeśli zacznę, to w kółko będę się tym zadręczać – z kim dzielił intymne chwile, jakimi sama się teraz cieszyłam. Więc wiadomość, że Stacy nigdy nie wylądowała w jego łóżku, była ogromną ulgą. Skoro to zmartwienie miałam już z głowy, mogłam przejść do kolejnej trapiącej mnie kwestii – skoro się nie

spotykali i nawet się ze sobą nie przespali, dlaczego Stacy emanowała taką pogardą? I wtedy na to wpadłam.

– Och. Chyba rozumiem.

Była jedną z ofiar. Jedną z kobiet, którymi się bawił. Sprawiał, że się w nim zakochiwały, a potem je odrzucał. Poczułam niesmak, co mnie w samej sobie zirytowało. Nie chciałam czuć takich negatywnych emocji w związku z czymś, co robił Hudson. Chciałam go kochać na tyle, żeby na niektóre kwestie przymknąć oko. Ale byłam człowiekiem. I mimo że kochałam go bezwarunkowo, nie było zbyt miło skupiać się na jego przeszłości, w której skrzywdził tyle osób. Ta myśl jakoś szczególnie do mnie przylgnęła – skoro ja czuję się w ten sposób, rozumiejąc, jak bardzo musiał być zrozpaczony, to jaki wielki ciężar musi nadal nosić w sobie Hudson, jak musi cierpieć z powodu swoich dawnych błędów? Sama znosiłam katusze, wiedząc, jak destrukcyjny wpływ miałam na innych. Jak napięte były zawsze relacje z moim bratem, jak robiłam krzywdę mężczyznom. Paul... Odepchnęłam na bok imię byłego kochanka i ponownie skupiłam się na Stacy.

– Może i rozumiesz – powiedziała. – I może Hudson się zmienił. Ale muszę cię ostrzec...

– Nie musisz – zachowałam się jak schizofreniczka, najpierw zachęcając ją do rozmowy, a teraz zaciekle się przed nią broniąc. Przygryzłam wargę i zanim ponownie się odezwałam, starałam się odzyskać początkowy spokój. – Mam na myśli, że już mi wszystko powiedział.

Przynajmniej taką miałam nadzieję. Stacy uniosła brew, podsycając mój lęk.

– Doprawdy? – zapytała i zamilkła na chwilę, żebym mogła się zastanowić.

Zebrała z podłogi przymierzoną suknię.

– Wierz, w co chcesz. Ale moje zdanie jest takie, że Hudson wcale nie jest tym, kim mówi – rozprawiała dalej, odwieszając strój. – Nieważne, co ci powie, to będzie kłamstwo.

Już to wcześniej przerabialiśmy: zapewniał mnie, że nigdy nie kłamie, więc gdybym była o tym przekonana, mogłabym śmiało uwierzyć we wszystkie jego słowa. Lecz jeśli to samo w sobie jest oszustwem...

– Ale to nie tylko słowa – pomyślałam na głos. – Pokazał mi, kim jest. A Celia powiedziała...

Stacy zamarła.

– Celia Werner?

Kiwnęłam głową, a Stacy spoważniała.

– Nie wierz w ani jedno jej słowo. Oni są razem.

– Są przyjaciółmi. – Chciałam, żeby mój głos był dosadny i zdecydowany, ale znów pisnęłam tylko nieśmiało, jakbym próbowała się bronić.

– Są razem. – Jej zaś udało się brzmieć stanowczo. – Albo byli. To też mogę udowodnić, jeśli...

Nagle otworzyły się drzwi i przerwała w pół zdania. W przeciwieństwie do Stacy Hudson nie zapukał. Po prostu zrobił to, co chciał. Kochałam w nim tę niezależność.

– Olśniewająco.

Chciał mnie i było to widać w każdej części jego ciała, w błysku jego oczu i w tonie głosu. I nagle wszystko, o czym rozmawiałam ze Stacy, wyparowało. Ogarnęło mnie pożądanie, zmiękły mi kolana i zniknęły wszelkie wątpliwości. Był tam, zapatrzony we mnie. Jak mogłabym nie mieć pewności? Co do niego, co do mnie. Co do nas.

– Dziękuję. – Promieniałam, czułam ciepło w każdym zakamarku ciała, przyciągała mnie do niego jakaś magnetyczna siła. – To prawda. Dobrze wybrałaś.

– Oczywiście. Bo wybrałem ciebie.

Nie wiem, jakim cudem jeszcze udawało mi się trzymać na nogach, skoro czułam, jakby każda część mnie miała za chwilę paść z zachwytu? Hudson wiedział, że tak na mnie zadziała, jego usta zaczęły się formować w wymowny uśmiezek.

– Pójdzie w tej.

Mówiąc to do Stacy, ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku.

Stacy.

Nagle wróciłam na ziemię. Przypomniałam sobie o naszej niedokończonych rozmowie i wszystkie słodkie uczucia wywołane przez Hudsona uleciały. Powinnam była dać sobie spokój i nie opuszczać tego ciepłego, bezpiecznego miejsca, w którym na moment się znalazłam. Ale ona powiedziała, że jest w stanie udowodnić...

– Hudson, będę za minutkę. Muszę się odświeżyć.

Skinął głową, dając mi do zrozumienia, że poczeka, ale ja chciałam, żeby wyszedł z przymierzalni, chociaż to był pewnie kiepski pomysł. Zerknęłam na buty, które miałam na sobie wcześniej. Wystawały spod wieszaka, gdzie je zrzuciłam.

– H, mógłbyś rozejrzeć się za innymi butami? Te nie za bardzo pasują.

– Masz rację. Ale widziałem srebrne szpilki, które będą idealne.

Hudson, podobnie jak ja, przywiązywał sporą wagę do obuwia. To kolejna rzecz, którą w nim uwielbiałam.

– Przyniesiesz mi?

Nie musiałam dodawać, że później będzie mógł mnie w nich przelecieć. Wiedział to. Poza tym i tak decyzja należała do niego. Mógł mnie zdominować, jak tylko zapragnął. Nie miałam nic przeciwko.

– Jasna sprawa, kotku. – Puścił do mnie oko i uśmiechnął się, mówiąc mi to czułe słówko.

Był tak nieprzyzwyczajony do zdrobnień i pieszczotliwych określeń, że w jego ustach wszystkie brzmiały na wymuszone i sztuczne. Poza jednym wyjątkiem – gdy mówił do mnie „skarbie”. To jedno wypowiadał z absolutną szczerością. Otworzył drzwi i poszedł zapolować na buty. Stacy chciała wyjść za nim, ale w ostatniej chwili chwyciłam ją za ramię.

– Powiedziałaś, że możesz to udowodnić. – Łudziłam się, że mój szept nie był tak rozdygotany, jak

mi się wydawało. Czy ja naprawdę to robiłam? Dawałam upust swoim wątpliwościom dotyczącym Celi i Hudsona? To nie było zdrowe. To mógł być piękny początek bolesnego upadku i utraty kontroli. A może już straciłam kontrolę, bo nie byłam w stanie powstrzymać się od zadawania pytań. – Naprawdę możesz?

– Tak. Może lepiej nie tutaj, ale...

– Daj mi swój telefon.

Podawała mi aparat, a ja wpisałam swój numer.

– Możesz mi wysłać SMS-a.

To był zły pomysł, uleganie sugestiom i błaganie Stacy o dowody. Z drugiej strony jednak wyobraźnia podsuwała mi cały wachlarz okoliczności, które mogłyby według Stacy świadczyć, że Celię i Hudsona łączy coś więcej niż tylko przyjaźń. Prawdziwy dowód był pewnie mniej podły. Przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Do restauracji dojechaliśmy parę minut po dwudziestej. Tym razem Hudson poczekał, aż Jordan otworzy nam drzwi, pewnie ze względu na wizerunek. Nigdy nie byłam w tej restauracji i nic o niej nie wiedziałam, nawet tego, jak się nazywa. Zdążyłam się jedynie zorientować, że jesteśmy z powrotem w Uptown. W ciszy, trzymając się za ręce, wjechaliśmy windą na ostatnie piętro. Milczałam, bo się denerwowałam. Miałam tremę przed kolejnym spotkaniem z Sophią, tym bardziej że nie wiedziała, że pojawię się na jej przyjęciu urodzinowym. Nie wiedziałam, dlaczego Hudson się nie odzywał. Pewnie też się denerwował.

– Pan Pierce – powiedział gospodarz, gdy rozpoznał Hudsona. – Pańskie przyjęcie już się rozpoczęło. Proszę tędy.

Szliśmy za nim wzdłuż restauracji, w stronę okien z widokiem na miasto. W centrum panoramy znajdował się zielony kwadrat Central Parku. Rodzina Pierce'ów siedziała przy dwóch złączonych stołach. Patrzyłam na twarze zgromadzonych, kiedy gospodarz przygotowywał dla mnie dodatkowe nakrycie – dla niespodziewanego gościa. Chandler, nastoletni brat Hudsona, i Sophia – jej twarz nic nie wyrażała. Obok siedział Jack, ojciec Hudsona, czarujący człowiek. Zaskoczyło mnie, że zajął miejsce obok żony, skoro otwarcie jej nie cierpiał. Naprzeciwko nich Mira i Adam. To powinni być wszyscy, jednak obok mnie siedziały jeszcze trzy postaci zwrócone do mnie plecami, dlatego w pierwszym momencie ich nie rozpoznałam. To byli Warren i Madge Wernerowie. I Celia.

Spięłam się, w mojej głowie kotłowało się zbyt wiele sprzecznych myśli, emocje były tak silne, że rozlewały się po całym ciele. Hudson mnie nie zaprosił, nie chciał mnie na tym kameralnym przyjęciu, ale Celia znajdowała się na liście gości. Czy to był prawdziwy powód, dla którego nie powiedział mi o urodzinach swojej matki? Obydwoje zgodziliśmy się nie widywać z Celią osobno. Tak, zrobiłam odstępstwo od tej umowy, ale w moim wypadku przynajmniej nie było zagrożenia, że się z nią prześpię. To nie ja byłam prawie zaręczona z tą kobietą. Nie zaprosił mnie z powodu naszej

głupiej umowy czy dlatego, że chciał się z nią znaleźć sam na sam? Sam – beze mnie.

A Celia, której zwierzyłam się tego samego dnia i z którą czułam się związana, również nie wspomniała słowem o kolacji. Przeniosłam wzrok z blondynki na mężczyznę stojącego obok mnie. Jego twarz była spokojna. Już wiedziałam, dlaczego milczał. Wiedział, że się wkurzę. I tak się stało.

Nie mogłam tego znieść. Musiałam stamtąd jak najszybciej uciec.

– Myślałam, że powiedziałaś „tylko rodzina” – syknęłam przez zaciśnięte zęby.

Potem odwróciłam się na pięcie i ruszyłam przed siebie.

Rozdział 11

Zanim jeszcze znalazłam się poza zasięgiem głosu, usłyszałam, jak Hudson usprawiedliwia moje nagłe odejście.

– Zostawiła coś w samochodzie. Wybaczcie na moment.

Szlag, szedł za mną.

Jedyną drogą, żeby go zgubić, była ucieczka do łazienki. Nie dałabym głowy, czy Hudson nie wejdzie za mną, ale przede wszystkim nie miałam pojęcia, gdzie były toalety, a już minęłam recepcję. Rozejrzałam się gorączkowo po korytarzu. Były tam windy – ale windy wiążą się z czekaniem na przyjazd kabiny – i drzwi na klatkę schodową. Wybrałam schody i dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że zbieganie po nich w szpilkach to chyba nie najlepszy pomysł. Postanowiłam więc wejść na górę. Poczułam na twarzy chłodny powiew wiatru, kiedy dotarłam na dach. Usłyszałam za sobą trzaśnięcie drzwi. Było prawie pusto, więc wiedziałam, że to pewnie Hudson. Mimo to szłam dalej. Przemknęłam przez ogrody i strefę wypoczynku zaaranżowaną na szczycie budynku w poszukiwaniu miejsca, w którym mogłabym choć przez chwilę побыć sama, odetchnąć, uporządkować myśli i oddzielić prawdziwą sytuację od mojej paranoi.

Zatrzymałam się w rogu i wpatrzyłam w betonową ścianę, oddychając głęboko. To była jedyna metoda, która pomagała mi nie wybuchnąć płaczem. Jego kroki były jeszcze daleko, ale słyszałam je, jakbym była szczególnie wyczulona na jego ruchy. Zatrzymał się, kiedy już mnie znalazł. Nie podszedł, zaczął od rozmowy.

– Wernerowie są praktycznie jak rodzina.

Przynajmniej był na tyle bystry, żeby odgadnąć, dlaczego uciekłam, i na tyle odważny, żeby nie udawać, że było inaczej. Za to należy mu się plusik. Nie byłam jednak w stanie ofiarować mu nic poza nieufnością.

– Racja, mhm.

Nie odwróciłam się do niego. Nie chciałam widzieć jego twarzy, gdy się tłumaczył. Gdybym wyczytała z jego mimiki, że zachowuję się absurdalnie, totalnie bym się rozkleiła.

– Co, sądzisz, że nie powiedziałem ci celowo? – Mimo treści słów jego głos był opanowany.

Wyplułam z siebie szorstki śmiech.

– Nie chcesz wiedzieć, co myślę.

– Tak się składa, że chcę.

– Nie, nie chcesz.

Odwróciłam się i cofałam, aż dotknęłam plecami ściany. Nic nie rozumiał. Być może wyolbrzymiałam pewne uczucia, ale nie potrafiłam ocenić, czy są zasadne, w stanie takiej wściekłości. Doświadczenie i terapia nauczyły mnie, żeby nie rozwiązywać podobnych problemów, dopóki się nie uspokoję. Potrzebowałam czasu, żeby ochłonać.

– Zaufaj mi, chcę.

– Hudson, nie możesz tak twierdzić, kiedy nie wiesz, co chcę powiedzieć. To nie jest dobre. Właściwie powinieneś mnie zostawić w spokoju. W przeciwnym razie zacznę cię oskarżać o różne rzeczy. Rzeczy, które prawdopodobnie wyolbrzymiam i jestem na ich punkcie przewrażliwiona, dlatego mogę cię urazić. A przez to może i stracić.

To była jedyna rzecz, co do której miałam pewność. Że cokolwiek bym powiedziała albo poczuła, mogłabym go tym odstraszyć i zniechęcić. Moje intensywne emocje doskonale sprawdzały się w odstręczaniu mężczyzn w moim życiu. Nawet mój rodzony brat zmęczył się użeraniem z nimi.

– Nie stracisz mnie. – Hudson zrobił krok w moją stronę.

Nie ostrożny, ale całkowicie pewny. Jakby chciał powiedzieć, że panuje nad sytuacją. Przycisnęłam się mocniej do cementowej ściany, żałując, że nie mogę się w nią wtopić i zniknąć. Nie chciałam, żeby Hudson oglądał mnie w takim stanie.

– Nie znasz mnie od tej strony, Hudson. Nie wiesz.

– Dlatego właśnie muszę zostać. Chcę poznać cię od każdej strony.

Był tak spokojny. Potrząsnęłam głową i przygryzłam wargi, walcząc ze zbierającymi mi się w oczach łzami. Szlag, nie mogłam się rozpłakać. W końcu będę musiała zejść z powrotem do tej restauracji, więc nie chciałam być rozmazana i zapuchnięta. Ale jeśli Hudson miał zamiar zostać, jeśli miał zamiar naciskać, nie wiedziałam, czy uda mi się powstrzymać. A może właśnie powinnam mu powiedzieć? Skoro mieliśmy mówić sobie o wszystkim otwarcie, to czy to nie jest właśnie jedna z takich rzeczy? Czy to nie on miał być osobą, której mogłam się ze wszystkiego zwierzyć? Szczere rozmowy z nim zawsze przynosiły mi ukojenie i pozwalały porządkować myśli.

– Nie krępuj się. Pytaj.

– Nie mam zamiaru pytać. Będę oskarżać.

Walczyłam, ale moja zdolność obrony była obniżona. A pod warstwą wszystkich zarzutów i obwinień kotłujących się w mojej głowie tkwiła jedna myśl, która najbardziej nie dawała mi spokoju: to niesprawiedliwe. To po prostu nie fair. Śmierć moich rodziców, alkoholizm ojca, moje dawne obsesje, wszystko, co doprowadziło mnie do szaleństwa i spowodowało, że teraz nie potrafię ocenić adekwatności swoich słów i emocji. To, że nie wiedziałam, czy mam atakować Hudsona za jego oszustwo, czy kajać się za ucieczkę.

– Zrób to. Chcę to usłyszeć. Muszę wiedzieć, co myślisz. Zaufaj mi.

„Zaufaj mi”. Zawsze dochodziliśmy do tego punktu. Albo mu ufałam, albo nie. A prawda była taka, że ufałam cały czas. Przełknęłam ślinę.

– Nie zaprosiłeś mnie na urodzinową kolację, bo wiedziałeś, że ona tu będzie – wyszeptałam, ale mnie usłyszał.

Kiwnął głową na znak, że rozumie.

– To nieprawda. Już ci powiedziałem, dlaczego cię nie zaprosiłem. A poza tym ostatecznie zaprosiłem. Jesteś tutaj.

– Ale na początku nie chciałeś. – Wbiłam wzrok w swoje buty, lecz mój głos nagle się wzmocnił, bo wreszcie udało mi się wykrztusić pierwsze z oskarżeń, które miałam na końcu języka. – I pewnie dlatego mnie tak wystroił. Żeby popisać się przed Celią. Nie wiem, na czym polega wasza gra, ale na pewno nie chodziło o twoją matkę.

– Masz rację.

Poderwałam głowę.

– Masz rację, że wcale nie chodziło o moją matkę. Chodziło o ciebie. Chciałem wszystkim pokazać, jaka jesteś piękna. Jaka piękna jest kobieta, która mnie kocha.

To stwierdzenie jeszcze podsyciło moją furję. Czy on traktował moją miłość jak trofeum? Broń przeciwko Celi? Bo tak to brzmiało.

– Celi – wyplułam jej imię. – Chciałeś to wszystko pokazać Celi.

Znowu zaprzeczył.

– Ona tu jest, Hudson! – miałam w nosie to, że krzyczę. Garstka osób stojących na dachu miała darmową rozrywkę. Byłam tak wściekła, że nawet nie zwróciłam uwagi, czy ktokolwiek odwrócił głowę w naszą stronę.

– Została zaproszona, jakby to było coś oczywistego, a ja musiałam błagać, żeby się tu znaleźć. A powiedziałaś, że nie będziesz się z nią widywał pod moją nieobecność. Kim ona dla ciebie jest?

– Nikim. Starą przyjaciółką.

– Gówno prawda! – Głos zaczął mi się łamać, ale przynajmniej opanowałam łzy. – W przeciwnym razie już dawno byś mi powiedział o tej kolacji. Ukrywałeś to przede mną – powiedziałam i wycelowałam w niego trzęsący się palec. – Bo wiedziałeś, że ona też tu będzie.

– Nie wiedziałem – zamknął oczy na dłuższą chwilę i wziął głęboki oddech. – Tylko podejrzewałem – dodał. – Ale ona nie przyszła ze względu na mnie. Jej matka jest najlepszą przyjaciółką mojej. Dobrze o tym wiesz.

– Mam to gdzieś! Ma dwadzieścia osiem lat. Jest wystarczająco dorosła, żeby nie łązić za swoją matką na wszystkie przyjęcia. Jest tu z twojego powodu.

– Ale ja przyszedłem z tobą. – Jego ton wciąż był spokojny w przeciwieństwie do mojego.

– Ona ciągle cię kocha.

– A ja jestem z tobą.

W ciągu całej tej wymiany zdań Hudson stopniowo się do mnie zbliżał. Gdy wreszcie przemierzył dzielący nas dystans, odetchnęłam z ulgą i przycisnęłam dłonie mocniej do ściany, a Hudson oparł się nade mną, łapiąc mnie w pułapkę.

– Jestem z tobą.

Zacisnęłam palce, chciałam się czegoś złapać. Nie udało mi się chwycić cementu, więc zamiast tego uczepiłam się marynarki Hudsona. Potraktował to jako zaproszenie, żeby jeszcze bardziej się do mnie zbliżyć. A może po prostu się zbliżył, nie dbając o to, czy został zaproszony, czy nie. Oparł się o mnie całym ciałem, a ja nie mogłam się powstrzymać i odwzajemniłam ten gest, zatapiając się w jego ciepłe. Bałam się, że moje słowa go odstraszą, ale nawet gdy moje wątpliwości nie zostały do końca rozwiane, on wciąż był przy mnie. Był tam i mnie pragnął. Czułam jego erekcję na brzuchu. Spojrzałam na niego zdumionym wzrokiem. Był rozpalony? Jak to się... w ogóle... dlaczego... moje wątpliwości się do tego przyczyniły? Czy moja paranoja, chaotyczność i obawy przyciągały go do mnie jeszcze bardziej? Chciał mnie jeszcze mocniej?

– Jestem twardy przez ciebie i tylko dla ciebie. – Jego głos był niski i chropowaty z żądz. – To ciebie ubóstwiam.

Pochylił się, żeby pocałować mnie w szyję, a ja odrzuciłam głowę, umożliwiając mu to. Jęknęłam, gdy jego usta musnęły moją skórę. Wtedy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rozluźniłam się i roztopiłam pod jego pieściami. To było wszystko, czego potrzebowałam – jego usta na mojej skórze, jego ciało przyciśnięte do mojego. Dlaczego? A kogo by to obchodziło. Dla mnie liczyło się tylko to, że był przy mnie.

Oplotłam go ramionami, a on od razu wsunął mi język do ust, głaskał mnie nim i pieścił. Zrobiłam się cała wilgotna, chciałam go w sobie, żeby zrobił mi to samo tam, na dole. Delikatnie chwycił zębami moją dolną wargę, a po chwili powiedział:

– Jestem z tobą.

Złapał mnie w pasie, gniótł materiał sukienki, aż podciągnął ją wystarczająco wysoko, żeby wsunąć mi palce w majteczki. Drażnił moją łechtaczkę, a ja bezwiednie przechyliłam się w tył, wydając z siebie jęk rozkoszy.

– Właśnie tak. – Nie przestawał mnie dotykać, całować i zachęcać. – Rozluźnij się. Uspokój się. Pozwól mi być z tobą.

Zaskomlałam, kiedy wsunął we mnie palce na całą długość, docierając do źródła mojego płomienia. Jednak zamiast wejść we mnie tak, jak tego pragnęłam i potrzebowałam, on ukląkł i zsunął mi bieliznę do samych kostek. Zanim zdążyłam zaprotestować, że zabrał dłoń, polizał mnie w tym samym miejscu.

– To dla ciebie rzucę się na kolana – mówił pomiędzy długimi pociągnięciami języka. – To ciebie doprowadzę ustami na sam szczyt i kiedy po powrocie na dół poczujesz się niepewnie, nadal będziesz mokra i przypomnisz sobie, co ci tutaj robiłem. Tobie i nikomu innemu.

Mało brakowało, a doszłabym pod wpływem samych jego słów, byłam tak rozpalona jego zaborczością, jego żądaniem, bym wiedziała, że należę do niego.

Wyjął jedną z moich nóg ze zsuniętych majtek, przewiesił ją sobie przez ramię i zaczął ssać z całą mocą moją łechtaczkę. Potem wsunął we mnie zgięte palce – nie mam pojęcia ile – aż zwijałam się z rozkoszy. Zanurzyłam ręce w jego włosach i zacisnęłam pięści, żeby mieć jakieś oparcie, kiedy załała mnie fala orgazmu, a on kołysał mnie na swojej dłoni i ustach. Hudson nawet nie poczekał, aż ochłonę. Wstał i popchnął mnie ruchem bioder, zmuszając, żebym poświęciła uwagę jego penisowi. Chwyciłam go przez materiał spodni – Boże, ależ był twardy.

– Wyjmij go – zażądał Hudson.

Nagle usłyszałam śmiech. Rozejrzałam się i zobaczyłam grupkę ludzi odpoczywających na ławkach. Jak długo już tam siedzieli?

– Nie jesteśmy sami.

– Wyjmuj. Nie obchodzi mnie nikt i nic poza tym, żeby znaleźć się w tobie. Muszę...

Szczerze mówiąc, mnie też nic innego nie obchodziło. Ani trochę. Rozpięłam najpierw pasek, a potem rozporek, a on opuścił bieliznę na tyle, żeby uwolnić naprężony członek. Od razu się nim zajął. Przez cieniutką skórę widać było żyły. Hudson nie pozwolił mi się pobawić tak długo, jak bym chciała. Opierałam się plecami o ścianę, a on uniósł mnie nieco i wszedł we mnie z impetem.

– Cholera, twoja cipka jest doskonała. – Szybkie, przerywane pchnięcia. – Słyszysz mnie? To twoja cipka sprawiła, że jestem taki twardy. Niczyja inna.

Podziwiałam jego zdolność mówienia w takiej sytuacji. Mówił do mnie z sensem, podczas gdy ja byłam już kałużą. A jego słowa – jego wspaniałe słowa – roztopiły mnie jeszcze bardziej. Chłonełam je uwieszona na Hudsonie, który wchodził we mnie raz po raz. Głos miał coraz bardziej napięty, gdy zbliżał się do szczytu, ale wciąż mówił.

– Gdy zejdziemy na dół na kolację, będziesz pachniała mną, a ja będę pachniał tobą. Będziesz pamiętała, że jesteśmy razem. Jestem z tobą.

Doszliśmy razem. Ugryzłam go w ramię, żeby stłumić wrywający mi się z gardła krzyk.

– Nikt inny, tylko ty.

„Nikt inny, tylko ty” – otuliłam się tymi słowami jak ulubionym kocem. Gdybym mogła tak zostać, przytulona, ze świadomością, że byłam tam dla niego, odrzuciłabym wszelkie wątpliwości, które zakłócały spokój mojego serca. Zapomniałabym o Stacy z jej nedorzecznymi teoriami. Uwierzyłabym, że Celia jest tylko przyjaciółką.

Gdybym tylko uwierzyła w jego deklarację, między mną a Hudsonem wszystko byłoby w porządku.

Rozdział 12

To niesłychane, ale spokój i ukojenie, które Hudson dał mi na dachu, utrzymały się, kiedy byliśmy już z powrotem w restauracji. Nawet rozzłoszczone spojrzenie Sophii, gdy kelner odsuwał dla mnie krzesło, nie zrobiło na mnie wrażenia. Sophia pociągnęła ze swojej szklanki łyk brązowego napoju.

– W samą porę. Trochę ci to zajęło.

Przypomniało mi się, co powiedział Hudson, gdy nagle się zerwałam – że zostawiłam coś w samochodzie – więc już chciałam zacząć się tłumaczyć i przeproszać, używając tego argumentu, lecz Hudson mnie ubiegł.

– Coś nam przeszkodziło.

Ścisnął mnie mocniej, po czym wypuścił moją dłoń – tylko na chwilę, żebym mogła wreszcie usiąść przy stole – i znowu chwycił moją rękę. Trudno mi sobie było przypomnieć podobną sytuację, w której ktoś tak dobitnie manifestował, że należę do niego. A po tym, jak Hudson przywłaszczył sobie moje ciało raptem kilka minut wcześniej, bezpieczeństwo, odpoczynek i brak jakichkolwiek wątpliwości stawały się całkiem możliwe. A nawet realne.

– Laynie! – Mira o mało nie wyskoczyła z krzesła. – Tak się cieszę, że przyszłaś!

Kiedy się ostatnio widziałyśmy, martwiła się, że zerwałam kontakt z jej bratem. Moja obecność stanowiła dowód, że stało się inaczej.

– Ja też – odwdzieczyłam się jej uśmiechem i posłałam podobny wszystkim zgromadzonym, w tym Chandlerowi, którego wzrok był wlepiony w iPhone'a, i Wernerom. Lecz nie spojrzałam w oczy Celi, unikałam kontaktu wzrokowego, chociaż wyczuwałam, że ona go szukała. Nie powiedziała mi o kolacji, co wzbudziło we mnie podejrzenia. Może niesłusznie, ale byłam wobec niej nieufna.

– I ja się cieszę – dorzucił Jack, puszczając do mnie oczko.

Może to tylko moja bujna wyobraźnia, ale wydawało mi się, że Hudson burknął na te słowa swojego ojca. Jego instynkt opiekuńczy był czasami dziecinny, niemniej podobało mi się to, od razu robiło mi się cieplej.

Sophia wysączyła swój napój i odstawiła na stół pustą szklankę.

– Już zamówiliśmy.

– W porządku. Zaraz dołączymy – powiedział Hudson i wezwał skinieniem kelnera, który od razu ruszył w naszą stronę. Złożył za nas oboje zamówienie po francusku, przez co zrobiło mi się ślisko między udami. A właściwie jeszcze bardziej ślisko niż wcześniej.

– Skoro już tu jesteś, poproszę jeszcze raz to samo – powiedziała do kelnera Sophia, unosząc swoją pustą szklanę.

Dostrzegłam, że Hudson i Mira wymienili wymowne spojrzenia. Zbyt dobrze rozumiałam, co czuli – kiedy rodzic jest alkoholikiem, czuje się strach, zmartwienia i pytania, które wypełniają każdą chwilę. Czy tego wieczora wypije za dużo? Czy się wygłupi? Czy nas skompromituje? W moim wypadku różnica była taka, że to ojciec pił. To on był odpowiedzialny za moje lęki. Czy to przez niego w pierwszej kolejności nauczyłam się martwić i bać? Może któregoś razu powinnam o tym porozmawiać z terapeutą. A właściwie – ponieważ nie chodziłam już na terapię – powinnam zapytać o to prowadzącego zajęcia grupowe. Z zadumy wyrwał mnie Hudson, który wyszeptał mi do ucha:

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, że zamówiłem za ciebie?

Jego oddech przy moim uchu sprawił, że dostałam gęsiej skórki. Oczywiście, że nie miałam nic przeciwko. Zaoszczędził mi kłopotu przy rozszyfrowywaniu menu. A kiedy jeszcze mogłam usłyszeć, jak mówi w innym języku... Westchnęłam, przypominając sobie rytm i gładką melodię wypowiedzianych przez niego słów.

– Będę zadowolona, o ile na moim talerzu nie pojawią się pieczarki.

– Nie pojawią – zachichotał. Przez ten śmiech poczułam, jakby przeszedł mnie impuls elektryczny.

– Nie chciałbym zobaczyć, jak wymiotujesz na urodzinach mojej matki.

– Nic z tych rzeczy. – Przysunęłam się do niego i powiedziałam tak cicho, że tylko on mógł usłyszeć: – Sposób, w jaki złożyłeś zamówienie, sprawił, że zaczęłam się ślinić. Nie wiedziałam, że mówisz po francusku.

– Mówię, i to płynnie.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia.

– Powiedz coś jeszcze.

Flirtowaliśmy ze sobą, a rzadko robiliśmy to przy innych ludziach. Jednak przyszło nam to z taką łatwością i naturalnością, że postanowiłam zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi.

– *Oui. Plus tard, quand tu es enveloppée dans mes bras, je vais en parler jusqu'à ce que tu en frissonnes de plaisir.*

Jego zachrypnięty głos w połączeniu z francuskim akcentem doprowadzał mnie do szaleństwa.

– Co powiedziałaś? – zapytałam bez tchu.

Objął mnie ramieniem i przysunął bliżej siebie, zanim ponownie się odezwał.

– Powiedziałem: „Tak. Później, kiedy będziesz opleciona wokół mnie, będę mówił do ciebie, aż zaczniesz drżeć z rozkoszy”.

Po moich policzkach rozlały się rumieńce.

– Hudson, nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale przy tym stole siedzą jeszcze inni ludzie – skarciła go Sophia.

Miałam tylko nadzieję, że ci „inni ludzie” nie rozumieli francuskiego lepiej niż ja. I że tłumaczenie było na tyle ciche, że tylko ja mogłam je usłyszeć. Tylko ten wzrok Madge Werner siedzącej po drugiej stronie stołu... No cóż.

Mira przewróciła oczami.

– Mamo, daj im spokój. – Zazwyczaj Mira wykazywała się anielską cierpliwością w stosunku do swojej matki. Może stała się bardziej wybuchowa przez ciążę. – Nie widzisz, że są zakochani?

Hudson odwrócił głowę i uśmiechnął się do mnie. Wciąż jeszcze nie zdążyliśmy przywyknąć do tego słowa, więc tym dziwniejsze było dla nas, kiedy ktoś inny używał go wobec nas. Poza tym to się wydawało dość adekwatne. Wręcz oczywiste. Czy można było tego nie zauważyć? Najwyraźniej tak – Sophia tego nie widziała.

– Albo bardzo się starają, żebym w to uwierzyła – skwitowała i poprawiła włosy, które były tak sztywne od lakieru, że w ogóle się nie poruszyły.

Mira oparła się na krześle i położyła dłonie na wydatnym brzuszku.

– Dlaczego, u licha, mieliby udawać, że są w związku?

Utkwiłam wzrok w pustym talerzu, bojąc się, że moja mina coś zdradzi. Dlaczego Sophia doszła do takiego wniosku? Owszem, na początku próbowaliśmy udawać, że jesteśmy parą. Miałam nawet wrażenie, że Mira to podejrzewała. Wiedziała jednocześnie, że kocham jej brata, i nigdy by tego nie powiedziała matce. Mira była osobą, która w każdej sytuacji polegała na miłości. Wierzyła, że miłość pomoże przezwyciężyć każdą przeszkodę. Pierwszy raz w życiu nie chciałam wyśmiać tego nastawienia.

Sophia otrzymała kolejnego drinka i nie fatygowała się nawet, żeby najpierw odstawić szklanekę – od razu wzięła spory łyk trunku.

– Nie mam pojęcia. A dlaczego Hudson lubi robić ludziom wszystkie te świństwa? Nie udało mi się tego rozszyfrować. Dawno już się poddałam.

Celia poruszyła się niespokojnie na krześle, jednak jej rodzice w ogóle nie zareagowali. Ale to potwierdziło tylko, że wszyscy zgromadzeni przy stole wiedzą o dawnych ekscesach Hudsona. Nic dziwnego, że uznawał Wernerów prawie za rodzinę. Skoro znali jego mroczne sekrety, to praktycznie tak było. Z drugiej strony jak jego przeszłość miałyby być dla nich tajemnicą, skoro ich córka stała się jego ofiarą – chociaż nie w takim stopniu, jak sądzili. W końcu to nie on był ojcem jej dziecka. A to, że namieszał jej w głowie? Cóż, wszyscy znamy ludzi, którzy w jakiś sposób nas kształtują i mają na nas wpływ – czy to zły, czy dobry. Oskarżanie drugiej osoby za nasze własne czyny byłoby samolubne. Musimy brać odpowiedzialność za swoje czyny. Nauczyłam się tego na własnej skórze i to była dotkliwa lekcja.

Sophia zaś była odpowiedzialna za swoje wredne komentarze bez względu na to, co nią powodowało. Jej uszczypliwość była obrzydliwa i niewybaczalna. Jednak chyba jedyną osobą, która

uważała, że jej karygodne zachowanie należy powstrzymać, był Jack.

– To, że są twoje urodziny, nie oznacza, że możesz być niemiła dla innych.

– Nie, ona sądzi, że ma do tego prawo tylko dlatego, że chodzi po tej ziemi i oddycha – parsknęła Mira.

Wszystkie oczy skierowały się w stronę dziarskiej brunetki, a ona się zaczerwieniła. Mira nigdy nie odzywała się w tak złośliwy sposób, więc dla wszystkich była to niemała niespodzianka. Adam zakasłał – nie wiadomo, czy próbował jej w ten sposób dać do zrozumienia, żeby jakoś zareagowała, czy chciał rozładować napięcie. Mira pokornie spuściła wzrok.

– Przepraszam. Nie powinnam była.

– Przyjmuję przeprosiny, jesteś usprawiedliwiona. To pewnie przez hormony. Ciekawe, jak Jack się wytłumaczy.

Sophia łypnęła na męża, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek przyszło jej do głowy samej przeprosić. Nie, na pewno nie przyszło jej to na myśl. Wydawała się niewzruszona, na jej twarzy nie malował się nawet cień skruchy. Rozejrzała się wokół stołu, jakby próbowała kogoś wyzwąć na pojedynek, sprowokować do zwrócenia jej uwagi. Nikt się nie odważył.

– Chandler – rzuciła wreszcie. Zamiast w oczy patrzyła mu na czubek głowy. – Odłóż wreszcie ten cholerny telefon i wróć do nas. Chcę spędzić ten wieczór z wami wszystkimi. Wszystkimi.

Lecz jej wzrok dał mi do zrozumienia, że ma na myśli wszystkich z wyjątkiem mnie.

Na szczęście potem lekka rozmowa zastąpiła cięższą dyskusję, a ja i Hudson przestaliśmy się znajdować w centrum uwagi. Zajadałam się sałatką, podczas gdy on rozmawiał z Warrenem o interesach, a Celia plotkowała z Mirą i Sophią. Nawet Sophia trochę wyluzowała i wtedy zobaczyłam w niej ślady beztroskiej i towarzyskiej osoby, którą kiedyś musiała być. Tak dawno, że w jej obecnej postaci można było zauważyć tylko przebłyski i pozostałości lepszej Sophii. Były skrzętnie ukryte – tak głęboko, że pewnie nawet nikt nie zadawał sobie trudu, żeby się do nich dostać. Jak mi się udało je dostrzec? Cóż, może po prostu naprawdę patrzyłam i chciałam je zobaczyć. Odnaleźć osobę, którą Hudson tak bardzo chciał zadowolić, powodu, dla którego jeszcze nie odseparował się od Sophii, tak jak ja na przykład zerwałam kontakt z Brianem. Chociaż, do diabła, to wcale nie było lepsze rozwiązanie. Skreślenie Briana ze swojego życia bolało. To była rzeczywistość, którą przez ostatnich kilka dni próbowałam za wszelką cenę ignorować. Odpychałam impuls, który właśnie do mnie dotarł. Byłam na rodzinnym spotkaniu. Oczywiście, że o nim pomyślałam, ale to nie znaczy, że muszę się zagłębiać w te rozmyślenia.

Jedząc danie główne, rozmawialiśmy o banałach. Potrawa, którą wybrał dla mnie Hudson, była przepyszna i nie przypominała niczego, co kiedykolwiek wcześniej jadłam. Mielony homar i rybne pierożki polane kremowym sosem koperkowym. Miałam ochotę wylizać talerz do czysta. Hudson zamówił cienkie naleśniki z kaczką. Poczęstował mnie rożkiem, który nie zamoczył się w grzybowym

sosie, z którym podano danie. Kęś rozpływał mi się w ustach. Wypuściłam widelec Hudsona.

– Boskie.

Obserwował mnie zachłannie.

– Mógłbym powiedzieć to samo.

Madge najwyraźniej odczuła siłę naszego romantyzmu, bo przez cały wieczór siedziała naprzeciwko nas i obserwowała. W tamtym momencie jednak odchrząknęła. Uśmiechnęłam się do niej z nadzieją, że uzna to za przeprosiny, chociaż tak naprawdę w ogóle nie było mi przykro. Wiedziałam, że uważa mnie za biedaczkę, którą Hudson tylko się zabawia, i że w końcu porzuci mnie dla jej najdroższej Celi. Chciałam, żeby mnie z nim widziała. Miałam świadomość, że wyjątkowo ją to drażniło, ale nie udawałam przed nią i nie próbowałam jej niczego na siłę udowodnić. Nie grałam. Po prostu cieszyłam się z wieczoru spędzonego w towarzystwie ukochanego. To było szczere.

Madge odwdzieczyła mi się kwaśnym uśmiechem i odwróciła do Mirabelle. Najłatwiej było udawać, że mnie tam w ogóle nie ma.

– Mira – zawołała, wychylając się przez Celię, która siedziała pomiędzy nimi. – Już tylko cztery miesiące i świat powita nowego Pierce’a. Pewnie jesteś podekscytowana!

Ręce Miry instynktownie powędrowały na brzuch.

– Oczywiście! – potwierdziła, lecz po chwili zmarszczyła czoło. – Ale kiedy powiedziałaś „cztery miesiące”, trochę zachciało mi się rzygać.

Sophia odchrząknęła zniesmaczona. Boże, upominanie dorosłej kobiety za słownictwo było wręcz absurdalne. Mnie samej zebrało się na wymioty. Mira jednak była przyzwyczajona do zagrywek Sophii.

– Przepraszam, to nie najlepszy temat do rozmowy przy jedzeniu. Po prostu chciałabym to przyspieszyć, to wszystko. Wolałabym już mieć ją przy sobie, niż dalej trzymać w tej napompowanej piłce.

– To już całkiem niedługo. Szybko zleci, zaufaj mi – pocieszał żonę Adam. W przeciwieństwie do niej jednak wcale nie wydawał się zmartwiony, że dziecko musi jeszcze trochę poczekać w łonie matki. Dzięki temu zyskiwał czas na przygotowanie.

Warren potrząsnął głową i trącił łokciem żonę.

– Madge, przecież Mira już nie ma na nazwisko Pierce. To będzie panna Sitkin.

– Albo Sitkin-Pierce, jeśli zdecydujemy się na połączenie nazwisk – powiedziała Mira i od razu spojrzała w stronę matki.

Jej mina wskazywała, że temat był wcześniej poruszany. Z przyczyn biznesowych Mirabelle posługiwała się nazwiskiem panińskim, ale pomysł z łącznikiem wydawał się nowy. Mogłabym się założyć o całą zawartość mojego konta, że była to próba udobruchania matki. Tylko że nic nie jest w stanie zadowolić i udobruchać Sophii.

– To nie to samo. Sitkin-Pierce to nie Pierce – westchnęła z dramatyzmem. – Więc linia rodu zostanie przedłużona, ale nazwisko nie.

Zabawne, jak ważna była ta kwestia dla kobiety, która zdobyła nazwisko tylko poprzez pozbawione uczucia małżeństwo. To pokazywało tylko, że była materialistką i przykładła ogromną wagę do wizerunku. Nazwisko Pierce było najpotężniejsze na świecie i wszelkie jego modyfikacje umniejszały potęgę Pierce Industries. Przynajmniej w jej oczach. Adam obrócił się, jakby był gotowy do walki.

– Mira nie jest jedynym dzieckiem Pierce’ów. Chandler też może mieć dzieci.

„I Hudson”, pomyślałam w duchu.

– Wtedy zachowamy ciągłość nazwiska, ale nie rodowodu – dodał nonszalancko Jack.

Zakryłam dłonią usta, próbując zatuszować szok. Krążyły plotki, że Chandler nie jest synem Jacka, ale nie wiedziałam, że w rodzinie Pierce’ów jest to otwarcie dyskutowana kwestia.

– Co? – Chandler podniósł głowę znad uda, na którym trzymał telefon i próbował potajemnie wysłać wiadomość.

– Nic – zawołała Mira z drugiego końca stołu. – Nie przeszkadzaj sobie.

A więc może było to wiadome dla wszystkich oprócz Chandlera. Sophia wzięła kolejny łyk drinka – już trzeciego w ciągu kolacji.

– Dziecko Hudsona i Celi spełniałoby obydwie wymagania.

Zmroziło mnie. Ich fikcyjne dziecko wywołało w rodzinie sporo kłótni. To działo się lata temu, ale sprawa okazała się zbyt ważna, by o niej zapomniano. Dlaczego Celia się nie przyznała i nie wyjaśniła, że dziecko wcale nie było Hudsona? Nie mogłam pojąć. Okropnie mnie wkurzało, że jego kosztem próbowała się bronić przed poniżeniem. Nie mogłam się powstrzymać i posłałam jej wymowne spojrzenie. Nie zauważyła jednak, bo wzrok miała wlepiony w Hudsona. Albo Jacka. Siedzieli obok siebie i trudno to było ocenić, ale najprawdopodobniej patrzyła na Hudsona.

Jack rzucił widelcem o talerz, robiąc hałas na całą restaurację.

– Tylko nie to, Sophia. Znowu? Serio? Do cholery, nie będę tego słuchać.

Wytarł usta serwetką i rzucił ją zmiętą na swoje zjedzone do połowy danie, po czym wstał.

– Dziękuję wszystkim. Chciałbym powiedzieć, że to był uroczy wieczór, ale... no cóż. Lepiej na tym skończyć. Zapłacę swój rachunek przy wyjściu. A wy zostańcie i bawcie się dobrze. Zamówcie deser. Jeśli chodzi o moją żonę, nie będę jej życzył, żeby zgniła w piekle, bo chyba już tam jest. W każdym razie wydaje mi się, że piekło jest wszędzie tam, gdzie ona się pojawia, a wszyscy, którzy muszą spędzać z nią czas, mają wrażenie, że zostali zesłani pod ziemię.

Zasłużył tym na owacje na stojąco, lecz gdy wychodził, otrzymał tylko zszokowane spojrzenia i rozdziawione usta. Pierwsza odezwała się Sophia.

– Prawdziwa królowa dramatu – powiedziała i wzięła kęs kurczaka. – Chciałam tylko zaznaczyć, że mieliśmy szansę na wnuczka Pierce’a, ale już przepadło.

– Jeśli chodzi o królowe dramatu... – Chociaż miał pochyloną głowę, Adam powiedział to na tyle głośno, że wszyscy słyszeliśmy.

Sophia łypnęła od razu na swojego zięcia, ale to Hudson przykuł uwagę wszystkich przy stole.

– Mogę mieć dziecko z Alayną.

Słyszając to, prawie udławiłam się jedzeniem. Jasne, zgadzałam się, że przecież Hudson też może mieć dziecko, lecz przez myśl mi nie przeszło, że mogłabym zostać jego matką. Dobra, może i przeszło, ale tylko przez moment. Krótki. A w każdym razie nie była to myśl, którą kiedykolwiek podzieliłabym się na głos. Ale gdy na forum wypowiedział ją Hudson, poczułam dziwne ciepło w klatce piersiowej. I nie był to powolny płomień pożądania, tylko coś innego. Coś powiązanego z miłością, jaką czułam do tego człowieka, i odrobina nadziei. Chciałam się z nim podzielić tym odczuciem, dać mu do zrozumienia, co we mnie wywołał swoimi słowami, spróbować spojrzeć mu w oczy. Jednak Hudson utkwiał wzrok w talerzu i spokojnie jadł naleśniki, jakby rozmowa o dzieciach – dzieciach ze mną – była czymś zupełnie normalnym i powszednim. Może, mówiąc to, nie miał nic szczególnego na myśli. Kiedy do mnie dotarło, że to mogło być nic nieznaczące zdanie, wypowiedziane tylko po to, żeby zirytować matkę, ciepłe uczucie wyparowało. I jeśli tak było – zadziało. Sophia odłożyła widelec, poprawiła się na krześle, a jej gniew przesączał się przez maskę spokoju, którą zazwyczaj nosiła.

– Mówisz już o ślubie i dzieciach? Za wcześniej jeszcze na to, Hudson. O wiele za wcześniej.

– Oj, mamó. Nie bądź taka staroświecka. Nie trzeba być żonatym, żeby mieć dzieci. – Hudson wziął łyk wina i utrzymywał swoją nonszalancką pozę.

Lecz gdy odstawiał kieliszek, dostrzegłam, że drgnęła mu szczęka. To była jedyna oznaka, że w środku się gotował.

– I to, o czym rozmawiam z Alayną, to zupełnie nie twój interes.

– Sam zacząłeś – wycedziła, mrużąc oczy.

– Chciałem tylko zaznaczyć, że mogę zostać ojcem dziecka, które będzie jednocześnie kontynuowało twój nieoceniony rodowód i nosiło twoje nieocenione nazwisko.

Jego głos był niesłychanie spokojny i silny zarazem. Wyobraziłam sobie, że takim tonem mówi podczas zebrań zarządu. Był pełen mocy. Opanowany. Seksowny jak diabli.

Wtedy przyszedł czas na pointę.

– A jedyną osobą, z którą kiedykolwiek mógłbym chcieć mieć dziecko, jest Alayna.

Jego słowa wywołały podobny efekt jak przed chwilą. Brzęczały w powietrzu jeszcze długo po tym, jak zamilkł, jakby wszystkie inne dźwięki wokół zostały wyciszone. Jakby grały pierwsze skrzypce podczas koncertu z orkiestrą. Pojedynczy, przesywający dźwięk, który od razu przykuwał uwagę. Jak na zawołanie cała trójka Wernerów poruszyła się na krzesłach i chociaż Celia z Hudsonem nigdy nie byli parą, nigdy nawet sami nie planowali być razem, napięcie spowodowane jego deklaracją było tak

wielkie, jakby skrzypek przesunął smyczkiem po zbyt napiętej strunie. To było tak dużo. Za dużo.

– Hudson, ja... – łamał mi się głos. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Chciałam tylko, żeby to napięcie wreszcie ustąpiło, żeby nienawiść zawieszona w powietrzu się rozmyła, żeby skończyły się ciosy zadawane tyłoma spojrzeniami. Hudson zareagował. Zanim znów odezwał się do Sophii, położył dłoń na mojej nodze i spojrzał na mnie przepaszająco.

– Sęk w tym, że musisz już pogodzić się z przeszłością, mamó. To, co było, minęło – jego ton złagodniał, lecz nadal miał wyraźny ciężar. – Trzeba patrzeć w przyszłość, bo ona na nas czeka. Na nas wszystkich.

Potem znów odwrócił się do mnie i zapatrzyliśmy się w siebie. Chciałam mu powiedzieć, co czułam, słuchając, jak mówi o naszej wspólnej przyszłości, ale to on mi powiedział. Powiedział mi to przeciągłym spojrzeniem. Głaskał mnie po udzie w bardziej pocieszający niż seksualny sposób. Tym spojrzeniem powiedział wszystko – że mocno w nas wierzy, że to, co mamy, jest dobre i że bardzo mnie kocha, chociaż jeszcze nie ubrał tego w słowa. Wtedy łzy, które wcześniej zdołałam powstrzymać, zebrały mi się w kącikach oczu.

– Przepraszam na moment – powiedziałam, przerywając kontakt wzrokowy. – Muszę skorzystać z toalety.

Na miejscu zamknęłam się w kabinie i pozwoliłam łzom swobodnie spłynąć. Nie było ich wiele – raptem kilka, a każda słodka, przepełniona szczęściem i obietnicą czegoś dobrego. Przepełniona miłością.

Zanim się uspokoiłam, kilkakrotnie usłyszałam otwierające się i zamykające drzwi łazienki. Skorzystałam z toalety, spuściłam wodę, a po umyciu rąk skierowałam się do toaletki, żeby odświeżyć twarz. Całe szczęście łzy radości nie zniszczyły mojego makijażu tak jak rozpacz. Uśmiechając się wciąż jak kretynka, zbliżyłam się do lustra, żeby wytrzeć małą smugę tuszu pod lewym okiem.

– Wyglądasz idealnie – powiedział ktoś za moimi plecami.

Zerknęłam na boki i zobaczyłam w lustrze odbicie Celi. Mina natychmiast mi zrzędała.

– Wystarczy, że muśniesz usta błyszczkiem. Jeśli chcesz, mogę ci pożyczyć – powiedziała i wyjęła kosmetyk z torebki.

– Nie, nie chcę od ciebie nic pożyczać.

Minęłam ją i ruszyłam do wyjścia, ale zdążyła złapać mnie za ramię.

– Hej, poczekaj!

Wyrwałam jej się, ale nie wyszłam. Przecież mogłam wysłuchać, co ma do powiedzenia, jaką pompatyczną wymówkę przygotowała, żeby wyjaśnić, dlaczego nic mi nie powiedziała o urodzinowej kolacji Sophii. Założyłam ręce, spojrzałam na nią znudzonym wzrokiem i kiwnęłam głową, żeby zaczęła. Zazwyczaj opanowana i elegancka Celia wyglądała na zakłopotaną, nerwowo przestępując z nogi na nogę.

– Nie mam zamiaru tu czekać całą noc. Gadaj.

– Dlaczego się na mnie gniewasz? – Zmarszczyła czoło zdezorientowana. – Czuję napięcie przez całą kolację. Nawet nie chcesz na mnie patrzeć. Dlatego tu za tobą przyszedłam. Dlaczego się wściekasz?

– Nie udawaj głupiej, Celio. To do ciebie nie pasuje.

– Nie udaję. Wyłumacz mi. – Ręce trzymała przy bokach, a jej ciało przyjęło całkowicie otwartą pozycję, jakby nie miała nic do ukrycia. – Proszę.

– Celia...

Czy ja znowu zachowywałam się śmiesznie? Może ciągle byłam pod wpływem zagadkowego ostrzeżenia Stacy. Może to dlatego miałam pretensje do tej blond piękności.

Westchnęłam i postanowiłam wyłożyć kawę na ławę.

– Widziałyśmy się dzisiaj, a ty słowem nie wspomniałaś o kolacji. I wiedziałaś, że ja nie wiem, bo ci powiedziałam, że nie mam zamiaru widzieć się z Sophią i mam na wieczór zaplanowane spotkanie. A zdaje się, że chciałaś mi kibicować i pomagać.

Mój głos był spokojny, konkretny i mniej oskarżający, niż przypuszczałam.

– Masz rację, masz rację – mamrotała, patrząc na buty. – Tak myślałam, że to o to może chodzić. – Podniosła głowę. – Nic ci nie powiedziałam, masz rację, a powinnam była. Ale tak promieniałaś, taka byłaś szczęśliwa, wszystko tak ładnie się układało, że kiedy się zorientowałam, że Hudson cię nie poinformował, nie chciałam się odzywać, żeby między wami nie namieszać.

– Albo chciałaś go mieć wieczorem dla siebie.

– Nie! Już ci mówiłam, że go nie chcę.

Potała czoło – delikatnie, by nie zetrzeć pudru. Była przyzwyczajona do ostrożnych ruchów, nie musiała się nawet nad nimi zastanawiać. Tak rasowa, że naturalnie pasowała do roli „dobrze urodzonej”. Była z wyższej półki. Zupełnie nie z mojej ligi. Z trudem opanowałam falę zazdrości i skupiłam się na jej słowach.

– Posłuchaj, Laynie. Jestem po twojej stronie. Naprawdę. Czy nie widzisz, co by się stało, gdybym ja ci powiedziała? Przyparłabyś Hudsona do muru, potem musiałybyś wyjaśnić, skąd się dowiedziałaś, i przez to wyszłoby na jaw, że się ze mną spotkałaś i obgadywałyśmy go za jego plecami. Poza tym przecież i tak cię zabrał! Więc wszystko się udało. Wszystko jest w porządku!

– Taak, wszystko jest super – odparłam, zanim jeszcze zdążyłam przetrwać to, co powiedziała. Po chwili zrozumiałam, że ma rację i mówi prawdę. Szczerze mówiąc, na jej miejscu prawdopodobnie postąpiłabym tak samo. Przygryzłam wargę.

– Boże, przepraszam. Ja tylko... Nie wiem, komu mogę ufać. Wydaje mi się, że tyle osób jest przeciwko nam.

Jej twarz się rozluźniła, a zmartwienie zastąpił kojący uśmiech.

– To nieprawda. Sophia jest przeciwko tobie. I moi rodzice, ale oni tylko próbują zrobić to, co uważają za słuszne i najlepsze dla mnie. To głupia, rodzicielska zagrywka. Nie rozumieją. To oczywiste.

Celia miała na myśli, że Wernerowie nie pojmują, że nigdy nie była z Hudsonem. Nie zdają sobie sprawy, że dziecko nie było jego.

– Dlaczego im nie powiesz? Przecież to było lata temu, sama tak stwierdziłaś. Dlaczego ty albo Hudson nie wyjawicie prawdy o dziecku? – Zastanawiałam się nad tym od chwili, gdy się dowiedziałam. To przecież rozwiązałoby tyle problemów. – Jeżeli rzeczywiście troszczysz się o niego i zależy ci na jego szczęściu, powiedz prawdę i go uwolnij.

– Wydaje się, że tak powinnam zrobić, prawda?

Oczy jej się zaszklily, jakby sobie coś przypominała. Kiedy znów skupiła się na mnie, miała przepaszający wyraz twarzy.

– To jest... to skomplikowane. Nie mogę więcej powiedzieć. Przepraszam, chciałabym, ale nie mogę. Po prostu to dotyczy nie tylko mnie. Musisz mi zaufać, tak jest najlepiej dla wszystkich. Łącznie z Hudsonem.

Zmartwiło mnie, że czegoś o tej sytuacji nie wiedziałam, że Hudson czymś się ze mną nie podzielił. Ale może Celia tylko wymyślała wymówki, bo nie była gotowa wyjawić rodzicom całej prawdy.

– Jak już powiedziałam, nie wiem, w co mam wierzyć.

– Alayno...

Skrzywiłam się. Tylko Hudson mówił do mnie „Alayno” w ten sposób. To było zarezerwowane tylko dla niego. Nagle drzwi otworzyły się na szerokość i ktoś wszedł do łazienki. Milczaliśmy, dopóki ta kobieta nie weszła do pustej kabiny.

– To nie jest właściwy moment. Ale masz mój numer. Zadzwoń, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała. Gdybyś chciała coś wyjaśnić albo po prostu porozmawiać.

Przez chwilę się wahałam. Ten wieczór pokazał wiele rzeczy. Na przykład jak łatwo sekret mógłby zrujnować to, co było między mną i Hudsonem. Nie chciałam go okłamywać. Może to była dogodna okazja, żeby skończyć przyjaźń z Celią. Może nawet trzeba było mu powiedzieć o wszystkich dotychczasowych wspólnych lunchach. Wyczuwając moje niezdecydowanie, Celia położyła dłoń na mojej.

– Chcę, żeby Hudsonowi wszystko się ułożyło. Bardziej, niż ci się wydaje. Uwierz mi – powiedziała, posłała mi jeszcze jeden perlisty uśmiech i wyszła z toalety.

Wyjęłam zza stanika telefon i rozważałam skasowanie jej numeru. To by było najbezpieczniejsze. Ale z drugiej strony była pomocna, zapewniła mi pewien ogląd, którego mi brakowało. I była ważną osobą dla Hudsona. Nie chciałam spowodować kłopotów, rozdzielać ich i być dla nich przeszkodą. Zabawne. „Stara” ja już dawno by to zrobiła. Dawna ja – ta sprzed terapii – kazałaby Hudsonowi

wybierać. Ona albo ja. Teraz mimo kuszącej możliwości uwolnienia się od Wernerów nie miałam zamiaru stawiać żadnego ultimatum.

Poza tym, że to niesamowicie nierealne i niezdrowe, Hudson i tak by na to nie przystał.

Rozdział 13

Dosłownie kilka sekund po tym, jak Celia wyszła, a ja schowałam telefon z powrotem za biustonosz, z kabin wyłoniła się Mira. Ponieważ nie słyszałam dźwięku spuszczonej wody ani mycia rąk, doszłam do wniosku, że musiała dłuższą chwilę czekać za rogiem. Miała poważniejszy wyraz twarzy, niż kiedykolwiek u niej widziałam, i coś w nim sprawiło, że nagle ogarnęło mnie niewyjaśnione poczucie winy.

– Hej – powiedziałam, próbując pozbyć się tego dziwnego uczucia.

Mira przewiercała mnie swoimi brązowymi oczami.

– Rozmawiałaś z Celią.

– Taa. – Oparłam się ręką o blat toaletki, żeby zapewnić sobie stabilność, chociaż nic złego nie zrobiłam.

Byliśmy na rodzinnym spotkaniu, łącznie osiem osób. Czy naprawdę w takiej sytuacji miałabym unikać kontaktu z pozostałymi gośćmi? Z jedyną przyjaciółką mojego faceta?

– Uważam, że nie powinnaś tego więcej robić. – Ton Miry był stanowczy, ale niekarcący.

– Dlaczego?

Złagodniała, robiąc krok w moją stronę. Wrócił jej normalny, żywiołowy charakter.

– Bo ona jest twoją konkurentką, Laynie! To znaczy Hudson jest zapatrzony w ciebie i tylko w ciebie, ale ona ciągle za nim szaleje. Od niepamiętnych czasów wyobraża sobie, że zostanie jego żoną, w jej głowie to coś oczywistego.

– Wiem, wiem.

Ogarnęła mnie dziwna fala żalu. Może Celia rzeczywiście nic nie czuła do Hudsona, nie chciała go, tylko wszyscy utrzymywali, że jest inaczej, i oskarżali ją o coś, z czego już dawno wyrosła. Znałam to. Byłam wciąż uważana za wariatkę, mimo że udało mi się wyjść na prostą. Przełknęłam ślinę i zaczęłam jej bronić, co mnie samą zaskoczyło.

– Mówi, że tak nie jest. To znaczy, że nie chce Hudsona. Naprawdę wydaje się, jakby już nic do niego nie czuła. Właściwie to mocno mi kibicowała i wspierała mnie.

Mirabelle napuszyła swoje obcięte na boba włosy i powiedziała:

– Okej, może to i prawda. Mogę przesadzać. Tylko że znam ją całe życie i nie zawsze była taką dobrą osobą.

Mogłam sobie wyobrazić, jak to wyglądało w oczach Miry, kiedy Hudson zostawił Celię

zdruzgotaną i ze złamanym sercem. Łatwowiej nastolatce, którą zapewne była, łatwo przyszło oskarżyć Celię o wszystkie okropności, które dotknęły Hudsona. Zwłaszcza że była bardzo zżyta z bratem. Ale teraz stała przede mną dorosła kobieta. Musiała rozumieć, że sprawa jest dużo bardziej złożona, niż kiedyś sądziła, chociaż nie znała szczegółów.

– Hudson też nie zawsze był dobrym człowiekiem – przypominałam jej, a w jej oczach mignęło rozczarowanie. – Nie mówię, że nie jestem po jego stronie. Nie liczy się dla mnie, co zrobił ani kim był. Naprawdę.

Stanąłabym za nim bez względu na to, w jakie bagno by się wpakował, tak jak on stanął murem za mną i całym bagnem, które miałam w swoim niechlubnym dorobku.

– Po prostu każdy z nas miał takie chwile, że był gorszym człowiekiem. – Pewnie z wyjątkiem Miry. – A w każdym razie – większość z nas – poprawiłam się.

– Jestem pewna, że to prawda. – Zbliżyła się do mnie o krok i delikatnie położyła rękę na moim ramieniu. – Lecz nie traktuj Celi jako jedyne źródła informacji, dobrze? Gdybyś potrzebowała rozmowy, zadzwoń do mnie, Laynie. A jeszcze lepiej – pogadaj z Hudsonem.

W głowie mi huczało – oskarżaj Celię, broń Celi, zaufaj Celi, nie ufaj Celi. A prawda była taka, że jedyną osobą, której musiałam bronić, i jedyną osobą, której powinnam zaufać, był Hudson.

Tak, to do niego powinnam się w pierwszej kolejności zwracać, gdy potrzebowałam rozmowy. On był tym jedynym, który się liczył. Jedynym, który wiedział, jak mnie uspokoić.

– Porozmawiam z Hudsonem. Dobry pomysł.

– Czasem mi się zdarza. To znaczy mieć dobre pomysły. Tak działa mózg ciężarnej i w ogóle.

Nagle poczułam, jakbym była z dala od Hudsona całą wieczność, i potwornie zatęskniłam, żeby go znów zobaczyć. Ból tęsknoty minął, gdy tylko wyszliśmy z łazienki. Przed drzwiami czekał on – silny, w stu procentach męski. Na mój widok jego oczy rozbłyły. To nigdy nie zawodziło – zmiękły mi kolana. Mira wskazała ręką drogę i ruszyła w stronę stołu tuż za Celią, która musiała się na chwilę zatrzymać po wyjściu z toalety – pewnie żeby porozmawiać z Hudsonem, ale to mi nie przeszkadzało. Zupełnie. Wręcz się tego spodziewałam. To nie na nią w końcu czekał, tylko na mnie.

Zawsze.

Kiedy do niego podeszłam, Hudson złapał mnie za rękę.

– Gotowa, żeby stąd iść?

Mimo że nie dokończyłam jeszcze jedzenia, ewakuacja z restauracji brzmiała niebiańsko.

– Myślałam, że już nigdy nie zapytasz.

– Więc idziemy.

Gdy prowadził mnie do wyjścia, wydawał się nieco rozkojarzony i nieobecny, ale kto by nie był po takim wieczorze? Już prawie minęliśmy recepcję, kiedy Sophia zastąpiła nam drogę.

– Mielicie zamiar wymknąć się bez słowa pożegnania?

Przewróciłam oczami, lecz Hudson – jak zwykle opanowany – ledwo uniósł brew.

– Czekaaś tu, żeby mnie zaatakować, gdyby tak było?

Sophia spochmurniała, ale jej nabotoksowane czoło prawie nie drgnęło.

– Oczywiście, że nie. Wyszłam, żeby zadzwonić po transport. To niegrzeczne załatwiać takie sprawy przy stole. – Jej ton był karcący. Miała pretensje, jakby to Hudson przez całą kolację siedział przyklejony do telefonu, a nie jej drugi syn. Hudson ścisnął mocniej moją dłoń.

– Już się z tobą pożegnałem, mamó.

– Ty tak – powiedziała i skinęła na mnie głową. – Ale ona nie. Nie przypominam sobie też, żeby łaskawie powiedziała nam „dzień dobry”.

Poczułam w brzuchu skurcz i w ciągu ułamka sekundy przez myśl przemknęło mi tysiąc przykrych ripost. Postanowiłam jednak wziąć przykład z Hudsona i zachować zimną krew.

– Ty też nie powiedziałaś.

– Nie, nie powiedziałam – uśmiechnęła się oszczędnie, ale oczy jej promieniały. Wtedy sobie uświadomiłam, że czerpie przyjemność z naszych potyczek słownych. Gdybym była bystrzejsza, w ogóle bym się nie odezwała, a Sophia nie otrzymałaby swojej nagrody. Tylko że te potyczki prawdopodobnie i mnie dawały satysfakcję, wyzwanie było podobne do dobrej partii szachów.

– Właściwie pomyślałam, że to bardzo sprytne z twojej strony, Sophia. Wieczór minął całkiem niezłe, kiedy udawałyśmy, że dla siebie nie istniejemy. Nie sądzisz?

– Dziękuję. To było zupełnie nieplanowane, bo dowiedziałam się, że Hudson przyjdzie w twoim towarzystwie raptem godzinę przed kolacją.

Sophia droczyła się ze mną i próbowała wyprowadzić mnie z równowagi, dając do zrozumienia, że nie znalazłam się na liście gości. Cóż by to było za wspaniałe widowisko, gdybym to od niej się o tym dowiedziała. Rozegrałam to gładko.

– Och, zadzwoniłeś, H? Myślałam, że to będzie niespodzianka.

– Tak, zadzwoniłem, kiedy się przebierałaś. Uznałem, że matka zachowa się bardziej przyzwoicie, jeśli zostanie poinformowana.

Hudson od razu załapał moją grę. Chociaż starał się mnie uchronić przed wybrykami Sophii, bawił go sposób, w jaki sobie z nią radziłam. Sophia stanęła na baczność – wyprostowała się w przeciwieństwie do tego, co musiała czuć, lecz jej riposta przyszła bez trudu.

– Tak, to się udało. Zapamiętam sobie tę taktykę ignorowania na następny raz.

Moja kolej.

– Więc ostatecznie pogodziłaś się z tym, że będzie następny raz?

Chwila prawdy. Sophia uśmiechnęła się tak szeroko, jakby widziała, że wpadam w pułapkę.

– Jestem realistką, Alayno Withers. Pytanie brzmi, ile jeszcze będzie tych kolejnych razów. Ja jestem w życiu Hudsona na stałe, a ty?

Zawahałam się, tracąc nieco zimnej krwi, moje ramiona napięły się, a ciało przygotowało do walki. Do akcji wkroczył Hudson.

– Mamo, przestań. To twoje urodziny. Twój szczęśliwy dzień. A jeśli jesteś przygnębiona, to tylko dlatego, że sama nie pozwalasz sobie niczym się cieszyć.

Puścił moją rękę i niezdarnie przytulił Sophię, cmokając ją sucho w policzek. Po raz setny zaczęłam się zastanawiać nad relacją między nimi, między matką a synem. Z dużo większą łatwością przyszło mi zerwanie kontaktu z bratem. Oczywiście, zrobiłam to dopiero dwa dni temu, dlatego nie mogłam przewidzieć, co się między nami ewentualnie stanie. Co do przeszłości Hudsona i Sophii – też mogłam tylko zgadywać. Szczegóły ich relacji zostały przede mną skrzętnie ukryte, jak zresztą większość rzeczy dotyczących życia Hudsona. Czas, pomyślałam w duchu. Dowiem się o nim wszystkiego w swoim czasie.

Hudson przerwał objęcia, delikatnie odpychając ramiona Sophii.

– Pachniesz seksem – powiedziała, gdy zrobił krok wstecz.

Uznałam to za komplement.

– Jestem zdumiony, że rozpoznajesz ten zapach – odparł i nie patrząc na matkę, ponownie chwycił mnie za rękę.

Wsunęłam dłoń w jego uścisk, pochłaniając impuls wywołany dotykiem. Wzrok Sophii powędrował najpierw w stronę naszych splecionych palców, a potem z powrotem na twarz syna.

– Nie jestem świętoszką.

Hudson potrząsnął głową wyraźnie znudzony tą rozmową.

– Nikt cię o to nie posądza. Po prostu zaskoczyło mnie, że potrafisz rozpoznać jeszcze coś innego poza zapachem burbona.

Szach i mat.

– Idź do domu, Hudson.

– Chętnie.

Zjechaliśmy windą w milczeniu, w limuzynie także się do siebie nie odzywaliśmy. Było zbyt wiele rzeczy do przemyślenia: Jack i Sophia, Celia, w końcu Mira. Tyle nurtujących aspektów tego wieczoru, tyle powodów, by być zdezorientowaną i zakłopotaną. Jediną kwestią, co do której nie miałam wątpliwości, był Hudson. Żadnych obiekcji i sceptycyzmu, odkąd na dachu budynku seksualnym magicznym trikiem rozwiązał wszystkie moje obawy i zastrzeżenia. Użył właściwych słów i po raz pierwszy – cóż, w życiu – pomyślałam, że może uda mi się być normalną dziewczyną w normalnym związku z normalnym facetem. No dobra. Nigdy nie będę normalną dziewczyną, a Hudson nigdy nie będzie normalnym facetem, ale może przynajmniej znaleźliśmy się najbliżej tej namiastki normalności, która była dla nas osiągalna. I to była cholernie dobra rzecz.

Podczas gdy nieprzytomnie obserwowałam przez okno limuzyny budynki, które mijaliśmy, nawet

nie przyszło mi do głowy, że możemy nie pojechać do Bowery i zostaną odeskortowana do domu. Hudson nie dał naszemu kierowcy żadnych instrukcji. Uznałam za pewnik, że spędzę noc z moim ukochanym. Hudson chyba też uważał to za oczywiste, bo Jordan zatrzymał się bez słowa pod apartamentowcem.

Dopiero na górze, gdy cisza między nami się przedłużała, zdałam sobie sprawę, że nie tylko ja się zamyśliłam. Hudson też pogрузzył się w rozmyślaniach. Często wyciszał się i zamykał w sobie. Takiego go właśnie poznałam i taki mi się spodobał. Jednak nawet kiedy był zapracowany i pochłonięty sprawami zawodowymi, zawsze odrobinę uwagi poświęcał mnie. Może czasem to było subtelne, lecz jednak niewątpliwe.

Ten wieczór był inny. Gdy wyszliśmy z windy, Hudson od razu skierował się do biblioteki. Podążałam za nim niepewna. Chociaż nie było go w domu od czasu dostawy książek, nawet na niego nie spojrział. Podeszedł do biurka, powiesił marynarkę na oparciu i usiadł na krześle. Nie patrząc na mnie, powiedział:

– Mam sporo roboty. Pewnie skończę późną nocą. Nie musisz na mnie czekać.

– Aha. W porządku.

Byłam bardziej zaskoczona niż zraniona. W końcu nie zdarzyło się jeszcze, żebyśmy byli sami i do niczego między nami nie doszło. To było... dziwne. Przez parę sekund stałam jak słup soli, nie wiedząc, jak mam się zachować. Po chwili wrócił mi rozsądek.

– Potrzebujesz czegoś? Może drinka?

Przewertował stos papierów leżący przed nim na biurku, marszcząc brwi nad jednym z wydruków.

– Może później naleję sobie szkockiej – skwitował, zapatrzył się w komputer i już go dla mnie nie było.

Przecież mogłabym mu nalać tej whisky. Właściwie to bardzo chciałam, bo wtedy poczułabym się potrzebna, chciana. Miałabym jakiś cel bycia tam. Lecz ton Hudsona był jednoznaczny. Z nieznanym mi powodów nie chciał, żebym mu usłużyła. I nawet gdybym to zignorowała i przyniosła mu drinka, raczej nie okazałby wdzięczności. Prawdopodobnie nawet by nie zauważył. Ostatecznie nalałam mu alkoholu i zostawiłam szklanekę na brzegu biurka. Widział mnie. Wiedziałałam to. Ale, tak jak podejrzewałam, nie zareagował. Był nieobecny duchem, dryfował gdzieś daleko. Gdzieś, gdzie nie chciał mnie zabrać.

Wślizgnęłam się do sypialni i usiadłam na brzegu łóżka. Było wciąż niepościelone jeszcze po poprzedniej nocy. Hudson Pierce, nieprzyzwoicie bogaty i wpływowy, nie miał nawet nikogo, kto codziennie zadbałby o porządek w jego pokoju. Może to trywialne, ale właśnie to jako pierwsze przyszło mi do głowy. Potem wpłynęły do niej pytania i moje zwykłe rozterki, którymi mój umysł zdawał się nigdy nie nudzić. Co sprawiło, że nastrój Hudsona tak radykalnie się zmienił? Czy to ostatnia rozmowa z matką tak na niego wpłynęła? Czy może cały wieczór? Może po prostu miał do

zrobienia coś do pracy. Spodziewał się w końcu, że całą noc spędzę w Sky Launch, i nie zaplanował dla mnie rozrywki. A ja nie powinnam jej oczekiwać. Odnaleźliśmy się nawzajem, ale to wcale nie znaczy, że nagle nasze życie się zatrzymało, a wszystkie bieżące sprawy zniknęły. Wciąż mieliśmy swoje obowiązki. W szczególności taki mężczyzna jak on. Byłam pewna, że to nie z mojego powodu, że to nas nie dotyczy. Przecież dwie godziny temu zdobył mnie i uznał za swoją. Byłam jego. Jego nastrój nie mógł być związany ze mną. Gdybym potrzebowała na to kolejnego dowodu – zabrał mnie do swojego apartamentu, a przecież mógł mnie odwiedzić do mojej kawalerki. Chciał mnie u siebie, mimo że nie mógł sobie pozwolić, żeby w pełni poświęcić mi uwagę. Wiedziałam to. Wiedziałam.

Wzięłam głęboki oddech i pozwoliłam moim mięśniom się rozluźnić.

A potem sama się wyzwoliłam. Wyzbyłam się tego wszystkiego – trudnych myśli, zmartwień, wątpliwości. Postanowiłam już więcej nie zachowywać się jak wariatka. Nigdy więcej. Żadnych fiksacji. Żadnych rozterek. Niech po prostu uleczą, a ja stanę się wolna. Wszystko się wyklarowało. Ludzie miewają swoje humory. Wciąż byłam praktycznie obcą osobą w życiu Hudsona, związek był dla nas obojga nowością – nie mogłam od żadnego z nas oczekiwać, że od razu będziemy się bezbłędnie porozumiewać. Musieliśmy się wszystkiego po kolei nauczyć. Potrzebowaliśmy czasu. Mieliśmy czas.

Patrzyłam w puste drzwi, zastanawiając się, co mam ze sobą zrobić. Obejrzeć coś w telewizji? Poczytać książkę? Było w czym wybierać. Mogłam dołączyć do Hudsona w bibliotece, rozpakować kartony. Intuicja podpowiadała mi jednak, że potrzebował przestrzeni i spokoju. Chociaż mnie nie posłuchał, kiedy go poprosiłam, żeby na dachu zostawił mnie samą, ta taktyka mogłaby nie zadziałać w drugą stronę. Hudson nie lubił być traktowany tak, jak on traktował mnie. A ja uwielbiałam to, jak się ze mną obchodził. Ubóstwiałam być w jego rękach. Pragnęłam tego. Co do Hudsona – jego bariery nie były łatwe do pokonania. Były jak góry. Musiałam się na nie ostrożnie wdrapywać, używając raków i haków. Czasem musiałam usiąść na skalnej półce i odczekać, aż pogoda się uspokoi, zanim mogłam ruszyć dalej. Parę razy udało mi się dotrzeć na sam szczyt, gdzie czekał Hudson, szczerzy i otwarty, i razem mogliśmy się rozkoszować zapierającym dech w piersiach widokiem. Teraz właśnie siedziałam na krawędzi i czekałam. Trzeba było ostudzić emocje. Zaśmiałam się do siebie. Kto by pomyślał, że kiedykolwiek będę w stanie ostudzić emocje wobec mężczyzny? Tymczasem udawało mi się – nie zachowywałam się jak wariatka bez względu na to, dokąd chciały zawędrować moje myśli. Wstałam i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze szafy. Czy wyglądałam inaczej? Paul powiedział, że tak. Czy moje oczy wyglądały na bardziej promienne i pełne życia? Czy zawsze obecne cienie pod nimi nieco wyblakły? Czy tak właśnie wyglądałam jako zdrowa psychicznie osoba? Mimo że moje odbicie nie wskazywało na żadne szczególne zmiany, ta Laynie była zupełnie nowa i wspaniała. Więc chociaż obecny tajemniczy humor Hudsona nieco zbił mnie z tropu, czułam się dobrze. Czułam się silna. I miałam zamiar się wprowadzić. Jeśli Hudson miewałby takie napady odizolowywania się, tym bardziej chciałam być przy nim ciałem, kiedy nie mogłam duchem. Zresztą tamten wieczór pokazał,

że potrafilismy poradzić sobie ze stresem, więc razem byliśmy w stanie przetrwać jeszcze wiele rzeczy.

Było po dziesiątej, ale postanowiłam pobiegać. Przebrałam się i zakradłam do siłowni. Czterdzieści minut spędziłam na bieżni, a potem wzięłam krótki prysznic. Później zastanawiałam się, czy włożyć koszulę nocną, T-shirt, czy tylko majtki, lecz ostatecznie zdecydowałam, że położę się do łóżka nago. Tak też zrobiłam. Wślizgnęłam się pod kołdrę sama. Chciałam, żeby to była dla Hudsona wiadomość: jestem tu dla ciebie goła. Zupełnie naga. Żadnych ścian, żadnych powściągliwych emocji. Kiedy do mnie dołączy, zobaczy. Dostanie to, czego nie byłam w stanie wyrazić słowami. Echo tego, co niedawno tak usilnie mi powtarzał, kołatało się w mojej głowie. „Jestem z tobą. Jestem z tobą”.

Jakiś czas później obudziłam się w ciemnym pomieszczeniu. Leżałam na boku, Hudson oplatał mnie ramieniem, pieścił moje piersi i cicho całował mnie po ramieniu i szyi. Westchnęłam. Nawet w półśnie moje ciało było nastawione na niego, gotowe i chętne. Wsunęłam rękę między uda, żeby pomasażować muszelkę, i już po chwili Hudson wszedł we mnie z łatwością. Od razu odnaleźliśmy wspólny rytm, jedynym dźwiękiem słyszalnym w sypialni były nasze ciężkie miarowe oddechy, kiedy zmierzaliśmy do tego samego celu. Chciałam wędrować palcami po krajobrazie klatki piersiowej Hudsona. Złapanie go za pośladki nie wystarczyło. Moje ręce wydawały się puste, moje ruchy niepewne i przeszło mi przez myśl, że nasza pozycja odzwierciedlała aktualny stan naszego związku. Obydwoje patrzyliśmy z nadzieją w przyszłość, nie mogliśmy się doczekać tego, co będzie. Razem pracowaliśmy nad sukcesem. Tylko że Hudson wciąż nie był w moim zasięgu. Sięgałam po coś, czego nie mogłam uchwycić.

Osiągnęliśmy orgazm niemal jednocześnie, a potem przez kilka chwil odpoczywaliśmy w milczeniu. Kiedy nieco ochłonęliśmy, przerwałam ciszę.

– Gdzie byłeś wcześniej?

– Czy to ważne? Teraz jestem tutaj – odparł, wtulając nos w moje włosy.

Obiecałam Mirze, że z nim porozmawiam, lecz co miałam zrobić, kiedy tak nagle się odciął? Nawet teraz, w środku tak intymnego momentu, był obecny tylko częściowo. Może tak było lepiej, bo to, czym się podzielił, było jasne i oślepiające jak latarnia morska w ciemnościach. Dlatego pozwoliłam moim pytaniom ulecieć i rozpląnąć się w eterze, gdy Hudson przyciągnął mnie do siebie i ułożył wzdłuż swojego ciała. Może rozmowa nie była teraz potrzebna. Porozmawiamy tak, jak umiemy najlepiej – za pomocą dotyku, naszych ciał kołyszących się w jednym tempie. Razem.

– *Mon amour. Mon précieux* – szepnął mi do ucha. – *Mon chéri. Mon bien-aimé.*

Mówił po francusku. Obiecał, że to zrobi – gdy będę oplatać go nogami. Więc owinęłam je wokół jego bioder. Chociaż żadne słowa nie były już potrzebne, Hudson mruczał je w kółko, kiedy znów się kochaliśmy. Pomiedzy pocałunkami, które składał na mojej szyi i ustach, gdy raz po raz wchodził we mnie w rytm pięknej poezji, która skapywała z jego języka jak miód.

– *Je suis avec vous. Toujours. Je suis z tobą, mon précieux.*

Rozdział 14

Słońce było jeszcze nisko, wpadało do sypialni przez szparę między zasłonami, gdy Hudson zdjął rękę z mojego biustu i spojrzał na zegarek.

– Wiem, że jest sobota – powiedział, całując mnie w ramię. – I że jest wcześnie, ale muszę się zająć pewną sprawą, zanim zrobi się później. Potem przez cały weekend będę cię bezlitośnie molestował.

– Dobrze. Skoro musisz. – Wciąż dochodziłam do siebie po dwóch orgazmach na dzień dobry, dlatego ledwo byłam w stanie składać zdania, nie mówiąc już o czymkolwiek, co wymagało myślenia. Miałam jednak do załatwienia coś, co do tej pory odsuwałam.

– Też mam parę pilnych spraw, więc umowa stoi. Masz szczęście.

– Owszem, mam szczęście.

Hudson pierwszy wziął prysznic, a ja zaczęłam od joggingu na bieżni. Kiedy skończyłam trening, Hudson zniknął w bibliotece. Wykąpałam się, a potem usiadłam na brzegu łóżka. Owinięta ręcznikiem i z telefonem w ręku zbierałam się do rozmowy, którą miałam odbyć. Próbowałam kilka razy, wciskałam „połącz” i od razu „zakończ”, aż wreszcie zdobyłam się na odwagę, żeby wykonać połączenie. Odczekałam na tyle długo, że po drugiej stronie linii pojawił się sygnał. Wtedy nie było już odwrotu – mój numer i tak zostałyby rozpoznany. Pewnie i tak nie odbierze, więc po co panikowałam? Wydawało mi się, że minęła wieczność, zanim wreszcie mój brat się zgłosił.

– O mój Boże, Laynie, wszystko w porządku?

Niepokój i troska w jego głosie od razu mnie rozdrażniły. Albo były udawane, albo trochę spóźnione.

– Oczywiście, że tak. Dlaczego ma być nie w porządku?

Co prawda, nie odbierałam od niego telefonów, ale to nie jest powód do wszczynania alarmu.

– Bo nie było cię w klubie cały tydzień.

– O czym ty mówisz? Jestem tam codziennie.

Brian brzmiał na zdesperowanego.

– W tym tygodniu dzwoniłem tam co wieczór, ale ciebie nigdy nie było. Najpierw pomyślałem, że powiedziałaś reszcie ekipy, że nie chcesz ze mną gadać, i kazałaś im mnie zbywać, ale potem zacząłem się przedstawiać innym nazwiskiem i dzwonić z innego numeru.

– Jezu, Brian. Nie wiedziałam, że skłonność do śledzenia ludzi jest genetyczna.

– Ha, ha. – Wcale nie było mu do śmiechu.

Nigdy nie lubił, gdy żartowałam ze swojego schorzenia, i właśnie dlatego to robiłam.

– Nie było mnie w klubie, bo już nie pracuję wieczorami, kretynie.

Co go to właściwie obchodziło? Jakiś wewnętrzny impuls kazał mi jednak wszystko mu powiedzieć.

Chciałam się pochwalić, szukałam aprobaty.

– Dostałam awans. Odpowiadam teraz za marketing i planowanie. W ciągu dnia. Dokładnie tak, jak chciałeś.

– Och. Wow. Gratuluję, Laynie. Jestem z ciebie dumny.

Na chwilę zrobiło mi się miło i ciepło na sercu. Na chwilę, bo zaraz sobie przypominałam świństwa, które mi zrobił, jak odciął się ode mnie finansowo, jak kwestionował mój związek z Hudsonem z powodu mojej przeszłości. Tak, przyjemne uczucie nie miało szans się utrzymać.

– Nieważne, Brian. Nie chce mi się tego słuchać.

– Ale ja mówię szczerze.

– Tylko dlatego, że realizuję plan, który dla mnie wymyśliłeś.

Brian uważał, że nocne zmiany i środowisko klubowe nie wpłyną najlepiej na kogoś w mojej sytuacji, mimo że to właśnie praca w Sky Launch pozwoliła mi się nieco ustabilizować i wyluzować. On chciał załatwić mi posadę w Fortune 500, gdzie zajmowałabym się marketingiem, funkcjonowała jak człowiek w ciągu dnia i zbijała kokosy na przyzwoitej pracy. Gdybym wybrała tę drogę, czułabym się pewnie tak znudzona i stłamszona, że strzeliłabym sobie w łeb w pierwszym tygodniu zatrudnienia.

– To nieprawda. – Wydawał się niemal skruszony. A mnie prawie zrobiło się głupio.

– Zaraz, czy dostałaś ten awans ze względu na Hudsona Pierce'a? – A jednak...

– Nie. Nie dlatego. I pierdol się serdecznie za to, że zapytałeś.

– A czego się spodziewałaś? Jak inaczej miałem to sobie wytłumaczyć, Laynie? Chcesz, żebym o wszystkim zapomniał, bo mówisz, że teraz sprawy mają się inaczej?

– Nie wiem, czego się spodziewam, Brian. – Chociaż bardzo chciałam, nie mogłam go przecież winić za te złośliwości. Byłam ciężarem, a Brian – cokolwiek by o nim mówić – zawsze był przy mnie, kiedy najbardziej tego potrzebowałam. Jeśli nie stanowił oparcia emocjonalnego, to przynajmniej finansowe. A tak naprawdę był pewnie równie załamany, jak ja. Próba zrozumienia go w niczym nie pomagała. Oznaczała tylko, że nie mogę go nienawidzić. Położyłam się na łóżku i potarłam oczy.

– Co się takiego ważnego wydarzyło, że koniecznie chciałeś mnie złapać?

Powiedział przecież, że ze mną skończył. Uznałam więc, że zrywa ze mną kontakt. Brian odchrząknął i przemówił:

– W tym miesiącu wygasa umowa najmu.

Oczywiście. Trzeba dopiąć wszystko na ostatni guzik.

– Właśnie po to dzwonię. Wyprowadzam się. Więc cokolwiek musisz zrobić w związku z tą umową, śmiało.

– Gdzie masz zamiar mieszkać?

Gdybym mu powiedziała, że wprowadzam się do Hudsona, wpadłby w szal przez duże „sz”.

– Nie twoja sprawa.

W sumie dlaczego go to w ogóle obchodziło?

– Świetnie, bądź suką. Pewnie uważasz, że na to zasługuję.

Zignorowałam tę ewidentną próbę obarczenia mnie winą.

– Co mam zrobić z kluczami?

– Możesz mi je oddać osobiście na miejscu. Kiedy masz zamiar się wynieść?

– Jakoś w przyszłym tygodniu.

Znając Hudsona, załatwiłby mi wyprowadzkę w tym samym dniu, w którym bym o tym powiedziała. W gruncie rzeczy to byłoby łatwe. Meble znajdowały się na stanie od początku. Tylko że nie chciałam widzieć się z Brianem. Nie było powodu.

– Po co masz przyjeżdżać?

– Żeby się upewnić, że mieszkanie jest w dobrym stanie, zanim odrzucę propozycję przedłużenia umowy. Chcę dostać z powrotem moją kaucję.

Znów usiadłam.

– Byłeś tam w poniedziałek, Brian. Widziałeś, w jakim jest stanie. Nie zdemolowałam kawalerki po tym, jak wyszedłeś, jeśli to chciałeś zasugerować. Myślisz, że zrobiłabym to tylko dlatego, że jestem na ciebie wkurwiona?

– Nie wiem, co byś zrobiła – odparł podniesionym głosem. – Jeśli o ciebie chodzi, niczym nie byłbym zaskoczony.

– Ta rozmowa nie ma sensu. Napisz do mnie, gdy będziesz w mieście, to oddam ci te twoje cholerne klucze. Poza tym między nami wszystko załatwione.

Rozłączyłam się i rzuciłam telefon na łóżko. Co się stało, że tak bardzo się od siebie oddaliliśmy? Kiedyś sądziłam, że po tragicznej utracie rodziców staniemy się dla siebie bardziej oddani, silniej ze sobą związani. Oczywiście, że się kochaliśmy. To nie ulegało wątpliwości. Ale darzenie miłością jakiejś osoby niekoniecznie musi oznaczać, że jest się dla niej kimś odpowiednim – ani nie czyni jej automatycznie pasującą do naszego świata. Ten temat często przewijał się podczas terapii. Zignorowałam jednak to, co by to mogło oznaczać w wypadku moim i Hudsona. Nie chciałam naruszać tego terytorium. Poza tym był moim wybawieniem w kwestiach, które nie miały nic wspólnego z pieniędzmi, a wszystko – z prawdziwym wsparciem. To Brian chciał zniknąć z mojego życia. Było mi przykro, kiedy dłużej nad tym rozmyślałam, więc tego nie robiłam. Co z tego, że był

moim jedynym żyjącym krewnym? To widocznie nie miało żadnego znaczenia. Nie chciałam tego do siebie dopuścić.

Miałam już wstać i zacząć się ubierać, gdy sygnał z mojego telefonu obwieścił, że dostałam maila. Rzadko przychodziły do mnie wiadomości, ale ponieważ nie miałam jeszcze służbowej skrzynki, musiałam skorzystać z prywatnego adresu, żeby wysłać ofertę do Julii. Wzięłam telefon do ręki, starając się zaledwie nie rozbudzać w sobie nadziei, kliknęłam ikonkę z kopertą i wstrzymałam oddech. Jeszcze nie doczytałam pierwszego akapitu, a już prawie tańczyłam. E-mail był od Planowania Imprez Plus. I były to dobre wieści.

W pośpiechu wskoczyłam w szorty i narzuciłam na siebie czarno-białą koszulkę bez rękawów, nie zwracając sobie głowy bielizną. Przed zajrzeniem do Hudsona i przekazaniem mu świetnej nowiny pognałam do kuchni, żeby wrzucić coś na ząb. Na blacie obok kubka z kawą czekały na mnie pół bajgla i banan. Uśmiechnęłam się na myśl o niekończących się aktach troskliwości Hudsona. Tak, decyzja o przeprowadzce była właściwa. Musiałam mu wreszcie o tym powiedzieć, ale najpierw chciałam się pochwalić inną wiadomością. Wzięłam trzy kęsy bułki, obrałam banana, złapałam kubek i ruszyłam w stronę biblioteki.

Gdy zajrzałam do pomieszczenia, Hudson był odwrócony plecami do mnie i patrzył za okno, rozmawiając przez telefon. Jego ton był konkretny i władczy, używał kombinacji angielskiego i japońskiego. Wow... Hudson znał nawet japoński? Chyba nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać. Uwielbiałam to.

Nie chciałam mu przeszkadzać, więc wślizgnęłam się do pomieszczenia po cichu i przycupnęłam na krawędzi biurka. Najwidoczniej nie byłam wystarczająco cicho, bo obrócił się na krześle, żeby na mnie spojrzeć. Ani na chwilę nie przerwał jednak rozmowy. Miał na sobie jeansy i obcisłe niebieskie polo, które podkreślało jego twarde mięśnie – wyglądał piekielnie atrakcyjnie. Cholera, zawsze był seksowny, tylko nie zdążyłam jeszcze przywyknąć do jego luźnego stylu. Zaczęłam się niespokojnie wiercić, przysłuchując się temu, w jaki sposób prowadził interesy. Hudson zawsze powtarzał, że kręci go moja inteligencja. Ciekawe, czy wiedział, że jego umysł równie mocno podniecał mnie. Również zachwycony moim widokiem podczas rozmowy ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku. Być może sposób, w jaki jadłam banana, był dość zmysłowy. Nie mogłam się powstrzymać. Zresztą czy kiedykolwiek mi się to udawało, gdy Hudson znajdował się w tym samym pomieszczeniu?

Kiedy skończył, odłożył telefon na drugą stronę blatu i obrzucił mnie wzrokiem od góry do dołu – jak to miał w zwyczaju – jakby już bzykał mnie w swoich myślach. Od razu mnie tym rozpałił. Czułam, jakby przez moje ciało płynął prąd, machałam nogami, bo nie mogłam opanować swojej energii.

– Nie przeszkadzam?

– Zupełnie nie. Już skończyłem na dzisiaj – powiedział i syknął, widząc, jak moje wargi przesuwają

się po bananie, a potem – jak odgryzam ostatni kęs. – Skończyłem pracę.

– Wygląda na to, że twoja rozmowa telefoniczna była bardziej owocna niż moja – odparłam i posłałam koniuszek kciuka, udając, że zlizuję z niego resztki owocu, których tak naprawdę tam nie było. Gdy już miałam wziąć do ust palec wskazujący, Hudson złapał mnie za rękę i sam zaczął go ssać.

– To niesamowite, że w ogóle byłem w stanie się skupić, gdy w twoich cudownych ustach tkwił ten owoc. A to miałaś na celu – chciałaś mnie rozproszyć.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – skwitowałam, wzruszając niewinnie ramionami.

Kąciaki ust Hudsona ułożyły się w uśmiech.

– Co za nikczemna kokietka – powiedział i obrócił się na swoim krześle, żeby patrzeć mi w twarz. – Z kim rozmawiałaś?

– Z moim bratem. To było przykre.

– Chcesz mi się wyzalić? – zapytał i przesunął dłońmi po moich łydkach, aż zaiskrzyło.

– Nie. – W każdym razie jeszcze nie. – Nie pozwolę mu zrujnować dnia, bo ten dzień jest bajeczny.

Wiesz dlaczego?

– Bo zaraz się na ciebie rzucę?

– Też.

Boże, to też. Serce zaczęło mi bić szybciej.

– Ale przede wszystkim, ponieważ organizatorzy imprez, z którymi się spotkałam, zgodzili się nawiązać ze mną współpracę.

– Wcale im się nie dziwię. Jesteś znakomita, pamiętasz o tym? – Pochwalił mnie, gładząc moje nogi, aż dotarł do gołych ud, jego palce tańczyły lekko na mojej skórze. – Mówisz o Planowaniu Imprez Plus?

Mimowolnie się spięłam.

– Wow, masz świetną pamięć.

Miałam nadzieję, że wylecą mu z głowy takie detale. Fakt, że jednak zwrócił na nie uwagę, sprawił, że coraz trudniej było mi się łudzić, że w końcu nie odkryje prawdy o Paulu Kreshu.

– Tylko jeśli coś dotyczy ciebie.

I tego właśnie się obawiałam. Mimo wszystko zmusiłam się do uśmiechu, żeby Hudsonowi było miło, że cieszyły mnie jego uwaga i zaangażowanie, bo ogólnie była to prawda. Tylko nie w wypadku Agencji Eventowej Plus.

– Gratuluję. Nie mogę się doczekać owoców waszej wspólnej pracy.

Przysunął się do mnie jeszcze bardziej, żeby pocałować mnie w udo – tak blisko, a jednocześnie tak daleko miejsca, które pragnęło jego ust.

– Ja tak samo. – Wstrzymałam oddech, gdy złożył kolejny pocałunek, tym razem po wewnętrznej stronie uda. – To dopiero początek. Jestem bardzo podekscytowana.

Wtedy nie byłam już pewna, czy dalej mówię o interesach. Hudson chwycił mnie za rękę i pociągnął, żebym usiadła okrakiem na jego kolanach.

– W takim razie obydwójce mamy dzisiaj dobre wieści.

– Opowiedz mi o swoich.

Gładziłam dłońmi jego tors, podziwiając mięśnie, które czułam przez koszulkę. Hudson przymknął na dłużej oczy, co oznaczało, że mój dotyk też sprawiał mu przyjemność. Odwdzieczył mi się podobnym, już po chwili pieścił moje piersi przez materiał topu.

– Rozmawiałem przez telefon z japońskim klientem i poprosiłem, żeby pomógł mi zorganizować podróż do Japonii na kilka najbliższych dni.

– Co? Dlaczego?

Japonia była przecież tak daleko. Na samą myśl, że Hudson miałby choć na chwilę mnie opuścić, czułam ukłucie żalu.

– Żeby złożyć ofertę kupna Plexis.

– Naprawdę? Och, Hudson! To fantastycznie!

– Odezwałem się do tego człowieka, o którym mi wspomniałaś. Nazywa się Mitch Larson – opowiadał i dalej masował moje piersi, a moje ciało wyginało się z rozkoszy. – Okazało się, że sam nie ma uprawnień do sprzedaży, ale umówił mnie bezpośrednio ze swoim szefem w Japonii, żebym mógł osobiście złożyć ofertę. Nie udałooby mi się z nim spotkać, gdyby nie Mitch. – Jęczałam, kiedy szczypał moje sutki, aż stanęły na baczność. – A nie wiedziałabym, że należy zwrócić się do Mitcha, gdyby nie ty.

Wierciłam się, żeby stymulować miejsce, które najbardziej tego potrzebowało.

– Ale ja nie znalazłabym się na przyjęciu, gdyby nie ty.

– Równie dobrze mogłaś przestać słuchać tej rozmowy albo w ogóle nie zwracać sobie głowy, żeby mi o niej powiedzieć. Ale to zrobiłaś, za co jestem wdzięczny.

Jego dłonie na moim biuście wydawały się jakieś odległe, pragnęłam ich na mojej nagiej skórze, tęskniłam za dotykiem Hudsona bez żadnych barier. Ale już niedługo. Na pewno już niebawem się mną zajmie.

Schyliłam się, żeby szepnąć mu do ucha:

– Jak bardzo jesteś wdzięczny?

– Wydaje mi się, że wiesz.

Uniósł biodra, a ja poczułam jego wzwód, który – wreszcie – zbliżył się do mojego wejścia. Hudson droczył się ze mną i zwlekał, muskał mnie nosem, lizał krawędź mojej brody. Kiedy ugryzł mnie w dolną wargę, nie mogłam już dłużej wytrzymać. Chwyciłam go obiema dłońmi za policzki, żeby się

nie ruszał, pocałowałam go z całych sił. Kusiłam, dopóki nie wsunął języka do moich ust. Wtedy rzuciłam się na niego, jakby to był jego penis, a z gardła Hudsona wydobył się zdławiony jęk. Przesuwał rękami w górę i w dół moich pleców, ale wciąż nie włożył mi ich pod koszulkę. Podciągnęłam jej materiał, dając mu wskazówki, czego oczekiwałam i potrzebowałam. Zamiast ulec mojej sugestii, Hudson położył mi ręce na ramionach i delikatnie mnie odepchnął. Oboje byliśmy bez tchu, a ja dodatkowo zdezorientowana i tak rozpalona, że nie mogłam spokojnie usiedzieć.

– Alayno, jest coś, co chciałbym powiedzieć.

Chwycił za biodra, żebym przestała się wiercić.

– Chodzi o wczoraj. O przeprowadzkę.

Szlag, czyżby chciał się wycofać? W tak gorącym momencie?

– Tak?

– Nie chcę cię tu... – Na moment zawiesił głos, a ja przestraszyłam się, że to już koniec jego wypowiedzi. – ...żeby cię kontrolować. Chcę cię tu, ponieważ nie mogę znieść twojej nieobecności. Chcę cię tutaj, bo chcę, żebyś była ze mną zawsze.

To było piękne. Absolutnie perfekcyjne.

– Okej – powiedziałam, wypuszczając drżący oddech.

Ciało Hudsona się rozluźniło, opuścił ramiona.

– Dobrze. Chciałem, żebyś to zrozumiała.

– Nie, nie, rozumiem. Cóż... to też. Ale mam na myśli, że okej, wprowadzę się do ciebie.

Hudson uniósł w zachwycie brwi.

– Naprawdę?

Ciepło rozlało się po całym moim ciele.

– Dlaczego jesteś taki zaskoczony? Myślałam, że już się przyzwyczaiłeś, że zawsze osiągasz swoje cele. Założę się, otrzymujesz wszystko, czego chcesz.

– Prawie wszystko. Ale często muszę najpierw walczyć. Byłem przygotowany na walkę o to. O ciebie. Poszło łatwiej, niż zakładałem.

– Pewnie dlatego, że już wcześniej postanowiłam się zgodzić. Jednak nawet gdyby tak nie było, i tak byś ze mną wygrał – powiedziałam i położyłam dłonie na jego policzkach. – Hudson, ja też chcę zawsze z tobą być. Co z tego, że ludzie mogą to uznać za szalone albo przedwczesne. Ja już straciłam dla ciebie głowę i obłędnie cię kocham.

– Alayno.

Jego głos był zachrypnięty i ciężki, jakby wypowiedzenie mojego imienia było trudniejsze, niż powinno być. Jakby nosiło tyle znaczeń, że Hudson nie był w stanie ich wyrazić. To jedno słowo wyniosło mnie na taki poziom emocji, na jakim jeszcze nigdy się nie znajdowałam, jednocześnie głęboki, trwałe, wrośnięty i euforyczny, ulotny, radosny. To było zakochywanie się wciąż na nowo

w kimś, kogo kochałam już do szpiku kości.

Ruchy Hudsona były szybkie i zdecydowane, jednym sprawnym gestem zdjął ze mnie top i uniósł nas na tyle, żeby mógł wyjąć członek. Od razu owinęłam wokół niego dłonie i przesuwałam nimi z dziką desperacją, podczas gdy on całował mnie do nieprzytomności. Ciągłe na mnie patrząc, Hudson wczepił się palcami w moje szorty, jakby miał je zaraz rozedrzeć na strzępy. Po kilku minutach szaleńczej szarpaniny sięgnął wreszcie do szuflady biurka i gmerał w niej na ślepo, dopóki nie znalazł tego, o co mu chodziło – pary nożyczek, którymi rozciął moje spodenki. Nigdy bym się nie spodziewała, że rozcięcie na mnie ubrań mogło być tak nieziemsko seksowne. Nie wiem, czy ktokolwiek by tak pomyślał. Co innego, kiedy zdzierał ze mnie cienkie stringi, a co innego – kiedy ciął materiał szortów tak blisko skóry. Byłam rozgrzana do granic możliwości, bardziej wilgotna niż kiedykolwiek, tak bardzo podniecała mnie jego potrzeba posiadania mnie tu i teraz, nagiej i całkowicie odsłoniętej tylko dla niego. Kiedy już odrzucił podarty materiał, złapał mnie za pośladki i posadził na sobie. Byłam tak mokra, że wszedł we mnie bez problemu i zmieścił się cały.

– O Boże! Hudson!

W tej pozycji czułam go całego, jego pulsujący penis uderzał o tylną ścianę mojej pochwy. Cała dygotałam. Przeniosłam ciężar ciała na kolana, żeby móc go wsuwać i wysuwać, unosiłam się i opadałam w obłąkanym pędzie. To przypominało raczej tempo Hudsona, a nie moje. Orgazm przyszedł bez zapowiedzi, przeszył mnie, pojawiając się znikąd. Zwolniłam. Próbowałam utrzymać rytm mimo ogarniających mnie fal przyjemności. Cała się trzęsłam, czułam się rozdzierana. W końcu opadłam bez sił, wydając z siebie skowyt rozkoszy. Nie zauważyłam, że krzesło się przemieszcza, do momentu, gdy dotknęłam plecami blatu biurka. Wtedy Hudson przejął inicjatywę. Robił to tak umiejętnie i z taką precyzją. Oplotłam go nogami, gdy zmienił naszą pozycję, bo krzesło nie dawało mu wystarczającego oparcia. Kiedy mój wzrok wreszcie się wyostrzył, zauważyłam za sobą okno. Chociaż byliśmy w apartamencie na wysokim piętrze i mało prawdopodobne wydawało się, żeby ktoś mógł do nas zajrzeć, wciąż jednak było to możliwe, a ta świadomość dodała całej sytuacji ogromną porcję erotyzmu. Między nami znów zaczęło narastać apetyczne napięcie, kiedy Hudson skończył gwałtownie we mnie, wydając z siebie głębokie, prymitywne warknięcia. Nie dał sobie czasu na dojście do siebie, po chwili już leżałam na blacie biurka. Odepchnął krzesło, ukląkł między moimi udami i chwycił mnie za kostki. Byłam naga, z szeroko rozłożonymi nogami, naprzeciwko okien, przed moim kochankiem – jeszcze zanim Hudson wsunął we mnie język, byłam blisko drugiego szczytu. Nie drażnił się ze mną, ominął grę wstępną i nie zaczął powoli, jak to miał w zwyczaju – po prostu mnie pożarł, lizał zawzięcie i niecierpliwie. Chociaż doszłam natychmiast, on nie przestawał. To było zbyt intensywne dla moich wyostrzonych zmysłów. Chciałam cofnąć biodra.

– Jeszcze jeden – powiedział i wznowił swój „atak”.

– Nie! – Skręcałam się, ale wciąż mocno trzymał mnie za kostki. – Nie dam rady.

– Jeszcze jeden – powtórzył.

Był uparty, ale z mojej łechtaczki przeniósł język bezpośrednio do wejścia. Chwyciłam go za włosy, wplatałam palce w jego kosmyki, gdy pracował nad moim kolejnym orgazmem. Wkładał język w moją muszelkę, potem wysuwał go i lizał wzdłuż, na chwilę skupiał się na łechtaczce i tak w kółko. Gdzieś daleko z tyłu mojego umysłu, gdzie jeszcze pracowały trybiki, które były w stanie racjonalnie myśleć, zaświtał mi pomysł. Wiedziałam już, co on robił. Dziękował mi. Udowadniał mi, jak bardzo jest szczęśliwy, ponieważ przystałam na jego propozycję i postanowiłam się do niego wprowadzić. Żyć z nim.

Sam doszedł szybko, ale w krótkim czasie mógł znów być gotowy. Wiedziałam to z doświadczenia. Prawdopodobnie już miał erekcję, ponieważ rozpalało go, gdy mógł mi dogodzić w ten sposób. Mimo wszystko nie zanurzył penisa znów we mnie, tylko pozwolił mi się delektować całą przyjemnością. Odczytałam wiadomość – głośną i wyraźną.

Nieco zwolnił, może jego siły osłabły, ale nie stracił zapału i żarliwości. Kolejny orgazm był łagodniejszy i leniwy, Hudson zaprowadził mnie na sam szczyt długą, słodką drogą. Drżałam lekko, a po moim ciele rozlewało się ciepło, z rozkoszy podkurczyłam palce u stóp.

Hudson czekał między moimi udami, aż się uspokoję, liżąc mnie delikatnie, jakby oddawał mi cześć. Gdy rytm mojego serca wrócił do normy, wstał i zaniósł mnie na tapczan. Spojrzał na mnie wzrokiem wciąż zasnutym pożądaniem i zaczął się rozbierać. Miałam rację – znów miał wzwód, jego członek był twardy i naprężony. Hudson położył się obok mnie i mnie objął. Gładził mnie zmysłowo po włosach i szeptał do ucha:

– Wiem, że to trochę straszne i nasza sytuacja nie była od początku idealna, ale jesteś dla mnie wszystkim, co dobre. Nic na tym świecie nie jest dla mnie tak ważne jak ty. Mogę być tym samym dla ciebie. Wiem to. Jestem bardzo wdzięczny, że dałaś mi szansę, żeby to udowodnić.

– Nie musisz niczego udowadniać. Ty też już jesteś dla mnie wszystkim, co dobre.

– Ciii – uciszył mnie i pocałował w czoło. – Jeszcze nie. Jeszcze nie byłem w stanie dać ci wszystkiego, czego potrzebujesz.

Zaczęłam się zastanawiać, co mógł mieć na myśli. Jakiej rzeczy potrzebowałam, ale on nie był w stanie mi jej zapewnić? Dwóch słów. Chyba tylko to przychodziło mi do głowy. Ale usłyszałam je od niego, chociaż nie wypowiedział ich na głos. Znałam je i wchłonełam każdą tkanką ciała.

– W porządku, Hudson, to...

– Nie – przerwał mi. – To nie w porządku. Lecz chcę, żebyś wiedziała, że się staram, próbuję i nie mam zamiaru przestać, aż się uda. Słyszysz? Nie zwątp we mnie.

Był porywczy, mówił gorączkowo.

– Nie zwątpię – powiedziałam i wyciągnęłam rękę, żeby pogłaskać go po policzku, a on wtulił się w moją dłoń. – Dlaczego miałabym to zrobić? Kocham cię, Hudson. Bardzo.

Zamknął mocno oczy, jakby moje słowa sprawiły mu ból.

– Nie zasługuję na twoją miłość. I nie sądzę, żebym kiedykolwiek zasłużył.

– Zasługujesz na więcej, niż kiedykolwiek mogłabym ci dać.

– Nasze zdania w tej kwestii się różnią. Musimy się zgodzić na taką niezgodę – powiedział

i popchnął moje ramię. – Odwróć się – zażądał.

Obróciłam się twarzą do oparcia łóżka i od razu poczułam potężny wzwód Hudsona na plecach.

Podniósł moją nogę i znów się we mnie wślizgnął.

– Tym razem – szepnął pomiędzy pocałunkami składanymi na mojej szyi – zrobimy to powoli.

Rozdział 15

Tak jak myślałam, Hudson chciał natychmiast wprowadzić w życie pomysł mojej przeprowadzki. Poprawka – natychmiast po kolejnej turze amorów. Tryskając entuzjazmem, jakiego jeszcze nigdy u niego nie widziałam, zaaranżował spotkania ze „swoimi ludźmi” i jeszcze w sobotę cały mój niewielki dobytek został spakowany w pudła i przewieziony do Bowery. To działo się tak szybko, że nawet nie zdążył mnie ogarnąć przeprowadzkowy stres, i chociaż czułam, że gdzieś za rogiem czały się moje lęki, obiecałam sobie rozprawić się z nimi podczas poniedziałkowej sesji w grupie Anonimowym Uzależnionych.

Łatwo było się rozpakować. Praktycznie wszystkie moje rzeczy zmieściły się w dodatkowej szafie w sypialni – naszej sypialni. Z wyjątkiem skrzyni z posagiem mojej mamy. Ta pamiątka powędrowała w inne miejsce. Zanim jeszcze nastał niedzielny wieczór, byłam całkowicie zadomowiona, a mięśnie bolały mnie nie od dźwigania ciężkich kartonów, tylko z powodu innych aktywności fizycznych.

Poniedziałek przyszedł szybko, ale dzięki naszym porannym rytuałom zderzenie z nowym tygodniem wcale nie było takie okropne. Budziki dzwoniące jednocześnie, szybki seks pod prysznicem, wspólne szykowanie się przy sąsiednich umywalkach i lustrach, coś na ząb przy kuchennym stole – to było kapitalne. Wciąż ekscytująca nowa sytuacja połączona ze spokojem, który dawała mi świeżo osiągnięta stabilizacja, sprawiały, że do pracy szłam w podskokach, mimo że trudno było mnie nazwać rannym ptaszkiem. Korzystając z niespożytych pokładów energii i doskonałego humoru, postanowiłam na pierwszy ogień rzucić coś, co wydawało się najbardziej zniechęcające w całym harmonogramie dnia: umówienie się na nowy termin z Aaronem Trentem. Podejrzywałam, że wcześniej zgodził się na spotkanie ze mną tylko ze względu na Hudsona. Kiedy odwołał piątkowy termin, moje obiekcje tylko się potwierdziły. Wiedziałam, że wystarczyłby jeden telefon mojego faceta, a spotkanie byłoby znów aktualne. Ale chciałam to załatwić sama. Ponieważ nie miałam bezpośredniego numeru do biura Trenta, a nie chciałam prosić o pomoc Hudsona, musiałam zajrzeć na listę kontaktów na stronie internetowej agencji. Za drugim podejściem udało mi się połączyć z asystentką Aarona Trenta.

– Chciałabym umówić się na spotkanie z Aaronem Trentem. Czy może mi pani w tym pomóc?

Głos po drugiej stronie linii był pełen życia i brzmiał profesjonalnie.

– Mogę przyjąć od pani informacje, ale najpierw muszę sprawdzić harmonogram pana Trenta i uzgodnić z nim szczegóły, zanim jakikolwiek termin zostanie ustalony.

– To ma sens – odparłam i bezradnie przesunęłam ręką po policzku.

Co ja sobie wyobrażałam, myśląc, że kiedykolwiek uda mi się samodzielnie dostać do tego człowieka? Mimo jałowości mojego przedsięwzięcia postanowiłam powiedzieć, o co chodzi.

– Z tej strony Alayna Withers ze Sky...

– Pani Withers! – przerwała mi Żywiołowa Profesjonalistka. – Nie wiedziałam, że to pani. Pan Trent powiedział, że jeśli pani zadzwoni, możemy przesunąć datę spotkania na najbardziej dla pani dogodną.

– Och, no dobrze.

Więc może jednak wcale nie planował mnie spławić. To była miła niespodzianka. Nie łudziłam się, że dobre chęci z jego strony miały jakikolwiek związek ze mną, a nie z mężczyzną, z którym sypiałam. Wiedziałam jednak, że na żywo będę w stanie zaimponować temu facetowi.

Wybrałam jeden z wieczorów pod koniec tygodnia, jednak zanim się rozłączyłam, musiałam zadać pewne frapujące mnie pytanie.

– Hm, wie pani może, dlaczego pan Trent odwołał pierwsze spotkanie? Wiem, że to nie moja sprawa, ale po prostu mnie to ciekawi.

Żywiołowa Profesjonalistka wydała się zdumiona.

– Pan Trent niczego nie odwoływał. W piątek zadzwoniła jakaś kobieta z waszego klubu i powiedziała, że coś pani wypadło. Myślałam, że to pani.

Niemożliwe. Nikt poza Davidem i Hudsonem nie wiedział nawet, że mam spotkanie. O ile było mi wiadomo, żaden z nich nie był kobietą.

– To nie byłam ja. Jest pani pewna?

– Tak, osobiście odebrałam telefon.

Albo ktoś bez mojej wiedzy odwołał w moim imieniu piątkowe spotkanie, albo zostałam nieźle wkręcona. Cokolwiek się za tym kryło, Żywiołowa Profesjonalistka nie musiała czekać na telefonie, aż wyjaśnię tę sprawę.

– Mój błąd. Dziękuję i proszę przekazać panu Trentowi przeprosiny za wszelkie niedogodności, których byłam przyczyną.

– Szczerze mówiąc – zniżyła głos, jakby zdradzała tajemnicę – to wyszło nawet na jego korzyść. Gdyby spotkanie miało się jednak odbyć w piątkowy wieczór, pan Trent musiałby zrezygnować z tańca z córką, a Rachel to typ dziewczynki, która ciężko znosi rozczarowania. Więc w pewnym sensie wyświadczyła mu pani przysługę.

Ach, więc to pewnie sprawka Rachel Trent. Nigdy nie byłam wybitnie zżyta ze swoim ojcem, ale umiałam docenić jej starania, żeby być z tatą. Jako nastolatka z pewnością byłabym zdolna do tego typu zagrywek.

Podziękowałam Żywiołowej Profesjonalistce, odłożyłam słuchawkę i przesłam do realizacji

kolejnych punktów mojego planu dnia. Była prawie piętnasta, kiedy do drzwi dla personelu ktoś zadzwonił. Zerknęłam na monitoring, bo nie spodziewałam się żadnej dostawy. Okazało się, że przed wejściem czekała Liesl.

– Poczekaj – powiedziałam przez domofon i zbiegłam na dół, żeby ją wpuścić.

Otworzyłam drzwi i rozłożyłam szeroko ramiona. Liesl należała do nielicznego grona osób, którym pozwalałam przytulać się na powitanie, a i to na moich warunkach.

– Co tu robisz tak wcześnie? – zapytałam z twarzą zanurzoną w jej włosy. – Pracujesz wieczorem?

– Nie. Dzisiaj mam wolne – odparła i wypuściła mnie z objęć, żeby przybić ze mną piątkę. – Możemy się dokądś razem przejść, jeśli chcesz.

– Jasne, że chcę. Mam spotkanie grupy o siedemnastej trzydzieści. Może potem?

– Git. Właśnie byłam tu obok na kawie ze znajomymi. Chcą, żebym poszła z nimi na koncert, więc przyszedłam sprawdzić nowy grafik. Jest już?

– Tak, wydaje mi się, że już wisiał. Chodź na górę.

Weszłyśmy tylnymi schodami do biura. Grafik leżał wśród stosu papierów porozwalanych na biurku Davida. Już miałam się odwrócić, żeby wręczyć go przyjaciółce, gdy spostrzegłam w progu jakąś postać i aż podskoczyłam ze strachu. Chwilę mi zajęło, żeby się zorientować, że w drzwiach stoi Hudson. Prawie zapomniałam, że przecież ma swoje klucze.

– Cześć! Co tu robisz?

Jego niezapowiedziana wizyta w środku dnia była miłą, ale i dziwną niespodzianką. Hudson miał poważną minę.

– Musisz pójść ze mną.

– Dlaczego? Co się stało?

Zrobiłam krok w jego stronę i dopiero wtedy spostrzegłam, że stoi spięty, ma zaciśnięte zęby i przygaszone oczy.

– Jesteś na mnie zły?

Hudson nigdy wcześniej na serio się na mnie nie wkurzył. Przynajmniej nie w ten sposób – teraz emanowała z niego niemal namacalna wściekłość.

– Zabierz swoje rzeczy i chodź – syknął, jakby za trudno było powiedzieć to w cywilizowany sposób.

– Uuu, ale władczy! Sexy to jest.

Liesl nawet nie zawracała sobie głowy, żeby powiedzieć to ciszej. Owszem, czasem uznawałam takie apodyktyczne zagrywki za podniecające. Ale to nie była jedna z takich sytuacji. Jego ton i język ciała mnie wystraszyły. Nie wierzyłam, że byłby w stanie mnie skrzywdzić – nie fizycznie czy celowo – ale jego stan świadczył, że łatwo może stracić nad sobą panowanie. Prowokująco skrzyżowałam ramiona.

– Hudson, nie wyjdę stąd tylko dlatego, że tak mówisz. Potrzebuję więcej informacji.

– Alayno, nie będę tego tutaj załatwiał.

Hudson cały się trząsał. Nigdy nie widziałam go w takim stanie.

– Bierzesz swoje rzeczy i schodzisz. Teraz.

To nie była sugestia ani propozycja. To nie był nawet rozkaz ani żądanie. To był fakt. Miałam to zrobić i było to tak oczywiste jak mój kolejny oddech.

Musiał się dowiedzieć.

Ta świadomość uderzyła mnie jak piorun i rozeszła po całym ciele z prędkością światła. Od razu zaczęło mi się kręcić w głowie i zrobiło mi się słabo. Nie wiedziałam jeszcze, w jaki sposób ani który z moich sekretów odkrył, ale miałam pewność, że coś już wiedział, i nagle zyskałam niepodważalne przekonanie, że jeżeli na czymś jeszcze mi w tym związku zależy, muszę robić to, czego oczekuje Hudson. Miał powody, żeby się na mnie złościć – prawdziwe i ważne powody. I skoro chciałam coś z nas ocalić, musiałam znieść jego szarą. Zasłużyłam na to. Byłam mu winna.

Chwyciłam torebkę i już miałam opuścić gabinet u jego boku, gdy przypomniałam sobie o Liesl.

– J-ja mam tu pracownika, a jestem j-jedyną osobą w klubie. David przychodzi do pracy dopiero o siedemnastej.

– To nic, Laynie.

Liesl pokazała mi dłoń, na której widniały jakieś gryzmoły długopisem. Domyśliłam się, że właśnie przepisała sobie dyżury.

– Mam już, czego potrzebowałam. Mogę wyjść z tobą.

To było prawie komiczne, jak bardzo Liesl nie zdawała sobie sprawy z powagi sytuacji i nastroju Hudsona. Uznała, że on się tak zachowuje na co dzień, a mi się to podoba. Byłam jednak zbyt wystraszona, żeby się śmiać. Za bardzo było mi wstyd.

Z trudem przełknęłam gulę, która uformowała mi się w gardle, i zerknęłam na Hudsona.

– Muszę wszystko pozamykać. Otworzyłam wcześniej bar, bo chciałam się napić czegoś lekkiego, i komputery są wciąż włą...

Hudson zacisnął pięści, już tracił cierpliwość.

– Napisz Davidowi, że potrzebowałam cię w pilnej sprawie. Włącz alarm. To wystarczy. Wątpię zresztą, żeby David się przejął – rzucił zwięźle.

Czyżby więc chodziło o Davida? Stąd ta cała akcja? Czy źle odczytywałam sygnały i doszukiwałam się ukrytych znaczeń? Gdy wychodziliśmy, byłam tak oszołomiona, jakbym szła przez mgłę. Moje stopy przesunęły się automatycznie, Liesl rozmawiała z nowym barmanem. Skinęłam głową i wybełkotałam mniej więcej: „Uhhuh”.

Przy wyjściu dopiero za trzecią próbą udało mi się poprawnie wstukać kod alarmu. Wyszliśmy na światło dzienne, zmrużyłam oczy, przyzwyczajone do panującego w klubie półmroku. Liesl ścisnęła

moją dłoń na do widzenia.

– Pomyślę nad tym babskim wyjściem któregoś wieczora. Dobrej zabawy, Panie Dominatorze – rzuciła i zawadiacko zmarszczyła brwi, po czym odeszła w stronę stacji metra.

Rozejrzałam się po parkingu. W okolicy nie stał żaden znajomy samochód. Zanim się spostrzegłam, Hudson był już kilka metrów dalej. Podbiegłam do niego, ale zwolniłam w ostatniej chwili, żeby nie znaleźć się za blisko. Bezpieczniej jednak było zachować pewną odległość i nie patrzeć mu w oczy. Kroczyliśmy tak w niezręcznym milczeniu, a ja biłam się z myślami, jak wybrnąć z sytuacji. Zbliżaliśmy się do głównego parkingu. Hudson pewnie przyjechał sam i zostawił auto na jednym z miejsc należących do klubu. Zazwyczaj jeździł sam tylko dla sportu, a tym razem nie wyglądał, jakby był w nastroju do zabawy. Pewnie nie przyjechał z kierowcą z innego powodu. Na przykład był tak zaaferowany, że nie miał nawet czasu umówić się z szoferem. Po prostu w furii sam wsiadł za kółko. Próbowałam to sobie wyobrazić: Hudson pogrążony w pracy w swoim gabinecie, gdy nagle... No właśnie co? Co sprowokowało go, żeby rzucić wszystko i przejechać pół miasta, żeby mnie znaleźć? To jak pytanie za milion dolarów. Z drugiej strony w końcu chodziło o Hudsona Pierce'a, pytanie nawet za sto milionów dolarów byłoby na miejscu.

W garażu Hudson nacisnął przycisk bezpieczeństwa w breloku przy kluczach i maybach ujawnił swoją obecność. Był zaparkowany – tak jak przypuszczałam – na jednym z dwóch miejsc klubu przeznaczonym tylko dla VIP-ów, które zresztą rzadko były zajmowane. Mimo swojego chłodnego obejścia Hudson otworzył dla mnie drzwi od strony pasażera i zanim obszedł samochód, żeby usiąść za kierownicą, przypomniał mi jeszcze, żebym napisała do Davida. Wpisałam w telefon szybką wiadomość, modląc się, żeby nie brzmiała, jakbym była w tarapatkach. Ale czy rzeczywiście nie byłam w opałach? I to dużych? Nie, dlaczego miałabym być? To, że kochałam tego mężczyznę, oraz to, że zламаłam pewną naszą niepisaną umowę swoimi tajemnicami, nie oznaczały, że miałam siedzieć w samochodzie jak krnąbrne dziecko czekające na karę. Byłam już dużą dziewczynką. Jasne, powinnam brać odpowiedzialność za swoje czyny, ale nie zasługiwałam na to, żeby ktoś traktował mnie z wrogą wściekłością i nie wyjaśniał powodów. Gdy tylko zawarczał silnik auta, postanowiłam zająć jakieś stanowisko.

– O co chodzi? – zapytałam, ale odpowiedziała mi cisza. – Hudson?

– Nie jestem jeszcze gotowy, żeby o tym rozmawiać.

Dostrzegłam, jak wzdłuż szyi pulsowała mu wypukła żyła. Nigdy nie widziałam go w takim stanie. Nawet wtedy, gdy oskarżył mnie o romans z Davidem.

David. Gdybym miała zgadywać, to jego właśnie obstawiłabym jako źródło złości Hudsona. Wciąż jednak starałam się rozegrać całą sytuację ostrożnie, niczego nie zdradzając, chociaż jakaś część mnie pragnęła się ze wszystkiego wygadać, powiedzieć Hudsonowi o wszystkich moich występkach. Lecz za bardzo się bałam, że go stracę, dlatego uciekłam się do ogólników.

– Cokolwiek zrobiłam, przepraszam. Przepraszam i obiecuję zrobić wszystko, żeby to naprawić.

Taksówkarz zatrąbił na nas, kiedy Hudson bez ostrzeżenia zmienił pas i zajechał mu drogę.

– Alayno, nie mogę o tym mówić, kiedy prowadzę.

Przyspieszył na żółtym świetle, a ja oparłam się o pulpit.

– Ta, dobry pomysł. Skup się lepiej na drodze, bo zaczynasz mnie przerażać.

Spojrzenie, które mi posłał, przepełnione było czystą furią.

– Świetnie. Może powinnaś się bać.

Po tym nie próbowałam już nic mówić. Styl jazdy Hudsona nie uległ poprawie, ale mimo że nic do siebie nie mówiliśmy, cieszyłam się, że odcinek dzielący nas od Bowery był krótki. O parkingu podziemnym pod apartamentowcem dowiedziałam się dopiero, gdy wjechaliśmy do tunelu i Hudson zatrzymał się obok swojego mercedesa. A więc to tam go trzymał!

Dzięki Hudsonowi zdążyłam przywyknąć, że ktoś otwiera dla mnie drzwi, teraz jednak nie czekałam ani sekundy, tylko sama wyskoczyłam z auta, gdy tylko zgasł silnik. Może i był wściekły, może i na to zasłużyłam, niemniej miałam zamiar przyjąć to z godnością. Jechaliśmy windą w absolutnej ciszy. W mieszkaniu Hudson ruszył prosto do barku. Poszłam za nim i ze skrzyżowanymi ramionami czekałam, aż będzie gotowy, żeby łaskawie przemówić. Nalał sobie do szklanki szkockiej i po wypiciu połowy drinka dopiero się do mnie odwrócił.

– Powiedz mi jedną rzecz. Jedną rzecz. I zastanów się dobrze, zanim odpowiesz, bo chcę ci uwierzyć – jego głos był spokojny i wyważony.

Oparłam się o tapczan, przygotowując się na cios.

– Czy ty wciąż go kochasz?

A więc jednak David. Nie miałam pojęcia, jak się dowiedział. Nie wyobrażam sobie Davida, który zwierza się swojemu szefowi i z pikantnymi szczegółami opowiada mu o swoich seksualnych przygodach ze mną w roli głównej. Szczególnie że sam zakończył sprawę między nami tak, żeby Hudson o niczym się nie dowiedział. Jak do tego doszedł, to nie miało znaczenia. Ważne było, żeby wyjaśnić mu bez owijania w bawełnę.

– Nie, nie kocham. Nigdy go nie kochałam.

Hudson mrugnął i przez moment wyglądał, jakby odczuł ulgę. Lecz gdy ponownie otworzył oczy, wrócił ich dawny chłód.

– Więc cokolwiek to było – zauroczenie, obsesja. Czy wciąż to do niego czujesz?

– Nic takiego nigdy do niego nie czułam. Sądziłam, że jest bezpieczną opcją. Raptem kilka razy się zabawiliśmy.

Łypnęłam na Hudsona, wydawał się zraniony.

– I to naprawdę tyle. Poważnie. Spodobał mi się, może była między nami jakaś chemia, ale nie na tyle, żebym straciła dla niego głowę.

Nie tak jak dla ciebie. Nigdy w takim stopniu.

– Więc dlaczego wniósł sprawę o zakaz zbliżania się?

Przez uszy ze świstem przeleciało mi powietrze, wprawiając mnie w oszołomienie. Wszystko wirowało.

– Zaraz, o kim ty teraz mówisz?

Przecież jedyny sądowy zakaz naruszania prywatności był związany z Paulem. A to, że nawiązałam współpracę z Paulem, było sekretem znacznie grubszego kalibru niż sprawa z Davidem. Wbiłam palce w oparcie stojącego za mną łóżka i czekałam, aż Hudson wypowie imię, które wiedziałam, że wypowie.

– O Paulu Kreshu.

– Och. – Przez kilka sekund bezwiednie kiwałam głową. – Och. – Nie miałam nic więcej do powiedzenia. Nie wiedziałam, jak zareagować. Nie miałam nic na swoją obronę. – Dowiedziałeś się o Paulu.

Hudson zazgrzytał zębami. Dokładnie to usłyszałam.

– Ponieważ wiesz, że znam już twoją historię z Paulem, mówisz zapewne o tym, że jest partnerem w Planowaniu Imprez Plus.

Potrząsnęłam głową.

– Nie wiedziałaś? – w jego głosie dało się dosłyszeć nutkę nadziei.

Wolałby, żebym nie wiedziała. Ale ja nie mogłam skłamać. Inną rzeczą było ukrywanie przed nim tego faktu, a inną – kłamstwo w żywe oczy.

– Cóż, on, technicznie rzecz ujmując, nie jest partnerem, więc to pytanie nie jest do końca jasne.

– Do cholery jasnej, Alayno. Przestań się wykręcać. Ponieważ chciałbym myśleć, że nigdy w życiu nie zrobiłabyś czegoś tak głupiego jak podpisanie umowy, która naraziłaby cię na pracę z osobą, w pobliżu której nie możesz legalnie przebywać. Alayna, którą znam, nigdy nie zrobiłaby czegoś tak idiotycznego.

Ale ja właśnie podpisałam tę umowę. Dokładnie tego ranka.

– Wychodzi więc na to, że mnie tak do końca nie znasz.

Hudson z impetem odstawił na blat opróżnioną szklanę.

– To nie jest gra, do kurwy nędzy!

– Myślisz, że tego nie wiem? – podniosłam głos tak jak i on. – Chyba to ja mam sądowy zakaz zbliżania się. I jestem świadoma powagi sytuacji.

Każde wypowiedziane słowo podkreślałam, dźgając się palcem w mostek tak mocno, że pewnie się posiniaczyłam.

– Więc dlaczego? – spojrzał na mnie błagalnie. – Nie mogłaś być aż tak zdesperowana. Myślałem – miałem nadzieję – że nie wiedziałaś, że Kresh i Julia Swaggert są zaręczeni...

– Zaręczeni? Myślałam, że po prostu ze sobą chodzą.

Wyraz twarzy Hudsona mówił wyraźnie, że nie takiej reakcji się po mnie spodziewał, i to nie było z mojej strony na miejscu. Szybko się poprawiłam.

– Co oczywiście nie ma żadnego znaczenia, wiem. Nie chciałam wyjść na taką zainteresowaną, bo nie jestem. Nie jestem, Hudson. Nie obchodzi mnie, z kim się spotyka i na jakiej stopie. Po prostu podczas naszej rozmowy nie wspominał, że się zaręczyli.

– Rozmawiałaś z nim?

Nie sądziłam, że da się go jeszcze bardziej rozwścieczyć. Byłam w błędzie.

– Na litość boską, Alayno. Powiedz mi lepiej, że to było przez telefon.

„Kłam, kłam, kłam”, podpowiadał mi głos w mojej głowie, śpiewając wciąż ten sam refren. Zmusiłam się, żeby go zignorować.

– Nie. Osobiście.

Hudson zrobił krok w moją stronę, ręce miał ułożone tak, jakby chciał mi ukrećić szyję.

– Do diabła, Alayno! Co ty, do cholery, sobie myślałaś?

– Przestań na mnie wrzeszczeć, to wszystko wyjaśnię.

Wiedziałam, że przecież mnie nie uderzy, ale jego szłał w niczym mi nie pomagał. Bałam się, że ten gniew mu nie minie. Że Hudson ze mną zerwie. Potrzebowałam wskazówki, że jest jeszcze szansa, że nie wszystko między nami skończone.

– Czekam.

Nieco zniżył głos, ale jego postawa nie uległa zmianie.

– Nie powiem nic, dopóki się nie uspokoisz. Boję się ciebie.

Wyglądał, jakbym dała mu w twarz.

– To wydaje się fair – powiedział i przeczesał dłonią włosy. – Ale bardziej już nie potrafię się uspokoić.

Głośno przełknęłam ślinę.

– Ja... yyy... miałam spotkanie z Julią. W czwartek. Nie wiedziałam, że ma coś wspólnego z Paulem. Ale pod koniec naszego spotkania on nagle pojawił się w klubie, a ja byłam zupełnie nieprzygotowana.

Zimny dreszcz przebiegł mi po plecach, gdy tylko przypomniałam sobie jego niezapowiedzianą wizytę w Sky Launch, moje zdumienie na jego widok.

– Zachowywał się tak, jakby mnie nie znał, więc poszłam za ciosem. A potem, kiedy Julia poszła do toalety, Paul powiedział, że nie chce zepsuć Julii planów, że do umowy musi dojść, a my musimy udawać, że nigdy przedtem się nie spotkaliśmy.

Podeszłam do Hudsona. Przykro mi było patrzeć, jak bardzo to przeżywał. Chciałam go pocieszyć,

ukoić jego nerwy.

– Powiedziałaś, że nie mogę z nim pracować, Hudson, ale on stwierdził, że muszę. Powiedział, że Julia dałaby się pokroić za współpracę z Pierce Industries, to była jej szansa, tak bardzo jej zależało i gdybym ja to zepsuła... – Przygryzłam wargę tak mocno, że poczułam smak krwi. – Powiedział, że jestem mu to dłużna.

– Alayno, nic mu, kurwa, nie jesteś dłużna.

Jego głos wciąż był szorstki, ale już mniej. Oczy zaszyły mi łzami.

– Właśnie, że tak! Zniszczyłam mu życie.

– Zdradził swoją narzeczoną. Sam sobie zniszczył życie.

– Wiesz dobrze, że nie tylko o to chodzi.

– Wciąż nie jesteś mu nic dłużna. Byłaś chora. Nie odpowiadałaś za swoje postępowanie.

Przyjęłam to do wiadomości. Byłam chora. Nie miałam kontroli nad swoimi czynami. Wiedziałam to. Zaakceptowałam to podczas terapii. Lecz to niczego nie zmieniało.

– Nieważne. Nawet jeśli nic mu się ode mnie nie należy, i tak ma nade mną przewagę. Może mnie szantażować. Może powiedzieć, że specjalnie zaaranżowałam tamto spotkanie, żeby go złapać. Oczywiście, tak nie było, ale mogło przecież tak wyglądać. – Zachichotałam nerwowo. – Nawet ty pomyślałaś, że tak właśnie zrobiłam. A potem znów się na niego natknęłam podczas przyjęcia w ogrodach botanicznych. Łatwo można by było mnie oskarżyć, że go śledzę. Kto by mi uwierzył?

Unikałam wzroku Hudsona, ale w tamtym momencie spojrzałam mu w oczy.

– Gdybym znów naruszyła zakaz zbliżania się do Paula, mogłabym się zacząć przyzwyczajać do oglądania świata zza kratki.

Nie wspominając już o tym, co media wyrządziłyby Hudsonowi. Stałby się pośmiewiskiem.

– Alayno.

Hudson dwoma krokami pokonał dystans, który nas dzielił, i wziął mnie w ramiona. Dopóki nie znalazłam się bezpieczna w jego objęciach, nie zdawałam sobie sprawy, jak płytko pod powierzchnią czaiły się łyzy. Płakałam cicho w jego ramię nie tylko nad tym, co zrobiłam, nie tylko dlatego, że kiedy to ukrywałam, ciążyła na mnie olbrzymia presja, ale przede wszystkim z tego prostego powodu, że Hudson mnie przytulał. To były łyzy ulgi.

– Dlaczego do mnie nie przysłaś? – zapytał i ścisnął mnie jeszcze mocniej. – Nigdy bym nie pozwolił, żeby stało ci się coś złego. Nigdy. Chyba to wiesz, prawda?

Odwrociłam twarz, żeby moje słowa nie przepadły w materiale jego marynarki.

– Przestraszyłam się. Obawiałam się tego, co mógłby mi zrobić. I tobie.

Hudson gładził mnie delikatnie po plecach, co przynosiło mi ukojenie i pomagało mówić.

– I chciałam, żebyś był ze mnie dumny. Bo podpisałam taki dobry kontrakt.

Nagle odsunął mnie od siebie, złapał mocno zaramiona i pochylił się nieco, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Zawsze jestem z ciebie dumny, Alayno. Zawsze.

Przez to znów się rozplakałam. Uczepiłam się jego koszuli.

– Powinnam była ci powiedzieć. Przepraszam. Tak bardzo przepraszam. Nie wiedziałam, co mam robić, ale bardzo chciałam ci powiedzieć. Proszę, nie gniewaj się już na mnie.

– Nie płacz – uciszał mnie delikatnie. – Nie płacz, skarbie.

Tulił mnie mocno, a gdy tylko nieco się uspokoiliłam, powiedział:

– Denerwuję się tylko dlatego, że wystawiłaś się na ryzyko. Przestraszyłem się. Nawet sobie nie wyobrażasz, co poczułem, gdy na moim biurku wylądowały raporty, a ja zdałem sobie sprawę z całej sytuacji. Nie rozumiesz, że nie zniósłbym, gdyby stało ci się cokolwiek złego? – zapytał, a głos mu się załamał.

– Tak, wiem. – Czułabym dokładnie to samo, gdyby jemu stało się coś złego.

– I jestem zły jeszcze dlatego, że do mnie z tym nie przyszłaś.

– Chciałam. Ale Ce...

W ostatniej chwili ugryzłam się w język. O mały włos nie wspomniałam o Celii. Chyba nie byłoby najlepszym pomysłem dorzucać do mieszanki wybuchowej jeszcze i tego sekretu.

– Ale nie chciałam ci zawracać głowy własnym bałaganem.

Odsunęłam się od niego i bezskutecznie rozglądałam się po pomieszczeniu w poszukiwaniu chusteczki, gdy nagle Hudson wyjął poszetkę z kieszeni marynarki. Kto, do licha, nosi jeszcze takie szmatki? Chyba wciąż musiałam się sporo nauczyć o tym człowieku.

– Nie wygłupiaj się – powiedział, ocierając mi łzy. – Przede wszystkim jestem właścicielem Sky Launch, więc jestem prawnie odpowiedzialny za wszystko, co dotyczy moich pracowników i ludzi, z którymi się zadają.

O tym nie pomyślałam. Hudson pogładził mnie delikatnie kciukiem.

– Ale przede wszystkim, jeśli masz kłopoty, ja tu jestem. Nie dlatego, że tak nakazuje prawo, ale dlatego, że jesteś moja. A ja jestem twój. A to oznacza, że jestem z tobą związany pod każdym względem i w każdej sytuacji. Na dobre i na złe. Jeśli tego nie widzisz, to nie mamy szans.

Och, Boże. Uderzył mnie ogrom jego słów. Naraziłam na niebezpieczeństwo wszystko, co mieliśmy.

– Wszystko zniszczyłam... – Czułam, jak blednie mi twarz. – Boże, Hudson.

On jednym palcem uniósł moją brodę i pocałował mnie w nos.

– Nieprawda. Mogę to naprawić. Teraz, kiedy już wiem.

– Co masz zamiar zrobić?

Przez moment miałam przed oczami wizję mężczyzn w długich płaszczach spotykających Paula w ciemnej uliczce. Głupio się przyznać, ale ten obraz wywołał na mojej twarzy uśmiech.

– Nie zrobię niczego wbrew prawu, jeśli o to ci chodzi. – A niech to, czytał mi w myślach. – Zaproponuję Planowaniu Imprez Plus kontrakt z Fierce w zamian za rozwiązanie umowy ze Sky Launch. Fierce to ważniejsza nazwa i większe pieniądze. Wciąż będą pracować pod szyldem „Pierce”. Kresh nie będzie miał na co narzekać.

– Niezły plan. Dziękuję ci.

Gdybym tylko w pierwszej kolejności zwróciła się ze swoimi rozterkami do Hudsona, wymyśliłby podobne rozwiązanie, a ja nie musiałabym stawiać nikogo – no i siebie – w ryzykownej sytuacji. Ze wstrętu do samej siebie wszystko wzburzyło mi się w żołądku.

– Przepraszam, Hudson. Przepraszam, że musisz po mnie sprzątać. Jestem taką kretynką...

– Cicho, już dobrze.

Jego ramiona znów mnie oplatały i dawały mi pocieszenie, kiedy najmniej na nie zasługiwałam.

– Przestań się obwiniać. To nasz wspólny bałagan, pamiętasz? A ja chcę go posprzątać. To jedna z tych rzeczy, z którymi dobrze sobie radzę. Pozwól mi.

– W porządku. – Wzięłam głęboki wdech, a przy wydechu pozwoliłam ulecieć ze mnie wszelkim troskom i wyrzutom sumienia. – W porządku, pozwolę ci.

Rozdział 16

Hudson schował do kieszonki pomietą i zażawioną chustkę, a ja nagle poczułam, że jego nastawienie się zmienia, że on się oddala.

– A teraz, Alayno. Co jeszcze chciałabyś mi powiedzieć?

– C-co m-masz na myśli? – zapytałam, wciąż jeszcze nieotrząśnięta z horroru poprzedniego wyznania.

Jaką jeszcze informację miałam ujawnić? W tamtym momencie byłam zresztą gotowa wyśpiewać wszystko. Hudson zdjął marynarkę, złożył ją i przewiesił przez oparcie sofy.

– Kiedy zaczęliśmy tę rozmowę, myślałaś, że mam na myśli coś innego. Kogoś innego – powiedział i rzucił mi wnikliwe spojrzenie. – Myślałaś, że o kim mówiłem?

Szczerłość. Byłam mu to dłużna.

– Myślałam, że masz na myśli Davida.

– Davida Lindta?

– Tak.

Hudson cofał się, aż jego plecy dotknęły ściany. Bolało mnie, że potrzebował takiej podpory.

– Powiedziałaś, że między tobą a Davidem nic nie było.

– Nic nie ma. Już nie.

– Ale było.

– Tak.

Gdy widziałam, jak przeszywa go ból, serce mi pękało. Czułam dokładnie to samo, gdy odkryłam, że kiedyś było coś między nim a Celią. Chciałam do niego podejść, przytulić go, tak jak on mnie chwilę wcześniej, złagodzić sytuację. Zrobiłam krok w jego stronę, ale on wyciągnął rękę, żebym się zatrzymała.

– Hudson, to nic nie znaczyło. Byliśmy tak jakby razem, ale nie na serio. Nie chodziliśmy na randki i w ogóle, nikomu o nas nie mówiliśmy. Po prostu, kiedy razem pracowaliśmy do późna, sami... działy się różne rzeczy. – Te słowa miały obrzydliwy smak.

– Spałaś z nim?

– Nie. Sprawy nie zaszły tak daleko.

To nie pierwszy raz, kiedy ten temat został poruszony.

– Pytałeś mnie już o to i wtedy też ci powiedziałam, że nie. Nie kłamałam.

Hudson rzucił mi wyzywające spojrzenie.

– Pytałem również, czy chciałaś, ale do tej pory nie uzyskałem jasnej odpowiedzi.

– Bo jej nie znam.

Zastanawiałam się, czy na tym poprzestać. Wiedziałam jednak, że jeśli nie powiem tego na głos, to już zawsze będzie między nami wisiało.

– Tak. Chyba tak. Kiedyś. Ale teraz nie.

Znów zapragnęłam do niego podejść i go objąć, ale tym razem powstrzymałam się sama, zanim on to zrobił.

– Teraz między nami niczego nie ma, Hudson. Musisz mi uwierzyć.

– Wierzę – powiedział wreszcie po kilku długich sekundach namysłu.

– Naprawdę? – Nie potrafiłam ukryć zdumienia.

– Tak. Nie patrzysz na niego w taki sposób, w jaki patrzysz na mnie.

– Oczywiście, że nie.

– Ale on patrzy na ciebie tak jak ja. Przynajmniej tak mi się wydaje.

– Nieprawda.

Owszem, David coś do mnie czuł, ale to nie mogło się równać z tym, co czuł Hudson.

– Przesadzasz.

Hudson wyprostował się i zaczął krążyć po pokoju.

– Nie przesadzam. To problem, a ja nie mam zamiaru pozwolić, żeby się ciągnął.

– Co to znaczy?

Nie musiałam pytać – znałam odpowiedź. Zadrżałam ze strachu na samą myśl.

– To znaczy, że będzie musiał opuścić Sky Launch.

– Nawet w ten sposób nie żartuj. – Jakby Hudson był typem dowcipnisia.

– Czy ja brzmię, jakbym żartował?

– Hudson, nie. Nie możesz tego zrobić – powiedziałam to głośniejszym głosem, niż zamierzałam. Wolałabym być chłodna i opanowana jak Hudson, ale wtedy nie byłabym sobą.

– Nie możesz zwolnić Davida z powodu głupiej przygody, którą mieliśmy, jeszcze zanim w ogóle cię spotkałam. Jest odpowiedzialny za klub. Poza tym to on zaproponował, żeby zakończyć tę sprawę.

Hudson spojrzał na mnie tak, że na moment zamarłam.

– Nie pomagasz sobie.

– Nie możesz zwolnić Davida tylko dlatego, że kiedyś ze sobą kręciliśmy. To już skończone. To już przeszłość. I to niesprawiedliwe. Niesprawiedliwe w stosunku do Davida.

Czułam, że niewiele brakowało mi do napadu szału. Być może nawet tupnęłam z całej siły. Hudson

wrócił do barku, żeby nalać sobie jeszcze whisky.

– To i tak musiało się stać. Bez względu na to, co ty i on... – Wziął głęboki oddech, a po cierpieniu w jego oczach poznałam, że wyobrażał sobie mnie i Davida.

To były okropne myśli. Nie chciałam, żeby kiedykolwiek miał takie wizje. Lecz nie mogłam nic zrobić. W końcu sama myślałam w podobny sposób o nim i Celi. To było bolesne i rozdzierające serce, ale do zniesienia. Hudson też sobie poradzi. Mimo jego udręki musiałam zapytać:

– Co masz na myśli, mówiąc, że to i tak musiało się stać?

Hudson potrząsnął głową, wziął łyk alkoholu i odstawił szklankę na blat.

– Nie chciałem, żebyś dowiedziała się w taki sposób. To miała być niespodzianka w odpowiednim czasie. Prawda jest taka, że planowałem zmiany w zarządzie, odkąd kupiłem lokal.

Oparłam się o łóżko. Nie chciałam słyszeć więcej, ale nie byłam w stanie powstrzymać nieuniknionych słów.

– Alayno, chcę, żebyś to ty zarządzała klubem.

– Hudson... nie.

– Kupiłem go dla ciebie.

– O czym ty mówisz? – Przeszedł mnie zimny dreszcz. – Nie znałeś mnie, gdy kupowałeś klub.

– Na sympozjum...

– Powiedziałaś mi, że już wtedy rozważałeś jego kupno – przerwałam mu. – A fakt, że w nim pracowałam, tylko cię zainspirował. Nigdy przedtem nie wspominałeś, że kupiłeś go dla mnie.

Odtworzyłam sobie w głowie wszystko, co wiedziałam na temat dziwnych początków naszej znajomości. Hudson widział mnie na sympozjum, ale ja dowiedziałam się o tym znacznie później. Raz przyszedł do baru. Flirtowaliśmy, zostawił mi pokazny napiwek i zafundował pobyt w swoim spa. Takie zachowanie samo w sobie było podejrzanе i napastliwe. Nie świadczyło jednak o tym, że lokal został kupiony wyłącznie ze względu na mnie. Jeśli to był rzeczywisty powód – cóż, Hudson okazałby się bardziej szalony ode mnie.

– Nic ci nie mówiłem, ponieważ nie chciałem się wydać zbyt narwany.

– Za późno.

Hudson kontynuował z irytującą obojętnością:

– To nie było tak szalone, jak się wydaje, Alayno. To biznes. Zobaczyłem cię na sympozjum i wiedziałem, że chcę, żebyś dla mnie pracowała. Skoro nie umawiałaś się na żadne rozmowy kwalifikacyjne w nowych firmach, musiałem kupić tę, dla której już pracowałaś. Tak, spodobałaś mi się. Tak, to wpłynęło na moją decyzję, żeby pomóc rozwijać twój talent, ale pragnienie, żebyś dla mnie pracowała, było siłą napędową tego dążenia.

To nie był szczególnie rzadki scenariusz. Inteligentni i przewidujący biznesmeni często nabywali przedsiębiorstwa, żeby przejąć kontrolę nad utalentowaną załogą.

– Więc masz to, czego chciałeś. Pracuję dla ciebie. Nie muszę zarządzać Sky Launch, żeby dalej to robić. – Mówiąc to, rozcierałam ręce, żeby się rozgrzać. – Pełnię ważną funkcję i na razie nie potrzebuję niczego więcej.

Podszedł do mnie, a w miejsce beznamiętnego opanowania pojawiła się gwałtowność.

– Alayno, masz za duży potencjał!

– Przestań! Brzmisz jak mój brat. Lepiej nie oceniaj, czy marnuję swój potencjał, czy nie. Dochodzę do celu drobnymi krokami, we własnym tempie. Nie jestem gotowa, żeby zarządzać klubem, Hudson.

– Gestykułowałam żywiołowo, wskazywałam palcem na Hudsona, na siebie, a potem machałam rękami w powietrzu jak szalona.

– To musisz się pospieszyć – zarechotał. – Inaczej ktoś inny wskoczy na miejsce Davida.

– Wobec tego wcale nie chodzi o mnie! Tylko o Davida! Nie możesz go wylać. Nie możesz!

– Chodzi o ciebie, Alayno. O nikogo innego, tylko o ciebie.

Pozorny spokój, który – jak się wydawało – odzyskał po wyjaśnieniu sprawy z Paulem, nagle wyparował.

– Powiedziałem ci, że się nie dzielę. Nie będę się tobą dzielić. Na pewno nie z nim. Stanę na głowie, żeby dać ci wszystko, czego potrzebujesz i pragniesz, ale jest coś, czego oczekuję w zamian. Wierność.

– Jestem wierna. Zawsze byłam. Nie mam zamiaru zdradzać cię ani z Davidem, ani z nikim innym. Jestem twoja, jak już zresztą powiedziałeś.

– Tak. Jesteś. Moja. A ja powinienem był się go pozbyć, jak tylko zacząłem podejrzewać, że między wami mogło coś zająć.

To był cios poniżej pasa.

– Czyli innymi słowy: nie ufasz mi.

– Nie ufam jemu!

– To nie miałoby znaczenia, gdybyś ufał mnie!

Hudson zrobił wtedy kwaśną minę, jakiej nigdy przedtem u niego nie widziałam.

– Dzisiaj odkryłem, że ukrywałaś przede mną zarówno swój dawny związek z Davidem, jak i ostatnią interakcję z Paulem Kreshem, a ty mi jeszcze mówisz o zaufaniu? Dobre wyczucie czasu, Alayno.

Zabolało. Ale zasłużyłam na to. Za to David – ani trochę.

– Wyjaśniłam już, dlaczego nie chciałam ci powiedzieć o Paulu. A oto dlaczego nie chciałam ci powiedzieć o Davidzie: bo obawiałam się twojej reakcji. Bałam się, że będzie przesadzona, i proszę – chcesz wylać z roboty najlepszego pracownika Sky Launch!

– Ty jesteś najlepszym pracownikiem Sky Launch.

W innych okolicznościach jego wiara w moje możliwości by mi pochlebiała.

– Pozwolę sobie mieć inne zdanie. Byłabym gównem warta bez Davida. I nie chcę jego stanowiska.

Hudson pochylił się nade mną, jego oczy stały się mroczne.

– Nie masz wyboru. Jeśli chcesz pracować w klubie, będziesz pracować na tym stanowisku, które ja wybiorę.

Zagotowałam się z gniewu.

– Więc rzucam to! Ponieważ nie mam zamiaru pracować dla kogoś, kto jest zazdrosny i chce mnie kontrolować. Zmuszasz mnie też, żebym jeszcze raz zastanowiła się nad mieszkaniem.

– Nie ma mowy! – krzyknął i zbliżył się tak, że jego twarz znalazła się tuż przy mojej. – Nie narażaj naszego związku tylko z powodu jakiejś decyzji biznesowej.

Chciałam go odtrącić, odepchnąć jak najdalej. Jednocześnie pragnęłam go do siebie przyciągnąć i wycałować z nas całą zazdrość i gniew, rozładować to okropne napięcie. Zagroziłam naszemu związkowi, chociaż wcale nie miałam takiego zamiaru. Nie chciałam go spisać na straty. Zrobiłabym wszystko, żeby zatrzymać Hudsona przy sobie. Żeby wciąż był mój. Ale nie zamierzałam jeszcze ujawniać wszystkich swoich kart. Nie dotknęłam go. Pozostałam surowa i nieugięta.

– Nie podejmujesz tej decyzji, bo to dobry interes. Próbujesz mnie ukarać.

– Uważasz awans za karę? – zapytał, wybałuszając w zdziwieniu oczy.

– Awans, którego wcale nie chcę!

Hudson odwrócił się raptownie i odskoczył ode mnie, jakby się bał, co mógłby zrobić, gdyby pozostał blisko. Po kilku krokach znów się odwrócił, żeby spojrzeć mi w twarz.

– Chcesz, żebym wszystko od ciebie wziął, ale sama nic nie weźmiesz ode mnie? Jak ja mam się z tym czuć?

– To nie to samo.

Przekręcał moje słowa. Wykorzystywał do walki słowa, które wypowiedziałam w pięknych chwilach uniesienia. To bolało, a ból sięgał głęboko, aż do szpiku kości. Chciałam to zakończyć.

– Nie chcę tego, Hudson. Nie chcę!

Odwróciłam się, żeby uciec. Dokąd? Nie miałam pojęcia. Jak najdalej od niego i tej paskudnej sytuacji, w którą mnie wpakował. Lecz zrobiłam zaledwie parę kroków, a on mnie dogonił i złapał wpół. Wierzgałam i kopałam.

– Zostaw mnie!

– Nie, nigdy cię nie zostawię.

Chyba nie miał na myśli nic fizycznego, bo nagle mnie wypuścił. Rzucił mnie na łóżko i zaczął rozpinąć pasek i rozporek. Natychmiast zapłonęło we mnie pożądanie. Sama myśl, że może mnie pieprzyć z całą tą pasją i złością, była nieziemsko podniecająca. I jeśli mam być szczerą, chyba rzeczywiście potrzebowaliśmy kontaktu. Musieliśmy się połączyć, zanim odejdziemy od siebie za

daleko. Walczyłam jednak, nie chciałam się poddać. Prześlizgnęłam się pod nim i zaczęłam czołgać w stronę wind najszybciej, jak potrafiłam. Poczułam nagle na kostce uścisk jego silnej dłoni. Ciągnął mnie z powrotem. Wczepiłam się palcami w podłogę, wiedząc już jednak, że nie mam szans. Nie dlatego, że był silniejszy ode mnie, lecz ponieważ wiedział, że tego właśnie chciałam – żeby mnie zdominował. Przyciskając mnie do podłogi, unieruchomił mi ręce ponad głową. Skubnął mnie w ucho i powiedział:

– Boże, doprowadzasz mnie do szewskiej pasji. Dlaczego tak bardzo cię wtedy pragnę?

Obrócił mnie pod sobą i zmiażdżył mi usta w szaleńczym pocałunku – dzikim, dominującym, pełnym siły i emocji. Z początku stawiałam opór, odwróciłam głowę. Jednak Hudson był nieugięty, a jego niecodzienny pokaz emocji kompletnie mnie rozbroił. Mój umysł przegrał z potrzebami ciała – i serca – i poddałam mu się. Oddałam się jego pożądlivym i wymagającym ustom, jego władczyim rękóm, które zresztą już zdążyły uwolnić twardego jak skała penisa. Wsunął mi dłonie pod sukienkę, szybko pozbył się cienkiego materiału moich stringów i włożył we mnie palec. Byłam już dla niego gotowa – mokra i spuchnięta od środka. Warknął z satysfakcją.

– To wcale nieznaczy, że nie jestem na ciebie wściekła. – Tak brzmiała moja ostatnia próba obrony. Po chwili jednak przepadłam, bo palec został zastąpiony naprężonym członkiem.

Krzyknęłam z rozkoszy, kiedy ogarnęło mnie niesamowite uczucie wypełnienia – jakby było go we mnie niemal za dużo, a jednocześnie niewystarczająco. Chciałam, żeby zaczął się we mnie poruszać, żeby pchnął.

– W porządku – skwitował, wchodząc we mnie głębiej, ale wciąż nie robiąc tego, czego oczekiwałam. – Bądź wściekła. Wyżyj się na mnie. Ja na przykład mam zamiar wyżyć się na tobie.

I tak zrobił. Najpierw wysunął się ze mnie prawie po koniuszek. Sądząc po wyrazie jego twarzy, musiało go to kosztować sporo wysiłku. Potem sobie ulżył. Wbijał się we mnie topornie, natarczywie. Moje biodra unosiły się, szarpane pchnięciami w rytm jego pierwotnych pomruków. Nawet brzęk klamry paska, która miarowo uderzała o podłogę, brzmiał jak bicz smagający bestię, zachęcający ją do ataku, a sposób, w jaki Hudson mnie posiadał, wydawał się przez to jeszcze bardziej zwierzęcy. Już po paru minutach jęczałam i czułam skurcze, zaskoczona, że osiągnęłam orgazm tak szybko, stymulując jedynie waginę. To przez prymitywną brutalność tej całej sceny. Nienawidziłam w sobie tego, że tak bardzo mi się podobało. A podobało mi się ogromnie.

Hudson wplótł palce wolnej dłoni w moje włosy i ciągnął za nie, umiejętnie dawkując przyjemność i ból. Przymknęłam oczy.

– Spójrz na mnie – rzucił nagle.

Od razu otworzyłam powieki.

– Nie widzisz? – Byłam zdumiona, że w ogóle dał radę mówić mimo wysiłku. – Nie widzisz, co ty ze mną robisz? Nie widzisz, jak się przez ciebie czuję? Do czego mnie doprowadzasz? – Poruszył się,

a ja prawie straciłam oddech, kiedy trafił w wyjątkowo wrażliwy punkt. – Czujesz, jaki jestem przez ciebie twardy?

Nie wiedziałam, czy naprawdę chciał, żebym odpowiedziała. Zresztą nawet gdyby chciał, nie sądzę, żebym była w stanie wykrztusić z siebie choć słowo. Ale on znowu pociągnął mnie za włosy.

– Czujesz?

– Tak – krzyknęłam.

Przyspieszył, osiągając zawrotne tempo, które doprowadziło mnie na sam szczyt.

– Ty mi to robisz, Alayno.

Walczyłam, żeby wciąż patrzeć mu w oczy, żeby skupiać się na jego słowach, bo przyjmowałam wszystko jak przez mgłę, ogarnięta falą rozkoszy. Traciłam zmysły. Jego słowa były ważne i chciałam je słyszeć tak samo, jak zatracić się w ekstazie, którą mi zafundował. On też zbliżał się do szczytu, byłam w stanie wyczytać to z jego ciała, jakby to było moje własne. Wciąż jednak miał wzrok wlepiony we mnie.

– Nawet kiedy jesteś krnąbrna i mi się sprzeciwiasz, pragnę cię. I chcę ci oddać wszystko. Całego siebie. Dlaczego nie możesz tego wziąć? Weź to.

Wszedł we mnie jeszcze raz, mocno, zanurzając się we mnie głęboko, i z niskim jękiem skończył we mnie.

– Weź to!

Zaskomlałam pod wpływem jego doznania, które spotęgowało moje jeszcze bardziej i zamieniło się w drugą falę euforii. Zadrżałam i poczułam dreszcz spływający mi wzdłuż kręgosłupa. Zagubiona w poorgazmowej mgłę, wciąż jeszcze słysząc szum krwi i bicie własnego serca, miałam chwilowy przebłysk – a co jeśli to nie Hudson, tylko ja? Jeśli to mnie nie można kochać do szaleństwa? Ta myśl szybko uleciała. Oczywiście, że byłam w stanie przyjąć jego miłość. Tylko że on nie wiedział, jak ją okazać.

Hudson stoczył się ze mnie i oparł plecami o łóżko. Po dziwnej pasji sprzed chwili pozostały jedynie niewyraźne ślady. Płytki oddech był jedną z nielicznych rzeczy, która zdradzała, że na chwilę stracił nad sobą panowanie. Nagle się rozzłościłam. Za to, że uznał ostry seks za najlepszy sposób na zakończenie naszej sprzeczki. Jak zwykle. Byłam zła, że się spodziewał, że to cokolwiek zmieni. I na siebie, że dałam się uwieść. Uniosłam się na łokciach i wbiłam w niego wzrok.

– No, Alayno. – Zmrużył oczy. – Nie powiesz mi chyba teraz, że ci się nie podobało.

Jego protekcyjny ton wkurzył mnie jeszcze bardziej.

– Seks to niejedyny sposób na okazanie uczuć drugiej osobie.

– Wiem. Próbowiałem dać ci klub.

Jego słowa mnie dotknęły, nie potrafiłam jednak określić, dlaczego były jak uządlenie. Wciąż się zastanawiałam, gdy wstał i zapiął z powrotem spodnie.

– Jeśli chcesz się dalej o to kłócić, a jestem pewien, że chcesz, będziesz musiała poczekać. Wracam do pracy.

Siedziałam nachmurzona jeszcze długo po tym, jak sobie poszedł. To było prawie śmieszne, że tak mnie to wszystko rozjuszyło. Myślałam, że wszystko się rozsypie, kiedy Hudson dowie się o zatajonych faktach. O mojej przeszłości z Davidem i o współpracy z Pauliem Kreshem. A gdyby się wściekł, bo ukrywałam przed nim te rzeczy, przyjąłabym to. Miałam przed nim sekrety, więc zasłużyłam na karę, na brak zaufania i na bolesne słowa. Ale to nie moje tajemnice nas tak poróżniły. To jego zazdrość i moja odmowa, żeby przejąć zarządzanie klubem. Albo szczerze od zawsze chciał mi przekazać Sky Launch, albo tak zmanipulował sytuację z Davidem, żebym w to uwierzyła. Obydwie wersje były prawdopodobne. Pewnie nigdy się nie dowiem, która była prawdziwa. Może i nawet sam Hudson tego nie wie. Jedno było pewne – nie mogłam dopuścić do zwolnienia Davida z pracy bez względu na to, jaki był faktyczny powód. Może któregoś dnia będę gotowa i będę chciała przejąć zarządzanie w Sky Launch, ale ten dzień jeszcze nie nadszedł. To jeszcze za wcześnie. Minął dopiero miesiąc od obrony dyplomu. I na pewno nie sprawdziłabym się w roli menedżerki tak dobrze jak David. To nie byłoby właściwe. Wstałam wreszcie na nogi i się rozciągnęłam. Nasza dyskusja jeszcze się nie zakończyła, ale mogłam poczekać do wieczora, skoro Hudson też mógł. I nie miałam zamiaru dać się owładnąć myślom na ten temat. To byłoby niezdrowe i szybko mogło się przerodzić w obsesję, jeśli nie zachowam ostrożności. To oznaczało, że musiałam sobie znaleźć jakieś zajęcie, żeby wypełnić czas do wieczora. Spojrzałam na zegarek i odkryłam zaskoczona, że już po osiemnastej. Spóźniłam się więc na zajęcia terapeutyczne. Nie miałam siły na ćwiczenia, więc trening też odpadał. W salonie był telewizor, ale wolałam filmy od programów rozrywkowych, a nie natknęłam się na żadne płyty DVD. Hudson pewnie trzymał wszystkie filmy na dysku. Skończyłam też czytać *Utalentowanego pana Ripleya*. Pozostała mi więc tylko biblioteka. W piątek przyjechała kolejna dostawa książek i w pomieszczeniu stały rzędy nierozpakowanych kartonów. Mogłam się nimi zająć w weekend, ale za bardzo podobało mi się leżenie nago u boku Hudsona i nie miałam ochoty na nic poza nim. Za długo to odkładałam. Co z tego, że może Hudson już pracował przy swoim biurku? Byliśmy dorośli. Mogliśmy chyba przebywać w tym samym pomieszczeniu.

Mimo że biblioteka była duża, zrobiło się w niej duszno od napięcia, które wciąż wisiało między nami. Hudson siedział przy biurku skoncentrowany na tym, co wyświetlał mu monitor. Można by pomyśleć, że nawet się nie zorientował, że weszłam do biblioteki. Ale on doskonale wiedział. Oczywiście, że wiedział. Mógł sprawiać wrażenie skupionego, wyłączzonego czy zdeterminowanego, ale zawsze wyczuwał, kiedy znajdowałam się w pobliżu. Tak samo jak ja zawsze wyczuwałam jego. Po prostu nie byłam w ukrywaniu tego tak dobra jak on. Wzięłam głęboki oddech i uklękłam przy stercie pudeł ułożonej najdalej od niego. Szybko pochłonęło mnie nowe zajęcie. Rozpakowywałam, układałam alfabetycznie, cieszyłam się dreszczykiem podniecenia związanym z odkrywaniem każdego nowego tytułu. Hudson kupił tyle świetnych pozycji. Klasykę, ale i współczesne dzieła. Wiele

z nich już przeczytałam, niektóre chciałabym poznać, a inne – przeczytać jeszcze raz. Dopiero po chwili zorientowałam się, że w kolejnym kartonie, który otworzyłam, znajdowały się płyty DVD. Z początku byłam zaskoczona, że to nie książki, ale za moment po prostu zaczęłam je ustawiać jako kolejny dział na półce. Nie zwracałam szczególnej uwagi na tytuły, aż trafiłam na *Nocnego kowboja* – film, który obejrzałam razem z Hudsonem w Hamptons. Włączył wtedy listę najlepszych filmów według Amerykańskiego Instytutu Filmowego – listę, z której powoli odhaczałam kolejne pozycje – i kazał coś wybrać. Zdecydowałam się wtedy na *Nocnego kowboja*. Uderzył mnie widok tego filmu w kartonie. Przejrzałam pozostałe tytuły – wszystkie były z listy AIF. A książki? Podbiegłam do regału, żeby lepiej im się przyjrzeć: *Anna Karenina*, *Bracia Karamazow*, *Paragraf 22*, *Umiłowana*. Znowu znajoma lista. Tym razem największych dzieł literackich. Powiedziałam Hudsonowi, że chciałabym je wszystkie przeczytać przed śmiercią. I proszę – kupił mi je. Wszystkie. Nagle poczułam, jak ogarnia mnie dziwne uczucie. Zwykle trudno mnie wzruszyć, ale ten gest był rozczulający. Jeszcze zanim zdecydował, żeby mi się poświęcić, zanim zapytał mnie, czy odwiedzę jego apartament – nie mówiąc już o propozycji wspólnego zamieszkania – kupił całą kolekcję książek i filmów skrojoną specjalnie pod moje zainteresowania. Nie powiedział mi: „Kocham cię”. I może nigdy nie powie. Ale czy nie wyrażał tego wszystkim, co dla mnie robił? Byłam już w połowie drogi do jego biurka, kiedy zorientowałam się, co robię. Hudson musiał usłyszeć moje kroki, bo chociaż nawet nie podniósł wzroku znad komputera, poprawił się na krześle i jakby otworzył na mnie. Może zrobił to podświadomie, ale miło było pomyśleć, że ma takie same odruchy jak ja w stosunku do niego. Uklękłam przy nim i położyłam głowę na jego udzie. Hudson poruszył się, mogłabym się założyć, że go zaskoczyłam.

– Kochaj się ze mną – powiedziałam, wciskając twarz w jego nogę. – Proszę, kochaj się ze mną.

Wstrzymałam oddech, oczekując jego reakcji. Usłyszałam kilkakrotne kliknięcie myszy, a potem – jak Hudson odkłada na biurko okulary. Okulary, które nosił tylko do czytania albo pracy przy komputerze, ponieważ miał niewielką dalekowzroczność. Jednak wiedziałam o nim kilka rzeczy. Wtedy schylił się do mnie, jednym płynnym ruchem wziął na rękę i zaniósł do sypialni – naszej sypialni. Nie wymieniliśmy ani słowa. Położył mnie na łóżku. Milcząc, z ogromną delikatnością rozebrał najpierw mnie, potem siebie. Położył się na mnie i pocałował każdy kawałek mojego ciała – od stóp do głów. Skupiał się na nowych miejscach, pieścił mój pępek, cienką skórę za kolanem i wrażliwą okolicę kości ogonowej. Nie szczędził uwagi i czułości żadnemu zakamarkowi mojego ciała, adorował mnie jak jeszcze nigdy przedtem, a jednak te pieszczoty wydawały się znajome. Jak dom. Kiedy wreszcie usadowił się między moimi udami, wszedł we mnie powoli i ostrożnie. Łagodnymi, rozkosznymi posunięciami doprowadził mnie do orgazmu nie raz, nawet nie dwa, ale trzy razy. Podczas ostatniego spojrział mi w oczy i patrzyliśmy na siebie, dopóki nie minęła moja euforia. Po chwili dołączył do mnie, jęknął, kiedy razem ze mną znalazł się na szczycie. Nie przestawaliśmy na siebie patrzeć. I mimo że miałam gwiazdki przed oczami, widziałam jego i miłość. Dużo miłości.

Rozdział 17

Gdy obudziłam się następnego ranka, Hudson był już ubrany i krzątał się po mieszkaniu. Łypnęłam na niego jednym okiem, po czym zerknęłam na zegarek. Nie było jeszcze nawet szóstej. Albo zobaczył, jak się wybudzam, albo był już tak wyczulony, że rozpoznał zmianę w moim oddechu.

– Nie masz nic przeciwko wspólnej walizce? Czy wolisz oddzielne?

Ziewnęłam, wciąż jeszcze nie do końca rozumiejąc.

– Yyy, walizkę?

– Do Japonii.

Przetarłam oczy, pozbywając się resztek snu.

– Japonii? Dlaczego miałabym się wybierać do Japonii?

– Ponieważ ja tam lecę, żeby omówić sprawę z Plexis, i chciałbym, żebyś mi towarzyszyła.

Usiadłam, zdając sobie sprawę, że powinnam się lepiej skoncentrować na tej rozmowie. Hudson wkładał kosmetyki do walizki podpartej składanym stojakiem na bagaż. Torby podróżne były już pozapinane i ustawione przy drzwiach.

– A kiedy to dokładnie będzie?

Hudson przerwał na chwilę pakowanie i posłał mi swój zabójczy uśmiech – ten najszerszy, który tak rzadko pojawiał się na jego twarzy, i ten, przez który zawsze zamierało mi serce, a w brzuchu zaczynały fruwać motylki. Zdecydowanie był w dobrym humorze.

– Samolot odlatuje dziś wieczorem. To będzie długi lot. Na pewno będziesz mogła się wyspać. Ale równie dobrze możemy też wcale nie spać – powiedział, a jego oczy błysnęły zawiadliwie. – Łatwiej się będzie dostosować do różnicy czasu, jeśli nie położymy się przez całą podróż. – Jego wzrok powędrował w stronę mojego nagiego biustu. – Na pewno wymyślimy coś, żeby wypełnić sobie czas.

Marszcząc czoło, wyplątałam się z pościeli, wstałam i ruszyłam do łazienki.

– Nie mogę dziś lecieć do Japonii.

– Dlaczego?

– Bo pracuję – rzuciłam przez ramię.

Myśl o pracy od razu przywołała wspomnienie całego poprzedniego wieczoru – rozmowy o Paulu i Davidzie, pomysł Hudsona, żebym zarządzała klubem. A potem ten spektakularny seks... Nie wiedziałam właściwie, na czym stanęło.

– Więc co z tą pracą?

O czym my rozmawialiśmy? Ach, racja. Japonia.

– Mam pracę. Wiesz? Jedziesz w jakieś miejsce i zarabiasz masę pieniędzy. Nawet ci z nas, którzy nie zarabiają kokosów, wciąż muszą pracować. Właściwie wtedy praca staje się jeszcze ważniejsza.

– Mogę ci zapewnić wszystko, czego potrzebujesz. Chcę ci to zapewnić.

Podczas korzystania z toalety zostawiłam drzwi otwarte, żeby wyraźnie go słyszeć. Fajnie było móc czuć się przy facecie do tego stopnia swobodnie, ale nie do końca rozumiałam, co takiego chciał mi zapewnić.

– Hej, dopiero co razem zamieszkaliśmy. Moglibyśmy teraz nie poruszać tego tematu?

– Dobrze. Ale ta rozmowa w końcu nadejdzie. Raczej prędzej niż później.

Poczułam w brzuchu skurcz paniki, lecz jednocześnie także wyczekiwania. Cholera, co ten człowiek ze mną wyczyniał?

– Sama sobie układasz grafik.

Wydawało się, że jego głos dobiega z bliskiej odległości. Podniosłam głowę i zobaczyłam, że Hudson opiera się o framugę drzwi. Moje brwi – wciąż uniesione ze zdziwienia po jego ostatnim zdaniu – teraz dodatkowo się zmarszczyły. Potrzebowałam kawy. Nie byłam jeszcze gotowa, żeby z samego rana wdawać się w takie absorbujące mózg dyskusje.

– To, że sama układam swój harmonogram, nie znaczy, że mogę w każdej chwili zniknąć bez uprzedzenia.

– Oczywiście, że możesz. To ja jestem właścicielem klubu.

– To zabawne, udajesz, że nie jesteś, aż do momentu, w którym wygodnie ci przypomnieć mi o tym.

Hudson uśmiechnął się, ale nic na to nie odpowiedział.

– I nie myśl, że już skończyliśmy rozmowę na temat zarządzania klubem.

Podtarłam się, spuściłam wodę, a po umyciu rąk przeszłam z łazienki do sypialni i strzepnęłam na niego kropelki wody. Poszedł za mną do garderoby.

– Nawet na chwilę tak nie pomyślałem. Ale teraz rozmawiamy o Japonii.

– Mam jutro spotkanie z Aaronem Trentem. Nie mogę tego zawalić.

– Zmień termin. Znajdzie dla ciebie czas.

– To by było niewłaściwe – powiedziałam i wyjęłam z szuflady komplet zwykłej, gładkiej bawełnianej bielizny. Jeszcze nie wzięłam prysznic, więc nie chciałam marnować ładniejszych majteczek.

– I tak myśli, że już raz przełożyłam spotkanie.

– Jak to? Myślałem, że to on je odwołał.

– Długa historia.

Kiedy wkładałam sportowy stanik, Hudson przez cały czas wlepił we mnie wzrok.

– Poza tym mnie rozpraszasz.

– Chyba raczej ty rozpraszasz mnie.

– Już zakryte, ty seksoholiku. Teraz możesz spojrzeć mi w oczy.

Zaśmiał się. Tak, był w zdecydowanie dobrym nastroju.

– Powiedz Trentowi, że coś ci wypadło, i zmień termin – powiedział, wręczając mi szorty do biegania. – Zrozumie. Zmuszę go, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Wiesz dobrze, że sama chcę się nim zająć.

Włożyłam spodenki i znalazłam pasującą koszulkę. Chwyciłam jeszcze skarpetki i odwróciłam się do Hudsona. Patrzył na mnie – nie na moje ciało, tylko twarz – czekając, aż zacznę mówić dalej. Mówił poważnie o tej podróży. Ja nie byłam przekonana. Dałam sobie piętnaście sekund na przemyślenie sprawy – pomysł wciąż wydawał się absurdalny.

– Nie chodzi tylko o niego, Hudson. Mam jeszcze inne rzeczy, nad którymi pracuję. A poza tym nawet nie mam paszportu.

– Już o to zadbałam.

– Nawet nie chcę wiedzieć, jak to zrobiłeś.

Minęłam go i pomaszerowałam do łóżka. Usiadłam na brzegu i włożyłam skarpety. Po chwili Hudson pojawił się w progu sypialni, trzymając moje buty do biegania.

– Dzięki.

Zawsze był taktowny i domyślny, ale podejrzewałam, że tym razem ta poranna troskliwość miała jakiś ukryty cel. Mogłam się po prostu poddać, lecz z drugiej strony coś mnie kusiło, żeby stawiać opór. W głowie zaświtała mi kolejna wymówka.

– Do tego jeszcze w tym tygodniu mój brat przyjeżdża z Bostonu. Muszę mu dać klucze do kawalerki i pozwolić się trochę podręczyć.

Hudson schylił się, żeby włożyć mi lewy but, podczas gdy ja sznurowałam prawy.

– Mogę go przecież z kimś umówić, wiesz. To nie musisz być ty.

Teraz to zabrzmiało jak niezły plan, nawet gdybym miała nie lecieć do Japonii. Nawet gdybym nie poleciała do Japonii? Do licha, przez niego jednak to rozważam. Pokręciłam głową.

– Chyba serio masz odpowiedź na każdy mój argument, prawda?

– Zapewniam cię, że mam. Więc dlaczego wciąż protestujesz?

– Ponieważ mam swoje życie, w którym mieści się coś jeszcze poza tobą.

– Nie znoszę tego.

Podniosłam głowę znad butów. Z wprawą zrobił nadąsaną minę.

– Nie udawaj słodziaka.

– Chcę, żebyś leciała ze mną. Jestem gotowy zastosować każdą taktykę, żeby to osiągnąć.

Hudson wyciągnął rękę i pomógł mi wstać. Natychmiast znalazłam się w jego ramionach. Tak, to było świetne uczucie. Jak ja przeżyłam cały ten czas od przebudzenia bez dotykania go? Stał się niezbędnym w moim życiu, w moim codziennym rytmie. Czy to byłoby w ogóle możliwe, żeby spędzić kilka dni z dala od niego? I o ilu dniach mówimy? Jak zwykle, jakby czytając mi w myślach, Hudson wtulił się w mój policzek i powiedział:

– Pobyty tam może się przeciągnąć do kilku dni. Nie zniosę tej rozłąki. I boli mnie, jeśli ty sądzisz, że zniesiesz.

Istnieją słowa, które zawsze chciałam usłyszeć. To ja przyklejałam się do facetów. To ja przywiązywałam się zbyt mocno. Co takiego w Hudsonie pozwalało mi trzymać moje skłonności na wodzy? Czy to oznaczało, że nie żywiłam wobec niego tak głębokiego uczucia, jak sądziłam? Że naprawdę go nie kochałam?

Nie, oczywiście, że go kochałam. Szczerze. Nie było co do tego wątpliwości. Chodziło o to, że czułam się spokojna o jego uczucia wobec mnie. Czułam się bezpieczna. Bóg raczy wiedzieć, jakim cudem, ale dzięki temu udało mi się pozostać przy zdrowych zmysłach. Jednocześnie rozumiałam jego wzrok, tę tęsknotę w jego oczach i pragnienie bycia z kimś, kto niekoniecznie odwzajemni uczucia. Wielokrotnie traciłam i byłam porzucana. To bolało.

Chociaż Hudson wybierał się jedynie w krótką podróż, a nie wyjeżdżał na zawsze, zrozumiałam jego potrzebę i nie zniosłabym, gdybym miała sprawić mu przykrość. Nie mogłam sobie jednak również wyobrazić, że na jedno słowo wszystko rzucam i lecę do Japonii.

– Ja też nie chcę się rozdzielać, Hudson. Czy ja... mogę się zastanowić?

Przygryzłam wargę w oczekiwaniu na jego odpowiedź. Miałam nadzieję, że nie będzie zbyt rozczarowany moim niezdecydowaniem. Przycisnął czoło do mojego i powiedział:

– Tak sądzę.

Cóż, przyjął to lepiej, niż sądziłam.

– Na którą potrzebujesz odpowiedzi?

– Ważne, żeby to było przed startem samolotu. Powiedzmy, że najpóźniej około dwudziestej drugiej.

– Okej. Więc przemyślę sprawę i dam ci znać dziś wieczorem. Zgoda?

– Pewnie.

Hudson wsunął ręce pod moje treningowe szorty i przyciągnął mnie bliżej do siebie.

– Wiesz, że za każdym razem, gdy mówisz, że musisz się nad czymś zastanowić, ostatecznie i tak wszystko jest po mojej myśli. Kiedy wreszcie nauczysz się mówić od razu „tak”?

– Nie dzisiaj – zaśmiałam się.

– Warto było spróbować.

Staliśmy w objęciach przez kilka długich sekund. Hudson nie był sobą – w pozytywnym sensie. Wyluzowany, skory do zabawy, a jego dotyk – delikatny i czuły. Wyglądało na to, że każde nasze spięcie kończyło się pojednaniem, które jeszcze bardziej nas do siebie zbliżało. Poprzedni wieczór należał do najgorszych. Ale ten obecny stan i nocny seks na zgodę to było coś ogromnie intymnego i zażyłego. Sama myśl o tym sprawiła, że zrobiło mi się ciepło w klatce piersiowej.

– Dziękuję ci za tę noc. To było piękne.

– To prawda – powiedział i musnął nosem moją twarz. – Bardzo, bardzo.

Zdawało się, że chciał powiedzieć więcej, lecz zamiast tego dał mi słodkiego buziaka, a potem niechętnie się ode mnie odsunął.

– No, wystarczy.

Poklepał mnie po plecach, jakbym to ja zaczęła to przytulanie, po czym spojrzał na mój strój.

– Zgaduję, że nie idziesz od razu do klubu.

Związałam włosy w kucyk gumką leżącą na stoliku nocnym.

– Pomyślałam, że najpierw się trochę poruszam. Pobiegam – ale tak na serio, na dworze. Zanim zrobi się za gorąco.

– Dobry pomysł – odparł i patrząc w lustro, poprawił krawat. – A ja mam niedługo spotkanie.

– Domyśliłam się. Zazwyczaj jednak nie jesteś ubrany aż tak wcześnie.

Hudsonowi pozostało jeszcze tylko włożyć marynarkę. W rdzawoczerwonej koszuli i czarnym wąskim krawacie wyglądał tak apetycznie, że chyba mimowolnie oblizałam usta.

– Uwierz mi, skarbie. Gdybym nie miał planów, na pewno nie byłbym teraz ubrany. – I znów zrobił ten swój trik – zmierzył mnie całą wzrokiem i rozpalił moją skórę. – A ty nie musiałabyś wychodzić, żeby trochę poćwiczyć.

– I jeszcze byś na tym zyskał, co?

– A nie? – Uniósł brew.

– Oczywiście.

Zawsze tak było. Na szczęście, kiedy on zdobywał punkt, ja też na tym korzystałam, więc warto było pozwolić mu być zwycięzcą.

Hudson wziął marynarkę i wyszliśmy z sypialni razem. Wyjęłam z torebki klucze do apartamentu i wsunęłam je za stanik, a Hudson tylko się uśmiechnął.

– Wszystko tam chowasz?

Wzruszyłam ramionami.

– Skoro już chcesz wiedzieć, to całkiem praktyczne. Powinni zacząć produkować staniki z kieszonkami. Założę się, że to byłby hit.

– To może być nasze kolejne wspólne przedsięwzięcie biznesowe.

Przewróciłam oczami. Hudson był znacznie bardziej ambitny ode mnie. Pewnie po części dlatego to on był multimiliarderem, a ja żyłam od wypłaty do wypłaty.

– Możemy zjechać na dół. A ty?

Hudson uniósł zadziornie brew.

– Zjechać na dół do holu, myślisz tylko o jednym.

– Muszę jeszcze odpowiedzieć na parę maili, ale ty śmiało idź – powiedział i ruszył w kierunku biblioteki, po czym zmienił zdanie i odwrócił się z powrotem do mnie. – Poczekaj.

Złapał mnie za ręce i przyciągnął, żeby jeszcze raz mnie pocałować, tym razem głębiej i intensywniej, ale wciąż był to czuły pocałunek. Musiałam to przerwać, bo wiedziałam, że inaczej całkiem się w nim zatracę. Namówił mnie na jeszcze jednego szybkiego całusa.

– No co? – zapytał, gdy wreszcie mnie puścił.

– Jesteś dziś... nie wiem... taki słodki. Co z tobą?

– Przypuszczam, że po prostu jestem szczęśliwy.

– Cieszę się. Naprawdę się cieszę.

Nacisnęłam guzik przywołujący windę i wtem naszła mnie straszna myśl. A jeśli jego niecodzienne zachowanie miało po prostu odwrócić moją uwagę od sprawy Davida?

– Hej, wczoraj mówiłam poważnie, że jeszcze nie skończyliśmy dyskusji o Sky Launch.

– Ty uparta, mała jędzio, będziemy mieli mnóstwo czasu na dyskusję w drodze do Japonii.

– Kto tu teraz jest uparty? – Rzuciłam mu gniewne spojrzenie i weszłam do kabiny. – Pogadamy później. O wszystkim.

Drzwi już się zasuwwały, gdy Hudson włożył między nie dłoń i je zatrzymał.

– Alayno.

Nacisnęłam przycisk otwierający drzwi i spojrzałam na niego pytająco. Hudson oparł się o framugę i zmarszczył brwi.

– Dlaczego wczoraj wieczorem... do mnie przyszedłeś?

Zapytał nieśmiało i ostrożnie dobierał słowa. Podejrzewałam, że za wszelką cenę nie chciał mnie zacytować i użyć słowa na „k”. Lawirował całkiem sprawnie, musiałam przyznać. W każdym razie chciał po prostu wiedzieć, co mnie do tego skłoniło, co wzbudziło we mnie taką nagłą potrzebę. Jego pytanie miało sens. W końcu mogło się wydawać dziwne, że gniewałam się na niego i byłam obrażona, a potem niespodziewanie przyszedłam, spragniona uczuć.

– Trochę trudno wyjaśnić.

– Spróbujesz?

Zacisnęłam usta i zaczęłam się zastanawiać, czy będę w stanie ubrać w słowa to osobliwe objawienie, którego doznałam.

– Rozpakowywałam książki. I nie wiem, dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam, ale dotarło do mnie, że książki – i płyty – które zamówiłeś, były dla mnie.

Hudson jeszcze bardziej zmarszczył czoło.

– Powiedziałem ci przecież, że są dla ciebie. Wiesz, że ja wolę czytać na Kindle’u.

– Nie, nie. Mam na myśli, że to książki, które chciałam przeczytać. Że wzięłeś pod uwagę moje preferencje. Dzięki temu poczułam się dobrze. Poczułam się kochana. Poczułam się przez ciebie kochana.

– Och – odchrząknął i dałabym słowo, że lekko się zaczerwienił. – Cóż, tak. To dobrze.

Robiąc krok w tył, potknął się i zachwiał. Ledwo utrzymał równowagę.

– Wow, nie wiedziałam, że potrafisz cię tak speszyć.

Jego uśmiech wrócił, ale na policzkach wciąż malowały się rumieńce.

– Tylko się do tego nie przyzwyczajaj.

Uśmiechałam się całą drogę na dół.

Po powrocie do pustego mieszkania nie byłam już w tak radosnym nastroju. Zamiast mnie wyciszyć, bieganie tylko zmąciło mi myśli. Trzeba było tyle uporządkować, oddzielić od siebie tyle emocji. Hudson całkiem nieźle zniósł sytuację z Paulem i obiecał ją dla mnie naprawić. Powinnam dać mu coś w zamian. Jaki kompromis mogłam zaproponować w związku z Davidem? Nie chciałam, żeby został zwolniony z pracy, i nie chciałam zarządzać Sky Launch. Czy gdybym zdecydowała się towarzyszyć mu w podróży do Japonii, to pokazałoby moją miłość i wdzięczność? Z mojej strony to byłoby niemałe poświęcenie – naprawdę chciałam zostać w mieście, spotkać się z Aaronem Trentem i ustalić plan reklamowy oraz zacząć współpracę z kolejnym organizatorem imprez. Zdążyłam wziąć prysznic i się przebrać, ale nie doszłam do żadnej konkluzji.

Wreszcie, kiedy Jordan podwiózł mnie do klubu parę minut po ósmej, otrzymałam wiadomość od Briana: „Jadę do miasta. Będę w Waldorfie. O której możemy się spotkać?”

– Co się stało?

Aż podskoczyłam na pytanie Davida. Wiedziałam, że wciąż musi być w klubie – kiedy weszłam, alarm nie był włączony – ale nie spodziewałam się, że będzie stał na podeście przy drzwiach. Wzięłam głęboki oddech w nadziei, że to pomoże mi zrzucić spoczywający na moich barkach ciężar.

– Nic. Po prostu czuję się przytłoczona przez... różne rzeczy.

Wyciągnął rękę, żeby zabrać ode mnie torbę z laptopem, miał dociekliwy wyraz twarzy. Wręczając mu komputer, zastanawiałam się, czym – jeśli w ogóle czymkolwiek – chcę się z nim podzielić, bo na pewno będzie drążył temat. Do diabła, może rozmowa pomoże mi spojrzeć na to wszystko z innej strony.

– Wyprowadziłam się w miniony weekend z mieszkania – powiedziałam, gdy szliśmy do biura. – I mój brat chce się dziś ze mną zobaczyć, żeby odebrać klucz. Tylko że nie dogadujemy się zbyt

dobrze. Przynajmniej od kiedy spotykam się z Hudsonem.

– Hmm.

Napiął ramiona i wykrzywił twarz z... no właśnie, z zazdrości? Okej, może rzeczywiście David lubił mnie bardziej, niż mi się wydawało. Znacznie łatwiej było go rozgryźć niż Hudsona. Jak mogłam przeoczyć, że jego uczucie zaszło tak daleko? Otworzył drzwi do tylnego korytarza i przytrzymał je dla mnie.

– Więc wprowadziłaś się do Pierce'a?

Przemknęłam obok niego i zaczęłam iść szybko po schodach na górę.

– Tak.

Cóż, lepiej, żeby poznał prawdę. I tak będzie się musiał pogodzić z moim związkiem z Hudsonem, skoro miałam mu pomóc utrzymać stanowisko.

– Wiem. To szybko.

– Nie o tym pomyślałam.

– Więc o czym?

– Że ja powinienem być jeszcze bardziej się pospieszyć.

Jego słowa zatrzymały mnie w pół kroku. Odwróciłam się, żeby sprawdzić, czy mówi poważnie. Mówił. Patrzył na mnie w taki sposób jak Hudson. Nigdy wcześniej nie rozpoznałam u niego tego rodzaju spojrzenia, ponieważ – w przeciwieństwie do wzroku Hudsona – było pozbawione żaru i elektryczności. Zbladłam. David odchrząknął.

– Przepraszam. To było nie na miejscu – powiedział i wyminął mnie. – W każdym razie gratuluję. Cieszę się twoim szczęściem.

Potknęłam się o schodek za nim.

– Ja też się cieszę – odparłam, ale w moim głosie nie było już śladu wcześniejszego entuzjazmu. Wyparował pod wpływem deklaracji Davida. Może jednak nie powinniśmy razem pracować. Nie mogłam znieść myśli o tym, więc zmieniłam temat.

– Dlatego się denerwuję. Hudson chce, żebym leciała z nim dziś wieczorem do Japonii.

David wyjął z kieszeni klucze i otworzył drzwi gabinetu. W pomieszczeniu panował mrok, komputery były wyłączone – widocznie właśnie wychodził z klubu, kiedy natknął się na mnie na dole.

– Dlaczego właściwie jesteś tu jeszcze o tej porze?

Zazwyczaj menedżerowie zamykający zmianę kończyli w Sky Launch maksymalnie o wpół do siódmej. David wzruszył ramionami.

– Czekałem na ciebie. I, tak, Hudson wspominał mi o Japonii.

Włączyłam światło w biurze.

– Co? Kiedy?

Zdziwiłam się, bo sama przecież dowiedziałam się o wylocie dopiero tego ranka. Co do pierwszej części jego odpowiedzi, nie chciałam jej nawet przyjąć do świadomości.

– Jakąś godzinę temu. Chciał się upewnić, że damy radę pokryć twoje godziny.

Hudson już zdążył porozmawiać z Davidem? Ten dzień staje się coraz ciekawszy.

– Ale jeszcze nie powiedziałam, że z nim polecę.

– Ale powiesz – skwitował, nie próbując nawet ukryć bólu w swoim głosie.

Rzuciłam się na sofę i zaczęłam masować pulsujące czoło.

– Czy tylko dlatego Hudson do ciebie zadzwonił?

David usiadł za biurkiem.

– Właściwie to nawet nie dzwonił. Wpadł tutaj.

– Żeby ci powiedzieć o Japonii?

Hudson wspominał coś o wczesnym spotkaniu. Dlaczego nie zdradził, że miał zamiar zobaczyć się z Davidem? A może to było przypadkowe spotkanie?

– Nie, żeby przedyskutować ze mną inne rzeczy.

Wtedy strach zmroził mi krew w żyłach.

– Och, doprawdy? Jakie na przykład? – zapytałam, udając, że oglądam sobie paznokcie. Chciałam sprawić wrażenie zdystansowanej, podczas gdy w środku cała się trzęsłam. Zupełnie niepotrzebnie, bo przecież Hudson nie mógł z nim o tym rozmawiać, skoro obiecał, że najpierw sami to omówimy. Poza tym, gdyby David został wyrzucony z pracy, toby go w niej nie było. Mimo wszystko z lękiem czekałam na jego odpowiedź. Tylko wzruszył ramionami, a ja odniosłam wrażenie, że również próbuje odgrywać spokojnego.

– Mówił, że przenosi umowę z Planowaniem Imprez Plus na Fierce. Coś o konflikcie interesów.

Co prawda, skurcz w moim żołądku zmaleł, ale nieznacznie. Oczywiście. Hudson musiał się rozprawić z Paulem.

– Zabrał wszystkie dokumenty. – David zmierzył mnie wzrokiem, żeby wy badać reakcję. – Ale powiedział też, że ty już o wszystkim wiesz.

– Tak, to prawda.

Oj, prawda...

– Przykro mi, że straciłaś kontrakt.

Czułam, że mnie sprawdza i chce się przekonać, czy Hudson nie bawił się moimi interesami tylko dlatego, że mógł. To akurat było ze strony Davida urocze.

– Neeee, w porządku. Im więcej dowiadywałam się o tej firmie, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że wcale mi nie pasują.

O ile dobrze odczytywałam jego intencje, David powinien się w tym momencie rozluźnić, lecz

wcale się tak nie stało.

– I to wszystko, o czym Hudson z tobą gadał? – zapytałam, przyglądając się uważnie jego mimice. – Sądząc po twojej minie, było coś jeszcze.

Wtedy wrócił mój lęk. David podszedł do mnie i usiadł na podłokietniku sofy tak, żeby patrzeć mi w twarz.

– Cóż, w zasadzie nie powinienem ci tego mówić, aż wrócisz z Japonii, ale nie czułbym się najlepiej, mając przed tobą tajemnicę. Poza tym naprawdę się cieszę i muszę się tym z kimś podzielić.

– O co chodzi? – zapytałam słabym szeptem i położyłam blade jak ściana dłonie na kolanach.

– Zaproponował mi awans. – Oczy mu zamigotały, był wyraźnie podekscytowany. – Główny menedżer w Adorze, jego klubie w Atlantic City.

Na pół sekundy mnie zamroczyło i musiałam się oprzeć o łóżko.

– Co mu odpowiedziałeś?

Nie było szans, żeby nie zauważył, jak cała dygotałam, jak łamał mi się głos.

– Powiedziałem: „Oczywiście, tak!”. Adora? To miejsce znane na całym świecie.

Może już był świadomy mojego szoku. Byłam tak załamana... Nie tylko dlatego, że sama myśl o utracie Davida była potworna, ale przede wszystkim ponieważ Hudson zapewniał, że nic jeszcze nie zostało postanowione. Chciało mi się wymiotować. Postanowiłam złapać się ostatniej deski ratunku i spróbować przekonać Davida, żeby został.

– Ale przecież dopiero tutaj zaczęliśmy. Sky Launch może się stać drugą Adorą. Z tobą i ze mną...

– Jestem pewien, że to miejsce stanie się drugą Adorą. A nawet czymś większym dzięki pieniądzom Pierce'a i twoim pomysłom. Ale ja nie jestem typem gościa, który wznosi rzeczy od podstaw. Raczej wolę zarządzać czymś, co wznosił ktoś inny. Nie mógłbym sobie wymarzyć lepszej kariery niż w Adorze – spojrzał na mnie nieśmiało. – Mam zacząć za dwa tygodnie.

– To za wcześnie. I będziesz się musiał przeprowadzić do Atlantic City – powiedziałam, a głos zdusiły mi łzy.

– Gdybym mniej cię znał, pomyślałbym, że będziesz za mną tęsknić – powiedział tonem pełnym nadziei.

– Oczywiście, że będę za tobą tęsknić, durniu.

Na szczęście panowałam nad sobą jeszcze na tyle, że byłam w stanie dodać to małe uzupełnienie.

– Będziesz wspaniałą menedżerką. Tak naprawdę to ty zainspirowałaś mnie, żeby zostać w tej branży.

– Serio? Nie miałam pojęcia.

David przesiadł się, żeby znaleźć się przy moim boku.

– Będzie mi ciebie brakowało, Laynie. Nie tylko dlatego, że się w tobie zadurzyłem, lecz także

dlatego, że jesteś wspaniałą przyjaciółką.

Teraz mógł sobie pozwolić na taki otwarty flirt i wyłożyć kawę na ławę. Dlaczego nie? I tak niedługo go tu nie będzie. Przez Hudsona. Boże, pękała mi głowa. Westchnęłam i łypnęłam na Davida.

– Nie zadurzyłeś się we mnie.

– Masz rację. Jestem w tobie zakochany po uszy.

Zabrakło mi powietrza w płucach. Musiałam wstać i odejść parę kroków. Człowiek, z którym zamieszkałam, nawet nie wyznał mi miłości. Na dodatek tak podle mnie zdradził i oszukał. Co ja w ogóle wyprawiałam z Hudsonem? Zwariowałam? Może powinnam uciec z Davidem? Odpowiedź brzmiała: nie. Oczywiście, że nie. Bez względu na to, jak głębokie było uczucie Davida, i tak nie zrekompensowałoby tego, jak bardzo ja kochałam Hudsona. Nawet po tym, co zrobił. Dzięki Bogu, nie musiałam tego mówić na głos.

– Rozumiem – powiedział David. – Po prostu, zanim wyjadę, musiałem ci powiedzieć, co czuję.

Odwróciłam się, żeby spojrzeć mu w twarz.

– I teraz rozumiesz, że naprawdę muszę to zrobić. Nie mogę tu z tobą zostać. A Adora...

Kiwnęłam głową. Też to rozumiałam.

– Ale wbrew pozorom wcale nie będę tak daleko. Będę ciągle pod telefonem. Możesz do mnie zadzwonić w każdej chwili i w każdej sprawie, gdybyś miała jakieś pytania dotyczące Sky Launch albo gdybyś po prostu zechciała usłyszeć mój głos.

Oparłam się o blat biurka i mocno ścisnęłam dłońmi jego krawędzie.

– Czy powiedział ci, kto ma cię zastąpić?

– Zrobił drobną aluzję. Obydwoje wiemy, że ty – powiedział i wstał, żeby móc spojrzeć mi w oczy.

– No, Laynie. Wiadomo było, że się na to zanoszą, odkąd tylko zaczęłaś się z nim umawiać.

– Nie, ja niczego nie podejrzewałam. Nie wiedziałam, że się na to zanoszą. Naprawdę.

Mój związek z Hudsonem był skomplikowany od samego początku i zaskakiwał na każdym kroku. Jednak nawet w najśmielszych snach nie wyobrażałam sobie, że planuje powierzyć mi klub. Już mniej bym się zdziwiła, gdyby chciał mnie trzymać w swoim apartamencie bosą i w ciąży. A ten pomysł sam w sobie był wystarczająco szokujący.

– Nie mówię, że to niesłuszne. Zaslugujesz na to, żeby zarządzać klubem. Naprawdę.

Szczerść Davida była wzruszająca. I sprawiała, że jeszcze bardziej wkurzałam się na Hudsona. Mimo że David cieszył się z awansu, mimo że przeprowadzka gdziekolwiek, jak najdalej ode mnie, była prawdopodobnie najlepszym rozwiązaniem – wciąż cała sytuacja została źle rozegrana. Okłamał mnie i wyprowadził w pole. Musiałam z nim porozmawiać. Wyprostowałam się, wygładziłam materiał sukienki i powiedziałam:

– Hej, właśnie mi się przypomniało, że muszę odebrać próbki nowych wzorów menu.

– Myślałam, że grafik z Graphic Front przyśle je mailem.

Byłam tak rozkojarzona i oszołomiona, że nie potrafiłam ubrać wymówki w odpowiednie słowa.

– Tak, przyślą je. To znaczy już to zrobili – na moment zamilkłam, żeby pozbierać myśli. – Chcę je zobaczyć wydrukowane. Zobaczyć format, sprawdzić, ile ważą i tak dalej. No i nie wiem dokładnie, kiedy wrócę.

– Nie musisz mi się już meldować – odparł David z uśmiechem.

Odwróciłam głowę, żeby ukryć swój grymas.

– Przytulas?

Tym razem nie mogłam odmówić. Padłam mu w objęcia. Okazały się czulsze i cieplejsze, niż zapamiętałam.

– David, dziękuję ci. Za wszystko – mamrotałam mu w ramię.

Nie miałam zamiaru płakać – byłam na to zbyt wściekła – jednak poczułam wybuch wzruszenia i sentymentu. Wycofałam się, żeby David nie odczytał mylnie moich intencji, zanim rozkleiłam się tak, że trzeba by mnie było pocieszać.

– I gratuluję. Cieszę się, że wyszło na twoją korzyść.

Napisałam do Jordana z prośbą, żeby po mnie przyjechał. Potem złapałam torbę i zebrałam w sobie cały gniew i żal. Postanowiłam zachować je na później. Dla Hudsona.

Rozdział 18

Po wyjściu z windy w gmachu Pierce Industries nie zatrzymałam się nawet u Trish, sekretarki Hudsona, tylko bez zapowiedzi wparowałam do jego gabinetu.

– Panno Withers! – Ruszyła za mną.

W biurze zastałam go siedzącego przy swoim gładkim, eleganckim czarnym biurku. Telefon trzymał między uchem a ramieniem, w międzyczasie pisząc coś na klawiaturze komputera. Spojrzał najpierw na mnie, a potem na stojącą za mną Trish.

– Landon, poczekaj chwilkę – powiedział do rozmówcy po drugiej stronie linii i wcisnął przycisk wstrzymania. – W porządku, Patricio.

Nie poczekałam nawet, aż za wychodzącą sekretarką zamkną się drzwi.

– Skończ rozmowę i przyjdź do mnie na poddasze – powiedziałam i skierowałam się do windy na tyłach jego biura. – Dla twojej wiadomości – tak, będziemy się kłócić.

Prywatna winda Hudsona zawiozła mnie do jego kawalerki na poddaszu – lokum, w którym miały miejsce nasze pierwsze seksualne przygody. Nie składałam mu tam wizyty, odkąd po raz pierwszy zaprosił mnie do swojego apartamentu, i chociaż spodziewałam się fali nostalgii, zamiast niej ogarnęły mnie wściekłość i poczucie zdrady. Na górze zdążyłam jedynie rzucić torbę na tapczan, bo winda po krótkiej chwili wróciła. Tym razem z Hudsonem. Wszedł do mieszkania. Zastał mnie krążącą po pokoju ze zniecierpliwienia. Usiadł na fotelu. Jego uwaga była całkowicie skupiona na mnie. W drodze do jego biura układałam sobie setki wersji tego, co chciałam mu wygarnąć, ale teraz, kiedy znalazłam się naprzeciwko niego, złość zawiązała mi język na supeł. Hudson był spokojny i opanowany jak nigdy.

– Miał ci nie mówić przed naszym powrotem z Japonii.

On. Hudson nie chciał nawet wypowiedzieć jego imienia. Przynajmniej nie udawał, że się nie domyśla, dlaczego jestem taka wściekła. To jednak ani trochę nie pomogło mi się uspokoić.

– Na moje szczęście jest dobrym przyjacielem. Poza tym wcale się nie zgodziłam na wylot do Japonii.

– Bingo.

– O co, do cholery, chodzi, Hudson?

W środku wszystko się we mnie gotowało, mało brakowało, a moje emocje by eksplodowały. Hudson za to założył nogę na nogę, opierając kostkę jednej o kolano drugiej.

– Dałem Davidowi możliwość, a on ją wykorzystał.

– Zgodziłeś się, żebyśmy to jeszcze przedyskutowali.

– Zgodziłem się, żebyśmy jeszcze przedyskutowali przyszłość zarządu Sky Launch, i z pewnością to zrobimy.

Był tak opanowany, tak stanowczy i pewny siebie, że mój gniew się przez to wzmógł.

– Ale to właśnie kluczowy element tego tematu!

– Powinnaś była lepiej doprecyzować swoje oczekiwania – powiedział bez mrugnięcia okiem. Boże, chciałam w niego czymś rzucić. Czymkolwiek. Zamiast tego obrzuciłam go słowami.

– Dobrze wiedziałeś, o co mi chodzi. Wiedziałeś, jak się czułam. Tymczasem olałeś wszystko i zrobiłeś swoje. Myślałam, że się o mnie troszczysz i ci na mnie zależy, ale wychodzi na to, że wcale nie, bo tak się nie traktuje kogoś, z kim się jest w związku.

Hudson odstawił stopę na podłogę i pochylił się, wreszcie odrobinę ożywiony.

– Owszem, wiedziałem, jak się czułaś. A ty wiedziałaś, jak ja się czułem. Chciałaś, żebym go nie zwalniał, a ja chciałem, żeby stąd zniknął. Zaoferowanie mu pracy w – weź to pod uwagę – jednym z moich największych klubów w kraju, awans, był, jak sądziłem, cholernie dobrym kompromisem.

W jego słowach była jakaś logika, a propozycja nowej pracy zdecydowanie ucieszyła Davida. To jednak nie zmieniało faktu, że Hudson działał bez mojej wiedzy, za moimi plecami.

– Kompromisy mają to do siebie, że są ustalane przez obie strony. W pojedynkę nie możesz decydować o tym, co jest obopólnym porozumieniem.

– To nie ja. – Oparł się wygodnie i ponownie rozluźnił. – To David, gdy przystał na moją propozycję. Kiedy go pytałem, nie miałem pojęcia, czy się zgodzi. Gdyby odmówił, wróciłbym do ciebie, żeby ustalić dogodne rozwiązanie tego problemu.

– Trzeba było ze mną porozmawiać, zanim jeszcze zaproponowałeś mu pracę!

– Wykorzystałem okazję, gdy się nadarzyła. Ciebie nie było w pobliżu, żebyśmy mogli się naradzić.

– Nawet nie udawaj, że nie poszedłeś dzisiaj do Davida z zamiarem złożenia mu tej oferty.

Nastrój Hudsona dziś o poranku, jego pytanie i próba zrozumienia mojego przyływu wzruszenia wieczór wcześniej – próbował ewidentnie wybadać sytuację. Teraz dopiero wyraźnie to zobaczyłam.

– Nie mogę uwierzyć, że nie widzisz, że to nie w porządku!

Wrzeszczałam. Wolałabym tego nie robić. Chciałabym umieć tak trzymać nerwy na wodzy jak on. To z pewnością pomogłoby rozmawiać w inny sposób. Lecz to nie byłabym ja. Ja byłam w emocjach, rozdrażniona i wszystko, co we mnie wrzało, rozlewało się teraz po poddaszu.

Hudson wstał i podszedł do mnie.

– Denerwujesz się i jest ci przykro, bo uważasz, że chcę, abyś zajęła miejsce Davida?

Po części tak, ale powodów było znacznie więcej. Odwróciłam się do niego plecami, nie do końca

wiedząc, jak zareagować.

– Oczywiście, że chciałbym tego i jestem w stu procentach pewny, że doskonale byś sobie poradziła. Ale skoro nie chcesz, mam nadzieję, że pomożesz podjąć decyzję, kto zamiast ciebie zajmie jego miejsce – powiedział i położył mi dłoń na karku.

Obróciłam się w jego stronę i odtrąciłam jego rękę.

– Cholera, Hudson. Nie chcę, żeby ktokolwiek zajmował jego miejsce. Chcę pracować z Davidem. Davidem Lindtem. To wszystko.

– Alayno, bronisz go z pasją kochanki. Przez to coraz trudniej mi uwierzyć, że między wami niczego nie ma.

To był cios poniżej pasa. Zabolał tak bardzo, że cała zdrętwiałam. Nie byłam w stanie czuć już nic poza zimnem, zimnem, zimnem.

– To manipulacja, Hudson – mój głos był napięty, niski i cichy. – Wszystko, co mi dzisiaj zrobiłeś i powiedziałaś, to umysłowa gra. Myślałam, że z tym skończyłeś. Nie wiem nawet, jak zareagować. O to ci zresztą pewnie chodziło. I zgadnij co – misja, kurwa, wykonana.

Hudson zbliżył się do mnie nieco i powiedział:

– To niesprawiedliwe, że rzucasz mi w twarz moimi dawnymi postępkami za każdym razem, kiedy nie zgadzasz się z tym, co robię. W żaden sposób nie próbuję tobą manipulować, zmusić cię, żebyś coś zrobiła, pomyślała czy poczuła. Tylko trzymam się swojego planu. Czyli ciebie, Alayno. Wszystko, co zrobiłem, miało na celu ochronę naszego związku i naszej przyszłości. To wszystko.

– Serio? Bo w obecnej chwili przyszłość naszego związku zdaje się wisieć na włosku, jeśli miałabym to oceniać.

Rzuciłam to zimno i szczerze. Bo właśnie chłód w tamtym momencie czułam. I chociaż widziałam po jego minie, że zadałam mu potężny cios, za nic nie cofnęłabym swoich słów. Jedyne, czego chciałam, to, żeby to nie była prawda.

Znów spróbował mnie dotknąć, ale zrobiłam sprytny unik i wystawiłam rękę, tworząc przed nim barierę.

– Nawet do mnie nie podchodź. Próbujesz rozwiązywać wszystkie problemy seksem, ale nie tym razem.

Hudson przeczesał ręką włosy.

– Nie próbuję rozwiązywać naszych problemów seksem. Po prostu zauważyłem, że kiedy się kłócimy, fizyczne połączenie pomaga nam na nowo się porozumieć.

– Masz na myśli, że łatwiej mną wtedy kierować.

Otworzył usta – najprawdopodobniej, żeby zaprotestować – ale weszłam mu w słowo, zanim zdołał coś powiedzieć.

– Nie mogę się tym teraz zajmować. Muszę iść.

Podniosłam torbę z sofy i ruszyłam w stronę drzwi. Hudson chciał mnie zatrzymać, gdy go mijalam, ale mu umknęłam. Nie spróbował ponownie.

– Alayno, nie zostawiaj tego w ten sposób.

– W tym momencie ostatnie, co chcę słyszeć, to twoje pouczenia. Nie mów mi, co mam robić.

– Alayno, proszę...

Ból i błaganie w jego głosie mnie zabijały. Lecz potrzebowałam czasu. Zatrzymałam się z ręką na klamce, nie patrząc na niego. Gdybym to zrobiła, istniałoby ryzyko, że zwyczajnie padłabym w jego objęcia. A musiałam się znaleźć w miejscu, w którym mogłabym w spokoju pomyśleć. Ramiona Hudsona na pewno nie były tym miejscem.

– Będę później w apartamencie. Tylko to mogę ci zaoferować. Teraz potrzebuję trochę przestrzeni dla siebie.

Gula w gardle Hudsona była tak wielka, że słyszałam, jak przełyka ślinę.

– W porządku.

I wyszłam.



Jeszcze zanim drzwi windy się zamknęły, wiedziałam, że muszę porozmawiać z Celią. Byłam jak ogłuszona, zachowanie Hudsona zupełnie zbiło mnie z tropu, nie mogłam zebrać myśli. Nie miałam na tyle doświadczenia, żeby sobie z tym poradzić. Potrzebowałam dystansu.

Celia nie odebrała za pierwszym razem, więc wybierałam jej numer jeszcze kilkakrotnie. Kiedy za którymś razem trzymałam telefon przy uchu, ten zawibrował.

„Dostałaś moją wiadomość? Będę w Waldorfie dzisiaj po południu. Muszę się z tobą zobaczyć”.

Niech to szlag, Brian. Nie odpisałam na jego wcześniejszego SMS-a. Dlaczego musiałam mieć z nim do czynienia akurat dzisiaj?

„Napisz mi, jak będziesz w środku. Wpadnę”. Wysłałam wiadomość i spróbowałam jeszcze raz połączyć się z Celią. Tym razem odebrała natychmiast.

– Hej, tu Laynie. Jesteś zajęta?

– Uch, w pewnym sensie. Co tam?

– Ja, yyy, muszę pogadać – mój głos się załamał.

– Och, nie! Co się stało? Brzmisz, jakbyś wcześniej płakała.

Nie wcześniej, tylko właśnie w tym momencie.

– Wolałabym pogadać osobiście. Masz chwilę, żeby się spotkać?

Drzwi windy otworzyły się, a ja znalazłam się w holu Pierce Industries. Cholera, teraz otaczali mnie

ludzie. Schowałam twarz we włosy. Szkoda, że nie miałam przy sobie okularów przeciwsłonecznych. Pognałam do wyjścia.

– Znalazłabym chwilę później. Jakoś po południu. Może być?

– Nie wiem.

Nie byłam w stanie przewidzieć następnych piętnastu minut, nie mówiąc już o paru kolejnych godzinach.

– Daj mi pomyśleć. Muszę się zobaczyć z bratem. Mimo że wcale nie chcę. Nie wiem.

Powtarzałam się, miałam zamglony umysł. Wyszłam na ulicę i szłam, dopóki szklane drzwi nie zaprowadziły mnie do ściany. Osunęłam się po murze.

– Teraz nie jestem w stanie podejmować żadnych decyzji.

– Okej, rozumiem. Jesteś zdenerwowana. – Celia zdawała się jakaś nieobecna. – Mówiłaś, że twój brat jest w Nowym Jorku? Brian? Zatrzyma się u ciebie w apartamencie?

– Boże, nie. W Waldorfie. To jego ulubione miejsce na ziemi.

– Słuchaj, ja teraz robię wystrój foyer w Fit Nation przy Pięćdziesiątej Pierwszej. Dwa kroki stamtąd jest kawiarenka. Może zobaczymy się tam około czternastej? Będiesz od razu blisko Waldorfa.

Chociaż od czternastej dzieliło nas jeszcze kilka godzin, poczułam się lepiej. Nie było jeszcze dobrze, ale zdecydowanie lepiej.

– Cudownie. Dziękuję, Celio.

– Do usług.

Zanim schowałam telefon, zerknęłam na zegarek. Była raptem dziewiąta z minutami. Czułam się, jakby cały dzień minął w ciągu tego poranka. Nie miałam pojęcia, co mogłabym robić przez kolejne godziny.

– Panno Withers?

Podniosłam głowę i zobaczyłam Jordana czekającego przy krawężniku, przed zaparkowanym maybachem.

– Pan Pierce zasugerował, że może będzie pani chciała, bym panią gdzieś podrzucił. Do klubu czy mieszkania?

Cały Hudson. Zawsze o mnie dbał, mimo że niczego nie oczekiwałam. W zasadzie widok Jordana przyniósł mi ulgę. Byłam tak otumaniona, że zapomniałam do niego napisać i poprosić, żeby po mnie przyjechał. Z niechętną wdzięcznością wpełzłam na tylne siedzenie.

– Nie chcę teraz być w apartamencie. Lepiej klub. Tak sędzę.

Resztę poranka spędziłam na wertowaniu papierów w biurze i gapieniu się w migający kursor na moim laptopie. Nie mogłam się do niczego zmusić ani na niczym skoncentrować. Dawniej, gdy czułam się zestresowana i nieswoja, wracałam do niezdrowych, obsesyjnych zachowań i rzucałam się

w ich wir. Tamte znajome schematy pomagały mi się zrelaksować dzięki swojej kompulsywnej naturze. Teraz zamiast potrzeby działania czułam potrzebę zamknięcia się w sobie. Chciałam zwinąć się w kulkę, zasnąć i nic nie czuć. Cholera, byłam stukniętą laską. Wciąż. Dzięki Hudsonowi czułam się wyleczona, ale dalej nie wiedziałam, jak radzić sobie z emocjami. Nie wiedziałam, co robią normalni ludzie, kiedy ktoś ich zrani. Żałowałam, że nie poszłam na zajęcia w grupie terapeutycznej poprzedniego dnia. Potrzebowałam ich. A przynajmniej potrzebowałam Lauren – mojej ulubionej prowadzącej. Wieczorami Lauren w ramach wolontariatu zajmowała się Anonimowymi Uzależnionymi i paroma innymi grupami w kościele unitariańskim nieopodal. Przez lata regularnie uczęszczałam na zajęcia, tylko ostatnio moje wizyty stały się bardziej sporadyczne. Na Lauren jednak wcale nie trafiłam u Anonimowych Uzależnionych. Poznałam ją w Centrum Uzależnień w Stanton, placówce rehabilitacyjnej, w której w ciągu dnia pracowała jako psycholog. Przez krótki czas, po tym jak złamałam sądowy zakaz zbliżania się do Paula, byłam tam pacjentką. Brianowi – a był zdolnym prawnikiem – udało się to wynegocjować zamiast więzienia.

Został kwadrans do dwunastej. Gdybym się pospieszyła, może udałoby mi się ją złapać podczas przerwy na lunch. Napisałam do Jordana i w ciągu dwudziestu minut znalazłam się w centrum. W recepcji powiedziałam, o co chodzi, i wpuszczono mnie do skrzydła dla personelu. Ponieważ w biurze Lauren światło było zgaszone, udałam się od razu do stołówki dla pracowników. Zauważyłam ją niemal od razu. W towarzystwie kilku sanitariuszek stała i śmiała się przy automacie z napojami.

– Cześć, dziewczyno – przywitała się ze mną i mnie przytuliła. – Byłam rozczarowana, gdy wczoraj nie pojawiłaś się na zajęciach grupowych.

Uśmiechnęłam się nerwowo. Bardzo chciałam ją mieć tylko dla siebie.

– Przepraszam. Coś mi wypadło.

– Sądząc po tym, że mnie dzisiaj szukasz, to nie było nic dobrego.

– Częściowo było. Nawet bardzo dobrego. Ale reszta zdecydowanie nie. – Zerknęłam w stronę pustego stolika na końcu pomieszczenia. – Miałabyś chwilkę, żeby zamienić słowo?

Lauren podniosła brązową papierową torebkę, którą trzymała w dłoni.

– O ile nie masz nic przeciwko, żebym w międzyczasie przeżuwała.

– Przeżuwaj do woli.

Nie odezwałam się, dopóki nie usiadłyśmy przy stole. Potem przedstawiłam Lauren najważniejsze punkty minionego tygodnia: zmianę w związku z Hudsonem, przeprowadzkę do jego apartamentu, ponowne spotkanie z Paulem, moje sekrety i wreszcie – co zrobił Hudson w sprawie z Davidem. Streszczałam się. Wiedziałam, że Lauren ma na lunch tylko godzinę. Kiedy skończyłam opowiadać, czułam się wypompowana, jakbym wymiotowała przez ostatnie trzydzieści pięć minut. Lauren zdążyła zjeść i wytarła usta serwetką.

– No, trzeba przyznać, że to był tydzień pełen wrażeń. Co ci dało powiedzenie tego wszystkiego na głos?

To była jedna z jej ulubionych technik terapeutycznych – zamiana takiego słowotoku w samobadanie.

– Nie wiem. – Wyszłam z wprawy. Wzięłam głęboki oddech i chwilę się zastanowiłam. – Widzę swoją winę w zdradzie Hudsona. To ja pierwsza miałam przed nim tajemnice.

Trudno było to przyznać, ale to była kluczowa kwestia. Jak mogłam od niego oczekiwać, że będzie wobec mnie szczerzy i otwarty? Zdecydowanie sama nie zachowywałam się tak wobec niego.

– Bardzo dobrze. Co jeszcze?

Jezu, czy ta jedna rzecz nie wystarczy? Zaczęłam szukać innych przykładów.

– Uświadomiłam sobie, że nie potrafię sobie radzić z emocjami. Nie wiem, jak się z nimi obchodzić. Kiedy czułam się nieswojo, popadałam w obsesję. Co mam robić zamiast tego?

– Dokładnie to, co teraz robisz. Radzić sobie z nimi konstruktywnie.

Lauren pochyliła się nieco do przodu i złożyła ręce na stole.

– Posłuchaj, kochana. Bycie zdrowym nie oznacza wyzbycia się wszelkich emocji. Zawsze będziesz je czuć – i te dobre, i te złe. Zależy od dnia, zależy od chwili. To tak zwane życie. Bycie zdrowym polega na mówieniu o swoich przeżyciach, spisywaniu swoich uczuć, uświadamianiu sobie, że nie musisz nic robić, żeby je zmienić. Czasem wystarczy stawić im czoło.

– To do dupy.

– Prawda? – odparła i odchyliła się na oparcie krzesła. – Jest coś jeszcze, co chciałabym podkreślić, a nie jestem pewna, czy to widzisz i rozumiesz.

Lauren zazwyczaj unikała poruszania kwestii, na które jej klienci sami się nie natknęli. Była zdania, że skoro nie widzą istoty rzeczy, nie są jeszcze gotowi, by się z nią rozprawić. Jeśli chciała mi coś wytknąć, to musiało być istotne. Pocierając dłońmi o uda, zapytałam:

– Co to takiego?

– Hudson. Nie znam go osobiście, ale ten typ zachowania zdaje się znajomy.

Przez moment zastanawiałam się, czy aby na pewno nie trafiła na niego podczas jego terapii. Nie wiedziałam niemal nic na temat jego programów odwykowych. Domyślałam się, że to prawdopodobne. Po chwili jednak zdałam sobie sprawę, o co chodzi Lauren. Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy.

– Masz na myśli, że on przypomina mnie? Mnie w przeszłości.

– Zazdrosny, manipulujący, zakłamany – wyliczała na palcach, po jednym okropnym przymiotniku na każdy z nich.

Słyszając te słowa z jej ust, poczułam skurcz w brzuchu.

– On tak naprawdę taki nie jest. Przedstawiasz go w złym świetle.

Nie można było ograniczać opisu Hudsona jedynie do tych cech. Był kimś znacznie więcej.

– Nie przedstawiam go w żadnym świetle. Tych określeń sama używałaś do opisu siebie podczas terapii. – Lauren przekrzywiła głowę. – Jak myślisz, dlaczego taka byłaś?

Okrył mnie nagle płaszcz wspomnień, rzeczy, których wolałabym nie pamiętać, emocji, które czułam, motywów mojego zachowania. Nienawidziłam brodzenia w pamięci, żeby wyciągnąć z niej lekcję. To przyprawiało mnie o mdłości i zawroty głowy. Zamknęłam oczy, żeby się opanować.

– Bo czułam się niekochana. Bo byłam zdesperowana, żeby zdobyć chłopaka, którego chciałam. Bo myślałam, że nie istnieje żaden inny sposób na bycie zauważoną.

– Czy myślisz, że Hudson zrobił to, co robił, z tego samego powodu?

Otworzyłam szeroko oczy. Powtórzyłam sobie w głowie słowa Hudsona: „Tylko trzymam się planu, czyli ciebie, Alayno. Wszystko, co zrobiłem, zrobiłem po to, by chronić nasz związek i naszą przyszłość”. Nie miałam wątpliwości, że właśnie to miał na myśli. Że szczerze wierzył, że robił coś, co było dla nas najlepsze. To nie było dobre zachowanie, ale jego intencje były w gruncie rzeczy wzruszające. Lecz czy to go usprawiedliwiało?

– Posłuchaj, nie wartościuję jego poczynań. – Lauren chyba czytała mi w myślach. – Ani twoich. Po prostu wydaje się, że oboje będziecie się musieli sporo napracować, zanim nauczycie się funkcjonować razem. Po prostu nakreśliłam ci pewną perspektywę. Wygląda na to, że udało wam się połączyć i dogadać, ponieważ macie wiele wspólnego. Pochodzicie z podobnych miejsc. Może powinnaś wykorzystać to doświadczenie, żeby zrozumieć, z jakiego miejsca on pochodzi. W każdym razie to dopiero początek.

Wykrzywiłam usta.

– Więc co – mam mu tak po prostu wybaczyć?

– Nie. Równie dobrze możesz zwyczajnie odejść.

Powiedziała to z taką swobodą, jakby to była błahostka. Opuścić Hudsona? Nie byłam w stanie nawet przetworzyć tego pomysłu. To by mnie zniszczyło. Lauren bacznie mnie obserwowała.

– Prawdopodobnie powinnaś odejść, jednak wyczuwam, że wcale nie masz takiego zamiaru.

– Nie, nie chcę go zostawiać. I dręczy mnie, że teraz on pewnie myśli, że tak właśnie zrobię.

– Wobec tego pozostaje przebaczenie – uśmiechnęła się. – Jednak wcale nie musi być bezwarunkowe. Powiedz mu, że go rozumiesz. Podziękuj za dobre intencje. A potem wyjaśnij, co się stanie, jeśli jeszcze raz coś takiego zrobi.

– To nie brzmi tak strasznie.

Właściwie to brzmiało bosko w porównaniu z tym, że mogłabym go stracić.

– Zrozum jednak, że będziesz musiała poprzeć dowodami cokolwiek powiesz. Jeśli zagroziś mu, że od niego odejdziesz, jeśli to się powtórzy – będziesz musiała odejść.

– Nawet nie chcę o tym myśleć.

– Mam tego świadomość – mrugnęła do mnie ze zrozumieniem. – On też może narzucić ci warunki.

Kiedy, dajmy na to, odkryje, że masz przed nim więcej sekretów. Może odejść.

– Czyli lepiej będę mu o wszystkim opowiadać i wszystko mu wyjaśniać, zanim coś takiego nastąpi.

Musiałam mu więc wyjawić również to, że za jego plecami spotykałam się z Celią. Szczerze mówiąc, to była najmniejsza z moich tajemnic i nie miałam wątpliwości, że mi wybaczy. Tak czy siak – trzeba było oczyścić atmosferę.

– Masz więcej rzeczy, o których mu nie mówisz? – zapytała Lauren, unosząc brwi.

– Wiem, wiem. Nie patrz tak na mnie. – Przewróciłam oczami, wiedząc, jak źle wyglądała moja sytuacja. – Pewnie myślisz, że mamy po pięćdziesiąt mrocznych twarzy.

– Neeee, aż tyle to nie. Najwyżej dwadzieścia pięć.

Zaśmiałam się, a ona do mnie dołączyła. Cholera, to było fajne uczucie – śmiać się i wyluzować. Musiałam znaleźć sposób, żeby robić to częściej.

Lauren wstała. Wiedziałam, że nadszedł moment rozstania. Przytuliłam ją, podziękowałam za rozmowę i porady i obiecałam, że w poniedziałek stawię się na zajęcia. Potem się pożegnałyśmy.

Po rozmowie z Lauren nie czułam już potrzeby wygadania się Celi. Próbowałam się do niej dodzwonić, żeby odwołać spotkanie, ale nie udało mi się, nawet mimo kilku podejść. No trudno. Postanowiłam wykorzystać naszą wspólną kawę, żeby poinformować ją o swoich planach wyjawienia wszystkiego Hudsonowi i postawienia na uczciwość. I przy okazji ją ostrzec.

Byłam w kawiarni dziesięć minut za wcześnie, ale nawet po półgodzinie Celia się nie pojawiła. Znów próbowałam się z nią połączyć, pisałam do niej – bezskutecznie. Odczekałam kolejne pół godziny i wreszcie zdecydowałam zajrzeć do Fit Nation. Powiedziała, że tam dziś pracuje – może coś ją zatrzymało. W środku pomaszero wałam prosto do biurka recepcji.

– Cześć, szukam Celi Werner. Prawdopodobnie pracuje tu dziś nad wystrojem foyer. Widziałeś ją może?

Człowiek, który mnie powitał, był mniej więcej w moim wieku i budową przypominał sztangistę.

– Znam Celię – powiedział, a jego oczy rozjaśniły się, jakby był nią zafascynowany. Do diabła, była powalająca. Pewnie wszyscy faceci tak na nią reagowali. – Ale nie było jej tutaj cały dzień.

– Jesteś pewien?

Przecież mi powiedziała...

– Zdecydowanie.

– Hmm.

Przeszedł mnie zimny dreszcz. Biorąc pod uwagę, jak słabo znałam Celię, nie miałam powodów, żeby dochodzić do jakichś budzących niepokój konkluzji. Może często tak robiła. Nie stawiała się w pracy czy na spotkania. Może coś jej wypadło. Nie wiedziałam nic na temat jej prywatnego życia. Jednak było coś alarmującego w tej sytuacji. Nie znałam tylko przyczyny...

Zostawiłam w recepcji swój numer, na wypadek gdyby jednak później wpadła do Fit Nation. Za moment jednak otrząsnęłam się z myśli o Celi i przygotowałam na sprzątanie własnego bałaganu. Tym razem, gdy Jordan po mnie przyjechał, byłam gotowa.

– Zawieź mnie do Bowery.

Zbliżała się piętnasta. Mogłam kogoś wysłać, żeby przekazał klucze, kiedy Brian napisze. Miałam mnóstwo czasu na spakowanie walizek do Japonii, zanim Hudson wróci do domu. Potem porozmawiamy sobie od serca, wszystko sobie wytłumaczymy. Jeśli powie coś nie tak, wciąż jeszcze będę się mogła wycofać z podróży. Lecz musiał się dowiedzieć, że ja też byłam gotowa do poświęceń dla dobra naszego związku. Musiał wiedzieć, że byłam zaangażowana całą sobą.

Ale kiedy dotarłam na miejsce, okazało się, że apartament wcale nie był pusty, jak sądziłam. Gdy tylko znalazłam się w holu, do moich uszu dotarły odgłosy ożywionej rozmowy. Wnętrznosci skrzyły mi się w supeł, gdy rozpoznałam głosy i zorientowałam się, do kogo należą. Do Hudsona. I do Celi.

Rozdział 19

Zastałam ich w salonie. Stali tak blisko siebie, że gdyby którekolwiek minimalnie się pochyliło, mogliby się pocałować. Z miejsca, w którym stałam, wyraźnie było widać jedynie twarz Hudsona. Nie wyglądał, jakby miał ochotę na amory – raczej jakby chciał kogoś udusić. Kula zazdrości, bólu, zakłopotania i poczucia zdrady przetoczyła się po moim ciele. Przyrzekliśmy sobie, że nie będziemy się widywać z Celią osobno. W tej kwestii też złamałam obietnicę. Teraz przekonałam się, jak to smakuje. Czułam się okropnie.

– Dlaczego Celia miałyby to wymyślić?

Byłam zbyt pochłonięta sceną rozgrywającą się na moich oczach, żeby zauważyć, że Celia i Hudson nie byli sami. Głos, który wyrwał mnie z zamyślenia, należał do Sophii. Na tapczanie obok niej siedział Brian. Szlag! A przy oknie stał Jack odwrócony do pozostałych plecami.

Co. Tu. Się. Działo?!

– Bo to właśnie zrobiła – odezwał się Jack. – Ach, i wiele z tych kwestii można wreszcie rozstrzygnąć, bo obiekt zainteresowania właśnie przyszedł.

Wszystkie oczy w pokoju zwróciły się na mnie, ale ja skierowałam swoje pytanie bezpośrednio do Hudsona:

– O co chodzi?

– Alayno...

Jego głos był równie sztywny, jak jego ciało, ale na mój widok w jego oczach na moment pojawił się błysk. W moim polu widzenia pojawiła się Celia. Miała surowy wyraz twarzy.

– Powiedziałam im. Oni już wiedzą.

– Celia, przestań – uspokajał ją Jack.

– Co wiedzą?

Włoski na rękach stanęły mi dęba, atmosfera wokół nas była tak napięta, że aż iskrzyło.

Nikt nie raczył odpowiedzieć. Jack rozejrzał się dookoła z niedowierzaniem.

– Masz zamiar jej powiedzieć, Celio? To byłoby uczciwe, gdyby dowiedziała się z pierwszej ręki.

– Cholera, Laynie. Wiedziałem, że do tego dojdzie. Wiedziałem.

Brian wstał i zaczął nerwowo krążyć po salonie.

– Brian, zamknij się – powiedziałam i weszłam do pokoju. – Co tu się dzieje?

Celia wymieniła spojrzenia z Sophią.

– Laynie, potrzebujesz pomocy. – Chwyliła wyciągniętą rękę Sophii, żeby się podeprzeć. – Chcę, żebyś wiedziała – nie jestem na ciebie zła i o nic cię nie oskarżam...

– O czym ty, do cholery, mówisz?

Chociaż w dalszym ciągu niczego nie rozumiałam, jedna rzecz wydała mi się jasna – to była interwencja. W mojej sprawie.

– Świetnie – Jack przeszedł po salonie. – Skoro ty nie masz zamiaru wyjaśnić, ja to zrobię. Laynie, wiesz, że bardzo miło mi cię widzieć. Przykro mi, że w takich okolicznościach – powiedział i złapał mnie za przedramiona. Hudson aż się zjeżył. – Celia pojawiła się dziś rano w naszym domu i urządziła niezłą szopkę. Opowiadała na twój temat niestworzone historie. A potem wezwała tu Hudsona i twojego brata – Jack zamilkł i łypnął w stronę Briana – i zaaranżowała ten cały cyrk. Całe szczęście, że byłem w pobliżu i mogłem też tutaj wpaść i nalać trochę oleju do głowy ludziom, którzy jej słuchają.

Pod koniec swojej tyrady odwrócił się do zgromadzonych, był bardzo pobudzony.

– Co ona o mnie mówi?

Głęboko w kościach czułam, że znam odpowiedź. Wstrzymałam jednak oddech w nadziei, że się mylę.

– Że ją nękałaś.

Kolana mi zadygotały, a Jack odprowadził mnie do fotela i pomógł usiąść.

– O mój Boże. – W ustach czułam kwaśny posmak, jakbym przełknęła żółć. – Boże.

Celia trzymała w rękach telefon.

– Mam dowód. Dzwoniła kilka razy, zawieszała rozmowę. Mam to wszystko w rejestrze połączeń.

Nagle coś zaskoczyło. Teraz to miało sens. To dlatego kazała mi dzwonić do skutku, dlatego „testowała” swój telefon w A Voce. Chciała to wszystko zapisać. Oszukała mnie. Kiedy to sobie uświadomiłam, serce zaczęło mi walić jak młot.

– Laynie?

Spojrzałam na Briana, który stał z założonymi rękami, czekając na wyjaśnienia. Och, ileż to razy widziałam mojego brata z taką miną? Ile razy obiecywałam, że już nigdy więcej nie skrzywdzę go w ten sposób? Mimo że tym razem dotrzymałam przysięgi, stał przede mną z tym samym wyrazem twarzy. To było nie do zniesienia. Przełknęłam gulę, która urosła mi w gardle.

– Faktycznie tak było. Ale tylko dlatego, że kazała do siebie wydzwaniać w kółko, do skutku.

– To absurdalne – zadrwiła Celia. – Dlaczego miałabym ją o to prosić?

– Powiedziała, że jej telefon jej zepsuty. – Rzeczywiście, to brzmiało żałośnie nawet w moich własnych uszach. – Powiedziała, że jeśli chcę się z nią skontaktować, powinnam próbować, aż odbierze.

Celia nie dała nikomu szansy na przetworzenie mojej wersji.

– Poza tym śledziła mnie po mieście, chodziła do moich miejsc pracy. Na przykład pracowałam w Fit Nation i mój ochroniarz zauważył ją, jak ponad godzinę siedziała sama w kawiarence obok. A kiedy zadzwoniłam, żeby się zameldować, okazało się, że zostawiła dla mnie wiadomość.

– Wrobiła mnie – powiedziałam pod nosem, bardziej do siebie niż do kogokolwiek innego. – Głupia, głupia, głupia.

Mira mnie przed nią ostrzegała. I Stacy z jej butik. Nawet Hudson radził, żebym się z nią nie trzymała. A ja nie posłuchałam. Jak mogłam być tak głupia?

– I pracownicy A Voce mogą potwierdzić, że któregoś dnia, kiedy właśnie chciałam zjeść w spokoju lunch, Alayna wparowała nagle do lokalu i się do mnie dosiadła.

– Co? Przekupiłaś ich? – syknęłam.

– Nie musiałam. Bo to prawda.

Tamtego dnia nasz lunch przebiegł spokojnie. Jeśli im za to nie zapłaciła, to pewnie powiedziała hostessie, że nikogo się nie spodziewa i chce zjeść sama. Jeśli tak, to kiedy się pojawiłam, wyglądałam na intruza, jakbym ją naszła. Poza tym wyszłam przed nią, więc mogła potem porozmawiać z kelnerką i się na mnie poskarżyć, przedstawiając sytuację ze swojej perspektywy.

Jack przysiadł na podłokietniku fotela.

– A co ty zrobiłaś, Celio? Powiadomiłaś ochronę?

– Nie chciałam być niegrzeczna – tłumaczyła, a niebieskie oczy jej błysnęły.

Ta gierka sprawiała jej ogromną satysfakcję. Czy to wszystko było chwytem mającym na celu pozbycie się mnie i upolowanie Hudsona? A może to była zemsta po latach za to, że kiedyś puścił ją kantem? Albo – najgorsza myśl ze wszystkich – nauczyła się od niego manipulacji? Czy razem prowadzili te gierki?

Spojrzałam na Hudsona. Odkąd wypowiedział moje imię, gdy przyjechałam, nie odezwał się już więcej. Miał kamienną twarz, nie ujawniał żadnych emocji. Nie byłam w stanie stwierdzić, po czyjej stał stronie. I to mnie martwiło – bo powinien stać po mojej, prawda? Czy to nie było oczywiste?

– Gównie prawda. To brednie – powiedziałam do Hudsona, nie przejmując się, czy reszta mi uwierzy. – Ona kłamie. Jadłyśmy razem lunch, bo mnie zaprosiła.

– Oprócz tego dręczyła mnie jeszcze w damskiej toalecie – dodała Celia. – Na twoich urodzinach, Sophio.

– Nieprawda!

Celia położyła dłoń na ramieniu Hudsona.

– Mówiłam ci tamtego wieczora, pamiętasz?

– Nie potrzebuję przypominania – odparł i wyrwał rękę z uścisku Celi, a moje serce urosło pod wpływem tego małego zwycięstwa.

Udała, że jego odrzucenie jej zupełnie nie ruszyło, i zwróciła się do Sophii, swojej sojuszniczki.

– Jest omamiony seksem – powiedziała Sophia. – To nic na serio.

Zignorowałam ją.

– Powiedziała ci, że ją nachodziłam? – próbowałam spojrzeć Hudsonowi w oczy, ale on miał wzrok wlepiony w podłogę.

Pomyślałam o tamtym wieczorze, o urodzinach Sophii. Kiedy wyszłam z łazienki, Celia rozmawiała z Hudsonem. Po tym wszystkim był jakiś wycofany. Czy to było powodem? Jej oskarżenia, że ją nękałam?

– Dlaczego nic mi o tym nie wspomniałeś, Hudson?

Nie odpowiedział, ale sama mogłam się domyślić – bo ja sama nic mu nie powiedziałam. Te nasze sekrety! Teraz mogą nas zniszczyć. W żołądku wszystko mi się przewracało, miałam ochotę wymiotować.

– Podeszła do mnie w łazience. Ja weszłam tam pierwsza, pamiętasz? I nie było żadnego nachodzenia. – Nagle strzeliłam palcami, przypominając sobie, że mam dowód na to, jak w rzeczywistości przebiegła rozmowa. – Mira cały czas była w kabinie obok! Poprze mnie.

Celii zrzęda mina, ale tylko na ułamek sekundy.

– Mira od zawsze mnie nie znosiła. Skłamałaby, żeby mnie oczernić.

Jack zarechotał.

– Boże, Celio, teraz Mirę w to wciągasz? Jak nisko jeszcze upadniesz?

Sophia spojrzała na męża wilkiem.

– Przestań atakować ofiarę.

– Och, tak. Celia jest tylko ofiarą – ton Jacka był ciężki od podtekstów.

Z pewnością miał własne przeboje z panną Werner. Gdyby okoliczności były inne, na pewno bym drażyła, żeby się czegoś o nich dowiedzieć.

Celia westchnęła – to był taki rodzaj westchnienia, który miał na celu tylko zwrócenie na siebie uwagi.

– Proszę, nie myśl o mnie jak o ofierze, Sophio. Nie narzekam. Naprawdę nie. Ja po prostu... się boję – powiedziała i zaczęła wykręcać przed sobą ręce. – Podejrzewam, że to moja wina. Któregoś razu zajrzałam do klubu – byłam akurat w pobliżu i pomyślałam, że to będzie sympatyczny gest. Zaprosiła mnie na kawę. Zgodziłam się, ale teraz tego żałuję. Zdaje się, że od tego wszystko się zaczęło. Błagała mnie, żebym ci nic nie mówiła o tym spotkaniu – znów zwróciła się do Hudsona. – Powinnam była od razu cię poinformować. Przepraszam.

Moje jedyne pocieszenie stanowił wtedy fakt, że Hudson jej również nie patrzył w oczy.

– To jakiś absurd. Przecież to ty sugerowałaś, żeby nie zdradzać się przed Hudsonem. – Dlaczego w ogóle dawałam jej tę satysfakcję, że się do niej odzywam? – Ona wszystko przekręca!

Hudson odsunął się, patrząc przez pokój w stronę okien. Celia poszła za nim i znów położyła mu dłoń na ramieniu, a on znów ją strącił. Wyprostowała plecy.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, Hudson, ale tamtego dnia, gdy z nią rozmawiałam, była opętana myślą o jakimś swoim byłym – Paulu czy jakoś tak. Próbowła doprowadzić do podpisania umowy z jego firmą, żeby mogła się znaleźć bliżej niego.

Wściekłość rozlała się we mnie jak rozprzestrzeniający się pożar.

– Ty pieprzona dziwko!

Jack położył mi rękę na ramieniu, próbując mnie uspokoić, a Celia podeszła bliżej do Hudsona.

– Jestem tu tylko dlatego, że się martwię, że Laynie nie otrzyma pomocy, której potrzebuje. Musisz jej pomóc, Huds.

Jedynym, co wtedy widziałam, była czerwień.

– Jediną pomocą, jakiej będę potrzebowała, będzie pomoc ekipy sprzątającej po tym, jak rozwalę twoją śliczną buźkę.

Poderwałam się z fotela, ale Jack i Brian od razu mnie powstrzymali.

– Laynie! – upomniał mnie Brian. Jack był delikatniejszy.

– Zachowaj spokój. Agresja niczego nie rozwiąże, chociaż mogłaby być przyjemna.

– Słyszysz, Hudson? – Sophia wstała i zwróciła się w stronę pleców syna. – Grozi Celii. Przy świadkach. Przy wszystkich.

– Mamo, nie wtrącaj się.

Chwyciłam się słów Hudsona kurczowo, jak koła ratunkowego.

– Hudson, musisz się jej pozbyć. Jest niebezpieczna. Celia powiedziała mi, że miała wyrok. Dlaczego, u licha, wpuściłeś ją do swego życia, wiedząc o niej takie rzeczy?

– Mamo, zamilcz. – Hudson odwrócił się gwałtownie i z impetem wyminął obydwie kobiety. Zatrzymał się na środku salonu i wreszcie spojrział mi w twarz. Próbowalam utrzymać kontakt wzrokowy i odzyskać równowagę, ponieważ świat wokół mnie wirował. Nie byłam w stanie wyczytać wszystkiego z jego mimiki, lecz dostrzegłam jeden komunikat, który powtarzał mi wielokrotnie wcześniej: „Jestem z tobą”.

Głos Sophii wydawał mi się niewyraźny i stłumiony, kiedy we wzroku Hudsona odnalazłam poczucie bezpieczeństwa.

– To, że ma obsesję na punkcie Celii, ma sens. Wie, że jesteście sobie przeznaczeni, Hudson, i dlatego jest zazdrosna. Celia była z tobą w ciąży. A ona nie może z tym konkurować bez względu na...

Jack puścił moją rękę.

– Och, zamknij się, kurwa, w końcu, Sophio. To nie było nawet dziecko Hudsona. Tylko moje, ty

głupia suko.

Wtedy moje połączenie z Hudsonem się rozpadło, a wokół rozpętało się piekło. Skóra Celi zrobiła się popielata, a Hudson kipiał ze złości.

– Niech to jasna cholera, Jack.

Gdybym nie była taka rozbita oszczerstwami pod moim adresem, wzięłabym bardziej czynny udział w całej tej scenie. Jednak zamiast tego jednak skamieniała z przerażenia obserwowałam, jak ta mroczna tajemnica z prędkością światła wychodziła na jaw.

– To moja sprawa – skwitował Jack. – I mam dość tego ciągnącego się w nieskończoność kłamstwa.

– Nie utrzymywaliśmy go ze względu na ciebie – powiedział Hudson.

– Nigdy tak nie myślałem. Miało na celu tylko ochronę tyłka Celi. I po części także uczuć twojej matki. Niebiosa raczą wiedzieć, dlaczego tak się o nią troszczysz, podczas gdy ona ma gdzieś twoje uczucia.

– Nie rozumiem – wymamrotała Sophia, opadając na tapczan.

Teraz Celia wcieliła się w rolę pocieszycielki. Usiadła obok matki Hudsona.

– Sophio, tak mi przykro. Przepraszam. To była pomyłka. Byłam pijana. I to było tak dawno.

– Nie byłaś aż tak pijana – zaśmiał się Jack. – I wiem, co sobie wszyscy myślicie, ale to ona mnie uwiodła, a nie odwrotnie.

– Ojcem twojego dziecka nie był Hudson? – Sophia nie chciała w to uwierzyć.

Słyszałam to w jej tonie. Celia dalej błagała o przebaczenie, a Jack podszedł do barku i zaczął sobie robić drinka.

– Hudson wstawił się za nią, bo wiedział, że jej ojciec wściekałby się z powodu różnicy wieku – powiedział, nie zwracając się do nikogo konkretnego. – Chociaż sam Warren miewał przygody z całkiem młodymi dziewczętami. Ale to co innego, gdy chodzi o twoją córkę. W każdym razie Hudson z jakiegoś powodu czuł się odpowiedzialny za zaistniałą sytuację. Nigdy nie mogłem tego pojąć – opowiadał i w którymś momencie odwrócił się do zgromadzonych w salonie. W jednej ręce trzymał szklanekę, w drugiej karafkę. – Ale powiem wam coś, nie jestem w stanie niczego udowodnić, ale założę się o własne życie, że to wszystko było ukartowane. Wiedziała, że Hudson przyzna się do tego dziecka. Dlatego właśnie zaczęła ode mnie i zapukała do moich drzwi. Żeby wpędzić go w pułapkę.

– To podłe, Jack – zaperzyła się Celia.

– I ty to mówisz – powiedziałam pod nosem, nie chcąc zwracać na siebie uwagi. Ona jednak mimo wszystko dosłyszała moje słowa.

– Nie zapominajmy, po co się tu znaleźliśmy. Nie po to, żeby rozwodzić się nad przeszłością, ale żeby przedyskutować przyszłość Laynie.

– Uważam temat za zawieszony. – Jack podał żonie szklaneczkę z bursztynowym płynem. Sophia

chwyciła ją drżącą ręką.

– Ty i... Celia?

– Nie udawaj takiej zaskoczonej. Nie byliśmy sobie wierni od lat.

Sophia pociągnęła długi łyk swojego trunku, po czym wstała i resztą chlusnęła w twarz Jackowi.

– Ty dupku bez serca. Ja zawsze byłam wierna.

Jack wytarł oczy z burbonu i powiedział:

– Jedno słówko, kochanie: Chandler.

– Chandler jest twój. Nie wiem, dlaczego nie wygląda jak ty. Zrobię test, jeśli chcesz, żebym ci to udowodniła. I mimo niezliczonych romansów, w które wikłałeś się przez lata, nigdy bym nie pomyślała, że stoczysz się tak nisko, żeby przespać się z dziewczyną własnego syna.

– Ona nigdy nie była moją dziewczyną! – powiedział Hudson.

– Ona nigdy nie była jego dziewczyną! – oznajmił równocześnie Jack.

Całe zajście z szokującego zmieniło się w niezręczne. Brian przysunął się do mnie niepostrzeżenie i szepnął:

– Wow, ta rodzina jest popieprzona.

Takie słowa z ust mojego brata wydały się dziwnie komiczne. Nasza własna rodzina z ojcem alkoholikiem, oziębłą matką i jeszcze mną – siostrą z problemami psychicznymi – zawsze wydawała się żywą definicją popieprzenia. Przy Pierce'ach jednak byliśmy jak rodzinka z sitcomu.

Posłałam Brianowi drwiący uśmieszek.

– Mów mi jeszcze.

Totalnie popieprzeni. Nie miałam pojęcia, dlaczego wciąż tam tkwię. Dlatego postanowiłam stamtąd wyjść. Ręce trzęsły mi się przez całą drogę windą na dół. Nie wiedziałam jeszcze, dokąd zmierzam. Wiedziałam za to, że muszę iść. Hudson i ja możemy omówić wszystko później na osobności. W końcu było tyle bałaganu do uporządkowania. Ale w głębi duszy miałam przeczucie, że między nami wszystko w porządku, że jesteśmy tak połączeni jak nasze spojrzenia, kiedy staliśmy w salonie, patrząc na siebie, podczas gdy otaczał nas chaos.

Zatrzymałam się na środku holu, zastanawiając się, czy zadzwonić po Jordana. Ale dokąd w ogóle chciałam jechać?

– Alayno! – zawołał za mną Hudson. Pewnie zjechał drugą windą. Zauważył, że wyszłam. To nieco mnie ogrzało wśród chłodu, który mnie opanował.

– Dlaczego uciekłaś? – zapytał, gdy wreszcie mnie dogonił.

– Czy to nie jest oczywiste? To dom wariatów, a ja nie chcę do niego należeć.

– Tak, to niezły dom wariatów.

– Ja, yyy...

Było tyle rzeczy, które chciałam powiedzieć, ale tylko jedna kwestia wydawała mi się najważniejsza. Najważniejsza dla nas.

– Dlaczego mnie nie broniłeś? Tak bardzo jesteś jeszcze zły z powodu Davida? To chyba ja powinnam się na ciebie gniewać, nieprawdaż?

Milczał.

– Czekaj... – Prawda objawiła mi się z chorą pewnością. – Ty jej wierzysz.

Hudson zacisnął zęby.

– Hudson?

Kiedy nasze oczy się spotkały, kiedy się połączyliśmy – myślałam, że to znaczyło, że jest po mojej stronie. Myliłam się. Poczułam, jakby ktoś wbił mi nóż w serce. Hudson położył mi dłonie na ramionach, powtarzając gest swojego ojca sprzed kwadransa. Jego dotyk wydawał się... zły. Jakiś zimny. A zawsze przecież był ciepły.

– Wierzę w ciebie – jego głos był łagodny. – I czegokolwiek potrzebujesz, chcę ci to zapewnić. Jeśli potrzebujesz pomocy...

– O mój Boże. Nie mogę w to uwierzyć. – Wycofałam się z jego uścisku. – Za cholerę nie mogę w to uwierzyć.

Hudson zacisnął pięści, a po chwili je rozluźnił.

– Powiedz mi, że tego nie zrobiłaś. Powiedz, że do niej nie zadzwoniłaś. Powiedz, że się z nią nie widziałaś.

Tylko że nie mogłam tego potwierdzić. Widziałam się z nią. Chociaż obiecywałam, że do tego nie dojdzie. Jedynie moje motywy były inne, lecz tego nie mogłam udowodnić.

Potrząsnęłam głową.

– To nie jest tak, jak wygląda, Hudson. Nie śledziłam jej ani nie napastowałam, ani nie zrobiłam niczego z tego, co twierdzi Celia.

Mogłam zagłębić się w szczegóły, wyjaśnić. Ale wszystko sprowadziło się do prostego faktu – albo mi wierzy, albo nie.

– Po czyjej jesteś stronie? Po mojej czy po jej?

– Po twojej. Zawsze jestem po twojej stronie.

– Więc wierzysz mi?

Włożył ręce do kieszeni.

– Dzwoniłaś do niej?

– Tak! Powiedziałam to już przecież na górze!

Nie obchodziło mnie, że byłam głośna, nie dbałam o to, że obserwował nas portier. Wyjęłam telefon zza stanika i podałam mu.

– Proszę, chcesz zobaczyć? Weź go! Dowiesz się, kiedy dokładnie do niej wydzwaniałam, skoro tak bardzo cię to interesuje.

On jednak zignorował moją wyciągniętą rękę.

– Nie chcę dowodów. Chcę ci pomóc.

– Nie chcę żadnej pieprzonej pomocy! – krzyknęłam i rzuciłam telefonem o posadzkę holu. Roztrzaskał się i potoczył pod ścianę. Przez kilka sekund patrzyłam osłupiała na cały ten rozgardiasz. To przedstawiało dokładnie scenę, która rozgrywała się wewnątrz mnie. Moje serce rozpadało się na tysiąc kawałków. Tyle starań, żeby odciąć się od przeszłości, na nic. Ona zawsze będzie mnie prześladować. Odwróciłam się i zaczęłam biec – przecięłam przedsiónek i wypadłam na ulicę. Hudson był tuż za mną.

– Alayno, wracaj tutaj!

Biegłam, ile sił, ale nie mogłam się z nim równać, tym bardziej że miałam na nogach szpilki. Złapał mnie za nadgarstek, zanim jeszcze zdążyłam skręcić za róg budynku.

– Odwołam moją podróż. Znajdziemy najlepszą terapię...

– Nie jestem chora. – Wyrwałam rękę z jego uścisku. – Leć sobie do tej twojej Japonii, Hudson. Nie chcę cię widzieć.

– Nie lecę teraz do Japonii – mówił spokojnie i gładko. Jak zawsze.

Zaczęłam iść.

– Leć do Japonii – rzuciłam przez ramię. – Nie chcę cię widzieć przez jakiś czas, a może i na zawsze. Rozumiesz? Jeśli będziesz w apartamencie, kiedy wrócę, znajdę sobie jakiś nocleg i to nie na jedną noc.

Nie szedł za mną. Trudno mi było określić, czy to dobrze, czy źle. Prawdopodobnie jednak lepiej. Ponieważ każda część mnie była pogrążona w głębokim bólu. A taki rodzaj cierpienia lepiej znosić w samotności.



Długo jeździłam metrem. Całe szczęście udało mi się zająć miejsce siedzące przed godzinami szczytu, zanim jeszcze tłum wtoczył się do podziemi. Tkwiłam tak w linii E, która kursowała do samego World Trade Center. Po jakimś czasie przesiadłam się do linii A i ostatecznie z przyzwyczajenia wylądowałam przy Columbus Circle. Nie poszłam jednak do Sky Launch. Zawędrowałam do Teatru Waltera Reade'a przy Centrum Lincolna i obejrzałam zagraniczny film. Gdy się skończył, wślizgnęłam się z powrotem do sali na kolejny seans. Mimo to po dwóch razach nawet nie wiedziałam, o czym był. Mój umysł i serce były zbyt zmęczone, żeby kłopotać się napisami.

Było po północy, kiedy postanowiłam wrócić do Bowery. Ponieważ rozbiłam telefon, nie mogłam się skontaktować. Nie miałam jak się dowiedzieć, co tam zastanę. Jakaś część mnie miała nadzieję, że Hudson zignoruje moje słowa i będzie czekał w domu. Potem jednak przypomniałam sobie porady Lauren, żeby być konsekwentną. Wobec tego, gdyby Hudson wciąż był w mieszkaniu, ja i tak musiałabym odejść. Lecz mimo że czułam się zagubiona, załamana i bałam się o nasz związek, nie byłabym w stanie tego zrobić.

W apartamencie panował mrok i cisza. Z wnętrza dobiegało tylko tykanie starego zegara. Miałam wrażenie, jakbym znów przekroczyła próg tego miejsca po raz pierwszy, z tym że wtedy wszystko było nowe, a dreszczyk, który mnie przechodził, był spowodowany jedynie pozytywną ekscytacją. Teraz czułam się odrętwiała, pusta. Nie musiałam się szczególnie rozglądać – wiedziałam, że Hudsona tam nie ma. Gdy znalazłam się w połowie korytarza w drodze do głównej sypialni, w pokoju gościnnym zapaliło się światło.

– Laynie, czy to ty?

Kilka sekund zajęło mi, żeby pozbierać się po małym ataku serca, który zafundował mi Brian.

– Tak, to ja.

Mój brat ukazał się w progu. Miał na sobie białą koszulkę i pasiaste spodnie od piżamy.

– Super. Dobrze się czujesz?

To było pytanie dekady.

– Tak sędzę.

Osunęłam się na drzwi i przechyliłam głowę.

– Co tu robisz?

– Hudson powiedział, że musi jechać w delegację, ale nie chciał cię zostawiać samej, więc zlecił jakiemuś gościowi, żeby przewiózł moje rzeczy z Waldorfa tutaj – powiedział i oparł się ramieniem o framugę. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

– W zasadzie nawet się cieszę. – Słowa wypłynęły z moich ust, zanim w ogóle zdałam sobie sprawę z ich znaczenia.

Z kimś u boku było mi łatwiej uporać się z pustką. I zrobiło mi się cieplej na sercu na myśl, że to Hudson zapewnił mi tę namiastkę komfortu. Mimo że wszystko się rozsypywało, wciąż o mnie myślał. Brian skrzyżował ręce na piersiach.

– Osobiście uważam, że powinien odwołać ten wyjazd.

– Pewnie tak. Ale powiedziałam mu, żeby tego nie robił.

Ześlizgnęłam się na podłogę, zbyt wyczerpana, żeby stać. Chciałam jednak dowiedzieć się od brata czegoś więcej.

– Coś ciekawego wydarzyło się po moim wyjściu?

Brian wyszedł z pokoju i usiadł na podłodze naprzeciwko mnie.

– Nieszczególnie. Oskarżenia i alkohol. Wiesz, typowe rodzinne spotkanie.

Powiedział to w żartobliwym tonie, ale dokładnie tak wyglądały spotkania w naszym rodzinnym gronie. Przynajmniej zgadzała się ta część z alkoholem. Zawsze było tam mnóstwo alkoholu.

– Matka Hudsona to alkoholiczka. – Nie byłam pewna, czy Brian sam do tego doszedł.

– Taaa, zauważyłem. Ma taki dziwny, żółtawy odcień skóry jak nasz ojciec. I kiedy się z nią zapoznawałem, trzęsa się. Czy ona zdaje sobie z tego sprawę?

– Nie, nikt sobie z takich rzeczy nie zdaje sprawy. Ale ona jest inną pijaczką niż ojciec.

Tata upijał się na wesoło. Gadał wtedy dużo i głośno. Gdy byliśmy dziećmi, uważaliśmy, że to całkiem zabawne. Musieliśmy dorosnąć, żeby zrozumieć, jaką krzywdę jego wybryki wyrządziły naszej mamie.

– Czyli?

– Jest wredna. Pełna jadu i nienawiści. Mściwa. Zgorzkniała. – Zamilkłam na moment. – Powiedziałam już „złośliwa”? – Potarłam zmęczone oczy. – Rany, ta sprawa z dzieckiem pewnie ją dobiła.

– Prawda? Dowiedzieć się w takich okolicznościach o zdradzie męża...

– Nie tylko z tego powodu. Niewierność Jacka to żadna nowość. Za to fakt, że przespał się z Celią, to dopiero niespodzianka. Myślałam, że ma lepszy gust.

Może dlatego Hudson tak się zjeżył, kiedy jego ojciec mnie dotknął. Bał się, że Jack na mnie też leci. Gdyby tylko Hudson wyjawiał mi prawdę o swoim ojcu i Celi, bardziej bym się starała, żeby...

Pozwoliłam tej myśli wyparować. Niezdrowo było myśleć o tym, co Hudson przede mną ukrywał. To prowadziło tylko do rzeczy, które ja zatajałam przed nim. Jeśli oboje bylibyśmy wobec siebie uczciwi od samego początku, może nie doszłoby do tego całego bałaganu.

– W każdym razie mówię o tym, bo Sophia była zafiksowana na tej ciąży. Uważała to za dowód, że Celia i Hudson powinni być parą. Ciągle poruszała ten temat. Nawet po tych dziesięciu latach wciąż przywoływała pamięć o poronieniu. Tymczasem między nimi nic się w ogóle nie wydarzyło.

Brian przygryzł wargę. Zawsze to robił, kiedy się nad czymś zastanawiał i skupiał.

– Wiesz, co ja myślę? Że od zawsze wiedziała, że coś zaszło między Jackiem i Celią. Czasem się mimo wszystko po prostu takie rzeczy wie. Pewnie sobie wmówiła, że jak Celia zejdzie się z Hudsonem, to dla Jacka będzie stanowiło pewien rodzaj kary, pomoże jej go odzyskać lub coś w tym stylu. Ewidentnie kocha tego faceta.

Oparłam głowę o ścianę.

– To bardzo wnikliwe. Przez ciebie w pewnym sensie szkoda mi teraz tej kobiety – powiedziałam z żalem, ale po chwili się zachnęłam. – Dajmy spokój, wołę jej nienawidzić.

Brian zaśmiał się, a ten dźwięk pomógł mi poczuć się nieco lżej. Miło było widzieć go w innym nastroju niż gniew. Pod wieloma względami przypominał mi Sophię. Stwardniał, bo życie go do tego

zmusiło. Jemu naprawdę współczułam.

– Przykro mi, że zostałeś w to wszystko wciągnięty.

Kiwnął głową na znak, że przyjmuje moje przeprosiny.

– A ja przepraszam, że nie było mnie tu przy tobie.

Wzrok miał wlepiony w dłonie, bawił się troczkiem od pizamy.

– Chyba źle postąpiłem, odcinając się tak od ciebie. To wcale nie pomogło ci tak, jak sądziłem.

– Z bólem to stwierdzam, ale to chyba jednak najlepsza rzecz, jaką mogłeś dla mnie zrobić.

O ironio, mądrość po szkodzie.

– Mimo że sytuacja wygląda teraz paskudnie, radziłam sobie całkiem nieźle.

– Tak myślałem. Dobra praca, dobry chłopak... – Spojrzał mi w oczy. – Ja wiem, że nie zrobiłaś tych wszystkich rzeczy, o które oskarża cię Celia.

– Naprawdę? – Uniosłam w zdumieniu brwi. – Skąd?

Spojrzał na mnie bystro.

– Po pierwsze, wydzwanianie i rozłączanie się albo zawieszanie rozmowy? To nie w twoim stylu. Jesteś dużo bardziej pomysłowa.

Uśmiechnęłam się szczerze, usłyszawszy ten osobliwy komplement.

– Po drugie, nigdy nie zadzierałaś z kobietami. I po trzecie, bez względu na to, w jakie bagno się wpędziłaś i jakie chore rzeczy wyczyniałaś, nigdy temu nie zaprzeczyłaś. To jest właśnie jedna rzecz, na której można było polegać – zawsze przyznawałaś się do błędów. Poza tym wyglądasz... dobrze. Nigdy tak dobrze nie wyglądałaś. Na pewno nie po śmierci rodziców.

Taki wygląd dawało poczucie bycia kochaną. Na tym polegała zmiana we mnie. Zastanawiałam się tylko, jak długo jeszcze utrzyma się ten efekt.

– Dziękuję, Brian. Wiele dla mnie znaczy to, że to mówisz.

Więcej, niż mógł sobie wyobrazić. Lecz fakt, że Brian mi wierzył, nie oznaczał bynajmniej, że wygrzebałam się z tarapatów.

– Więc co mam teraz zrobić, Panie Prawniku?

– Z Celią Werner? Nic. Nie ma żadnych podstaw, żeby wnieść oskarżenie, i twierdzi, że nie ma zamiaru ubiegać się o sądowy zakaz zbliżania się.

– Bo ten zakaz odciąłby jej drogę do Hudsona. – Zmarszczyłam się. – Dopóki on jest ze mną.

– To dlatego mówi o tobie te wszystkie rzeczy? Bo jest w nim zakochana? – zapytał nieśmiało, jakby bał się, że mnie zrani.

– Być może. Nie jestem pewna, czy go kocha, czy chce z nim zadrzeć. Ludzie mnie przed nią ostrzegali. Radzili, żebym jej nie ufała. Ciekawe, czy słysze z takich ohydnych akcji. Nie jestem pewna.

– Jedyne, co mogę ci w tej chwili zalecić, to trzymanie się od niej z daleka.

– No nie gadaj.

Właściwie to przekręt Celi skłonił mnie, żeby inaczej myśleć o niej i Hudsonie. To nie mogło być całkowicie przypadkowe, że się przyjaźnili i obydwójce mieli na koncie przypadki manipulowania ludźmi. Coraz mocniej wierzyłam, że razem bawili się w te gierki – jako partnerzy albo jako konkurenci. Tego nie wiedziałam. I nie byłam pewna, czy chciałam się dowiedzieć.

– Och. – Nagle przypomniało mi się, dlaczego właściwie Brian przyjechał do Nowego Jorku.

Poszperałam w torebce wciąż zwisającej luźno z mojego ramienia i znalazłam klucze do kawalerki.

– Miałam ci to przekazać – powiedziałam i mu je podałam.

Wychylił się, ale zawahał się i cofnął.

– Jesteś pewna, że nie chcesz ich zatrzymać? Mogę podpisać kolejną umowę najmu. Na wypadek gdyby tutaj się nie powiodło.

– Co w tej chwili jest całkiem prawdopodobne.

Zważyłam klucze w dłoni. Wydawały się cięższe, niż powinny, a ja chciałam się ich pozbyć. Jednocześnie musiałam myśleć rozsądnie. Brian bacznie mnie obserwował.

– Powiedziałem mu. No wiesz. Hudsonowi. Że ja wiem, że nie prześladowałaś tej dziewczyny.

– I co on na to? – zapytałam, patrząc bratu w oczy.

– Nic. Jest bardzo skomplikowanym człowiekiem. Trudno go rozszyfrować.

Wypuściłam powietrze, które wstrzymywałam.

– Tak, to prawda.

Czego ja się spodziewałam? Że Brian będzie go przekonywał o mojej faktycznej niewinności i że nagle wszystko znów będzie w porządku? Nawet jeśli mojemu bratu udało się wpłynąć na Hudsona, żeby zmienił zdanie, to czy ja będę w stanie mu wybaczyć, że mi nie wierzył? Lauren powiedziała, że jeśli chcę z nim zostać, przebaczenie jest konieczne. Ile jestem w stanie wybaczyć? W tym bolesnym momencie, gdy tak bardzo pragnęłam Hudsona z powrotem, tak bardzo, że każda moja tkanka paliła z tęsknoty, byłam w stanie wybaczyć wszystko. A to nie było dla mnie najlepsze. Całe szczęście był za granicą. Miałam nadzieję, że zanim wróci, będę silniejsza.

Pochyliłam się i wręczyłam Brianowi klucze.

– Nie, nie chcę kolejnej umowy. Nie chcę, żebyś dalej się mną opiekował. Nadszedł czas, żebym się usamodzielniała. Jeśli tutaj się nie uda... – Głos mi uwiązł i musiałam przełknąć ślinę, zanim odezwałam się ponownie. – Znajdę sobie coś tańszego. W porządku. Może upoluję coś bliżej metra. Może znajdę współlokatorkę czy coś.

Brian przytaknął. Wiedział, że nie marzyłam o przeprowadzce, lecz nie było o czym dyskutować. Ważne, że miałam jakieś możliwości. Poradzę sobie. Siedzieliśmy w wygodnej ciszy przez kilka minut. W końcu zebrałam się w sobie i znalazłam siłę, żeby poczłapać do łóżka.

– Zaraz padnę.

Brian wstał pierwszy i podał mi rękę.

– Dobranoc, Bri.

Byłam już na końcu korytarza, gdy mnie zawołał.

– Tak? – odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć.

– Nie bądźmy jak oni, dobra?

Nie musiał mi więcej tłumaczyć.

– Masz na myśli pełną nienawiści, dokuczliwą rodziną, w której wbija się sobie nawzajem noże w plecy? Nie odpowiada ci to?

– Niezupełnie.

Patrzyłam na niego w przyćmionym świetle. Wydawał się młodszy niż zwykle, bardziej chłopięcy. Jeszcze tydzień temu myślałam, że zniknął z mojego życia. Teraz prosił, by w nim zostać. Mój uśmiech był słaby, lecz szczery.

– Umowa stoi. Nie będziemy jak oni.

Nawet się nie rozebrałam, tylko padłam na zbyt duże i zbyt samotne łóżko. Zanurzyłam twarz w poduszkę, która pachniała Hudsonem, i płakałam, dopóki sen nie przyjął mnie w swoją przyjazną, czarną otchłań.

Rozdział 20

Kiedy następnego ranka wygramoliłam się z łóżka, czułam się jak na kacu. Niczego nie piłam, więc raczej emocjonalnym. Zdjęłam z siebie w końcu sukienkę, w której spałam, i zamieniłam ją na szlafrok. W kuchni znalazłam kubek letniej kawy i po podgrzaniu jej w mikrofalówce ruszyłam na poszukiwania Briana. Siedział na balkonie i wertował stos papierów leżących na stoliku. „Pewnie jakieś dokumenty do sprawy”, pomyślałam. Mój brat to typ pracoholika, który nie rozstaje się na krok ze swoimi zawodowymi obowiązkami.

– Dzień dobry – powiedział i spojrzał na zegarek. – A może powinienem powiedzieć „dobry wieczór”?

– Przepraszam. Nie za wiele spałam.

Zawiązałam mocniej szlafrok i usiadłam na krześle naprzeciwko niego.

– Wyglądasz okropnie.

– Dzięki.

Wzięłam łyk kawy i skrzywiłam się, gdy poparzyłam sobie język.

– Musisz iść dzisiaj do pracy?

– Wieczorem. – Miałam spotkanie z Aaronem Trentem. Całe szczęście, że przygotowałam sobie wszystko wcześniej, ponieważ zdecydowanie nie byłam w najlepszej kondycji, żeby robić to na ostatnią chwilę. – Dzięki, że pytasz, tatuśku.

– Muszę zacząć trenować.

Boże, beznadziejna ze mnie siostra. Zapomniałam, że jego żona była w ciąży. Nawet go o nią nie zapytałam.

– W którym właściwie miesiącu jest Monica?

Uśmiechnął się w sposób, jakiego jeszcze nigdy u niego nie widziałam – dumny i szczęśliwy.

– W czwartym. Za kilka tygodni będziemy znali płęć.

– Super! Ale też trochę strasznie.

– Mów mi jeszcze.

Brian jako ojciec. Wow. Myśl o tym, że wkrótce zostanę ciocią, była jednocześnie ekscytująca i dziwna. Jeszcze to do mnie nie dotarło. Jak Brianowi udało się przygotować do bycia tatą? Wzięłam jeszcze jeden łyk kawy, tym razem wcześniej na nią dmuchając. Tak, potrzebowałam kofeiny, żeby się

uspokoić. To brzmiało prawie spoko.

Brian wrócił do swoich papierów, a ja na jednym z leżących przed nim dokumentów zauważyłam logo firmy telekomunikacyjnej.

– Na co patrzysz?

– To wydruk rejestru połączeń Celi. Zostawiła go tutaj – powiedział i potrząsnął kartką. – Przejrzałam wszystkie wykonane przez nią połączenia. Raz zadzwoniła do Sky Launch. W zeszły piątek. Zobacz – Brian położył wydruk na blacie i przysunął go do mnie, wskazując na jeden z numerów. – Czy to nie jest numer do klubu?

Tak, to był numer do klubu. Tylko że nigdy ze mną nie rozmawiała. Zaraz, zaraz... Jeszcze jeden numer wydał mi się znajomy. Wskazałam na cyfry powyżej.

– To do biura Aarona Trenta. – Coś mi zaświtało w głowie i wszystko zaczęło się układać w logiczną całość. – Co za zdzira. To ona odwołała moje spotkanie z nim.

– O czym ty mówisz?

Celia wiedziała o spotkaniu z Trentem i o urodzinowej kolacji Sophii. Musiała wywnioskować, że jeśli termin spotkania zostanie przesunięty, w piątek wieczorem wyładuję ostatecznie na przyjęciu. Ustawiła to. Trzeba było przyznać, że niezła była w te klocki. Brian wciąż patrzył na mnie pytająco.

– Och, teraz to nic ważnego. Byłam umówiona, a kiedy spotkanie zostało odwołane, sporo się między mną i Hudsonem namieszało. Długa historia.

Przesunęłam wzrokiem po liście połączeń i dostrzegłam numer, który znałam na pamięć. Powtarzał się przez całą stronę.

– To numer Hudsona.

– Trochę nawydzwaniała.

– No widzę. – Głośno przełknęłam ślinę. – Nie wiem, co o tym myśleć.

– Żadna z tych rozmów nie trwała długo. Poza tym zawsze to ona dzwoniła.

– Hmm.

To pocieszające, prawda? Tylko czego Celia Werner chciała od Hudsona? Dlaczego tak często do niego dzwoniła? Nie podobały mi się te pytania pozostawione bez odpowiedzi. Oparłam się i podciągnęłam kolana pod brodę, stawiając stopy na siedzisku krzesła.

– Więc co teraz? Między tobą i Hudsonem Pierce'em?

Pytanie brata dokładnie odzwierciedlało kłębiące się w mojej głowie myśli. To było pytanie: co teraz?

– Nie jestem pewna. – Potarłam policzkiem o jedwabny materiał opinający mi kolana. – Chyba poczekam, aż wróci z delegacji, i zobaczymy, jak to wszystko się ułoży. Czas może zadziałać na naszą korzyść. Rozłąka pozwoli nam przemyśleć parę rzeczy.

Miałam czas, żeby stwierdzić, gdzie w życiu Hudsona jest miejsce moje, a gdzie – Celi. I gdzie jest

miejsce Hudsona w moim życiu.

– Dobry plan – odparł i na chwilę zawiesił głos. – Wiesz, to, że ci nie wierzy, nie znaczy, że cię nie kocha. Zaufaj mi. Mówię z doświadczenia.

– Tak, tak przypuszczam – spojrzałam mu w oczy.

Zawsze wiedziałam, że Brian mnie kocha, nawet wtedy, gdy zachowywałam się jak stuknięta smarkula. Zawsze rozumiałam jego motyw. Dlaczego tak trudno było mi to pojąć w wypadku Hudsona? Ponieważ nigdy na głos nie wyznał mi miłości? Dlatego, że sam ten pomysł wydawał się zbyt piękny, aby był prawdziwy? Nie byłam pewna. I, tak, było wiele rzeczy do przemyślenia.

Brian poskładał papiery i odłożył je na stół.

– Skoro już mówimy o telefonach, chcesz, żebym załatwił ci jakiś zastępczy?

Akurat tę jedną rzecz zdążyłam już przemyśleć.

– Nie. Gdybym miała telefon, na pewno zadzwoniłabym do Hudsona.

Popadnięcie w obsesję groziło mi za każdym razem, gdy pomyślałam o laptopie leżącym w mojej torbie w sypialni. Mogłam śledzić Hudsona w Internecie. Mogłam próbować wytropić, gdzie jest i czym się zajmuje. Byłam taka silna. Ostatnia rzecz, której bym chciała, to, żeby fałszywe oskarżenia Celi stały się prawdą. Zerknęłam na Briana. Chciałam sprawdzić, czy mnie rozumie.

– Muszę się od niego zupełnie odciąć, żeby nie stracić głowy i zastanowić się na chłodno, rozumiesz?

– Nie do końca, ale skoro tak mówisz...

– Tak. Tak wolę.



Brian wyjechał w czwartek rano, a kolejne dni stały się dla mnie rozmazaną plamą. Bez niego u boku zupełnie straciłam poczucie czasu. Nie potrafiłam powiedzieć, jak długo nie było Hudsona. Wiedziałam tylko, że upływające sekundy dłużyły się jak dekady, a samotne noce w naszym łóżku przypominały wieczność. David – myśląc, że po prostu tęsknię za Hudsonem i dlatego jestem trochę wybita z rytmu – zaproponował mi parę dni urlopu, ale to klub dawał mi poczucie sensu i wrażenie celowości tego, co robiłam. Po spotkaniu z Trentem pracowałam nocami zamiast w dzień. Mogłam wtedy stanąć za barem i funkcjonować na autopilocie. Pracowałam długo i ciężko, a gdy wcześniej nad ranem wracałam do apartamentu, wskakiwałam na bieżnię i ćwiczyłam, aż nie miałam siły ustać na nogach. To była jedyna metoda, żeby zasnąć – wymęczyć się do tego stopnia, żeby paść na łóżko jak nieprzytomna. Ponieważ nie miałam telefonu, Hudson próbował się ze mną skontaktować na wiele pomysłowych sposobów – dzwonił do klubu, zostawiał wiadomości u recepcjonisty albo dobijał się na

numer domowy. Nigdy nie odbierałam. Trzymałam się swojego zdania, że rozłąka dobrze nam zrobi. Jednak mimo upływu dni nie udało mi się niczego ustalić ani postanowić. Miałam nadzieję, że pod jego nieobecność oczyszcze swój umysł, wszystko sobie uporządkuję. Zamiast tego tylko bardziej się pogubiłam.

W jeden z tych poranków po męczącej nocnej zmianie odwiedziła mnie Mira. Zamykałam klub tak długo, że słońce zdążyło wzejść na dobre. Po pracy przebrałam się w sportowe ciuchy i przebiegłam trasę ze Sky Launch do Bowery. Ruch był niewielki. Zgadłam, że to pewnie niedziela.

Mira czekała w holu na dole. Siedziała na sofie z rękami złożonymi na swoim okrągłym brzuchu. Na jej widok po raz pierwszy od wielu dni poczułam ciepło w środku. Gdy do niej podeszłam, wstała.

– Wysłał cię, żebyś sprawdziła, co ze mną? – zapytałam rozpromieniona.

Straszliwie tęskniłam za Hudsonem, więc jego próba wysłania siostry na zwiady była dla mnie miłym gestem. Chyba że chciał mi przez nią przekazać, że ze mną zrywa. Przez tę myśl od razu mina mi zrzęda.

– Nie odbierasz od niego żadnych telefonów, Laynie. Co innego miał zrobić?

– Zostawiał też wiadomości u portiera.

– Czytałaś je?

– Nie za bardzo. Bałam się ich treści.

Na przykład, że mam się wynieść z jego mieszkania, zanim wróci z delegacji.

– Myślałaś, że chce z tobą zerwać? – zaśmiała się. – W żadnym wypadku. Nawet gdyby chciał, nie pozwoliłabym mu. Ale i tak wcale nie chce. Zaufaj mi.

Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo martwiła mnie ta wizja, dopóki Mira nie rozładowała napięcia tymi kilkoma prostymi słowami. Od razu rozluźniły mi się ramiona i przestałam czuć ścisk w szczęce. Żałowałam, że wyrzuciłam jego wiadomości. Z drugiej strony zaraz miałam jakąś otrzymać na żywo.

– Chcesz podjechać na górę? – zapytałam, wskazując głową na windę.

– Liczyłam na to.

W drodze do apartamentu nie rozmawiałyśmy. Byłam w stanie myśleć jedynie o tym, jak bardzo muszę śmierdzieć po joggingu i jak wielką miałam nadzieję, że Mira przyjechała, żeby zapowiedzieć rychły powrót Hudsona.

Po wyjściu z windy zapytałam:

– Masz na coś ochotę?

– Uch, a miałybyś coś przeciwko, gdybym po prostu przeczesła zawartość twojej lodówki? Dopiero co zjadłam śniadanie, a wciąż jestem głodna.

– Nie krępuj się – powiedziałam, rzucając na podłogę torbę i klucze.

Podczas gdy Mira penetrowała lodówkę, ja wyjęłam z szafki dwie szklanki.

– Napijesz się czegoś?

– Woda będzie super.

Ostatecznie odwróciła się z tacą pełną warzyw i boczkiem sera. Zanim drzwiczki lodówki się zamknęły, wyjęłam jeszcze butelkę wody i nalałam nam po pół szklanki. Mira rozsiadła się przy stole, a ja wzięłam jeszcze nóż do sera i do niej dołączyłam.

– No więc – zaczęła, zanurzając zęby w kawałku selera – wiele szalonych rzeczy wydarzyło się w zeszłym tygodniu.

– Przechodzimy od razu do meritum? Bez wstępnego gadu-gadu?

Osobiście byłam za to wdzięczna. Nie chciałam wyjść na ciekawską.

– Żartujesz sobie? Nie mogłam się doczekać, aż z tobą o tym pogadam. Nie wiesz, że jestem maniaczką plotek? – powiedziała, sięgnęła po nóż i zaczęła rozpracowywać kostkę sera.

– Ale też nie wiedziałaś o dziecku Celi?

– Nie. Nie miałam pojęcia. Ale zawsze byłam przekonana, że to nie Hudson je spłodził, nie wiem dlaczego. Miałam ledwie czternaście lat, gdy to wszystko się działo, jednak wydawało mi się, że on w ogóle się nią nie interesował. Nigdy nawet nie widziałam, żeby się całowali ani nic takiego. A uwierz mi – jestem typem siostry, która widziała wiele.

Od razu wyobraziłam sobie Mirę jako dziarską nastolatkę, która śledzi swojego brata, gdy tylko ma okazję.

– Jakoś w to nie wątpię.

– Ale nigdy też nie podejrzewałam o to taty.

Wzięła plasterek cheddara i położyła go na kolejnym kawałku selera.

– Wciąż nie mogę o tym myśleć. To obrzydliwe. – Wzdrygnęła się i wgrzyła w swoją selerowo-serową kanapkę.

Skoro już mowa o obrzydliwościach, odwróciłam wzrok od tej osobliwej przekąski i udawałam, że przyglądam się swoim paznokciom.

– Jak twoja matka sobie z tym radzi?

– A kto to wie? – Wzruszyła ramionami. – Za każdym razem, gdy zaczyna czuć coś innego niż rozgoryczenie, po prostu napełnia szklankę burbonem.

Przytaknęłam zaskoczona jej otwartością.

– Dobre czasy.

Właściwie nie spędziłam z siostrą Hudsona zbyt dużo czasu. Założyłam, że jest tak samo zamknięta w sobie jak on i że ukrywa swoje prawdziwe uczucia za fasadą radości, podczas gdy Hudson chował się za lodową ścianą. Prawdopodobnie byłam w błędzie.

– Mama przejdzie nad tym do porządku. Albo i nie. Nieważne. – Zamilkła, żeby dokończyć

przeżuwanie selera, po czym zmarszczyła czoło. – Przede wszystkim nie wiem, dlaczego była tak bardzo przywiązana do Celi. Przepraszam za to.

– Daj spokój. Nie odpowiadasz przecież za zły gust swojej matki.

– Wiem, ale to żenujące – zachichotała. – Celia to taka zdzira. Zawsze była... nie wiem, fałszywa. Nigdy jej nie ufałam. Wciąż nie mogę uwierzyć, że ci to zrobiła.

Teraz ja wzruszyłam ramionami.

– To była wyłącznie moja wina. Nie dlatego, że do niej wydzwaniałam, ale dlatego, że nie posłuchałam ostrzeżeń, żeby się z nią nie zadawać.

– Wiem, że jej nie prześladowałaś. – Mira przewróciła oczami. – No, proszę cię. Myślisz, że jej uwierzyłam? Po co miałabyś to robić? To zupełnie nie w twoim stylu.

Jej wiara we mnie była zdumiewająca. I całkiem bezpodstawna. Domyśliłam się, że czasy mojej choroby i obsesji nie były już dla rodziny Pierce'ów żadną tajemnicą. Tym milej było wiedzieć, że mimo to Mira ma o mnie dobre zdanie. Ale zmęczyły mnie już sekrety i moje położenie.

– I tu się mylisz, bo to cała ja. Kiedyś robiłam takie rzeczy cały czas. Mam na myśli śledzenie ludzi. Mam wyrok.

Mira zmrużyła oczy i zaczęła mi się bacznie przyglądać.

– Nic dziwnego, że pasujecie do siebie z Hudsonem.

Na ten nieoczekiwany komentarz moje usta ułożyły się w nieporadny uśmiezek. W końcu właśnie z tego powodu uważałam, że nie jestem dla Hudsona odpowiednią dziewczyną. Ciekawe, że Mira patrzyła na to z innej perspektywy.

– Poza tym chyba teraz już tego nie praktykujesz, prawda?

– Nie.

– No i widzisz? Czyli teraz jesteś tą Laynie, którą znam, więc nie poprawiaj mnie więcej.

Uśmiechnęła się i chwyciła kolejny kawałek sera, tym razem bez selera, dzięki Bogu.

– Co więcej, byłam w tamtej toalecie. W żaden sposób jej nie napastowałam. Powiedziałam to Hudsonowi.

Była już drugą osobą, która broniła mnie przed Hudsonem. Chociaż byłam wdzięczna za to wsparcie, wolałabym go w ogóle nie potrzebować. Wciąż jednak umierałam z ciekawości.

– Uwierzył ci?

– Oczywiście, że tak – powiedziała, a jej brązowe oczy się rozszerzyły. – Więc o to chodzi? Myślisz, że on nie wie, że tego nie zrobiłaś? Jasne, że wie.

– Bo mu powiedziałaś?

– No.

– Tak właśnie myślałam.

Mira się zarumieniała.

– To znaczy może to wcale nie dzięki mnie. Pewnie wierzył ci i bez... – Urwała w pół zdania. –

Cholera – zakłęła i przeczesła dłonią swoje krótkie włosy. – Na pewno by do tego doszedł, gdybyś z nim porozmawiała.

– Mam zepsutą komórkę.

– A telefony do klubu?

– Okej, tamtych unikałam. – Założyłam ramiona, nagle czując, jakbym musiała się tłumaczyć. – To nie tak, że nie chcę z nim rozmawiać. To... to skomplikowane.

Przygryzłam wargę. Czy to rzeczywiście było aż tak skomplikowane? Kochałam Hudsona, a on... cóż. Wiedziałam, że też mnie kocha. Czy to miało wystarczyć? Nie było szans, żeby się dowiedzieć bez rozmowy z nim. A ja broniłam się przed nią jak przed zarazą. Westchnęłam.

– Chodzi o coś więcej. Zrobiłam coś, czego nie powinnam była zrobić. I on zrobił rzeczy, których nie powinien był zrobić. Dużo musimy naprawić, dużo musimy sobie wyjaśnić. Uważam, że to sprawy, które musimy omówić osobiście, a nie przez telefon.

– Więc leć do niego.

– Do Japonii? – zapytałam zdziwiona.

– Czemu nie? To, co mówisz, ma sens. Poważne sprawy trzeba załatwiać osobiście, w cztery oczy.

Wtedy łatwiej o szczerość. Trudniej uciec. Tak, powinnaś do niego polecieć.

Mimika Miry całkowicie zmieniła się pod wpływem jej entuzjazmu. Ten pomysł był uroczy, ale niestety jednocześnie zbyt szalony.

– A nie ma zamiaru niedługo wrócić?

– Nie zanoszą się na to. Ludzie, z którymi negocjuje, strasznie zwlekają.

– Och. – Poczułam, jak serce spada mi do żołądka.

Jeśli miałam rację i rzeczywiście była niedziela, to znaczyło, że minęło już pięć dni od wyjazdu Hudsona. Raczej nie byłam w stanie wytrzymać dłużej. Wciąż jednak myśl o wylocie wydawała mi się wariacka.

– Nie mogę lecieć do Japonii. Nie mam tyle pieniędzy.

– Ja pokryję koszty.

– Oj, nie. Nie pozwolę ci za siebie płacić. Zejdź na ziemię!

Mira warknęła i oparła pięść w miejscu, w którym jeszcze niedawno prawdopodobnie znajdowała się jej talia.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że mam mniej więcej tyle kasy co mój brat, hm? Podróż do Japonii to dla mnie pestka. I wcale nie próbuję się teraz przechwalać. Po prostu chcę, żeby była jasność.

Otworzyłam usta, żeby dalej protestować, ale Mira mi przerwała.

– Ale skoro to faktycznie taki problem – zaczęła, zanim wykrztusiłam słowo – weź fakturę na Sky Launch. To pieniądze Hudsona. To on chciał, żebyś tam leciała.

To nie była taka zła myśl. Może nie najlepsze rozwiązanie, ale i nie najgorsze. Tylko co, jeśli tak naprawdę już mnie tam nie chciał? A może po to właśnie wysłał do mnie swoją siostrę? Łypnęłam na Mirę podejrzliwie.

– Wysłał cię, żebyś mnie przekonała do podróży do Japonii?

– Nie! – oburzyła się. – Hola, hola. Nie przypisuj mu mojego genialnego pomysłu.

Szkoda, że nie mogłam tego zrobić. Wtedy mniej bym się bała zjawić bez zapowiedzi.

– Przemyśl to – poleciła Mira z rozmarzonym wzrokiem. – Czyż to nie byłaby wspaniała niespodzianka?

Wyobraziłam sobie odwrócone role – gdyby to Hudson gdzieś się u mnie pojawił i mnie zaskoczył.

– Tak, w pewnym sensie. Może by i była – powiedziałam z naciskiem na „w pewnym sensie”. – Tęsknię za nim.

To wystarczyło Mirze.

– Laynie, on bez ciebie usycha! Słyszałam to w jego głosie. Beznadziejny przypadek. Nie może jeść, nie może spać...

– Powiedział ci to?

– Ja ci to mówię!

Włożyłam do ust kawałek cheddara, żeby się nie roześmiać.

– Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś beznadziejną romantyczką?

– To wcale nie znaczy, że myślę się co do Hudsona.

– Może.

Chociaż z drugiej strony – nie byłam sobie w stanie wyobrazić zazwyczaj spokojnego Hudsona jako faceta tęskniącego do utraty zmysłów. Mira westchnęła, po czym jej oczy znów błysnęły.

– A wiesz, co powiedział Celi? Że nie chce jej już w swoim życiu.

Powiedziała to z nonszalancją, ale łatwo ją rozszyfrowałam – wiedziała, że to wielka wiadomość.

– Co? – Trudno mi było usłyszeć własny głos, bo tłumilo go oszalałe bicie mojego serca. – Poważnie?

Kiwnęła głową.

– Więc dlaczego od tego nie zaczęłaś?

– Widzę, że chyba rzeczywiście powinnam była.

Jasny gwint! To wszystko zmieniało. Wszystko.

– Co jeszcze? Opowiedz mi wszystko ze szczegółami.

– Nic więcej nie wiem. Nie było mnie przy tym. To się działo tutaj tego dnia, kiedy zaczęło się to

całe zamieszanie. Podobno była przybita i zawiedziona.

– Więc powiedział jej to, jeszcze zanim uwierzył, że jestem niewinna?

– Tak.

– To dlaczego w ogóle jej to powiedział?

Mira pochyliła się – na tyle, na ile pozwalał jej brzuch.

– To już plotka z trzeciej ręki, ale tata mówił, że Hudson powiedział Celi, że źle na ciebie działa, i oczekuje, żeby wyniosła się z twojego życia. Od tej pory zero telefonów, zero wizyt w klubie, zero odwiedzin w apartamencie, zero rodzinnych przyjęć. Po prostu – żeby całkowicie zniknęła. – Dwa ostatnie słowa podkreśliła, uderzając palcem o blat stołu. – I powiedział, że skoro twoje życie to teraz jego życie, to znaczy, że do niego również ma się nie zbliżać.

– No. Co. Ty.

Słuchałam jak zahipnotyzowana. Ta dziewczyna wręcz paliła się do tego, żeby wywlec na wierzch wszystkie brudy.

– No, właśnie tak. Oczywiście, że tak. Jak mogłaś w ogóle wątpić? Wciąż ci powtarzam, jak bardzo cię kocha. Jesteś jego gwiazdką z nieba. Zrobiliby dla ciebie wszystko. Nie widzisz tego? – Mówiąc to, wymachiwała rękami, ale ja siedziałam zapatrzona w jej twarz.

Mrugnęłam. Kilka razy.

– Woli mnie od Celi. Wybrał mnie. Chociaż myślał, że znów oszalałam. To... to duża rzecz.

– Tak! Duża! Ogromna! – wykrzyknęła i walnęła pięścią w stół tak mocno, że nóż spadł na podłogę. Zignorowała to i spojrzała mi prosto w oczy. – A teraz co masz zamiar z tym zrobić?

Wstałam. Potrzebowałam trochę przestrzeni, zaczęłam krążyć po kuchni.

– Okej – powiedziałam i przyglądałam włosy, które wyslizgnęły się z mojego kucyka. – Polecę do Japonii.

Wtedy pomieszczenie wypełnił dźwięk przypominający coś pomiędzy piskiem a zdławionym okrzykiem zachwyty. Co jednak najbardziej zaskakujące, ten dźwięk wydobył się z mojego gardła. Czy ja naprawdę powiedziałam, że polecę do Japonii, żeby zrobić Hudsonowi niespodziankę? O mój Boże. Tak, zrobiłam to i za nic w świecie nie chciałam tego cofnąć. Mira podskoczyła z piskiem.

– Taaak!

– Mamy niedzielę, zgadza się? – W głowie już widziałam, jak się pakuję, układałam sobie listę i zastanawiałam nad tym, co muszę przygotować. – Nie mogę wyruszyć przed wieczorem. Ktoś będzie wynajmował klub, a ja mam pomóc w dopięciu wszystkiego na ostatni guzik. Ale potem jestem wolna. Byłabym gotowa około dwudziestej.

– Idealnie.

Zatrzymałam się.

– To zabrzmiało śmiesznie, ale ja nawet nie wiem, jak się podróżuje za granicę. Byłam raptem raz

w Kanadzie. Na tym kończą się moje dalekie wojaże.

– Ja się wszystkim zajmę – zapewniła Mira ze śmiechem. – Masz paszport?

Przytaknęłam.

– Hudson mi wyrobił. Zostawił go na szafce nocnej. Będziesz potrzebować?

– Nie, ty będziesz potrzebować. Nie zapomnij go ze sobą zabrać.

Jej oczy biegały, jakby sama układała sobie w głowie listę zadań.

– Masz kartę kredytową na Sky Launch?

– Mhm. – Pobiegłam – dosłownie pognałam – przez korytarz po torbę. – Proszę bardzo – powiedziałam po powrocie, wręczając Mirze kartę American Express wyrobioną na potrzeby biznesowych wydatków związanych z klubem.

– Jejku! – Mira przyciągnęła mnie do siebie i mocno przytuliła, a ja wyjątkowo nie miałam nic przeciwko. – To takie ekscytujące! Zawsze chciałam mieć siostrę! Będziecie mieć najpiękniejsze dzieci pod słońcem.

– Hej, zwolnij! – To stwierdzenie kazało mi szybko wyplątać się z jej objęć. – Nikt nic nie mówił o... – Położyłam dłoń na policzku. – Nie jestem nawet w stanie dokończyć tego zdania.

– Przepraszam. Jestem optymistką.

– Zachowaj swój optymizm dla siebie, okej? – Pogroziłam jej palcem.

– No dooobra. – Przewróciła oczami, ale kręciła się niespokojnie, tak jakby chciała powiedzieć znacznie więcej. – To znaczy wcale nie dobra. Muszę to wiedzieć, bo jestem ekstremalnie wścibska: chcesz w ogóle? Wiesz, dzieci, małżeństwo... Wszystko razem, cały pakiet. – Przygryzła wargę. – Z Hudsonem?

Zatkało mnie. To było podchwytliwe, a cała ta rozmowa i tak sprawiła, że się spociłam.

– W tym sęk, Miro – zaczęłam, chociaż wciąż nie wiedziałam, co mam zamiar powiedzieć. Potem jednak z moich ust wylała się sama prawda. – Wcześniej bardzo chciałam, kiedy myślałam, że każdy koleś jest Tym Jedynym. I robiłam wszystko, żeby oni zaczęli o mnie myśleć tak samo. Dosłownie wszystko. To nie najlepsze metody. – Westchnęłam, a oddech zadrżał mi w płucach. – Dlatego teraz nie mogę sobie pozwolić na myślenie o tym, choćby na kilkusekundowe fantazje i ulotne śnienie na jawie. Nawet po to, żeby zobaczyć, co poczuję. Więc moja odpowiedź brzmi: nie pytaj mnie o to. Nie mogę... – Głos mi się załamał, więc powtórzyłam. – Po prostu nie mogę.

Mira nawet nie mrugnęła.

– Więc nie rób tego. Ja marzę o tym wystarczająco za nas dwie.

– Dziękuję.

– Nie ma za co – odparła z uśmiechem, po czym zamachała rękami. – A teraz do dzieła, dziewczyno! Pakuj się! Musimy cię wyprawić do Japonii!

Rozdział 21

– Mam się przebrać czy zostać w tym? – zapytałam o to Liesl po raz trzeci w ciągu piętnastu minut.

Za każdym razem padała odpowiedź, lecz ja nie mogłam jej zapamiętać – byłam zbyt zaaferowana, mój umysł ogarnęła mieszanka zmęczenia i zdenerwowania. Zmusiłam się do krótkiej drzemki w trakcie pakowania i doszłam do wniosku, że resztę snu nadrobię podczas długiego lotu. Tymczasem wypiałam espresso.

Liesl obróciła się na stołku barowym i chwyciła mnie za ramiona. Spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała:

– Laynie, wyluzuj, do cholery. Doprowadzasz mnie do szału.

– Okej. – Głośny stukot kazał nam jednocześnie spojrzeć w dół. To mój obcas miarowo uderzał o podłogę. Położyłam dłoń na udzie, żeby opanować tik. – Okej. Luz.

– Dzięki ci, Panie! – Odetchnęła i łypnęła na mój strój. Miałam na sobie obcisłą spódniczkę i zapinaną na guziki białą bluzkę. – Wyglądasz świetnie. Ale na czas lotu powinnaś się przebrać w dresy, żeby było ci wygodnie spać i w ogóle. Potem przebierz się z powrotem w toalecie na lotnisku.

– Okej.

Miała rację. Dobry plan. Już byłabym w dresach, gdyby nie to, że czekałam na klienta, który chciał wynająć klub. Chociaż miałam zamiar zmienić godziny funkcjonowania Sky Launch, wciąż jeszcze nie otwieraliśmy w niedziele i poniedziałki. Od czasu do czasu jednak można było wynająć lokal na imprezy zamknięte i różne przyjęcia. Nie znałam zbyt wielu szczegółów na temat tego konkretnego wydarzenia. David się tym zajmował. I dopełniłby wszelkich formalności, gdyby nie fakt, że po porannym zakończeniu zmiany i zamknięciu klubu wyjechał do Atlantic City, żeby po cichu przyjrzeć się Adorze i wy badać sytuację. Bardzo niechętnie to przyznawałam, ale dając Davidowi tę pracę, Hudson ustawił mu na jakiś czas życie. To był dobry ruch.

Liesl odwróciła się do baru, gdzie na blacie tworzyła coś w rodzaju instalacji artystycznej z wykałaczek do oliwek.

– Wiesz w ogóle, dokąd masz iść, jak już wylądujesz?

– Mira załatwiła samochód, który ma mnie zawieźć do hotelu Hudsona.

Strach znowu mną zawładnął, więc zaczęłam nerwowo chodzić.

– A co, jeśli nie będzie go na miejscu? Co, jeśli będę musiała czekać albo go przeoczę? Albo co,

jeśli... – Na samą myśl wszystko przewróciło mi się w żołądku. – ... jeśli z kimś tam będzie?

– Nie będzie z nikim. Jest z tobą.

– Skąd wiesz?

– Ja... – Liesl zawiesiła głos, jakby miała coś powiedzieć, i w ostatniej chwili zmieniła zdanie. – Po prostu wiem.

Jęknęłam. Ta odpowiedź nie była ani trochę satysfakcjonująca.

– Co? Jesteśmy w podstawówce? – westchnęła. – Jestem w stanie to stwierdzić choćby po sposobie, w jaki na ciebie patrzy. Każdy zresztą jest. No, Laynie. Poprosił cię, żebyś się do niego wprowadziła. Po jakim to było czasie? Po tygodniu? Szaleje za tobą, dziewczyno.

– W porządku, w porządku. Masz rację – przyznałam i zerknęłam na zegarek wiszący nad barem.

– Najemcy mają być o dwudziestej. Lepiej zejdźmy na dół, na wypadek gdyby jednak zjawili się wcześniej.

– Uch, okej. – Liesl nagle wydała się równie zestresowana, jak ja. – Poczekaj chwilkę.

Zgarnęła wszystkie wykałaczki, po czym ułożyła je z powrotem w identyczny wzór. Teraz to ona doprowadzała mnie do pasji.

– Liesl! Oni mogą już czekać pod drzwia...

– Idę już, idę – powiedziała i zeskoczyła z barowego stołka. – Czekał, jeszcze jedna rzecz. – Wyjęła z kieszeni telefon i napisała do kogoś wiadomość. – Dobra, lecimy.

Chciałam zacząć marudzić, ale powstrzymałam się nawet od przewrócenia oczami.

– Nie musiałaś przychodzić dziś wieczorem. Poradziłabym sobie sama.

Ruszyłam w stronę schodów najszybciej, jak potrafiłam, ale i tak musiałam zwolnić i poczekać na Liesl, która wlokła się w żółwym tempie.

– Wiem, tylko pomyślałam, że może przyda ci się towarzystwo. To nie najlepszy pomysł siedzieć w klubie w samotności.

Tak jakbym właśnie cały czas nie siedziała w klubie sama. Dziwna sprawa, że nagle zaczęła się o to troszczyć.

– To bardzo wspinałomyślne z twojej strony.

– Nom. – Przygryzła wargi. – Yyy... Walizki spakowane?

– Ta, Jordan będzie już miał moje bagaże w aucie, kiedy po mnie przyjedzie.

Weszliśmy na drugą kondygnację schodów i wreszcie naszym oczom ukazał się parkiet. Wtedy serce na moment przestało mi bić.

– Co tu się...

Podłoga była pokryta – całkowicie, dosłownie każdy jej centymetr – białymi i czerwonymi płatkami róż. Główne światła były wyłączone, paliły się jedynie świecek poustawiane na stołach otaczających

parkiet, oświetlając przestrzeń eterycznym, białozółtawym światłem. Wszystko wyglądało pięknie i romantycznie.

Liesl wydała z siebie stłumiony okrzyk zachwyty.

– Olala!

Jeszcze pół godziny wcześniej, gdy dotarłam do klubu, niczego tu nie było. Liesl była ze mną cały czas, więc nie mogła tego zrobić. Wtedy z cieni wyłoniła się postać mężczyzny. Ręce miał swobodnie włożone do kieszeni.

– Hudson?

Nagle zapomniałam, jak się oddycha. Jego widok... Mimo że był potargany, miał wymiętą, wypuszczoną ze spodni koszulę i brakowało mu marynarki, prezentował się zachwycająco.

– Ty to zrobiłeś?

Kiwnął tylko głową, po czym zwrócił się do mojej przyjaciółki:

– Dziękuję ci, Liesl, że się nią zajęłaś.

Spojrzałam na nią z wybałuszonymi oczami.

– Wiedziałaś o tym?

Wciąż jeszcze nie do końca pojmowałam, że on tam był, że zaaranżował to wszystko dla mnie.

– Hej, wydzwaniał do ciebie, a ty nie chciałaś z nim rozmawiać, a potem dałam się wciągnąć w tę całą niespodziankę, ty łajzo. Poprosił mnie, żebym znalazła ci jakieś zajęcie na górze, podczas gdy on sam... – Liesl wskazała ręką pomieszczenie. – Zrobił to. – Wyraz jej twarzy zdradzał, że czuła się winna w związku z tym małym oszustwem. – Jest moim szefem, co miałam powiedzieć?

– On nie jest twoim szefem – wyjaśniłam jej, przypomniawszy sobie jego częste sprostowania.

– Nie jestem twoim szefem – powiedział jednocześnie Hudson.

Spojrzałam na niego rozbawiona podwójnym znaczeniem naszego hermetycznego żartu, a kiedy już zawiesiłam na nim wzrok, nic nie było w stanie mnie od niego oderwać, jakby na świecie nie było już nic więcej poza nim. Jakby tylko w jego oczach były ukryte rzeczy, które miały jeszcze jakieś znaczenie. A on odwzajemnił mi się tak samo głębokim i intensywnym spojrzeniem.

Jak z oddali i przez mgłę dotarł do mnie głos Liesl.

– To ja już sobie pójdę. Dzięki, dobranoc.

Nie jestem pewna, czy coś jej w ogóle odpowiedziałam. Dotarło do mnie, że już zniknęła, a ja zostałam sama. Sam na sam z Hudsonem. Coś we mnie kazało mi do niego biec, ale jakaś inna siła mnie powstrzymywała. Chociaż byłam już gotowa zapomnieć każdą złą rzecz, która między nami stanęła, rozumiałam, że jeśli najpierw sobie czegoś nie wyjaśnimy i nie naprawimy, może być po nas. Dlatego podeszłam do niego powoli. Nogi trzęsły mi się, gdy pokonywałam kolejne stopnie w drodze na parkiet – i tym razem wcale nie z winy espresso. Chociaż tyle słów miałam na końcu języka, to Hudson odezwał się pierwszy.

– „Walizki spakowane”? – Zrobił krok w moją stronę i uniósł brew. – Dokąds się wybierasz?

W jego głosie wyczułam wyraźne napięcie. Pewnie pomyślał, że od niego odchodzę. Tym milej było mi wypowiedzieć następne zdanie.

– Ach, nic szczególnego. Taka tam podróż do Japonii.

– Ponieważ... ja byłem w Japonii?

Jego wyraz twarzy był tak rozbijająco pełen nadziei, że trochę zmięklam. A nawet bardzo.

– Tak. – Okrążyłam go, bliżej przypatrując się szczegółom. Stoły były nakryte białymi obrusami, świece wydzielaly waniliowy aromat.

– Pomyślałam, że mogę wykorzystać swoje detektywistyczne zdolności, żeby cię odnaleźć.

– Chciałbym, żebyś mnie odnalazła.

Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć. Udawałam spokojną, wyluzowaną flirtującą, chociaż pod powierzchnią aż kipiałam z tęsknoty.

– Naprawdę? Nie jestem pewna.

– Więc głupol z ciebie.

– Dziękuję ci.

– Piękny głupol, od którego nie mogę oderwać wzroku.

Ja też nie mogłam przestać na niego patrzeć. Nie minął nawet tydzień, a ja czułam, jakbym nie widziała go całą wieczność. Wciąż dzieliło nas jeszcze parę kroków. Zbliżyłam się do niego, ale ten dystans wciąż wydawał się ogromny. Nie mogłam całkiem do niego podejść. Najpierw musiałam... musiałam powiedzieć wszystko.

– Hudson, widywałam się z Celią za twoimi plecami.

Na pół sekundy zamknął oczy.

– Domyśliłem się.

– Powinam była ci powiedzieć.

Przygryzłam wargę, próbując sklecić właściwe wytłumaczenie, dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam.

– Była taka serdeczna i pomocna, a ja potrzebowałam kogoś, z kim mogłabym pogadać. To żadne usprawiedliwienie.

– Mogłaś porozmawiać ze mną – zacisnął usta.

– Nie zawsze tak gładko nam to wychodzi.

– Wobec tego musimy nad tym popracować.

Poczułam ucisk w gardle. On wciąż myślał, że jest jeszcze dla nas jakaś szansa. To robiło różnicę. Wciąż jednak były trudne tematy do poruszenia.

– Zraniłeś mnie, Hudson.

Wziął tak drżący oddech, że usłyszałam, jak przebiegł go dreszcz.

– Wiem.

– Serio?

– Tak. Odesłałem Davida bez konsultacji z tobą.

– Cóż.

No tak, były jeszcze inne problematyczne kwestie między nami. Tę akurat chyba mogłam mu już odpuścić.

– Okazuje się, że to prawdopodobnie wyjdzie wszystkim na dobre. To był dobry kompromis.

– I ci nie uwierzyłem – powiedział, patrząc w podłogę i potrząsając głową. – Powinienem być ci uwierzyć. Przepraszam – dodał, spoglądając mi w oczy.

– Dlaczego mi nie wierzyłeś?

Westchnął.

– Byłem bardziej zaaferowany byciem facetem, który stanie po twojej stronie. Chciałem, żebyś wiedziała, że chcę ci pomóc i zapewnić leczenie.

– Nie potrzebowałam leczenia. Potrzebowałam twojej wiary we mnie, a tego mi nie zapewniłeś.

– Nie za dobrze nam wychodziła szczerść wobec siebie nawzajem. Zważyłem instynktownie.

Zesztywniałam.

– Więc to moja wina, że jej słowa okazały się dla ciebie bardziej wiarygodne niż moje?

– Nie uznałem ich za bardziej wiarygodne. Po prostu wziąłem dowód i umieściłem go w prawdopodobnym scenariuszu.

Tym razem to ja wlepiałam wzrok w podłogę.

– Racja.

Nie było nic złego w tym, co powiedział, jednak mimo wszystko ból w moich piersiach nie ustawał.

– Nie chcesz przyjąć do wiadomości, Alayno, że mnie to nie obchodzi.

Podniosłam głowę.

– Nie obchodzi mnie, czy śledziłaś Celię, czy bombardowałaś ją milion razy telefonami, czy zostawiłaś w jej łóżku martwego kurczaka. Nie dbam o to. Po prostu chcę ciebie. Chcę z tobą być. Gdybyś była chora, istniałoby ryzyko, że cię stracę. A ja nie mogę cię stracić. Bez względu na to, co musiałbym zrobić, żeby cię zatrzymać. Bez względu na to, co miałbym powiedzieć. Po prostu muszę cię mieć w swoim życiu.

Na moim ciele pojawiła się gęsia skórka. Słowa Hudsona jednocześnie dawały wolność i zniewalały. Uwolniły mnie od tyłu wątpliwości, które ciągle mną targały. To, że nie chciał mi uwierzyć, nie miało nic wspólnego z zaufaniem, chociaż bez wątpienia nie zasłużyłam na nie. W ten sposób zwyczajnie chciał przy mnie zostać. Nawet gdybym do reszty zwariowała, chciał być ze mną. To było wprost nieprawdopodobne. Po latach myślenia, że przez moją przeszłość nikt mnie nie

zechce, jego deklaracja była jak spełniony sen. Właśnie to ze wszystkich aspektów naszego związku. W tym samym momencie zdałam sobie sprawę z zasięgu moich błędów i z tego, jak bardzo sama sobie przeczyłam mimo obietnicy poświęcenia się sobie nawzajem. Podczas gdy Hudson był gotowy zostać przy moim boku na dobre i na złe, ja go odepchnęłam, skrywając własne tajemnice i kłamiąc. A kiedy podejrzewałam, że wrócił do swoich dawnych zachowań, że mną manipulował, tylko się na niego wkurzyłam. Był chory w przeszłości, zupełnie tak jak ja, lecz zamiast zaoferować mi zrozumienie, oskarżałam go. Pod ciężarem tego wszystkiego z oczami pełnymi łez upadłam na kolana.

– Nie wiem, jak to zrobić.

– Co zrobić?

Hudson też osunął się na ziemię. Był na wyciągnięcie ręki. Tak blisko, jednak bez jego dotyku – tak daleko.

– Być w związku – powiedziałam i wytarłam łzy spływające mi po policzkach. – Zawsze coś zniszczę. Miałam przed tobą sekrety. Oskarżałam cię o manipulację. Nie próbowałam nawet się dogadać w sprawie Davida.

– Nie dbam o żadną z tych rzeczy. – Zdesperowany przysunął się odrobinę bliżej. – Po prostu daj nam szansę. Uwierz w nas. Proszę, nie poddawaj się. Bez ciebie jestem jak pusta skorupa, Alayno. Ledwo oddycham, kiedy nie ma cię obok, kiedy cię nie dotykam. Teraz ledwo się powstrzymuję, żeby nie wziąć cię w ramiona.

– Więc dlaczego się powstrzymujesz? – Moja tęsknota za jego dotykiem była nie do opisania.

– Ponieważ nie chciałem znowu uciekać się do seksu, żeby rozwiązać problem.

– Posłuchałeś. Zawsze słuchasz – przyznałam i z trudem opanowałam szloch.

– Alayno.

Jak zwykle dźwięk mojego imienia wypowiedzanego przez Hudsona rozpałił mnie, a w połączeniu z dzielącą nas wciąż odległością wzmógł moje pożądanie i zwiększył udrękę.

– Potrzebuję cię, Hudson. Chcę, żebyś mnie dotknął i pomógł odzyskać harmonię. Bez ciebie jestem rozstrojona i to piekielnie boli. Jakby brakowało części mnie.

Na jego usta wpłynął słaby uśmiech.

– Więc rozumiesz to.

– Tak.

Wreszcie to do mnie dotarło. Jak bardzo ważne było fizyczne połączenie między nami. Zbliżało nas do siebie, jednało nas na tak głębokim poziomie, że nasze słowa czy czyny w porównaniu do niego okazywały się bez znaczenia. Hudson wyciągnął rękę, lecz zanim mnie dotknął, cofnął ją na moment.

– Czy między nami... w porządku?

– Nie poddam się, jeśli o to pytasz. Bez ciebie jestem taka zagubiona. Odnajdź mnie, Hudson.

– Już to zrobiłem.

Wtedy padliśmy sobie w objęcia, a nasz pocałunek smakował nadzieją, miłością i słonymi łzami. Dłonie Hudsona na moich plecach sprawiały, że skóra stanęła mi w płomieniach. Musiałam się pozbyć bluzki. Wiedziałam, że dotyk nagiej skóry na skórze będzie moim jedynym wybawieniem. Hudson chyba wyczuł moją potrzebę albo to było jego własne pragnienie, bo zaczął rozpinać guziki mojej bluzki, podczas gdy ja już zajmowałam się jego koszulą. Nie przestawaliśmy się całować, w międzyczasie udało nam się pozbyć koszul, potem mojego stanika. Następnie z wielką niechęcią pozwoliłam mu zostawić moje usta, żeby mógł skupić się na piersiach. Ujął je w dłonie, najpierw trącał nosem i lizał miejsce pomiędzy nimi, po chwili poświęcił uwagę moim sutkom. Ssał je i podszczypywał, aż zaczęłam się wic z rozkoszy, już krańcowo podniecona i bliska orgazmu. Byłam tak zaabsorbowana pieścizotami, że nawet nie zauważyłam, kiedy podwinął moją spódnicę. Zorientowałam się dopiero, gdy poczułam jego palce drażniące moją łechtaczkę przez materiał majtek. Dotykał jej jak guzika, który miał sprawić, że coś się otworzy. Trochę tak było, jedno muśnięcie kciuka, a ja już szczytowałam. Hudson podniósł mnie i zerwał ze mnie bieliznę. Zanim jeszcze moja ekstaza rozpoczęła się na dobre, byłam kompletnie naga. Kiedy znów widziałam wyraźnie, dostrzegłam Hudsona skupionego na wilgoci pomiędzy moimi nogami. Jego dziki wzrok płonął z pożądania. Tak bardzo mnie to podniecało. Nikt przed nim nie patrzył na mnie w ten sposób. Niczyj wzrok nawet odrobinę tego nie przypominał. To był przesyt w pozytywnym sensie. To było za dużo, lecz jednocześnie za mało. Pragnęłam go w sobie. Marzyłam o jego penisie, który we mnie wchodzi, penetruje mnie i wypełnia. Dopełnia. Wczepiłam się paznokciami w gumkę jego slipów, ale byłam zbyt oszalała z pożądania, żeby działać racjonalnie, więc Hudson przejął inicjatywę i w mgnieniu oka zsunął bieliznę na tyle, żeby uwolnić swoje wspaniałe, naprężone przyrodzenie. Już się na niego wspinałam, gdy mnie powstrzymał.

– Poczekaj.

Wstał i pozbył się reszty ubrań, a ja czekałam, niecierpliwie obserwując, jak się rozbiera. Takich nas najbardziej lubiłam – zupełnie nagich, kiedy między nami nie było żadnych barier. Hudson ukląkł przede mną, a ja od razu chwyciłam w dłonie jego pulsującego penisa. Kropelka preejakulatu błysnęła na czubku, a ja rozsmarowałam ją po całej długości członka. Hudson aż jęknął.

– Chodź tu.

Uniósł się delikatnie i zmusił mnie, żebym oplotła go nogami, stawiając stopy po obu jego bokach. Na szczęście miałam sandały na koturnach, które pomagały mi utrzymać równowagę. Hudson zanurzył we mnie czubek penisa i nagle wszystkie myśli o butach uleciały, naprężyłam mięśnie w oczekiwaniu. Umiejętnie i łagodnie wsunął się we mnie, a ja z chęcią uległam, pozwalając mu w całości wjechać w moją wilgotną muszelkę. Boże, och, tak – nie było słów, żeby to nazwać. Ekstaza, pasja, absolutne poczucie całości, dopełnienia. Wprost nie do opisanania. Idealnie.

Hudson pchnął, a ja odrzuciłam głowę w tył.

– Patrz, Alayno.

Jego komenda przykuła moją uwagę z powrotem do niego. Podążałam za jego wzrokiem do miejsca, w którym się łączyliśmy. Hudson wyjął ze mnie swój członek, który był pokryty moimi sokami, a potem znowu się we mnie wsunął. Jego rytm był jednostajny i hipnotyzujący.

– Patrz, jak mój penis wsuwa się w ciebie i wysuwa.

– To takie gorące.

Niewiarygodnie gorące. Przyspieszył, a dźwięk naszych zderzających się ud dziesięciokrotnie zwiększył poziom erotyzmu. Znowu zbliżałam się do szczytu, czułam nadchodzące skurcze.

– Alayno, jesteś ze mną?

To pytanie wyrwało mnie z transu. Na twarzy Hudsona oprócz pierwotnego pożądania malowało się teraz prawdziwe uczucie, sentyment.

– Zawsze – odpowiedziałam. – Zawsze jestem z tobą.

Przyssał się do mnie i wsunął mi w usta język z zaciekleścią, która odzwierciedlała jego ruchy niżej. Kiedy mnie uwolnił, z trudem łapałam oddech.

– Nasza przeszłość zawsze będzie nam zagrażać, zawsze będzie się mogła między nami pojawić. Ale nic się między nami nie pojawi i nie stanie nam na drodze, jeśli na to nie pozwolimy. Rozumiesz? Czujesz to? – Zanurzył się jeszcze głębiej we mnie. – Czujesz mnie w sobie?

– To takie dobre, Hudson. Dzięki tobie czuję się tak dobrze.

– Wiem, skarbie, wiem – powiedział i wzmocnił swój uścisk tak, że jego oddech łaskotał mnie w ucho, kiedy do mnie mówił.

Widziałam jak przez mgłę, byłam już tak blisko.

– Spójrz na mnie. – Znowu podniosłam wzrok. – Właśnie tak jesteśmy ze sobą połączeni, Alayno. Nawet gdy nie jestem w tobie, łączy nas taka więź.

Jego mocna deklaracja ostatecznie przelała czarę rozkoszy.

– Szlag, Hudson, zaraz dojdę.

Nogi całe mi drżały z wysiłku. Teraz naprężyły się pod wpływem nadchodzącego orgazmu.

– Tak, dochodź – namawiał Hudson. – Chcę zobaczyć, jak dajesz mi to wszystko.

Posłuchałam, zacisnęłam się na nim mocno swoją cipką, a fala orgazmu zalała mnie z sejsmiczną siłą. Całe moje ciało zatrzęsało się jak galareta. Hudson ułożył nas na podłodze i miarowymi pchnięciami dążył do własnego szczytu. Zanurzył się we mnie po same jądra, gdy nadeszła jego ekstaza, kończył długo i ciepło. Potem osunął się na ziemię, ale pozostał we mnie. Bawił się moimi włosami i szeptał:

– Jesteś taka piękna, Alayno. Absolutnie piękna. Tęskniłem za tobą. Bardzo.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę.

– Ja też za tobą tęskniłam. Bardzo.

Całowałam go po szyi, a po chwili ssałam jego jabłko Adama. Byłam wciąż w euforycznej poorgazmowej fazie, więc zaskoczyło mnie, że nagle przypomniało mi się, gdzie właśnie powinnam być.

– Cholera! Muszę zadzwonić do Miry i poprosić ją, żeby odwołała mój wylot.

– Już załatwione – uśmiechnął się Hudson.

– Powiedziała ci? Przecież to miała być niespodzianka!

– Mirabelle słowem nie pisnęła. To Jordan. Poza tym powiedział tylko, że zajął się twoimi planami na wieczór, więc i tak to byłaby niespodzianka – powiedział i musnął mój nos swoim. – Gdybym ja nie zaskoczył cię pierwszy.

– A cóż to był za miły prezent.

– Szczęściarz ze mnie, że nie dałaś mi kosza. Wiesz, od kiedy tylko cię tu zobaczyłem, fantazjowałem, żeby przelecieć cię w tym klubie.

Z niewiadomych przyczyn to wyznanie sprawiło, że się zaczerwieniłam.

– Nie mogę powiedzieć, że nie miałam takiej samej fantazji.

Hudson uśmiechnął się i dał mi niewinnego buziaka, prawdopodobnie wiedząc – dokładnie jak ja – że cokolwiek głębszego doprowadzi do kolejnej rundy seksu. Moje podejrzenia potwierdziło tylko jego kolejne zdanie.

– Miło by było jeszcze raz spełnić to marzenie, wolałbym jednak zabrać cię teraz do Bowery i dobrać się do ciebie w łóżku.

– Brzmi świetnie. Ponieważ jakkolwiek piękne jest to wszystko, cała się lepiej i mam płatki róż poprzyklejane do tyłka.

Hudson zachichotał, a razem z nim zadrżał we mnie jego członek.

– Efekty uboczne romantycznych gestów.

– Lepiej ze mnie wyjdź, zanim znów będziesz miał erekcję.

– Jestem już w połowie drogi.

Wyjął ze mnie penisa, który – rzeczywiście – znów prawie stał. Hudson pomógł mi się podnieść i strzepnął pozostałości kwiatów z moich pleców i pośladków. Gdy skończyliśmy się ubierać, Hudson włączył górne światła klubu, a ja zdmuchnęłam świeczki.

– Gotowa, żeby wrócić do domu?

Na sam dźwięk słodkiego słowa „dom” przeszedł mnie przyjemny dreszczyk. Nasz dom. Który stał się samotną jaskinią na czas wyjazdu Hudsona. Teraz miał szansę wrócić do dawnej świetności.

– Pod warunkiem że ty w nim będziesz, nie ma innego miejsca na ziemi, w którym chciałabym się

znaleźć.

Zdmuchnęłam z ramienia uparty płatek róży i rozejrzałam się po parkiecie.

– A co z tym bałaganem? – zapytałam, lecz zanim Hudson zdążył się odezwać, odpowiedziałam sobie sama. – Pozwól, że zgadnę: masz od tego ludzi.

– My mamy od tego ludzi. – Wzruszył ramionami.

Nawet udało mi się nie spanikować, słysząc sugestię, że staliśmy się jeszcze bardziej zjednoczeni niż przedtem. Powiedziałam Mirze prawdę, że nie mogłam myśleć o tych rzeczach, ale chyba nie miałam nic przeciwko, kiedy inni ludzie myśleli o nich za mnie.

Hudson zdjął marynarkę z poręczy, wyjął z kieszeni telefon i coś na nim napisał. Jak się domyślałam, wezwał szofera.

– Och – powiedział, zanurzając rękę w innej kieszeni. – Prawie zapomniałem. To dla ciebie.

Wręczył mi telefon prawie taki sam jak mój poprzedni, który rozbiłam.

– Taki jesteś pewien, że już nie mam zastępczego? – zapytałam ze śmiechem.

– Nie odpowiadałaś na moje telefony i wiadomości. – Puścił do mnie oko. – Miałem nadzieję, że to dlatego, że wciąż jeszcze nie masz telefonu.

– Nie miałam go celowo, żeby się nie złamać i do ciebie nie oddzwonić.

– Powinienem zapytać o wyjaśnienie?

– Nie. To po prostu ja. Dziękuję za nowy aparat. To bardzo wspinałomyślne.

Wzięłam go pod rękę i razem skierowaliśmy się do wyjścia.

– Hej, odzyskałeś Plexis?

– Tak. Ale to nie miałoby żadnego znaczenia, gdybym nie odzyskał ciebie.

Do licha, to, co mówił, było takie urocze. Jeszcze dwa tygodnie temu był kompletnie zamknięty i dzielił się jedynie skrawkami swoich prawdziwych emocji. Pomyśleć, że straciłabym całe piękno, które miał do zaoferowania, gdybym pozwoliła mu się wyslizgnąć z moich rąk. Dzięki Bogu, tak się nie stało. Spojrzałam na niego.

– Nigdy mnie nie straciłeś, pamiętasz?

– To prawda, nie straciłem.

Przy drzwiach on również się do mnie odwrócił. Te jego zdumiewająco szare oczy – mogłabym w nie patrzeć całe wieki. I nie zagubić się w nich, raczej odnaleźć.

– Kocham cię, Hudsonie Pierce.

Wziął głęboki oddech, jakby dosłownie wciągał w płuca moje słowa. Widziałam, jaki miały na niego wpływ. Potrzebował ich tak, jak ja potrzebowałam jego dotyku. Wywoływały w nim osobliwą zmianę, która była nienamacalna, prawie niezauważalna, a jednak prawdziwa. Rekompensowała mi fakt, że on wciąż nie był w stanie odwdzińczyć mi się podobną deklaracją. Otrząsnął się i powiedział:

– Wyjdź na zewnątrz. Jordan pewnie już czeka. Pozamykam wszystko i włączę alarm.

Potrzebował chwili dla siebie. Rozumiałam to. On wywierał na mnie podobny wpływ. Wysłałam przed klub, gdzie na parkingu przed maybachem stał Jordan.

– Dobry wieczór, panno Withers. Przykro mi to powiedzieć, ale przegapiła pani swój lot.

– Następnym razem pewnie uda mi się zdążyć.

Wślizgnęłam się na tylne siedzenie i umościłam przy drugim oknie, żeby zostawić miejsce dla Hudsona. Czekaając, włączyłam telefon, który mi podarował. Uśmiechnęłam się na widok ustawionej tapety – to było publiczne zdjęcie, na którym całujemy się podczas pokazu mody. Przejrzałam listę kontaktów i ku własnemu zadowoleniu odkryłam, że Hudsonowi udało się przenieść na nowy aparat wszystkie dane z rozbitej komórki. Po minucie telefon zawibrował, bo otrzymałam zaległe wiadomości. Miałam ich w skrzynce w sumie siedemnaście. Większość była od Hudsona, jedna od Briana – wysłał ją, jeszcze pewnie zanim się dowiedział, że nie da się ze mną skontaktować. Zmarszczyłam czoło, widząc dwa SMS-y od nieznanego numeru. Otworzyłam pierwszą z wiadomości. „Ten filmik jest za duży, żeby go wysłać. Daj znać, jeśli chcesz go obejrzeć osobiście”. Zdezorientowana przeszłam do kolejnej wiadomości od tego numeru: „Tak w ogóle z tej strony Stacy od Mirabelle”. Ach, Stacy. Powiedziała mi przecież, że ma dowody na to, że Hudson i Celia byli parą. I jakiś powód, żeby jej nie ufać. Zaśmiałam się do siebie. Odrobinę za późno. Już za późno. Cokolwiek Stacy chciała mi pokazać, żeby udowodnić, że Celia jest zdzirą, było mi już zupełnie niepotrzebne. Przekonałam się o tym na własnej skórze. Ale nie powiem – obudziło to moją ciekawość.

– Wszystko gra? – zapytał Hudson, siadając w samochodzie obok mnie.

– Wszystko w jak najlepszym porządku – odparłam i wsunęłam telefon za stanik.

Świat zewnętrzny w ogóle mnie nie interesował, gdy miałam przy boku Hudsona. Co prawda, nie zauważyłam, że mógł siedzieć w aucie już jakiś czas, lecz miał rację – byliśmy zjednoczeni. Połączeni. Nic nie było w stanie nas rozdzielić. Miałam już co do tego pewność.

Zapięłam pas i przytuliłam się do zagłębienia w jego ramieniu. Pomyślałam, że doskonałość to coś, do czego pewnie przywyknę.

Spis treści

[Karta tytułowa](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Karta redakcyjna](#)

TYTUŁ ORYGINAŁU: *Found in You*

Redaktor prowadząca: Beata Piecychna

Redakcja: Anna Gumowska

Korekta: Justyna Tomas

Zdjęcie na okładce: Tom Barnes & Gennifer Albin

Projekt graficzny okładki: Łukasz Werpachowski

Skład: skladigrafika@gmail.com

© 2013 by Laurelin Paige

All rights reserved, including the right to reproduce this book
or portions thereof in any form whatsoever.

Copyright © 2016 for Polish edition by Wydawnictwo KobiECE,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Monika Pianowska

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2016

ISBN 978-83-65170-18-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

The logo for Woblink features the word "woblink" in a bold, lowercase, sans-serif font. Above the letters 'o', 'b', 'l', and 'i' are four small, colored circles: cyan, purple, pink, and orange respectively.

www.woblink.com